



SERCE SMOKA

Gena Showalter

Tłumaczenie:

Mikka



QUIZ

Wskazówki dla umawiających się Atlanteanami

1. Demon zaprasza Cię na kolację. Ty:

- a). Odmawiasz. Podejrzewasz, że będziesz kolacją.
- b). Zgadzasz się. Zawsze chciałaś spróbować wampirzego kebabu.
- c). Upadasz na podłogę i płaczesz za mamusią.

2. Wampir zaprasza Cię, byś poznała jego przyjaciół. Ty:

- a). Odmawiasz. Podejrzewasz, że jego przyjaciele to kiel numer jeden i kiel numer dwa.
- b). Zgadzasz się. Nie ma nic złego w małym kąsaniu.
- c). Upadasz na podłogę i płaczesz za mamusią.

3. Męski Nimf zaprasza Cię do domu. Ty:

- a). Odmawiasz. Bo jesteś idiotką.
- b). Zgadzasz się. I płaczesz ze szczęścia.
- c). Upadasz na podłogę i dziękujesz dobremu Panu.

4. Podejrzewasz, że zakochujesz się w mężczyźnie, który, uch, tak jakby chce Cię zniszczyć. Ty:

- a). Przedstawiasz go demonom.
- b). Przedstawiasz go wampirom.
- c). Spędzasz czas z Nimfami.
- d). Udowadniasz mu, że nie może bez ciebie żyć ;)

Jakiegokolwiek były twoje odpowiedzi, przygotuj się na dziką jazdę z wampirami, demonami, Nimfami i miłością, która przełamuje granice czasu i magii, i wejdź do mitycznego świata Atlantydy...



SERIA "Atlantyda":

1. *Heart of the Dragon - Serce Smoka*
2. *Jewel of Atlantis - Klejnot Atlantydy*
3. *The Nymph King - Król Nimf*
4. *The Vampire's Bride - Narzeczona Wampira*
5. *The Amazon's Curse - Klątwa Amazonki*



SPIS TREŚCI

PROLOG.....	5
1.....	11
2.....	21
3.....	30
4.....	40
5.....	51
6.....	67
7.....	75
8.....	84
9.....	96
10.....	105
11.....	116
12.....	130
13.....	144
14.....	159
15.....	167
16.....	176
17.....	193
18.....	208
19.....	221
20.....	234
21.....	242



PROLOG

ATLANTYDA

- **C**zujesz to, chłopcze? Czujesz jak mgła się przygotowuje?

Dariusz en Kragin zacisnął mocno powieki, głos jego nauczyciela odbijał się echem w jego umyśle. Czy to czuł? Bogowie, tak. mimo, że miał tylko osiem pór roku, czuł to. Czuł jak jego skóra cierpnie z zimna, czuł chorobliwą falę kwasu w gardle, gdy mgła go ogarniała. Czuł nawet jak krew w jego żyłach nabrzmiewa z pozornie słodką, wirującą esencją, która nie była jego.

Walcząc z potrzebą wbiegnięcia po stopniach pieczary do pałacu na górze, napiął mięśnie i zacisnął ręce w pięści przy bokach.

Muszę zostać. Muszę to zrobić.

Powoli Dariusz zmusił swoje powieki, by się uniosły. Wypuścił wstrzymany oddech, gdy jego spojrzenie napotkało wzrok Javara. Jego nauczyciel stał otoczony przez gęstniejącą, upiorną mgłę, z ponurymi ścianami jaskini za plecami.

- To będziesz czuł za każdym razem, gdy mgła cię wezwie, bo to znaczy, że podróżnik jest blisko – powiedział Javar. – Nigdy nie zostawaj daleko od tego pałacu. Możesz żyć na górze z innymi, ale zawsze musisz wracać tu, gdy zawoła.

- Nie podoba mi się tu – Jego głos drżał. – Zimno mnie osłabia.

- Inne smoki osłabia zimno, ale nie ciebie. Już nie. Mgła stanie się częścią ciebie, zimno najbardziej ukochanym towarzyszem. Teraz słuchaj – rozkazał miękko. – Słuchaj uważnie.

Na początku Dariusz nie słyszał nic. Potem zaczął rejestrować dźwięk niskiego, ostrego gwizdu... dźwięk który wibrował w jego uszach jak jęki umierających. *Wiatr, zapewnił samego siebie, to tylko wiatr.* Wzburzony wiatr okrążał każdy zakątek przeklętej komory, zbliżając się. Ciągłe



bliżej. Jego nozdrza wypełnił zapach rozpacz, zniszczenia i samotności, gdy przygotował się na uderzenie.

Gdy w końcu dotarło do niego, nie była to dręcząca siła, ale drwiąco delikatna pieszczota na jego ciele. Medalion z klejnotami na jego szyi zanucił życiem, paląc ledwie dziś rano wytatuowanego na jego ciele smoka.

Mocno zacisnął usta by zdusić głęboki jęk niepewności.

Jego nauczyciel odetchnął z czcią i rozłożył szeroko ramiona.

- To dlatego będziesz żyć, chłopcze. To będzie twój cel. Dla tego będziesz zabijał.

- Nie chcę, żeby moim celem były śmierci innych – słowa wyrwały mu się nieproszone.

Javar zamarł, ostry gniew zabłysł w głębi jego lodowato zimnych oczu, oczu tak niepodobnych do oczu Dariusa – niepodobnych do oczu każdego smoka. Wszystkie smoki oprócz Javara miały złote oczy.

- Będziesz Strażnikiem Mgły, królem mieszkających tu wojowników – powiedział nauczyciel. – Powinieneś być wdzięczny, że wybrałem cię spośród innych do tego zadania.

Darius przełknął. Wdzięczny? Tak, powinien być wdzięczny. Zamiast tego czuł się dziwnie... zagubiony. Samotny. Taki samotny i niepewny. Czy to było to czego naprawdę chciał? Czy to było życie jakiego dla siebie pragnął? Przyjrzał się otoczeniu. Kilka złamanych krzeseł było rozsianych po brudnej i pokrytej gałęziami podłodze. Ściany były czarne i nagie. Nie było tu ciepła, tylko zimno, gryząca rzeczywistość i zalegające cienie beznadziei. Stać się Strażnikiem znaczy zostawić swoją egzystencję, samą duszę w tej jaskini.

Mrużąc oczy, Javar zmniejszył dystans między nimi, jego kroki harmonizowały się z kapaniem wody. Mocno skrzywił usta i boleśnie chwycił ramię Dariusa.

- Twoja matka i ojciec zostali zabici. Twoje siostry zostały zgwałcone nim poderżnięto im gardła. Gdyby ostatni Strażnik wykonywał swój obowiązek, twoja rodzina ciągle byłaby z tobą.

Ból przeszył Dariusa tak intensywnie, że niemal pozwał się szponami oczu, by zaciemnić znienawidzone obrazy przewijające się przed nimi.



Jego wspinała matka, poskręcana, leżąca w szkarłatnej rzece własnej krwi. Głębokie do kości cięcia na plecach ojca. Jego trzy siostry... podbródek mu zadrżał i zamrugął przeganiając piekące łzy. Nie będzie płakał. Nie teraz. Już nigdy.

Tylko kilka dni temu, wrócił z polowania i znalazł swoją rodzinę zamordowaną. Nie płakał wtedy. Nie uronił też łzy, gdy najeźdźcy, którzy zabili jego rodzinę zostali zamordowani w odwecie. Płacz był okazaniem słabości. Wyprostował ramiona i uniósł podbródek.

- Dobrze – powiedział Javar, obserwując go z błyskiem dumy w oczach.
- Zaprzecz swoim łzom i trzymaj ranę w sobie. Użyj jej przeciw tym, którzy mają nadzieję, wejść na naszą ziemię. Zabij ich tym, bo oni mają na myśli tylko naszą krzywdę.

- Chcę zrobić jak mówisz. Zrobię – Odwrócił wzrok. – Ale...

- Zabijanie podróżników jest twoim obowiązkiem – przerwał Javar. – Zabijanie ich jest twoim przywilejem.

- Co z niewinnymi kobietami i dziećmi, którzy omyłkowo przekroczą granicę? – Myśl o zniszczeniu takiej niewinności, jakby jego sióstr, sprawiła, że brzydził się potworem jakim Javar chciał żeby został... chociaż nie wystarczyło to by powstrzymać go przed wejściem na drogę jaka go czekała. Żeby chronić przyjaciół, zrobi wszystko co konieczne. – Może uwolnię je na powierzchni?

- Nie.

- Jaką krzywdę dzieci mogą wyrządzić naszym ludziom?

- Uniosą ze sobą wiedzę o mgłę, będą zdolne przywieść za sobą armię – Javar potrząsnął nim raz, dwa. – Teraz rozumiesz? Rozumiesz co musisz zrobić i dlaczego musisz to zrobić?

- Tak – odparł miękko. Spojrzał w dół na wąski, błękitny strumyk mijający jego buty, obserwując łagodną i spokojną wodę. Och, żeby też miał w sobie taki spokój. – Rozumiem.

- Jesteś zbyt czuły, chłopcze – Z westchnieniem, Javar go puścił. – Jeśli nie wypracujesz mocniejszej ochrony, twoje emocje przyniosą śmierć tobie i wszystkim, którzy są ci drodzy.

Dariusz przełknął ciężko.



- Więc pomóż mi, Javarze. Pomóż mi pozbyć się moich emocji, żebym mógł zrobić co muszę.

- Jak powiedziałem ci wcześniej, musisz tylko pochować ból głęboko w sobie, gdzieś, gdzie nikt tego nie sięgnie... nawet ty sam.

To brzmiało prosto. Ale też jak można pogrzebać tak dręczącą rozpacz? Tak niszczące wspomnienia? Jak jeden może walczyć z tak przerażającą agonią? Zrobi wszystko, wszystko, by znaleźć spokój.

- Jak? – zapytał nauczyciela.

- Sam odkryjesz odpowiedź.

Magia i moc zaczęły intensywniej wirować wokół nich, falując, błagając o jakieś uwolnienie. Powietrze się naprężyło, koagulowało, pozostawiając upojny zapach ciemności i niebezpieczeństwa. Przyptyw energii odbił się rykoszetem między ścianami, jak piorun, a potem wybuchł w kolorowym strumieniu iskier.

Darius zeszytniał w przerażeniu, strachu i tak, oczekiwaniu przedzierającym sobie przez niego drogę.

- Podróżnik wkrótce wejdzie – oznajmił Javar, już napięty i skwapliwy.

Drżącymi palcami, Darius schwycił rękojeść miecza.

- Zawsze doświadczają dezorientacji w pierwszej chwili. Musisz użyć tego na swoją korzyść i zniszczyć ich z chwilą, gdy wyjdą.

- Nie jestem gotowy. Nie mogę...

- Jesteś i możesz – odparł nauczyciel, ze stałą dźwięczącą w głosie. – Są dwa portale, jeden, którego będziesz strzec tutaj i drugi, którego strzeżę po drugiej stronie miasta. Nie proszę cię o coś czego sam bym nie zrobił...i czego nie robię.

W następnej chwili, wysoki mężczyzna wyszedł z mgły. Jego oczy były zamknięte, twarz blada, a ubranie pomięte. Jego włosy były gęste i srebrne, opalona skóra była poprzecinana głębokimi zmarszczkami. Wyglądał jak uczonec, nie jak wojna czy zło.

Ciągle drżąc, Darius obnażył broń. Był rozdarty siłą sprzecznych emocji. Część niego krzyczała by uciekał, odrzucił to zadanie, ale zmusił się do pozostania. Zrobi to bo Javar ma rację. Podróżnicy są wrogami, bez znaczenia kim są, bez względu na ich cele.

Bez względu na ich wygląd.



- Zrób to, Dariusie – warknął Javar. – Zrób to.

Oczy podróżnika się otwały. Ich oczy się nagle zderzyły, smocze złoto przeciw ludzkiej zieleni. Postanowienie przeciw strachu. Życie przeciw śmierci.

Darius uniósł ostrze, zatrzymał się tylko na chwilę... i uderzył. Krew zalała jego nagą pierś i przedramię, jak zatruty deszcz. Bulgot rozdzielił wargi mężczyzny, potem powoli, tak powoli, jego nieruchome ciało upadło na ziemię.

Przez kilka długich, bolesnych chwil, Darius stał zmrożony owocem swojego czynu. *Co ja zrobiłem? Co ja zrobiłem!* Upuścił miecz, z dystansu słysząc uderzenie metalu o ziemię.

Zgarbił się i zwymiotował.

Zaskakująco, gdy opróżnił żołądek, stracił tkwiącą w nim agonię. Stracił żal i smutek. Nieczuły lód skuł jego pierś i to co zostało z jego duszy. Powitał i objął odrętwienie, aż poczuł tylko dziwną pustkę. Cały ból jego serca... zniknął. Całe cierpienie... zniknęło.

Wykonałem swój obowiązek.

- Jestem z ciebie dumny, chłopcze – Javar klepnął go w ramię w rzadkim pokazie uczucia. – Jesteś gotowy, żeby wykonać swoje śluby Strażnika.

Gdy drzenie młodego smoka zniknęło, wyprostował się i otarł usta wierzchem nadgarstka.

- Tak – odparł wyraźnie, z determinacją, pragnąc silniejszego oderwania. – Jestem gotowy.

- Więc zrób to.

Bezmyślnie opadł na kolana.

- W tym miejscu będę żył, niszcząc mieszkańców powierzchni, którzy przekroczą mgłę. To przysięgam na swoje życie. To przysięgam na swoją śmierć – Gdy wymawiał te słowa, mistycznie pojawiały się na jego piersi i plecach, czarne i czerwone symbole rozciągające się od jednego ramienia do drugiego i jarzące się wewnętrznym ogniem. – Nie istnieję dla innego celu. Jestem Strażnikiem Mgły.

Javar wytrzymał jego spojrzenie przez długą chwilę, potem skinął z satysfakcją.



SERCE SMOKA



- Twoje oczy zmieniły kolor w odbicie mgły. Jesteście jednym, ty i mgła.
To dobrze, chłopcze. To dobrze.



1

TRZYSTA LAT PÓŹNIEJ

- **N**ie śmieje się.

- Nigdy nie krzyczy.

- Kiedy Grayley przypadkowo dźgnął Dariusza w udo sześciu-płaszczyznową brzytwą, nasz przywódca nawet nie mrugnął.

- Powiedziałbym, że wszystko, czego potrzebuje to dobrych kilka godzin łózkowego sportu, ale nawet nie jestem pewien czy wie, do czego służy jego fiut.

Ostatnie wzbudziło huczące męskie chichoty.

Dariusz wszedł do przestronnej sali jadalnej, wzrokiem metodycznie katalogując otoczenie. Hebanowe podłogi błyszcząły czystością i czernią, idealny kontrast dla ścian z kości słoniowej ozdobionych rzeźbami smoków. Wzdłuż okien lekkie zasłony powiewały delikatnie. Powyżej górował kryształowy sufit, odzwierciedlając spokój morskiej wody, która otaczała ich wspaniałe miasto.

Ruszył ku długiemu, kwadratowemu stołowi. Kuszący aromat łakoci i owoców powinien wypełnić jego nozdrza, ale w ciągu lat jego zmysły węchu, smaku i rozróżniania kolorów pogorszyły się. Węchem czuł tylko popiół, nie smakował niczego więcej niż powietrze i widział tylko na czarno-biało.

Jeden wojownik go zauważył i szybko zaalarmował innych. Cisza ciasnym uściskiem ogarnęła komnatę. Każdy obecny samiec skupił uwagę na swoim jedzeniu, jakby pieczony drób nagle stał się najbardziej fascynującą rzeczą, jaką kiedykolwiek stworzyli bogowie. Jowialne powietrze widocznie pociemniało.

Potwierdzając słowa mężczyzn, Dariusz zajął swoje miejsce u szczytu stołu bez uśmiechu czy skrzywienia. Dopiero, gdy wypił trzeci kielich wina jego ludzie wznowili konwersację, chociaż mądrze zmienili temat.



Teraz mówili o kobietach, którym sprawili przyjemność i o wojnach, które wygrali. Wyolbrzymione opowieści, wszystkie. Jeden wojownik posunął się nawet tak daleko, że twierdził, że zadowolił cztery kobiety, jednocześnie szturmując wrota wroga.

Dariusz słyszał wcześniej te same historie już tysiące razy. Przełknął kęs mięsa bez smaku i zapytał siedzącego obok wojownika:

- Jakież wieści?

Brand, jego pierwszy w dowodzeniu, posłał mu ponury uśmiech i wzruszył ramionami.

- Może tak. Może nie – Jego jasne włosy wisały wokół twarzy w grubych, wojennych warkoczach, kilka za uszami. – Wampiry dziwnie się zachowują. Opuszczają Zewnętrzne Miasto i gromadzą się tutaj, w Wewnętrznym Mieście.

- Rzadko się tu pokazują. Czy przedstawili powód?

- Nie może być dla nas dobry, jakkolwiek byłby ten powód – powiedział Madox, wskakując w rozmowę. – Powiedziałbym, żebyśmy zabili tych, którzy odważą się zbliżyć do naszego domu – Był najwyższym smokiem w rezydencji i zawsze gotowym do walki. Siedział na końcu stołu, z łokciami płasko na powierzchni, w obu dłoniach trzymając mięso. - Jesteśmy dziesięć razy silniejsi i bardziej uzdolnieni niż oni.

- Musimy zmieść całą ich rasę – dodał wojownik po lewej. Renard, był rodzajem mężczyzny, jaki inni chcą żeby strzegł ich pleców w bitwie. Walczył z determinacją za kilku, był zawzięcie lojalny i studiował anatomię każdego gatunku Atlantydy, więc dokładnie wiedział gdzie uderzyć, by spowodować najwięcej szkód. I najwięcej bólu.

Lata temu, Renard i jego żona zostali schwytani przez grupę wampirów. Został przykuty do ściany, zmuszony patrzeć jak jego żona została zgwałcona i wysuszona. Kiedy uciekł, brutalnie zniszczył każdą odpowiedzialną kreaturę, ale to nie zmniejszyło bólu jego serca. Stał się innym mężczyzną niż był, już nie pełnym śmiechu i wybaczenia.

- Może powinniśmy złożyć petycję do Zeusa o ich zagładę – odparł Brand.



- Bogowie już dawno o nas zapomnieli – powiedział Renard ze wzruszeniem ramion. – Poza tym, Zeus na wiele sposobów jest taki jak Kronos. Może się zgodzi, ale czy naprawdę tego chcemy? Wszyscy zostaliśmy stworzeni przez Tytanów, nawet ci, którymi się brzydzimy. Jeśli zeus wyeliminuje jedną rasę, co powstrzyma go przed starciem innych?

Bran przełknął resztę wina, jego spojrzenie było ostre.

- Więc nie będziemy go pytać. Po prostu uderzymy.

- Przyszedł czas byśmy wypowiedzieli wojnę – warknął w zgodzie Madox.

Słowo "wojna" wywołało uśmiechy w całym pomieszczeniu.

- Zgadzam się, że wampiry trzeba wyeliminować. Są stworzeniami chaosu i za samo to zasługują na śmierć – Darius napotkał spojrzeniem oczy każdego wojownika, pojedynczo, przytrzymując je, póki drugi mężczyzna nie odwrócił wzroku. – Ale jest czas na wojnę i czas na strategię. Teraz jest czas na strategię. Wyślę patrole do Wewnętrznego Miasta i odkryjemy cel wampirów. Wkrótce poznamy najlepszy sposób działania.

- Ale... - zaczął wojownik.

Uciszył go machnięciem dłoni.

- Nasi przodkowie prowadzili wojnę z wampirami i mimo że wygraliśmy, nasze straty były zbyt duże. Rodziny zostały rozdarte i krew skąpała kraj. Musimy zachować cierpliwość w tej sytuacji. Moi ludzie nie skoczą pośpiesznie w żadną potyczkę.

Pełna rozczarowania cisza biła z każdego obecnego mężczyzny, omiatając stół, potem wspinając się po ścianach. Nie był pewny czy rozważają jego słowa czy bunt.

- Czemu się przejmujesz, Dariusie, jeśli rodziny zostaną zniszczone? Myślałem, że taki skurwiel bez serca z przyjemnością powita przemoc – Suche oświadczenie nadeszło z przeciwnej strony stołu, gdzie siedzenie zajmował Tagart. – Nie jesteś chętny przelać więcej krwi? Bez znaczenia, że tak krew będzie wampirza a nie ludzka?

Morze gniewnych warkotów przybrało na sile, kilku wojowników obróciło się ku Dariusowi, patrząc na niego z oczekiwaniem, jakby



czekali aż zimno zabije wojownika, który powiedział na głos to, co wszyscy myśleli. Tagart tylko się roześmiał, ośmielając kogoś by wystąpił przeciw niemu.

Darius zastanowił się czy naprawdę uważali, że jest bez serca. I to wystarczająco by zabić kogoś własnego rodzaju za coś tak trywialnego jak werbalna obraza? Był zabójcą, tak, ale nie bez serca.

Mężczyzna bez serca nie czuje nic, a on czuł jakieś emocje. Chociaż były łagodne. Po prostu wiedział jak kontrolować to, co czuł, wiedział jak pochować to głęboko w sobie. Takie życie wolał. Intensywne emocje rodziły wzburzenie, a wzburzenie rodziło skręcający duszę ból. Skręcający duszę ból rodził wspomnienia... Jego palce zacisnęły się wokół widelca i zmusił się do rozluźnienia.

Wolał nie czuć nic niż przeżywać agonię swojej przeszłości, agonię, która szybko mogła stać się terażniejszością, jeśli pozwoliłby pojedynczemu wspomnieniu zakorzenić się i wyhodować zatrute pnącza.

- Moją rodziną jest Atlantyda – powiedział w końcu, jego głos był niepokojąco spokojny. – Zrobię, co będę musiał żeby ją chronić. Jeśli to oznacza czekanie przed zadeklarowaniem wojny i wzbudzenie gniewu jednego z moich ludzi, niech tak będzie.

Zrozumiawszy, że nie sprowokuje Dariusa, Tagart wzruszył ramionami i skupił uwagę z powrotem na swoim posiłku.

- Masz racje, przyjacielu – Uśmiechając się szeroko, Brand klepnął go w ramię. – Wojna jest zabawą tylko, jeśli wyłania zwycięzcę. Podążymy za twoją radą by czekać w gotowości.

- Pocałuj go w dupę mocniej – wymamrotał Tagart. – A twoje usta staną się żywym ciałem.

Brand szybko stracił uśmiech i medalion na jego szyi zaczął się jarzyć.

- Co powiedziałeś? – zażądał cicho.

- Twoje uszy są tak kiepskie jak cała reszta? – Tagart wstał, kładąc dłoń spokojnie na błyszczącej powierzchni stołu. Obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez dystans, naładowana cisza iskrzyła między nimi. – Powiedziałem, pocałuj go w dupę mocniej, a twoje usta staną się żywym ciałem.



Z warkotem, Brand ruszył po stole, kopnięciami zrzucając naczynia i jedzenie w pośpiechu by zaatakować Tagarta. W ruchu, gadzie łuski wyrosły na jego skórze i wąskie, rozżarzone skrzydła wystrzeliły z pleców, rozdzierając koszulę i spodnie w pół, transformując mężczyznę w bestię. Ogień buchnął z jego ust, zwęgłając powierzchnię wszystkiego na swej drodze.

Ta sama transformacja ogarnęła Tagarta i dwie bestie zmagaly się na hebanowej podłodze w niebezpiecznym splocie szponów, zębów i furii.

Smoczy wojownicy byli zdolni zmienić się w prawdziwe smoki, gdy chcieli, chociaż samoczynna transformacja zdarzała się, gdy górę brały emocje. Sam Darius nie doświadczył zmiany, samoczynnej czy innej, odkąd odkrył, że jego rodzina została zamordowana około trzysta lat temu. Będą szczerym, Darius podejrzewał, że jego smocza forma została jakoś stracona.

Tagart warknął, gdy Brand rzucił nim o najbliższą ścianę. Szybko wstał i uderzył w twarz Branda swoim ząbkowanym ogonem, zostawiając postrzępioną i krwawiącą ranę. Ich rozwścieczone warkoty odbijały się echem tak głębokim i ostrym jak ostrze. Wybuchł potok ognia, za którym szybko podążył pełen furii syk. Wciąż uderzali i cieli jeden drugiego, rozdzielali się, okrążali i znów zderzali.

Każdy wojownik oprócz Dariusza wstał w szale podniecenia, pośpiesznie obstawiając zwycięzcę.

- Osiem złotych drachm na Branda – oświadczył Grayley.
- Dziesięć na Tagarta – krzyknął Brittan.
- Dwadzieścia, jeśli pozabijają się nawzajem – zawołał z ekscytacją Zaeven.

- Dość – powiedział Darius kontrolowanym tonem.

Dwóch walczących rozdzieliło się, jakby wykrzyczał komendę, obaj dyszący i patrzący na przeciwnika jak zwierzęta w narożnikach, gotowi zaatakować ponownie w każdej chwili.

- Usiąść – dodał Darius tym samym spokojnym tonem.

Byli zbyt zajęci gardłowym warczeniem na siebie nawzajem by go usłyszeć, ale tylko sekundy minęły nim inni się poddali. Mogli chcieć



kontynuować dopingowanie i zakłady, ale Darius był ich przywódcą, ich królem i wiedzieli lepiej niż żeby mu się przeciwstawiać.

- Nie wykluczam was z polecenia – powiedział do Tagarta i Branda, tylko odrobinę unosząc głos. – Uspokoicie się i usiądziecie.

Obaj spuścili na niego zmrużone spojrzenia. Wygiął brew w łuk i wykonał palcami gest, który jasno mówił: Chodź i mnie weź. Tylko nie oczekuj, że odejdiesz żywy.

Minęły minut ciężkiej ciszy nim w końcu dyszący wojownicy przybrali ludzkie formy. Ich skrzydła się cofnęły, zwijając szczeliny w szczeliny na plecach, łuski zbladły, zostawiając nagą skórę. Ponieważ Darius trzymał zmienną odzież w każdym pomieszczeniu pałacu, mogli schwycić po parze spodni wiszących na hakach w ścianach. Częściowo teraz ubrani, ustawili swoje krzesła i zajęli miejsca.

- Nie będzie niezgody w moim pałacu – powiedział im Darius.

Brand otarł krew z policzka i rzucił Tagartowi zmrużone spojrzenie. W zamian, Tagart obnażył ostre zęby i wydał przejmujący warkot.

Darius zrozumiał, że już byli z powrotem na progu przemiany.

Przesunął palcem po kilkudniowym zaroście na swoim podbródku. Nigdy nie był bardziej wdzięczny, że jest mężczyzną wielkiej cierpliwości, chociaż jeszcze nigdy nie był bardziej niezadowolony z systemu, który zaprojektował. Jego smoki były podzielone w cztery jednostki. Jedna patrolowała Zewnętrzne Miasto, gdy inna Wewnętrzne. Trzeciej pozwalano popuszczać wodze fantazji, zadowolając kobiety, zatrącając się w winie albo czymkolwiek innym chcią. Ostatnia miała zostać tutaj, trenując. Co cztery tygodnie, jednostki się zmieniały.

Ci mężczyźni byli tu od dwóch dni i zaledwie po tym czasie byli niespokojni. Jeśli nie pomyśli o czymś, co ich rozproszy, mogą się pozabijać nim nadejdzie czas zmiany.

- Co sądzicie o turnieju umiejętności we władaniu mieczem? – zapytał z determinacją.

Kilku wzruszyło obojętnie ramionami. Kilku jęknęło:

- Nie znów.

- Nie – powiedział Renard z potrząśnięciem ciemnej głowy. – Zawsze wygrywasz. Poza tym nie ma nagrody.



- Więc co chcecie robić?

- Kobiety – krzyknął jeden z mężczyzn. – Przyprawdź nam jakieś kobiety.

Dariusz zamarł.

- Wiecie, że zabraniam kobietom wstępu do tego pałacu. Powodują za duże rozproszenie, wzbudzając walki między wami. I to nie łagodne walki, jak ta kilka minut temu.

Żalostne jęki powitały jego słowa.

- Mam pomysł – obrócił się ku niemu Brand, powolny uśmiech wygiął jego usta, zaćmiewając inne emocje. – Pozwól mi zaproponować nowy konkurs. Nie fizycznej siły, ale przebiegłości i sprytu.

Natychmiast każda głowa się uniosła. Nawet Tagart zgubił gniewne spojrzenie i zainteresowanie błysło w jego oczach.

Konkurs sprytu brzmiał wystarczająco niewinnie. Dariusz skinął i machnął ręką by Brand kontynuował.

Uśmiech mężczyzny się poszerzył.

- Konkurs jest prosty. Pierwszy mężczyzna, który spowoduje, że Dariusz straci nad sobą panowanie, wygrywa.

- Ja nie... - zaczął król, ale Madox mu przerwał, w jego szorstkim głosie przebrzmiewał ekscytacja.

- A co dostanie zwycięzca?

- Satysfakcję bycia najlepszym z nas – odparł Brand. – I bicie od Dariusza, jestem pewien - Posłał im ospałe wzruszenie ramion i oparł się z powrotem na aksamitnych poduszkach krzesła. Oparł kostki na powierzchni stołu. – Ale przysięgam na bogów, każdy siniak będzie tego warty.

Osiem par oczu pobiegło w kierunku Dariusza i zamknęło się na nim z irytującym zainteresowaniem. Wążąc opcje. Spekulując.

- Nie... - zaczął znów, ale tak jak wcześniej został uciszony.

- Podoba mi się – przerwał Tagart. – Zapisz mnie.

- Mnie też.

- I mnie.

Zanim kolejny mężczyzna mógł go tak łatwo zignorować, Dariusz wypowiedział jedno słowo. Proste, ale efektywne.



- Nie – Przełknął kęs drobiu bez smaku. – Teraz, powiedzcie mi więcej o działaniach wampirów.

- Co z rozśmieszeniem go? – Obracając się ku Brandowi, Madox pośpiesznie wstał i pochylił się nad stołem. – Liczy się?

- Absolutnie – skinął Brand. – Ale musi być tego świadek, albo nie będzie można wyłonić zwycięzcy.

Jeden po drugim, mężczyźni wypowiadali:

- Zgoda.

- Nie chcę już o tym słyszeć – Kiedy stracił kontrolę nad tą rozmową? – Ja... - Darius z kłapnięciem zamknął usta. Jego krew przyśpieszyła, z ciemnością i niebezpieczeństwem, a włosy na podstawie karku się uniosły.

Mgła szykowała się na podróżnika.

Przeszyła go rezygnacja, której zimna determinacja deptała po piętach. Wstał, krzesło lekko za nim zaskrzypiało.

Każdy głos ucichł. Każde spojrzenie wypełniło się ciekawością.

- Muszę iść – powiedział, słowa były płaskie, puste. – Przedyskutujemy turniej miecza, gdy wrócę.

Ruszył ku wyjściu z pomieszczenia, ale Tagart wstał i zastąpił mu drogę.

- Czy mgła cię wzywa? – zapytał wojownik, mimochodem opierając dłoń o framugę drzwi i blokując jedyne wyjście.

Darius nie dał mu żadnej zewnętrznej reakcji. Ale też, czy kiedykolwiek to zrobił?

- Zejdź mi z drogi.

Tagart bezczelnie wygiął brew.

- Zmuś mnie.

Ktoś za nim zachichotał.

Z czy bez jego aprobaty, wygląda na to, że gra się rozpoczęła.

Darius z łatwością uniósł Tagarta za ramiona i rzucił oszołomionego mężczyznę na bok, uderzając nim w daleką ścianę. Grzmotnął o podłogę w z trudem łapiącej oddech kupce. Bez patrzenia na innych, Darius zapytał:

- Ktoś jeszcze?



- Ja – Nadeszła odpowiedź bez wahania i skruchy. W zamazanej plamie czarnej skóry i srebrnych noży, Madox ruszył by stanąć u jego boku, obserwując go intensywnie, mierząc jego reakcje. – Chcę cię zatrzymać. Czy to cię złości? Sprawia, że chcesz na mnie krzyknąć lub skląć?

Piekielny ogień pojawił się w oczach Tagart, gdy wstał. Owinął palce wokół rękojeści najbliższego miecza i ruszył ku Dariusowi, jego ruchy były powolne i wymierzone. Nie zatrzymując się by przemyśleć głupotę swojego zachowania, wymierzył ostre jak brzytwa zakończenie miecza w szyję króla.

- Okażesz strach, jeśli przysięgnę cię zabić? – parsknął rozwścieczony mężczyzna.

- Posuwasz się za daleko – warknął Brand, dołączając do rosnącej grupy wokół niego.

Kropła krwi spłynęła z gardła Dariusza. Cięcie powinno kłuć, ale nie czuł nic, nawet najmniejszego odczucia. Tylko to zawsze obecne oderwanie.

Nikt nie przewidział jego zamiarów. W jednej chwili stał nieruchomo, zdając się akceptować atak Tagarta, ale w następnej obnażył własny miecz i wymierzył go w kark smoka. Oczy mężczyzny się rozszerzyły.

- Odłóż broń – powiedział mu Darius. – Albo zabiję cię gdzie stoisz. Nie dbam o to czy żyję czy umrę, ale ty, jak sądzę, wielce dbasz o własne życie.

Jedna sekunda zmieniła się w drugą, zanim Tagart mrużąc oczy opuścił miecz.

Darius zrobił to samo, jego rysy pozostały kamienne.

- Skończcie posiłek, wszyscy, potem wróćcie na arenę treningową. Będziecie ćwiczyć póki nie będziecie mieli siły stać. To rozkaz.

Wyszedł z komnaty całkiem świadomy, że nie dał swoim ludziom reakcji, jakiej pożąдали.



SERCE SMOKA



Parius zbiegł do jaskini, przeskakując po cztery stopnie na raz.

Gotowy wypełnić ślub i wznowić posiłek w samotności, zdjął koszulę i rzucił czarny materiał w daleki kąt. Medalion, który nosił, jak i tatuaże na jego piersi, jarzyły się jak drobne kłucie płomieni, czekając aż wypełni swoją przysięgę.

Z pustym spojrzeniem i czystym umysłem, zacieśnił uścisk na swoim mieczu, stając na lewo od mgły... i czekał.



2

Grace Carlyle zawsze miała nadzieję, że umrze z intensywnej rozkoszy uprawiając seks ze swoim mężem. Cóż, nie była mężatką i nigdy nie uprawiała seksu, ale i tak umrze.

I to nie z intensywnej rozkoszy.

Z wyczerpania upałem? Może.

Z głodu? Prawdopodobnie.

Z własnej głupoty? Absolutnie.

Zgubiła się, sama i to w pieprzonej amazońskiej dżungli.

Gdy szła pomiędzy splątanymi pnączami i górującymi drzewami, krople potu spływał po jej piersi i plecach. Małe strumyki światła sączyły się przez konary drzew powyżej, powodując mglistą widoczność. Ledwie wystarczająca, ale doceniana. Zapachy gnijących roślin, starego deszczu i kwiatów mieszały się, tworząc konfliktowy słodko-kwaśny aromat.

Zmarszczyła nos.

- Wszystko czego chciałam to odrobina podniecenia – wymamrotała. – Zamiast tego skończyłam splukana, zgubiona i uwięziona w tej porażająco pełnej robaków saunie.

By skompletować jej wycieczkę do piekła, oczekiwała, że niebo się otworzy i skąpie ją w ulewnym deszczu.

Jedyną dobrą stroną sytuacji, było to, że może ta turystyka i pocenie się pomogą jej stracić parę kilo ze zbyt zaokrąglonej figury. Nie żeby strata wagi przyniosła jej tu coś dobrego. Poza, może, w jej nekrologu.

Mieszkanka Nowego Jorku znaleziona martwa w Amazonii.

Przynajmniej wyglądała dobrze.



Krzywiąc się, zabiła komara, który próbował wysuszyć jej rękę, chociaż zastosowała kilka warstw oleju ucuru, mającego zapobiegać takim ugryzieniom. Gdzie, do diabła, był Alex? Już powinna wpaść na brata. Albo, w ostateczności, natknąć się na wycieczkę. Albo nawet wpaść na jakieś rodzime plemię.

Gdyby tylko nie przedłużyła urlopu z AirTravel, siedziałyby w samolocie, słuchając hipnotycznego szumu silnika odrzutowca.

- Byłabym w klimatyzowanym G-IV – powiedziała, przecinając dłonią jak maczetą grube, zielone listowie. – Piłabym waniliową Colę – Kolejne cięcie. – Słuchałabym swoich współpracowniczek dyskutujących o obcasach, drogich randkach i rozdzierających umysł orgazmach.

I ciągle byłabym nieszczęśliwa, pomyślała, chcąc być gdziekolwiek indziej.

Zatrzymała się nagle i zamknęła oczy. Po prostu chcę być szczęśliwa. Czy o tak wiele proszę?

Najwyraźniej.

Tak często ostatnio walczyła z poczuciem niezadowolenia, pragnieniem doświadczenia o tyle więcej. Jej matka próbowała ostrzec ją, co takie niezadowolenie jej przyniesie.

- Wpakujesz się w tarapaty – upominała. Ale czy Grace słuchała? Nieee. Zamiast tego podążyła za odrobia ślicznej wiedzy cioci Sophie. Cioci Sophie, na litość boską! Kobiety, która nosiła Spandel w panterkę i brykała z listonoszami i striptizerami.

- Wiem, że robisz ekscytujące rzeczy, Gracie, skarbie – powiedziała Sophie. – Ale to nie jest prawdziwe życie. Czegoś brakuje w twoim życiu i jeśli tego nie znajdziesz, skończysz jako pomarszczona stara śliwka, jak twoja mama.

Czegoś brakowało w życiu Grace. Wiedziała to i wysiłku znalezienia tego tajemniczego „czegoś” próbowała szybkich randek. W Internecie i barze dla singli. Nie żeby poznać mężczyzn, ale się uczyć. Nie żeby zajęcia z kosmologii coś jej pomogły. Najlepszy stylistka świata nie ujarzmił jej dzikich, czerwonych loków. Potem próbowała prowadzić samochód wyścigowy i lekcji stepowania. Nawet sprawiła sobie kolczyk w pępku. Nic nie pomogło.

Czego było trzeba, żeby poczuła się cała, kompletna?



- Nie tej dżungli, to na pewno – mruknęła, znów ruszając. – Proszę, niech ktoś mi powie – powiedziała ku niebiosom. – Czemu satysfakcja tańczy tuż poza moim zasięgiem. Umieram z ciekawości.

Podróżowanie po świecie zawsze było jej marzeniem i zostanie stewardesą wydawało się idealną pracą. Nie rozumiała, że zostanie powietrzną kelnerką miotającą się między hotelem a hotelem, nigdy właściwie nie ciesząc się stanem/krajem/piekielną dziurą, w której się znajdzie. Pewnie, zwiedziła góry, surfowała na falach oceanu i skakała z samolotu, ale radość z tych przygód nigdy nie pozostała i tak jak wszystko inne, czego próbowała, zawsze zostawiała ją mniej usatysfakcjonowaną niż wcześniej.

To dlatego tu przyjechała, by spróbować czegoś nowego. Czegoś z większym niebezpieczeństwem. Jej brat pracował dla Argonautów, mitoarcheologicznej firmy, która niedawno odkryła szybowiec w stanie surowym skonstruowany przez Dedala z Aten, odkrycie, które wstrząsnęło naukowymi i mitologicznymi społecznościami. Alex spędzał dni i noce zagłębiając się w mity, udowadniając je i negując.

Z taką spełniającą pracą nie musiał się martwić o zostanie pomarszczoną, starą śliwką. Nie jak ja, lamentowała.

Ocierając pot z brwi, Grace zwiększyła tempo. Około tydzień temu, Alex przysłał jej paczkę zawierającą jego dziennik i wspaniały naszyjnik z dwoma wiszącym, spletającymi się smoczymi głowami. Żadna wyjaśniająca notka nie towarzyszyła prezentom. Wiedząc, że jest w Brazylii i szuka portalu, który prowadzi do zagubionego miast Atlantydy, zdecydowała się do niego dołączyć, zostawiając wiadomość na jego komórce z informacjami o swoim locie.

Z westchnieniem, dotknęła smoczego łańcucha wiszącego na jej szyi. Gdy Alex nie odebrał jej z lotniska, powinna wrócić do domu.

- Ale nieee – powiedziała z głębokim wstrętem do siebie, nagle bardziej świadoma swoich wysuszonych ust. – Zatrudniłam lokalnego przewodnika i próbowałam go znaleźć. Si, senhorina – parodiowała przewodnika. – Oczywiście, senhorina. W ogóle nic, senhorina.

- Skurwiel – wymamrotała.

Dziś, po dwóch nieszczęśliwych dniach w swojej podróży, jej miły, taktowny, Chcę-Tylko-Ci-Pomóc przewodnik ukradł jej plecak i zostawił ją tu.



Teraz nie miała jedzenia, wody, namiotu. Chociaż miała broń. Broń, której użyła by odstrzelić skurwielowi dupę, gdy uciekał. Wspomnienie spowodowało, że jej usta wygięły się w powolnym uśmiechu i miłośnie poklepała rewolwer spoczywający za pasem jej brudnych spodni.

W każdym razie jej uśmiech nie trwał długo, gdy południowy upał w nią uderzył. W najdzikszych snach, jej potrzeba spełnienia nigdy się tak nie kończyła. Przewidywała śmiech i...

Coś twardego uderzyło ją w głowę i pchnęło naprzód. Krzyknęła, serce grzmiało w jej piersi, gdy potarła teraz pulsującą skroń i przesunęła wzrokiem po ziemi, szukając źródła bólu.

Och, dziękuję, dziękuję, mentalnie zapłakała, gdy zauważyła różowy owoc. Ze śliną napływającą do ust, studiowała pysznie wyglądający sok sączący się ze zgniecionych resztek. Co jeśli jest trujący? I czy dbała o to? Oblizwała usta. Nie, nie dbała. Woląca śmierć od trucizny niż odejście od tego nieoczekiwanego skarbu.

Gdy sięgnęła w dół by podnieść, co mogła, kolejny pocisk uderzył w jej plecy.

Sapnęła i się wyprostowała.

Obracając się, posłała zmrużone spojrzenie drzewom. Około dziesięć jardów i piętnaście stóp dalej odkryła małą, owłosioną małpkę trzymającą kawałek owocu w każdej łapce. Jej szczeka opadła w niedowierzaniu. Czy małpka... się uśmiechała?

Kreatura cofnęła ramiona i rzuciła w nią każdym kawałkiem. Była zbyt zdumiona by się ruszyć i po prostu patrzyła jak chlapią o jej spodnie, siłą uderzenia kłując uda. Śmiejąc się, dumna z siebie, małpa podskoczyła i dziko machała kończynami.

Grace wiedziała, co małpka myśli: ha, ha, nic nie możesz z tym zrobić. To było za wiele. Okradziona, opuszczona, potem zaatakowana przez naczelną, która mogła startować do Jankesów. Krzywiąc się, na koniec dowcipu, uniosła owoc, ugryzła dwa razy, zatrzymała się, znów ugryzła dwa razy, potem rzuciła co zostało. Trafiła swój cel w ucho. Małpa traciła uśmiech.

- Nic nie mogę z tym zrobić, co? Cóż, weź to, ty zgniła kulo futra.

Jej zwycięstwo miało krótkie życie. W następnej chwili, owoce leciały w nią z każdego kierunku. Małpy oblegały drzewa! Zrozumiawszy, że jest w



mniejszości i bez broni, Grace złapała tyle owoców ile mogła, schowała się za drzewem, skoczyła nad mrowiskiem ognistych mrówek i uciekła. Biegła, nie wiedząc, w jakim kierunku zmierza. Biegła, aż była pewna, że jej płuca zapadną się z wysiłku.

Gdy w końcu zwolniła tempo, zassała oddech, potem wgryzła się w swoją premię. Wciągając kolejny oddech, znów ugryzła owoc, rozdzielając uwagę między dwa. Gdy słodki sok spłynął w dół jej gardła, jęknęła w poddaniu.

Życie jest dobre, pomyślała.

Nim minęła kolejna godzina. Do tego czasu jej ciało zapomniało, że dostało jakikolwiek pokarm i letarg wbił w nią szorstkie pięści, powodując, że wlokła stopy. Jej kości się skraplały, a usta zdawały się bardziej suche niż piasek. Ale ciągle szła, z każdym krokiem tworząc mantrę w swoim mózgu. Znaleźć. Alexa. Znaleźć. Alexa. Znaleźć. Alexa. Był tu gdzieś, szukając tego śmiesznego portalu, pewnie beztrosko nieświadomy jej obecności.

Niestety id głębiej wkraczała w dżunglę, tym bardziej stawała się zgubiona i samotna. Drzewa i liany pogrubiały, tak jak i ciemność. Przynajmniej zapach zgnilizny odparował, zostawiając tylko przesłodzony ślad dzikich heliakonii i zroszonych orchidei. Jeśli niedługo nie znajdzie schronienia, przewróci się tam gdzie stoi, bezbronna wobec natury. Choć jej szczepienia były aktualne, nienawidziła węży i owadów bardziej niż głodu i zmęczenia.

Kilka jardów, tapir i dwa kapibary później, z tego co widziała nie zrobiła postępu. Jej ręce i nogi były tak ciężkie jak stalowe kije. Nie wiedząc, co innego zrobić, opadła na ziemię. Gdy tam leżała, słyszała delikatną pieśń owadów i... jej bębenki się ożywiły. Spokojny strumyk wody? Zamrugła, wsłuchując się intensywniej. Tak, zrozumiała z podekscytowaniem. Naprawdę słyszała wspaniały szum wody.

Wstań, nakazała sobie. Wstań, wstań, wstań!

Używając każdej odrobiny siły, jaką posiadała, wstała na czworaka i wczłogała się w gąszcz roślinności. Leśne życie pulsowało wokół niej, drwiąc z jej słabości. Wspaniałe, wilgotne i zielone liście rozdzieliły się, gdy ziemia stała się bardziej mokra, aż stała cię całkiem mokra przez uwieczony pod ziemią strumień. Czysta, turkusowa woda pachniała czystko i odświeżająco.

Trzęsąc się z siły swoje potrzeby, złączyła dłonie unosząc chłodną, upajającą ciecz i przełknęła mocno. Jej spieczone wargi powitały każdy mokry,



przepyszny łyk... aż jej pierś zaczęła palić, mocniej i mocniej, jakby przetykała płynną lawę. Tyle, że odczucie pochodził od zewnątrz a nie wewnątrz ciała.

Gorąco stało się nie do zniesienia i wrzasnęła. Wstając, spojrzała na bliźniacze smocze głowy zwieszające się ze srebrnego łańcucha zapiętego wokół jej karku. Obie pary rubinowych jarzyły się jasną, niesamowitą czerwienią.

Próbowała ściągnąć rzecz przez głowę, ale została nagle pociągnięta naprzód przez niewidzialną siłę. Wymachując rękoma, przedarła się przez zaskakująco gęstą ścianę flory. Nagle zamarła, gdy medalion ochłódł przy jej skórze.

Jej oczy rozszerzyły się niemożliwie, gdy studiowała nowe otoczenie. Weszła do jakiejś jaskini. Kap. Kap. Krople wody uderzały w kamienny grunt. Chłodna, zapraszająca bryza musnęła jej twarz, gdy ulga niema załamała pod nią kolana. Spokojne otoczenie pomogło jej uspokoić grzmiące serce i przyspieszony oddech.

- Wszystko czego teraz potrzebuję to jajka w proszku, fasola w puszcze i kawa, które były w moim plecaku, i umrę szczęśliwa.

Zbyt zmęczona by przejmować się tym, co może być w środku, czekając na pojawienie się smacznego człowieka, wgramoliła się w głąb stromego zejścia w dół. Sklepienie zwężało się i obniżało, aż musiała opaść na kolana. Jak długo się czołgała, nie wiedziała. Minuty? Godziny? Wiedziała tylko, że musi znaleźć gładką, suchą powierzchnię, żeby móc iść spać. Na szczęście pojawiła się smuga światła. Stłumiony promień wił się na rogu jak przyzywający palec. Podążyła.

I znalazła Raj.

Światło koronowało mały, opalizujący basen... wody? Nakrapiana, lodowato błękitna ciecz wydawała się gęstsza niż woda, niemal jak jasny, przejrzysty żel. Jednak zamiast leżeć na ziemi, basen wisiał pionowo pod kątem, jak portret na ścianie. Choć nie było ściany, która by go podtrzymywała.

Z oszołomieniem zdziwiła się, dlaczego to się nie rozlewa. Jej zamglony mózg nie mógł przetrwać dziwacznej informacji. Kojące pasma mgły otaczały całe niebo. Kilka eterycznych włókien sięgało górnej komory, wirując, krążąc, potem znów delikatnie opadając.



Wydała nerwowy śmiech, dźwięk odbił się wokół niej echem.

Grace ostrożnie wyciągnęła rękę, chcąc tylko dotknąć i przetestować dziwną substancję. W chwili kontaktu, wybuchł w niej gwałtowny wstrząs i poczuła jak jej cała istota jest wsysana w próżnię, ciągnąc ją, szarpiąc w każdym kierunku.

Świat upadł, łamiąc się wokół niej kawałek po delikatnym i potrzebnym kawałku, aż w końcu przestał istnieć. Przewrzenie wzrosło i pochłonęło ją. Opadała powoli, opadała w dół. Wyciągnęła ramiona, zdesperowana znaleźć stałą kotwicę, choć dłonie nie napotkały żadnego konkretnego obiektu.

Wtedy zaczęły się krzyki. Wysokie, nieharmonijne, jak tysiąc dzieci wrzeszczących, biegających wokół niej. Zakryła uszy by zablokować dźwięk. Hałas musiał się skończyć, musiała zmusić go by się skończył. Ale krzyki tylko stawały się głośniejsze. Bardziej intensywne.

- Pomocy! – krzyknęła.

Gwiazdy błyskały jak fajerwerki po jej boku, obracając ją wkoło. Obracając w górę i dół. Fale nudności wirowały w jej żołądku i dzielnie próbowała odzyskać poczucie czasu albo miejsca.

Nagle wszystko ucichło.

Jej stopy dotknęły twardej powierzchni, zachwiała się, ale nie upadła. Nudności powoli osłabły. Ostrożnie przesunęła stopami, upewniając się, że stoi na pewnym gruncie.

Wdech. Wydech. Z ulgą odetchnęła. Wdech. Wydech. Gdy jej głowa się oczyściła, uniosła powieki. Mgła rosy jeszcze rosła z małego basenu jak blade, lśniące pędy bluszczu składając się w bajkowy pył. Piękny widok był zepsuty tylko przez ostry kontur ponurej komory jaskini, która była inna od tej, do której najpierw weszła.

Zmarszczyła brwi. Tutaj, kamienne ściany były pokryte dziwnymi, kolorowymi znakami, jak ciekłe złoto na zapomnianym popiele. I... czy jest obryzgana krwią? Drżąc, oderwała wzrok. Podłoga była wilgotna, zavalona gałęziami o dziwnym kształcie, kamieniami i słomą. Kilka grubo rzeźbionych krzesel było upchniętych w kącie.

Zamiast nieszczęsnej wilgoci, odetchnęła powietrzem zimnym jak zimowy lód. Powietrzem, które posiadało chorobliwie metaliczny posmak. Ściany były



wyższe, szersze. I kiedy pierwszy raz weszła, nakrapiany basen był po prawej stronie, nie lewej.

Jak otoczenie mogło zmienić się tak szybko i drastycznie, choć nie zrobiła nawet kroku? Zadrzała. Co się dzieje? To nie może być sen ani halucynacja. Widoki i zapachy były zbyt prawdziwe, zbyt przerażające. Umarła? Nie, nie. To na pewno nie było niebo, a było tu za zimno na piekło.

Wiec co się stało?

Zanim jej umysł mógł znaleźć odpowiedź, trzasnęła gałąź.

Podbródek Grace przesunął się w bok i odkryła, że patrzy w zimne, lodowato-niebieskie oczy, które wirowały z zaskakującym zgraniem z mgłą. Odetchnęła z zachwytem. Właściciel tych niesamowitych oczu, był najbardziej dziko męskim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Blizna przecinała jego lewą brew i w dół, aż do podbródka. Jego kości policzkowe były ostre, szczęka kwadratowa. Jedynej miękkości jego twarzy przydawały wspaniale pełne usta, w jakiś sposób przydając mu piękna upadłego anioła.

Stał przed nią, przynajmniej sześć stóp i pięć cali czystych, surowych mięśni. Był bez koszuli, jego brzuch przecinało kilka doskonałych linii siły. Sześciopak, zadumała się, pierwszy jaki w życiu widziała. Pasma mgły go otaczały, jak błyszczące krople deszczu, zostawiając błyszczącą wilgoć na jego zbrazowiałej, wytatuowanej piersi.

Te tatuaże się jarzyły, a nawet więcej, wydawały się żywe. Okrutny smok rozpościerał szkarłatne skrzydła i zdawał się wylatywać z jego skóry, jak ożywiony trójwymiarowy obraz. Ogon smoka opadał nisko, za pas czarnych, skórzanych spodni. Wokół jego ciała biegły czarne symbole, zdobiące okrągłymi cięciami i poszarpanymi punktami. Te rozciągały się na długość obojczyków i dookoła bicepsów.

On sam okazał się bardziej barbarzyński niż jego tatuaże. Trzymał długi, groźny miecz.

Przeszyła ją fala strachu, ale nie powstrzymało jej to przed patrzeniem. Był absolutnie dziki. Fascynująco zmysłowy. Przypominał jej zamknięte, dzikie zwierzę. Gotowy do uderzenia. Gotowy do pochłonięcia. Niebezpieczeństwo biło od każdego poru, przez ciemne obwódki krystalicznych, drapieźnych oczu, do ostrzy przymocowanych do butów.

Ruchem nadgarstka, zakręcił mieczem wokół głowy.



Cofnęła się. Na pewno nie chciał użyć tej rzeczy. Mój Boże, unosił to wyżej, jakby chciał...

-Hej, tam – wydała drżący śmiech. – Odłóż to zanim kogoś zranisz – Czyli mnie.

Znów zakręcił zabójczą bronią, wymachując ostrym srebrem silnymi, pewnymi rękoma. Jego mięśnie brzucha się poruszyły, gdy podszedł bliżej. Nawet ślad emocji nie naruszył jego spojrzenia. Bez gniewu, strachu ani złościwości, nie dając jej żadnego pojęcia, czemu czuł potrzebę ćwiczyć techniki cięcia mieczem tuż przed nią.

Patrzył na nią. Ona też i powiedziała sobie, że to, ponieważ była zbyt wystraszona by odwrócić wzrok.

- Nie stanowią zagrożenia – zdołała wykrztusić. Czas włókł się, gdy nie odpowiadał.

Przed jej napełnionymi przerażeniem oczyma, jego miecz zaczął ciąć w dół, w Prost w kierunku jej gardła. Chce ją zabić! Instynktownie, wyciągnęła pistolet za paska spodni. Oddech ugrzązał w gardle, paląc jak kwas, gdy nacisnęła spust. Click, click, click.

Nic się nie stało.

Cholera. Cholera! Kolba była pusta. Musiała zużyć wszystkie kule na jej przewodnika-skurwiela. Pistolet trząśł się w jej dłoni, a przerażenie ogarnęło ją chłodem jak zimowy sztorm. Zmierzyła wzrokiem jaskinię, szukając drogi ucieczki. Mgła była jedynym wyjściem, ale duże, silne ciało dzikiego wojownika teraz je blokowało.

- Proszę – wyszeptała, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Albo mężczyzna jej nie słyszał, albo nie dbał o to, co mówiła. Jego ostry, zabójczy miecz dalej cal po calu zbliżał się do jej gardła.

Ciasno zacisnęła powieki.



3

Darius wydał ostre przekleństwo i pozwolił mieczu opaść przed kobietą, nie dotykając jej. Ruch wzbudził delikatny taniec czerwonych pasm jej włosów. Fakt, że mógł dostrzec kolor, burzę karminu kłębiącą się wokół jej ramion, zdumiał go wystarczająco by zawahał się przed zniszczeniem posiadaczki takiej wspaniałości.

Walcząc z szokiem, przysunął broń do boku, próbując przygotować kończyny do niesienia destrukcji. Próbując zmusić zimną determinację do popłynięcia przez żyły i odepchnąć wszelkie myśli o litości i smutku. Wiedział, co musi zrobić. Uderzyć. Zniszczyć.

To jego przysięga.

Ale jej włosy... Jego oczy wygrzewały się w pierwszym doświadczeniu koloru od około trzystu lat. Palce swędziały by dotknąć. Zmysły tęskniły za eksploracją.

Zabij, zażądał jego umysł. Działaj!

Zęby się zacisnęły, ramiona napięły. Głos nauczyciela odbijał się w nim echem.

- Zabijanie podróżników jest twoim obowiązkiem. Zabijanie ich jest twoim przywilejem.

Były okazje, jak teraz, że czuł wstręt do zadania, jakie podjął, ale nigdy nie wahał się przed tym, co musiał zrobić. Po prostu tu kontynuował, zabójstwo po zabójstwie, wiedząc, że nie ma dla niego alternatywy. Jego smocza siła życiowa dawno pokonała śmiertelną stronę. Żył w nim sumienie, tak, ale było pomarszczone i zbutwiałe z braku stosowania.

Więc czemu wahał się teraz, z tą podróżniczką?

Przyglądał się jej. Piegi znaczyły każdy cal jej skóry, a smugi brudu szczękę. Nos był mały i elfi, rzęsy gęste, ciemne jak sadza i tak długie, że ocieniały policzki. Powoli otworzyła oczy i wciągnął rozpalony oddech. Jej oczy były



zielone, przemieszane z wstążkami niebieskiego, każdy kolor naznaczony determinacją i strachem. Te nowe kolory hipnotyzowały go, oczarowywały. Wyciągały każdy jego opiekuńczy instynkt na powierzchnię. Gorzej...

Nie powinno tak być, bogowie, nie powinno, ale pożądanie wrzało w nim, potężny wiry, które odmawiały rozluźnić uścisk.

Kiedy kobieta zrozumiała, że czubek miecza wskazuje ziemię, pochyliła się lekko, ściskając metalowy obiekt o dziwnym kształcie. Mógł tylko przypuszczać była w pozycji ataku. Była przestraszona, prawda, ale żeby przetrwać będzie walczyła z nim z całą siłą.

Czy naprawdę może zniszczyć taką odwagę?

Tak. Musi.

Zniszczy.

Może naprawdę był bestią bez serca, jak nazwał go Tagart. Nie, na pewno nie, pomyślał w następnej chwili. Każda akcja, która czyniła go złym, czyniła go strażnikiem pokoju i przynosiła bezpieczeństwo wszystkim mieszkającym na Atlantydzie.

Nie ma innej drogi.

Ale patrząc na nowego intruza, naprawdę na nią patrząc, czuł się jak bestia. Jej rysy były takie naiwne, takie anielskie, iskry jakiejś nieznanej emocji buzowały w nim. Obawa? Żal? Wstyd?

Kombinacja wszystkich trzech?

Odczucie było tak nowe, że miał kłopot z zidentyfikowaniem, co to właściwie było. Co czyniło tę podróżniczkę tak różną od innych, że widział kolory, bogowie wybaczcie, czuł pożądanie? Fakt, że przypominała delikatną bajkową królową? Czy może fakt, że była wszystkim, czego zawsze sekretnie pragnął: pięknem, delikatnością i radością, ale nigdy nie mógł mieć?

Nieproszony, wzrok wpił się w resztę niej. Nie była wysoka, ale królewska poza dodawała jej wzrostu. Jej skóra była poznaczona smugami brudu i potu, które mimo wszystko jej nie naruszały. Ubranie pasowało do krągłej figury i składało właściwy hołd jej pięknu.

Więcej nieproszonych doznań w nim pulsowało, nienazwanych odczuć. Znienawidzonych odczuć. Nie powinien czuć nic, powinien pozostać oderwany. Ale czuł i nie. Tęsknił za przesunięciem koniuszkami palców po niej, żeby zanurzyć się w jej miękkości, wygrzać się w jej kolorowej



wspaniałości. Tęsknił by posmakować, tak, właśnie posmakować całe jej ciało i przegnać smak nicości.

- Nie – powiedział, bardziej na swój użytek niż jej. – Nie.

Musiał ją zniszczyć.

Złamała prawo mgły.

Wszystkie te lata temu Strażnik zawiódł w wykonywaniu obowiązku, zawiódł w chronieniu Atlantydy i w zamian przyniósł śmierć wielu ludziom, których Darius kochał. Nie mógł, nie pozwolił tej bajkowej królowej przetrwać.

Wiedząc to, Darius ciągle pozostał w miejscu, w bezruchu. Jego zimna, twarda logika walczyła przeciw prymitywnemu, męskiemu apetytowi. Gdyby tylko ta kobieta odwróciła wzrok... ale sekundy zmieniły się w minuty, a jej wzrok pozostał skupiony na nim, studiujący. Może nawet oceniający.

Zdesperowany uciec mentalnemu uściskowi, zażądał:

- Odwróć spojrzenie, kobieto.

Powoli, tak powoli, potrząsnęła głową, czerwone loki zawirowały wokół jej skroni.

- Przepraszam. Nie rozumiem, co mówisz.

Nawet jej głos był niewinny, miękki i liryczny, pieszczota dla jego zmysłów. Chociaż nie miał pojęcia, co powiedziała.

- Niech to cholera – wymamrotał. – I niech mnie cholera.

Kąciki jego ust zadrżały w skrzywieniu. Nakazał sobie pozostać obojętnym nawet, gdy osłonił miecz i zmniejszył dystans między nimi. Nie było powodu robić tego, co miał zamiar, ale nie mógł się powstrzymać. Jego zachowanie nie było już kontrolowane przez umysł, ale przez jakąś siłę, której nie rozumiał, ani nie chciał potwierdzać.

Sapnęła, gdy się zbliżył.

- Co robisz?

Pchnął ją do tyłu aż oparła się o ścianę, trzymała metalowy obiekt wycelowany w niego, śmieszna rzecz wciąż klikała. Czy naprawdę chciała ochronić się przed smoczym wojownikiem takim bezużytecznym obiektem? Łatwo wyjął to z jej rąk i rzucił przez ramię. Niepokonana, uderzała i kopała jak dziki demon.

Schwycił ją za nadgarstki, przycisnął je do ściany nad jej głową.



- Przestań – powiedział. Gdy dalej się skręcała, westchnął i zaczął aż się zmęczy. Tylko kilka minut minęło nim jej ruchy zwolniły, potem zatrzymały.

- Pójdiesz za to do więzienia – powiedziała, wciągając oddech za oddechem.

Jej ciepłe oddechy pieściły jego pierś, ich odurzająca słodycz szturchała jego pamięć, jak delikatne przypomnienie rodziny, której nigdy nie mógł wygnać z umysłu. Niemal od niej odskoczył, ale zapach strachu i kobiety ogarnął go, zmysłowa deklaracja jej przyciągania. Nie czuł nic oprócz popiołu tak długo, nie mógł nic poradzić na to, że rozkoszuje się nowym zapachem. Odetchnawszy głęboko, przycisnął ją do siebie, zmniejszając wszelki ślad separacji. Potrzeba by jej dotknąć, jakiegokolwiek części nie, nie chciała go opuścić.

Zadrzała. Zastanowił się czy z zimna. Albo przez wzburzone pożądanie podobne do jego? Jej sutki były kamyczkami przy jego żebrach, erotycznym tarcie i gdy patrzył jak przygryza miękką dolną wargę, jego podniecenie stało się burzą. Desperacką, dziką burzą. Burzą tak intensywną, niczym nadprzyrodzona istota. Jego smocza krew spłynęła do członka, jak świeżo powstała rzeka, gorąca i pochłaniająca.

Wygiął usta w uśmiechu, który ubliżał jemu samemu. Z chwilą, gdy zrozumiał, że się uśmiecha, zamarł. Jego ludzie śmiali by się do rozpuku, gdyby wiedzieli, że ta słaba istota wygrała ich zakład. Choć i tak nie mógł się zmusić by o to dbać. Bogowie, nigdy nie czuł niczego tak idealnego, tak właściwego. Parsknął.

Jego ofiara spojrzała w górę, ich spojrzenia się zderzyły. Gdyby rozpalone do białości iskry świadomości widzialnie ich objęły, w tej chwili, nie byłby nawet zaskoczony.

Ta kobieta jest twoim wrogiem, przypomniał sobie, zaciskając zęby i cofając biodra, by jego erekcja pozostała na bezpiecznym dystansie.

- Umysł otwarty, uszy usłyszą – wykrztusił. – Rozumiemy, daleko i blisko. Moje słowa twoimi, twoje moimi. To mówię. To wiąże. Od tej chwili, przez wszystkie czasy.

Ciągle ją obserwując, powiedział:

- Czy teraz rozumiesz moje słowa?



- Tak. R-rozumiem – Jej oczy się rozszerzyły, ciemniejąc z plamkami zaalarmowania. Otworzyła i zamknęła usta kilka razy, gdy starała się stworzyć spójną odpowiedź. – Jak? – Wszystko co zdołała wykrztusić. Jej głos był napięty. Potem dodała siniej. – Jak?

- Rzuciłem czar zrozumienia na twój umysł.

- Czar? Nie, nie. To niemożliwe – Potrząsnęła głową. – Mówię trzema językami i musiałam ciężko pracować, żeby nauczyć się każdego. Co mi zrobiłeś? Co zrobiłeś mojemu mózgowi?

- Już ci to wyjaśniłem.

- Nie mów mi więc prawdy – Roześmiała się, dźwięk przebrzmiewał raczej desperacją niż humorem. – To i tak nie ma znaczenia. Jutro rano obudzę się i odkryję, że to tylko okropny koszmar.

Nie, nie obudzi się, pomyślał, nienawidząc się teraz bardziej niż wcześniej. Jutrzejszym świtem nie obudzi się wcale.

- Nie powinnaś tu przychodzić, kobieto – powiedział. – Nie dbasz o swoje życie?

- Czy to groźba? – Walczyła przeciw jego uściskowi. – Puść mnie.

- Skończ swoje zmagania. Twoje działanie tylko wciska twoje ciało głębiej w moje.

Natychmiast zesztyniała.

- Kim jesteś? – zażądał.

- Jestem mieszkanką Ameryki i znam swoje prawa. Nie możesz mnie trzymać wbrew mojej woli.

- Mogę robić wszystko, co chcę.

Cały kolor odpłynął z jej twarzy, bo nie można było zaprzeczyć jego słowom.

Przedłużać tak jej mękę jest okrutne, krzyknął jego umysł. Zamknij oczy i uderz.

Znów jego umysł i ciało zachowywały się jak osobne istnienia. Odkrył, że puszcza ją i cofa się o krok. Odskoczyła od niego jakby był ssącym krew wampirem albo zniekształconym Fomorianinem.

Skupił całą siłę na zniszczeniu jej, patrząc wszędzie tylko nie w jej enigmatyczne oczy koloru morza, myśląc o wszystkim poza jej gwałtownym, cudownym duchu. Jej koszulka była podarta i uwalniała widok dwóch



doskonałych piersi okrytych bladuróżową koronką. Kolejna iskra pożądania w nim zapłonęła. Dopóki jego spojrzenie nie zamknęło się na dwóch parach rubinowych oczu, które wisały w dolinie między jej piersiami.

Oddech ugrzązł w gardle, gdy studiował ornament intensywniej. Na pewno to nie był... nie mógł...

Ale był.

Skrzywienie utwardziło jego rysy, pięści zacisnęły się tak mocno, że kości niemal trzasnęły. Jak ta kobieta weszła w posiadanie świętego talizmanu? Bogowie przyznawali smoczemu wojownikowi Ra-Dracus, Smoczy Ogień, po osiągnięciu wieku męskiego i wojownik nigdy nie zdejmowała daru, z żadnego powodu poza śmiercią. Oznaczenia wyryte na podstawie były mu znajome, ale nie mógł właściwie przypomnieć sobie, do kogo to należało.

Nie do tej kobiety, tyle wiedział. Nie była smokiem, ani dzieckiem Atlantydy.

Mocniej zmarszczył brwi. Ironicznie ten sam ślub, który nakazywał mu ją skrzywdzić, nakazywał także utrzymać ją przy życiu, póki nie wyjaśni skąd i dlaczego ma medalion. Sięgnął, by zdjąć go z jej szyi. Trzepnęła jego dłoń i cofnęła się.

- C-co robisz? – zażądała odpowiedzi.

- Daj mi ten medalion.

Nie skuliła się słysząc jego twardy ton, jak większość by zrobiła. Ani nie poddała się żądaniu. Nie, odwzajemniła jego spojrzenie nie mrugając, z odwagą. Albo głupotą. Pozostała w miejscu, z rękoma po bokach.

- Nie zbliżaj się – powiedziała.

- Nosisz znak smoka – kontynuował. – A ty, kobieto, nie jesteś smokiem. Daj mi ten medalion.

- Jedyne co ci dam to skopanie dupy, ty przeklęty złodzieju. Trzymaj się z daleka.

Zmierzył ją zdecydowanym spojrzeniem. Była w pozycji defensywnej, przestraszona. Niezbyt dobra kombinacja, gdy chciał uzyskać odpowiedzi. Niemal westchnął.

- Nazywają mnie Darius – powiedział. – Czy to łagodzi twoje lęki?

- Nie – Przecząc słowom, jej mięśnie rozluźniły się lekko. – Mój brat dał mi ten naszyjnik. To moje jedyne połączenie z nim teraz i nie oddam tego.



Darius przesunął dłonią po twarzy.

- Jak masz na imię?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Jak masz na imię? – powtórzył. – Nie zapominaj, kto trzyma miecz.

- Grace Carlyle – niechętnie odparła.

- Gdzie jest teraz twój brat, Grace Carlyle? – Jej imię łatwo spłynęło z ust.

Zbyt łatwo. – Chcę z nim mówić.

- Nie wiem gdzie jest.

I jej się to nie podobało, zrozumiał, widząc zmartwienie w jej oczach.

- Nieważne – odparł. – Medalion i tak do niego nie należy. Należy do smoka i muszę to odzyskać.

Przyglądał mu się przez długą, cichą chwilę, potem posłała mu słoneczny, choć kruchy uśmiech.

- Masz rację. Możesz go mieć. Po prostu potrzebuję chwili by go zdjąć –

Uniosła ręce jakby miała zamiar zrobić to, co powiedziała – zdjąć medalion.

Ale w następnej chwili rzuciła się naprzód póki nie stanęła przed wejściem w mgłę. Wyciągnął rękę i szarpnął ją w tył, w twarde objęcie swojego ciała.

Sapnęła przy zderzeniu.

Gdyby jego refleks nie był tak szybki, straciłby ją.

- Ważysz się mi przeciwstawiać? – powiedział zdumiony. Jego lider tego pałacu, przywykł by poddawano się każdemu jego poleceniu. To, że ta kobieta przeciwstawiała mu się było szokujące, chociaż jakoś dodawało jej uroku.

- Puść mnie!

Trzymał mocno.

- Szarpanie się jest bezcelowe i ledwie opóźnia, co musi być zrobione.

- Co musi być zrobione? – Zamiast się uspokoić, wbiła swoje lekko spiczaste łokcie w jego brzuch. – Co, do diabła, musi być zrobione?

Obrócił ją i użył jednej ręki jako jarzma, trzymając ją przy sobie, pierś przy piersi, twardość przy miękkości.

- Nie ruszaj się! – krzyknął. Potem zamrugał. Krzyknął? Tak, faktycznie uniósł głos.

Wystarczająco zdumiona, zamarła. Jej oddech stał się płytki i szybki. W rosnącej ciszy, zaczął słyszeć uderzenia jej serca, rytm staccata, który wibrował



w jego uszach. Ich oczy się zmrużyły, gdy patrzyli na siebie nawzajem i odwrócenie wzroku stało się niemożliwe. Minuty mijały niezauważone.

- Proszę – w końcu wyszeptała i nie był pewny czy prosiła, żeby ją puścił czy trzymał mocniej.

Wolną ręką przesunął po aksamitnie miękkiej powierzchni jej szyi, potem odsunął włosy z drogi. Jej ciepło skłaniało go do ociągania i walczył z potrzebą by przesunąć rękoma wzdłuż każdego kobiecego szczytu i doliny, od pulchności jej piersi, do lekkiej okrągłości brzucha. Od egzotycznej pochyłości nóg do gorącej wilgoci jej wnętrza.

Czy była rodzajem kobiety, która mogła zaakceptować i odwzajemnić barbarzyństwo jego pasji. Czy też może uznałaby, że to dla niej zbyt wiele?

Myśl wstrząsnęła nim i brutalnie potrząsnął głową by się jej pozbyć. Czy mogła go znieść czy nie, to nie miało znaczenia. Nie ma zamiaru brać do łóżka tej kobiety.

A jednak...

Łatwo wyobraził sobie Grace w swoim łóżku, jej ciało rozciągnięte przed jego wzrokiem. Ramiona otwarte i czekające na niego. Uśmiechnęłaby się powoli, uwodzicielsko, a on wspiąłby się na nią równie powoli, tańcząc językiem na każdym jej rozkosznym calu, ciesząc się nią leniwie – albo pozwoliliby jej się sobą cieszyć aż opoje by opadli z sił.

Fantazja sprawiła, że pragnienie zmieszało się w nim z czułością, każde odczucie prześcigało się w nim.

Pragnienie mógł tolerować. Czułość nie.

Przez lata próbował tłumić swoje fizyczne potrzeby, ale nauczył się, że to niemożliwe. Więc zaczął sobie okazjonalnie pozwalać na kobiety, biorąc je i zadowolając twardo i szybko, potem opuszczając jeszcze szybciej. Nie całował, nie delectował się. Po prostu brał je z totalnym zaabsorbowaniem, które często zostawiało jego wybrane partnerki wyczerpane.

Potrzebował tego samego zaabsorbowania, tylko przekazanego inaczej. Musiał zdystansować się do uroku Grace. Z tym głęboko zakorzenionym w umyśle, szybko rozpiął łańcuch otaczający jej szyję, choć uważał by jej nie posiniaczyć.

- Oddaj to – zażądała, walcząc z jego uściskiem. – To moje.

- Nie. Moje.



Jej spojrzenie stało się jadowite.

Bez odwracania od nie wzroku, zapiął naszyjnik wokół własnej szyi, powodując, że zderzył się on z drugim Ra-Dracus.

- Mam do ciebie wiele pytań i oczekuję, że odpowiesz na każde – powiedział jej. – Jeśli wymówisz pojedynczą nieprawdę, pożałujesz tego. Czy to jasne?

Zduszony oddech wydarł się z jej ust.

- Rozumiesz? – ponowił.

Z rozszerzonymi oczyma, skinęła powoli.

- Więc zaczniemy. Powiedziałaś, że chcesz oddać medalion bratu. Dlaczego? Co on planuje z tym zrobić?

- N-nie wiem.

Kłamała? Anielski wyraz jej twarzy sugerował, że żadna nieprawda nigdy nie zagościła na jej ustach. Myśl o jej ustach przywiodła do nich jego wzrok. Były pełne. Usta stworzone dla męskiej przyjemności. Przesunął ręką po twarzy, niepewny w co wierzyć, ale wiedząc, że nie powinien wyobrażać sobie tych ust przesuwających się wzdłuż swojego członka, jej rudych włosów rozsypanych na swoich udach.

- Gdzie to zdobył? – wykrztusił.

- Nie wiem – odparła głucho.

- Od kogo to zdobył?

- Jego szefa.

Jego szef... Szczęka Dariusa się napięła. To znaczyło, że więcej podróżników z powierzchni było zamieszanych.

- Jak długo łańcuch był w twoim posiadaniu?

Zamknęła oczy na chwilę, w milczeniu licząc dni.

- Trochę ponad tydzień.

- Wiesz co to jest? Albo co robi?

- Nie robi nic – odparła, marszcząc brwi. – To po prostu naszyjnik. Kawałek biżuterii.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, badając, oceniając.

- Jak więc znalazłaś mgłę?

Odetchnęła.



- Nie wiem, okej? Po prostu kręciłam się w kółko po cholernej dżungli. Było mi gorąco, byłam zmęczona i głodna. Odkryłam podziemne źródło, natknęłam się na jaskinię i wczołgałam do środka.

- Czy ktoś wszedł do jaskini z tobą?

- Nie.

- Jesteś pewna?

Spojrzała na niego, ośmielając go.

- Tak, niech to cholera. Jestem pewna. Byłam tam sama.

- Jeśli kłamiesz... - Pozwolił groźbie zawisnąć niewypowiedzianej w powietrzu.

- Powiedziałam ci prawdę – parsknęła.

Naprawdę? Szczerze nie wiedział. Wiedział tylko, że chce wierzyć w każde słowo, jakie wypowiadała. Był zbyt zniewolony przez jej piękno. Zbyt oczarowany jej zapachem. Powinien zabić ją tu i teraz, ale nie mógł się zmusić do zranienia jej. Jeszcze nie. Nie dopóki nie będzie miał czasu by się zdystansować i spojrzeć na nią z odpowiedniej perspektywy.

Jestem głupcem, pomyślał. Darius chwycił ją w pasie i przerzucił przez ramię. Natychmiast zaczęła kopać a jej paznokcie przesunęły się w dół jego pleców.

- Postaw mnie, ty neandertalski skurwielu! – Jej wrzaski odbijały się echem w jego uszach. – Odpowiedziała na twoje pytania. Musisz mnie puścić.

- Może kilka godzin w mojej komnacie sprawi, że twoje odpowiedzi się poprawią. Na pewno stać cię na więcej niż „nie wiem”.

- Poprawią? Poprawią! Jeśli dam ci inne odpowiedzi, będę kłamać.

- Zobaczymy.

Wszedł po schodach jaskini do pałacu powyżej. Dalej się skręcała i kopała, ale trzymał ją mocno. Z uwagą unikał swoich ludzi, gdy niósł ją do swojej komnaty. Tak już rzucił ją na aksamit pokrywający materac i przywiązał jej ręce i nogi do słupków. Widok jej rozciągniętej na jego łóżku, sprawił, że był obolały i zaczął się pocić. Sprawił, że był twardy jak skała. Bogowie, nie mógł sobie teraz z nią radzić, nie kiedy wyglądała tak... jadalnie. Bez kolejnego spojrzenia w jej kierunku, obrócił się i wyszedł na korytarz. Drzwi zamknęły się za nim z własnej inicjatywy.

Wcześniej czy później ta kobieta umrze... z jego ręki.



4

Śama w pokoju, Grace szarpała się i kręciła póki nie uwolniła nadgarstków. Rozwiązała węzły na kostkach i usiadła. Alex wiązał ją wiele razy, gdy byli dziećmi, więc ucieczka wydawała się dziecinną zabawą. Poza tym, jej porywacz nie związał węzłów zbyt ciasno. Wciągnęła drżący oddech, rozglądając się po przestronnym wnętrzu, zauważając każdy detal. Poza wspaniale miękkim łóżkiem, skrzynia z kości słoniowej była jedynym meblowaniem. Kolory... tak wiele kolorów błyszczało na poszarpanych ścianach, jak odłamki tęczy uwięzione w onyksie. Było tam kremowo-marmurowe palenisko, nieoświetlone i prymitywne. Jedynym wyjściem były drzwi bez klamki.

Gdzie, do cholery, jestem? Zastanawiała się z wzrastającą paniką.

Strach i adrenalina uderzały z furją w jej krwi. Mężczyzna, który może sobie pozwolić na tego typu luksusy może również pozwolić sobie na niezachwiany system bezpieczeństwa. Zacisnęła pięści na szafirowej, aksamitnej kołdrze, gdy kolejna myśl nawiedziła jej umysł. Mężczyzna, który może sobie pozwolić na tego typu luksusy może również pozwolić sobie na porwanie i torturowanie niewinnej kobiety bez obawy na konsekwencje.

Szybko wstając, próbowała walczyć ze strachem. Wszystko będzie w porządku. Wszystko będzie w porządku. Po prostu musiała znaleźć drogę by się stąd wydostać. Zanim on wróci. Pobiegnęła do drzwi, zahaczając paznokciami o cienką spoinę. Gdy to nie podziałało, pchnęła, próbując zmusić drzwi do rozdzielenia się na środku. Gruba kość słoniowa pozostała twardo w miejscu, odmawiając choćby najmniejszego ruchu. Wydała sfrustrowany pisk. Nie powinna oczekiwać niczego innego. Jakby uczynił ucieczkę tak prostą.

Co zrobi?

Nie było okien, żeby przez nie uciec. A sufit... spojrzała w górę i z trudem wzięła oddech. Sufit składał się z kryształowych pryzm, źródło światła w



pokoju. Cienka wyrwa ciągnęła się od jednego końca do drugiego, dając spojrzeć na spektakularny widok wirującej, turkusowej cieczy. Chociaż ciecz nie kapiała. Ryby i inne morskie stworzenia, które jak siebie zapewniła, nie były syrenami, pływały figlarnie w wodzie.

Jestem pod wodą. Pod wodą! Uderzyła pięściami w drzwi.

- Wypuść mnie stąd, niech cię cholera!

Nie nadeszła żadna odpowiedź.

- To jest nielegalne. Jeśli mnie nie wypuścisz, zostaniesz aresztowany.

Przysięgam, że tak będzie. Pójdziesz do więzienia i będziesz zmuszony do intymnego związku z facetem o imieniu Butch. Wypuść. Mnie.

Znów bez odpowiedzi. Jej uderzenia zwolniły, potem się zatrzymały.

Przyłożyła policzek do chłodnych drzwi. Gdzie, do cholery, jestem? znów się zastanowiła.

Coś zakręciło się w jej pamięci... coś, co czytała. Książka albo magazyn, albo... Dziennik Alexa! Kamień wpadł jej do żołądka i ciasno zacisnęła powieki, gdy uderzyła ją pełnia implikacji. Jej brat pisał o przejściu prowadzącym z ziemi do Atlantydy, portalu otoczonym przez mgłę. Jej usta utworzyły „O”, gdy fragment tekstu nawiedził jej umysł, wsuwając na miejsce kawałek układanki. Atlantyda nie była miejscem, gdzie żyła niezwykła rasa ludzi, ale okropne stworzenia, które znaleźć można tylko w koszmarach, miejscem, gdzie bogowie ukryli swoje największe pomyłki.

Jej kolana osłabły a żołądek się zacisnął. Obróciła się, przycisnęła plecy do drzwi i zsunęła się na zimną, twardą podłogę. To prawda. Przeszła przez mgłę. Była w Atlantydzie. Z okropnymi stworzeniami, których bali się nawet bogowie.

Pozwólcie, żeby to był sen, sen, z którego obudzę się w każdej chwili. Obiecuję, że już nigdy nie będę się na nic skarżyć. Będę zachwycona.

Jeśli bogowie ją usłyszeli, zignorowali.

Chwila, pomyślała, potrząsając głową. Nie wierzyła w starożytnych grackich bogów.

Muszę się stąd wydostać! Chciała niebezpieczeństwa i spełnienia, tak, ale nie tego. Nigdy tego. W drodze do Brazylii, wyobrażała sobie jak nieustraszona będzie się czuła pomagając Alexowi, jak spełniona będzie się czuła udowadniając i negując taki ukochany mit.



Cóż, właśnie to udowodniła i czuła wszystko poza spełnieniem.

- Atlantyda – wyszeptała łamiącym się głosem, patrząc na łóżko.

Powierzchnia zdawała się zrobiona ze szkła, choć wiedziała jak jest miękka.

Była w Atlantydzie, domu Minotaurów, Fomorian, wilkołaków i wampirów. I tak wielu innych stworzeń, że jej brat nie był w stanie nazwać ich wszystkich.

Jej żołądek znów zacisnął się boleśnie.

Jakim rodzajem stworzenia był jej porywacz?

Przeszukała wspomnienia. Minotaury były pół-bykami i pół-ludźmi.

Chociaż może zachowywał się jak byk, nie miał żadnej fizycznej charakterystyki takiego stworzenia. Fomorianie byli jednorękami i jednonogimi stworzeniami. Znów nie pasuje. Mógł być wilkołakiem lub wampirem? Chociaż żadne z tych też nie wydawało się właściwe.

Z tym smoczym tatuażem, wydawał się być bardziej, cóż, smokiem. To mogła być prawda? Czy smoki nie miały łusek, ogona i skrzydeł? Może był tu jedynym człowiekiem. Albo może był męskim nimfem, stworzeniami tak seksualnymi, potężnymi i męskimi, że nie mogły zostać wypuszczone w ludzkie społeczeństwo. To na pewno wyjaśniało jej beznadziejnie potężną reakcję na niego.

- Darius – powiedziała, obracając jego imię na języku.

Zadrzała podwójnie, raz ze strachu i raz z czegoś, czego nie chciała nazwać, gdy jego obraz wypełnił jej umysł. Był mężczyzną sprzeczności. Z wirującymi, lodowato-błękitnymi oczyma, szorstkim, żądającym tonem i twardym jak kamień ciałem, utożsamiał wszystko, co zimne i nieczułe, wszystko niezdolne zaoferować ciepło. A jednak, kiedy jej dotykał, czuła jak roztopiona lawa płynęła przez jej żyły.

Od mężczyzny biło niebezpieczeństwo, przez co przypominał wojownika żyjącego tylko według własnych praw. Jak rozkosznie kuszący wojownicy, o których czytała w romansach. Chociaż to nie była powieść. Ten mężczyzna był prawdziwy. Surowy i prymitywny. Czysto męski. Kiedy mówił, jego głos rezonował mroczną, ledwie ujarzmioną potęgą, przywodzącą na myśl burze o północy i egzotyczny, cudzoziemski kraj. Mimo wszystko, pociągał ją w jaskini.

Mimo wszystko, nadal ją pociągał.



Nigdy, podczas wszystkich jej dwudziestu czterech lat życia, mężczyzna nie obudził w niej tak zmysłowej świadomości. Ten mężczyzna to zrobił, chociaż groził jej kilka razy. Nawet próbował przeciąć ją w pół tym swoim monstrualnym mieczem. Ale nie zranił cię, wyszeptał jej umysł. Ani razu. Jego dotyk był tak delikatny... niemal pełen szacunku. Przez chwilę myślała nawet, że jego spojrzenie prosi ją by też go dotknęła.

- Musisz przebadać sobie głowę, młoda damo, jeśli naprawdę uważasz tego mężczyznę za atrakcyjnego – odbił się w jej umyśle srogi głos matki. – Tatuaze, miecze. Nie wspominając jak bestialsko niósł cię przerzuconą przez ramię. Po co, jestem przerażona.

- Teraz, nie słuchaj matki, Gracie, dziecino – wtrącił się głos ciotki Sophie. – Nie miała mężczyzny od lat. Czy Darius ma może starszego brata?

- Naprawdę muszę przebadać sobie głowę – wymamrotała. Jej krewni zajęli miejsce w jej umyśle, dając rady, gdy tylko chcieli.

Fala tęsknoty za domem uderzyła ją w sposób, jakiego nie doświadczyła od pierwszego tygodnia obozu letniego te wszystkie lata temu. Jej matka mogła być pełna rezerwy i wymagająca po tych wszystkich latach dbania o chorego ojca Grace, ale kochała ją i tęskniła za nią.

Owinęła ramiona wokół brzucha, próbując zamaskować pustkę. Gdzie zniknął Darius? Ile minie zanim wróci?

Co chciał z nią zrobić?

Nic dobrego, tyle podejrzewała.

Powietrze tutaj było cieplejsze niż w jaskini, ale zimno nie chciało jej opuścić i zadrzała. Przesunęła wzrokiem w górę poszarpanych ścian do sufitu. Wspinaczka mogła jej zapewnić podrapane i krwawiące dłonie, rany, których chętnie doświadczy, jeśli kryształowy sufit otworzy się na tyle, żeby mogła precyzyjnie się i popłynąć do bezpieczeństwa.

Wstała na drżących nogach. Najpierw potrzebowała pożywienia albo przewróci się i nigdy nie ucieknie.

Na komodzie było coś, co wyglądało jak miska owoców i flakon wina. Wciągając powietrze musnięte zapachem morza, zbliżyła się. Ślina napłynęła jej do ust, gdy chwyciła jabłko. Nie dając sobie rozważyć prawdopodobieństwa trucizny, szybko wygryzła się w pyszny owoc. Potem



kolejny. I kolejny. Między ugryzieniami, napiła się słodkiego czerwonego wina prosto z flakonu.

Zanim znów podeszła do krawędzi ściany czuła się silniejsza, bardziej przy kontroli. Chwyliła dwie wysunięte krawędzie i uniosła się, balansując stopami na ostrym hebanie. Wspięła się w górę. Kiedyś wspinała się na Kciuk Diabła na Alasce, nie było to jedno z jej ulubionych wspomnień, odkąd jej odmroziła sobie tyłek, ale przynajmniej umiała się wspinać. Ośmieliła się spojrzeć w dół, przełknęła i pomyślała tęsknie o uprzęży, do jakiej przywykła na Kciuku Diabła.

Sięgnęła szczytu i jej dłonie rzeczywiście były posiniaczone i obolałe, pulsowały. Używając całej siły, pchała i drapała kryształ.

- Daj spokój – powiedziała. – Otwórz się dla mnie. Proszę, otwórz się dla mnie.

Nadzieja opadła jej do żołądka, gdy cholerna rzecz twardo pozostała w miejscu. Bliska łez, wymanewrowała drogę w dół i skoczyła na ziemię.

Odsunęła włosy z twarzy i rozważyła opcje. Nie było ich wiele skoro utknęła w tym pokoju. Mogła pasywnie zaakceptować to, co planował dla niej Darius albo mogła z nim walczyć.

Nie była potrzebna debata.

- Będę walczyć – zdecydowała.

Cokolwiek było konieczne, musiała wrócić do domu, znaleźć i ostrzec brata o niebezpieczeństwach mgły, jeśli już nie było za późno. Obraz Alexa pojawił się w jej umyśle. Jego ciemnorude włosy artystycznie ułożone wokół bladej twarzy, jego ciało leżące nieruchomo w trumnie.

Zacisnęła usta, nie chcąc rozważać dłużej tej możliwości. Alex był cały i zdrowy. Był. Jak inaczej wysłałby jej dziennik i medalion? Nie sprzedawano znaczków w zaświatach.

Znów przesunęła spojrzeniem po pokoju, tym razem szukając broni. Żadnych polan w palenisku. Jedyłą rzeczą, jaka mogła podzielać była miska na owoce, ale nie była pewna ile zniszczeń mogła tym wyrządzić tępej (okej, seksownej) głowie Dariusza zaskakująco elastyczną miską.

Napełniło ją rozczarowanie. Co, do cholery, mogła zrobić, żeby uciec? Zrobić linę z prześcieradeł? Zamrugnęła. Hej, to nie był zły pomysł. Pośpieszyła do łóżka. Gdy uniosła jedwabne płótno, jej dłonie ostro rozbolały.



Pomimo bólu, przywiązała każdy koniec do boków drzwi. Nawet stare mity mówiły, że każde stworzenie, człowiek czy bóg, mogły być omylne. Albo w tym przypadku, zdolne do upadku.

Mimo, że mieszkała teraz w Nowym Jorku, dorastała w małym miasteczku w Południowej Karolinie, miejscu znanym z przyjazności i grzeczności wobec obcych. Była uczona, żeby nigdy celowo nie ranić innego ludzkiego istnienia. Jednak nie mogła powstrzymać powolnego uśmiechu oczekiwania, gdy przyglądała się prześcieradłu.

Darius zaliczył mały upadek.

Dosłownie.



Darius wszedł do sali jadalnej. Zatrzymał się tylko na chwilę, gdy zrozumiał, że już nie widzi kolorów, ale znów tylko czerni i biel. Odetchnął z rozczarowaniem. Gdy zrozumiał, że nie czuje nic, zeszywniał. Nawet nowoodzyskany zmysł węchu go opuścił.

Do teraz, nie rozumiał, jak bardzo brakowało mu tych rzeczy.

To robiła Grace, oczywiście. W jej obecności, jego zmysły wracały do życia. Teraz, kiedy był między nimi dystans, wrócił do przeszłości. Jaki rodzaj potęgi posiadała, że mogła kontrolować jego postrzeganie? Mięsień napiął się na jego szczęce.

Na szczęście mężczyźni nie czekali na jego powrót. Już ruszyli na arenę treningową jak rozkazał. Mimo, że byli o kilka pokoi dalej, powietrze wypełniały dźwięki ich pomruków i jęków.

Zaciskając usta, Darius podszedł do ogromnej ściany okien na tyle pomieszczenia. Chwył krawędź nad głową i uniósł się. Wysoko ponad klifami, na których stał pałac, został nagrodzony spektakularnym widokiem



miasta poniżej. Wewnętrzne Miasto. Gdzie stworzenia mogły się zrelaksować i mieszać. Nawet wampiry, choć nie szpiegowali mas, jakie napotykali jego ludzie.

Tłumy Amazonek, centaurów, cyklopów, gryfów, smoczy wysypywały się ze sklepów i spacerowały po ulicach, gdzie kupcy wystawiali swoje towary. Kilka kobiecych nimf figlowało w pobliskim wodospadzie. Jak radośni się wydawali, jak beztroscy.

Z warkotem, odepchnął się od parapetu i ruszył ku krawędzi stołu, gdzie chwycił ją z taką siłą, że ognioodporne drewno trzasnęło. Musi wziąć się pod kontrolę zanim znów zbliży się do Grace. Zbyt wiele emocji się w nim tłoczyło: pożądanie, czułość, furia.

Ciało i uderzył czułość, kopnął i odepchnął pożądanie. Okazały się one najpotężniejsze, trzymając go w twardym uchwycie. Pełnia jej piękna mogła odwieść najsilniejszych wojowników od ich ślubów.

Na bogów, jeśli doświadczył tych emocji po prostu trzymając jej nadgarstki, patrząc w te wibrujące oczy, co by czuł obejmując dłonią jej pełne, bujne piersi? Co by czuł rozdzielając te rozkoszne uda i wchodząc w nią nabrzmiałą erekcją? Pełen udreki jęk stał się rykiem odbijającym się echem od kryształu powyżej. Gdyby kiedykolwiek miał tę kobietę nagą pod sobą, pewnie zginąłby od nadmiaru odczuć.

Niemal się roześmiał. On, głodny krwi wojownik, którego uczono nie posiadać serca i nie czuć nic więcej niż oderwaną akceptację przez trzysta lat, był w agonii przez małą kobietę. Gdyby tylko nie czuł jej słodkiego, subtelnego zapachu kobiety i blasku słońca. Gdyby tylko nie pieścił jedwabistej skóry.

Gdyby tylko nie chciał więcej.

Co w niej sprawiało, że jego zmysły wracały do życia? Gdyby znał na to odpowiedź, łatwo mógłby jej się oprzeć.

Walcz, stary. Walcz przeciw jej urokowi. Gdzie twoja legendarna dyscyplina?

Z niemal brutalnym szarpnięciem zerwał koszulę z haka na ścianie. Włożył czarny materiał przez głowę, zakrywając oba medaliony, jakie nosił. Rytowanie na szczycie tego, który nosiła Grace błysnął w jego umyśle i w



nagłym błysku zrozumienia sparował medalion z właścicielem. Javar, jego były nauczyciel.

Darius zamarł. Jak Javar mógł stracić tak cenny skarb? Czy brat Grace posiadał jakąś dziwną siłę, która pozwoliła mu się prześliznąć przez mgłę, walczyć z Javarem i wygrać święty łańcuch? Na pewno nie, bo Javar przybyłby do niego po pomoc, jeśli ciągle by żył, dodał jego umysł.

Darius rozmawiał z byłym nauczycielem przez posłańców tylko miesiąc temu. Wszystko wydawało się w porządku. Ale wiedział lepiej niż ktokolwiek, że życie mogło się zmienić w ciągu jednego uderzenia serca.

- Musisz coś zrobić, Dariusie – warknął Brand, wlatując do pokoju. Długie, opalizujące skrzydła wypełniły przejście. Bez przerwy na ich zwinięcie, szponiasta łapa dotknęła podłogi. Zaczął się zbliżać. Jego ostre, zabójcze kły były obnażone w złowrogim skrzywieniu, białe oświetlenie odbijało się na łuskach.

Darius rzucił przyjacielowi twarde spojrzenie, z ostrożnością pozbawiając swoje rysy jakiegokolwiek śladu emocji. Słowem lub czynem, nie pozwalał swoim ludziom wiedzieć, jak niepewnie trzymał kontrolę. Zadawaliiby pytania, na które nie chciał odpowiadać. Pytania, na które szczerze mówiąc, nie miał odpowiedzi.

- Nie będę z tobą mówił, póki się nie uspokoisz – powiedział. Skrzyżował ramiona na piersi i czekał.

Brand odetchnął głęboko, i znów, aż bardzo powoli jego smocza forma się cofnęła. Cięcie na jego policzku już się leczyło, dzięki regeneracyjnej krwi. Darius przesunął palcem po bliźnie na własnym policzku. Zarobił ranę od króla nimf lata temu, podczas bitwy i nigdy nie zrozumiał czemu został mu taki znak.

- Musisz coś zrobić – powtórzył spokojniej smok. Włożył ostatnie ubranie wiszące na hakach. – Jesteśmy gotowi się pozabijać.

Darius spotkał Branda niedługo po wprowadzeniu się do pałacu. Obaj byli młodzi, ledwie więcej niż młode i rodziny obu zostały zabite podczas najazdu ludzi. Od początku dzielili więź. Brand zawsze śmiał się i rozmawiał z nim, upewniał się, że jest zapraszany do każdej smoczej aktywności. Gdy na Dariusza spadły obowiązki i trzymał się w mentalnym dystansie od



wszystkich, znajdował towarzystwo w Brandzie, kogoś, kto go słuchał i komu ufał.

- Wiń swoją śmieszna grę – Odparł król z lekkim warkotem, wspominając wcześniejsze wybryki. – Nie mnie.

Kąciaki ust smoka rozciągnęły się w pełnym uśmiechu.

- Już emocje? Mam rozumieć, że chcesz mojej głowy na tacy?

- Głowa wystarczy... na razie – Zmuszając się by wyglądać na zrelaksowanego, przesunął krzesło tyłem i usiadł. Oparł przedramiona na obitym aksamitem oparcia. – Co kazało ci się zmienić tym razem?

- Nuda i monotonia – nadszedł suchy ton przyjaciela. – Próbowaliśmy zacząć pierwszą rundę turnieju, ale nie mogliśmy przestać walczyć wystarczająco długo. Jesteśmy na krawędzi kompletnego szaleństwa.

- Zaslugujesz na doprowadzenie do szaleństwa za chaos, jaki spowodowałeś wcześniej.

Uśmiech Branda się poszerzył.

- Tsk, tsk, tsk, Dariusie. Powinieneś mi dziękować, nie grozić.

Skrzywił się.

Unosząc brwi, smok dodał:

- Nie mów, że wygram zakład. Nie, kiedy nikt nie jest świadkiem mojego zwycięstwa.

Skrzywienie się pogłębiło.

- Oprócz tej gry, co mogę zrobić by złagodzić tę nudę?

- Czy przemyślisz ponownie przyprowadzenie nam kobiet?

- Nie – szybko odpowiedział. Śliczna twarz Grace zalsniła w jego umyśle i jego podbrzusze się napięło. Nie będzie więcej kobiet w jego pałacu. Nie, kiedy taka mała Grace spowodowała w nim taką reakcję.

Brand zdawał się nie dostrzegać jego niezgody,

- Więc pozwól nam grać w naszą grę. Pozwól nam spróbować cię rozśmieszyć.

- Albo rozwścieczyć?

- Tak, nawet to. Minęło wiele czasu odkąd ktoś przedarł się przez twoje bariery.

Potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale odpowiedź pozostaje ta sama.



- Każdego roku patrzę jak coraz bardziej się dystansujesz. Stajesz się coraz zimniejszy. Ta gra jest bardziej dla ciebie niż dla nas.

Z płynnością ruchów wszystkich smoków, Darius wstał, powodując, że krzesło przesunęło się w przód. Nie potrzebował tego teraz, nie, kiedy tak walczył o kontrolę. Jeden uśmiech mógł go skruszyć. Jedna łza i mógł upaść. Jeden krzyk i jego najgłębsza agonía może zostać uwolniona. Och, tak. Wiedział, że jeśli kiedyś straci kontrolę, zostanie zniszczony sztormem emocji.

- Jestem taki z jakiegoś powodu, Brandzie. Jeśli otworzę drzwi emocjom, nie będę zdolny wykonywać swoich obowiązków. Tego naprawdę pragniesz?

Brand przesunął dłonią po warkoczach.

- Jesteś moim przyjacielem. Kiedy rozumiem, jak ważne jest to, co robisz, chcę też byś znalazł zadowolenie. A żeby się tak stało, coś musi zmienić twoje życie.

- Nie – powiedział pewnie. Gdy Grace przeszła przez portal, jego życie zmieniło się nieodwracalnie i to nie na lepsze. Nie, nie potrzebował więcej zmian. – Zdarza mi się objąć monotonię.

Zrozumiawszy, że nie ma argumentów, Brand zmienił taktykę.

- Więc mężczyźni są inni od ciebie. Ja jestem inny. Potrzebujemy czegoś, co zajmie nasze umysły.

- Moja odpowiedź to ciągle nie.

- Potrzebujemy ekscytacji i wyzwania – nalegał smok. – Pragniemy odkryć, co planują wampiry, a jesteśmy zmuszeniu zostać tu i trenować.

- Nie.

- Nie, nie, nie. Jaki jestem zmęczony tym słowem.

- A jednak musisz się z tym pogodzić, bo to jedyne, co mogę ci zaoferować.

Brand podszedł do stołu, przesuwając palcami po powierzchni.

- Nienawidzę ci grozić i wiesz, że nie zrobiłbym tego, gdyby istniał inny sposób – dodał szybko. – Ale jeśli nie pozwolisz nam na oś, Dariusie, zapanuje chaos w twoim domu. Będziemy walczyć przy najmniejszej prowokacji. Będziemy zakłócać posiłki. Tak będzie dalej.

- Przedstawiłeś swój punkt widzenia – Darius dostrzegł prawdę w słowach przyjaciela i westchnął. Jeśli jakoś nie popuści, nie zazna spokoju. – Powiedz ludziom, że pozwalam na skończenie ich zakładu, jeśli przysięgną na ślubowanie krwi, że będą się trzymać z daleka od moich komnat – Zmrużył



oczy i skupił wzrok na Brandzie. – Ale pamiętaj moje słowa. Jeśli choć jeden mężczyzna zbliży się do moich prywatnych pokoi bez mojego wyraźnego polecenia, spędzi kolejny miesiąc przykuty w bastionie.

Podbródek Branda przesunął się na bok a jego złote oczy stały się przeszywające. Cisza narosła wokół nich, gdy ciekawość napięła jego rysy. Darius nigdy wcześniej nie zabraniał nikomu wstępu do swoich komnat. Jego ludzie zawsze byli mile witani, gdy przychodzili do niego ze swoimi problemami. To, że teraz cofnął pozwolenie musiało wydawać się dziwne.

Nie zaoferował wyjaśnienia.

Brand mądrze nie zadawał pytań. Skinął.

- Zgoda – powiedział, przyjaźnie klepiąc Dariusza po ramieniu. – Wierzę, że zobaczysz znaczącą zmianę we wszystkich.

Tak, ale czy będzie to zmiana na lepsze?

- Zanim wrócisz na arenę treningową – powiedział król. – Wyślij wiadomość do domu Javara. Pragnę spotkania.

- Uważaj za wykonane – Ze szczęściem sprężającym jego krok, Brand wyszedł z pokoju tak szybko, jak wszedł.

Znów sam, Darius pozwolił swemu spojrzeniu skupić się na klatce schodowej i ruszyć w górę, w kierunku swych pokoi. Zdradziecka potrzeba by dotknąć jedwabistej skóry Grace oplatała Siecia jego ciało, tak potężna jakby siedziała na jego kolanach

Brand mówił o mężczyznach doprowadzonych do szaleństwa, ale to Darius był owym szaleństwem naprawdę zagrożony. Przesunął ręką po włosach. Zostawienie Grace nijak mu nie pomogło. Obraz jej na jego łóżku był w jego umyśle tak prawdziwy, jakby stał tuż przed nią. Zrozumiał, że nigdy nie będzie spokojny, jeśli chodzi o tę kobietę. Co znaczyło, że nie będzie spokojny w ogóle. Lepiej zając się nią teraz, zanim jego pożądanie jej wzrośnie.

Gładząc dwa medaliony, które nosił, podążył ścieżką, którą wyznaczyło jego spojrzenie dopóki nie stanął przed wejściem. Da mu odpowiedzi, których chciał, pomyślał z determinacją i zachował się ja Strażnik. Nie mężczyzna, nie bestia. Ale Strażnik.

Zdecydowany, puścił medaliony i drzwi się otworzyły.



5

Żadne zawiasy nie skrzypnęły. Właściwie, nie nadszedł żaden dźwięk. W jednej chwili drzwi sypialni były zamknięte, w następnej dwa panele się rozsunęły.

Grace stała po lewej, niewidoczna i ukryta w cieniu grubej kości słoniowej. Kiedy Darius ją minął, jego noga zaplątała się w sporządzoną linę.

Runął do przodu z pomrukiem.

Z chwilą, gdy uderzył w ziemię, Grace skoczyła na jego plecy, używając ich jako trampoliny i wybiegła na korytarz. Przesunęła głowę w prawo i lewo, szukając odpowiedniego kierunku. Żaden nie wyglądał lepiej od drugiego, więc pobiegła. Nie dotarła daleko zanim silne męskie ręce wylądowały na jej ramionach i ją zatrzymały. Nagle była przewieszona przez ramię Dariusa, zbyt zszokowana by zaprotestować, gdy znów została zaniesiona do pokoju. Tam, zsunął ją w dół swojego ciała. Zesztywniała, czując miękkość jego koszuli i gorąco skóry przez ubrania. Ich ciała były tak blisko, że czuła najbliższe poruszenie jego mięśni.

Bez puszczenia jej, jakoś sprawił, że drzwi się zamknęły, blokując jedyne wyjście. Obróciła się, obserwując, jej oczy się rozszerzyły. Oddech zamarł w płucach, gdy uderzyła ją porażka. Nie. Nie! W mniej niż dwie sekundy, odebrał jej najlepszą szansę na wolność.

- Nie opuścisz tego miejsca – powiedział bez śladu gniewu, tylko z determinacją. I żalem? – Czemu nie jesteś w moim łóżku, kobieto?

Ogarnięta swoją porażką, wyszeptała:

- Co chcesz ze mną zrobić?

Cisza.

- Co chcesz ze mną zrobić? – krzyknęła.

- Wiem, co powinienem – odparł, jego głos był teraz niskim warkotem gniewu. – Ale jeszcze nie wiem, co zrobię.



- Mam przyjaciół – powiedziała. – Rodzinę. Nigdy nie spoczną, dopóki mnie nie znajdą. Ranienie mnie, spowoduje tylko, że zasłużysz na ich gniew.

Nastąpiła pełna wahania koncentracja, potem:

- A co jeśli cię nie zranię? – zapytał tak miękko, że ledwie go słyszała. – Co jeśli dam ci tylko rozkosz?

Gdyby zrogowaciała powierzchnia jego dłoni nie dotykała jej przedramion, może wystraszyłaby się jego słów. Teraz była dziwnie oczarowana. Każda fantazja, jaką kiedykolwiek wymyśliła przemknęła przez jej umysł. Policzki zapłonęły. Co jeśli dam ci tylko rozkosz? Nie odpowiedziała. Nie mogła.

Odpowiedział za nią.

- Nieważne, co ci dam, nie ma nic, co ty lub ktokolwiek może z tym coś zrobić – Jego głos stwardniał, tracąc zmysłową krawędź. – Jesteś w moim domu, w moich prywatnych komnatach i zrobię, co będę chciał. Nieważne, co powiesz.

Z takim strasznym ostrzeżeniem dźwięczącym w uszach, wyrwała się z pod zaklęcia, które na nią rzucił i odwołała się ku swojemu szkoleniu antyterrorystycznemu. SPNK, skandowała wewnątrz. Splot słoneczny, podbicie, nos, krocze. Ruszając, uderzyła go łokciem w splot słoneczny, stopą w podbicie, obróciła się i wbiła pięść w jego zimną, pozbawioną emocji twarz. Jej kłykcie zderzyły się z policzkiem zamiast nosem i krzyknęła z bólu.

Nie drgnął. Nawet nie spróbował chwycić jej nadgarstka by powstrzymać ją przed zrobieniem tego.

Więc to zrobiła.

Cofnęła drugą rękę i pozwoliła jej polecieć. Przy zderzeniu, poczuła powtórkę z poprzedniego uderzenia. Pulsujący ból dla niej, rozbawienie dla niego. Nie, nie rozbawienie. Jego niebieskie oczy były zbyt zimne i puste, na jakikolwiek rodzaj emocji.

Wygiął brew.

- Walczenie ze mną przyniesie ci tylko ból.

Jej wypełniony niedowierzaniem wzrok zderzył się z jego spojrzeniem. Po wszystkim, czego doświadczyła przez te ostatnie dwa dni, temperament i frustracja Grace eksplodowały z pełną siłą.

- Co z tobą? – Szarpnęła kolano w górę, mocno i szybko, kierując je prosto między jego nogi. Krocze: ostatnia część jej szkolenia.



Delikatny oddech przedał się przez jego wargi, gdy zgarbił się i zamknął oczy.

Podbiegła do drzwi i zaczęła drapać spoinę.

- Otwórz się, nich cię cholera. Proszę, po prostu się otwórz.

- Nie wyglądasz na zdolną do takich czynów – powiedział Darius napiętym głosem. – Ale nie zlekceważę cię znowu.

Nie usłyszała jak się poruszył, ale nagle był tam, jego ręce oparły się przy jej skroniach, gorący oddech na jej karku. Nie próbowała z nim walczyć tym razem. Co dobrego by to przyniosło? Już udowodnił, że nie reaguje (w większości) na fizyczny ból.

- Proszę – powiedziała. – Po prostu mnie puść – Bicie serca grzmiało jej w uszach. Ze strachu, zapewniła samą siebie, nie z powodu zmysłowej siły ciała, które było tak blisko jej.

- Nie mogę.

- Tak, możesz – Obróciła się, patrząc mu w twarz i odpychając go do tyłu. Pchnięcie spowodowało, że znów trafił na prześcieradło. Pociągnął ją za sobą, a kiedy uderzył w ziemię, obrócił się i ją przygwoździł.

Automatycznie sięgnęła w górę by go odepchnąć. Ale jej palce chwyciły jego koszulę, powodując, że dekolot się rozchylił. Oba medaliony, które nosił się uwolniły i uderzyły ją w nos. Sapnęła. Który należał do Alexa? Ten z błyszczącymi oczyma?

Czy to ważne? Przyszła tu z medalionem i odejdzie z jednym.

Determinacja uderzyła jak bęben w jej piersi. Żeby go rozproszyć, krzyknęła z całej siły. Podkuliła nogi i owinęła ręce wokół jego karku, jakby chciała go udusić. Pośpiesznie pracowała nad jednym z zapieć, a kiedy się rozpięło, szybko chowała łańcuch do kieszeni. Wydała kolejny przeszywający wrzask, by ukryć satysfakcję.

- Uspokój się – powiedział, ze ściągniętymi rysami.

- Ugryź mnie – Znów krzyknęła.

Kiedy ucichła, dodał:

- Będę zły, jeśli uszkodzisz moje uszy.

Zły? Będzie zły. Nie rozwścieczony, nie zatracony w wściekłości. Po prostu łagodnie zły. Jakoś, z tym mężczyzną, to wydawało się bardziej przerażające niż niekontrolowana furia. Z głęboki, drżącym oddechem, zrelaksowała się na



podłódze. W końcu, miała co chciała i walczenie z nim, nie przyniesie nic więcej niż ściśnięcie ich ciał.

Unióśł brwi i zamrugał, wstrząśnięty jej łatwą kapitulacją.

- Tak łatwo? – zapytał podejrzliwie.

- Wiem, kiedy jestem pokonana.

Dariusz wykorzystał jej nieruchomość na swoją korzyść i ułożył więcej swojej muskularnej wagi na niej. Oparł jej nadgarstki nad jej głową, coś, co mu się najwyraźniej podobało, skoro zrobił to już trzeci raz, powodując, że jej plecy się wygięły, a piersi uniosły przed jego wzrokiem.

- Chciałaś mojego ugryzienia? – zapytał śmiertelnie poważnie.

Jeśli był wampirem, właśnie dała mu otwarte zaproszenie by zrobił z niej następny posiłek.

- Nie miałam tego na myśli dosłownie – zdołała wykrztusić. – To tylko taka figura retoryczna – Z lekką pauzą, dodała. – Proszę. Zejdź ze mnie – Pachniał tak dobrze, tak męsko, jak słońce, ziemia i morze, i przetykała ten zapach głębokimi łykami, jakby to była droga do przetrwania. Był więcej niż niebezpieczny. – Proszę – powtórzyła.

- Za bardzo podoba mi się to gdzie jestem.

Te słowa odbiły się w jej umyśle a ciało dało odpowiedź: Też podoba mi się to gdzie jesteś. Przesunęła zębami po dolnej wardze. Jak to robił? Jak sprawiał, że czuła się tak obco schwytna i dziwnie oczarowana, chociaż jednocześnie pełna strachu? Całkiem możliwe, że był pijącym krew wampirem. Był też tak seksowny, że ślina napływała jej do ust. Sprawiał, że była obolała w miejscach, które myślała, że są martwe od nieużywania. Sprawiał, że pożądała, fantazjowała i była głodna.

Weź się w garść, Grace. Tylko idiotka będzie pożądać mężczyzny o kwestionowanym pochodzeniu i jeszcze bardziej kwestionowanych motywach.

Czego od niej chciał? Przyglądała się jego twarzy, ale nie znalazła nawet śladu jego intencji. Jego rysy były kompletnie puste. Spojrzeniem sondowała głębiej, przyglądając się bliźnie przecinającej policzek, wypukłej i pomarszczonej, przecinającej linię brwi. Z tak bliska, zauważyła skrzywienie nosa, jakby był złamany zbyt wiele razy.

Był mrocznie uwodzicielski. Niebezpieczny, powtórzył jej umysł.



To to, zrozumiała karcąco. Oto, dlaczego tak mnie przyciąga. Uwielbiała niebezpieczeństwo.

- Co zrobiłaś swoim dłoniom, kobieto? – nagle zażądał. Jego rysy już nie były puste, ale prezentowały nieujarzmioną gwałtowność.

- Jeśli ci powiem – powiedziała, niepewna w obliczu takiej dzikości. – Puścisz mnie?

Zmrużył oczy i uniósł jedną z jej dłoni do ust. Gorące wargi musnęły jej ciało, zanim wysunął koniuszek języka i polizał jej ranę. Prąd przepłynął przez jej rękę i niemal doświadczyła orgazmu.

- Czemu to robisz? – zapytała z jękiem. Jakikolwiek powód, jego działanie było zupełnie sugestywne, ujmująco słodkie i z trudem wciągnęła oddech na rozkosz, jaką powodowały. – Przestań – Ale nawet, gdy mówiła, modliła się by jej nie usłyszał. Jej skóra stawała się coraz cieplejsza, jej zakończenia nerwowe coraz czulsze. Przepłynęła ją uzależniająca ostałość i Boże pomóż, chciała, żeby ten język przesunął się dalej, eksplorował głębsze terytoria.

- Moja ślina cię uleczy – powiedział, ciągle ostrym głosem. Ale teraz jego głos był inaczej ostry. Bardziej napięty, bardziej rozgrzany, mniej zły. – Co zrobiłaś swoim dłoniom? – zapytał znowu.

- Wspinałam się na ścianę.

Zatrzymał się.

- Dlaczego robiłaś coś takiego?

- Próbowałam uciec.

- Głupio - wymamrotał. Jedno jego kolan podsunęło się w górę między jej udami. Ból w jej brzuchu uintensywniał, gdy ich nogi się splotyły.

Wymienił jedną rękę na drugą, wirując językiem po ich płaszczyznach i zagłębieniach, sprawiając, że stała się świadoma wszystkiego rodzaju erotycznych rzeczy. Sposobu, w jaki jego oczy błyskały od lodowatego błękitu do złoto-brązowego. Sposobu, w jaki jego miękkie, jedwabiste włosy opadały na ramiona i muskały jej skórę.

Jeśli planował zranić ją lub zabić, z pewnością nie martwiłby się takim kojeniem. Na pewno nie.

Wciągnął jeden z jej palców do ust. Jęknęła i sapnęła jego imię. Przesunął językiem wokół podstawy. Tym razem, jęknęła bezsensownie i wygięła plecy w łuk, wciskając sutki w jego pierś i tworząc rozkoszne tarcie.



- Tak lepiej – powiedział chrapliwie.

Uniosła powieki. Jego wyraz twarzy był napięty, trzymał jej dłonie w górze, w zasięgu jej wzroku. Nawet jednej skazy nie było na zdrowej, różowej skórze.

- Ale, ale – Dezorientacja zaćmiła rozkosz. Jak to możliwe? Jak to w ogóle możliwe? – Nie wiem, co powiedzieć.

- Więc nie mów nic.

Mógł zostawić ją obolałą i posiniaczoną, jako karę za próbę ucieczki, ale nie zrobił tego. Nie rozumiała tego mężczyzny.

- Dziękuję – powiedziała miękko.

Skinał sztywnym ruchem.

- Nie ma za co.

- Puścisz mnie teraz? – zapytała, bojąc się odpowiedzi.

- Nie – Położył jej lewą dłoń przy jej boku, ale nada pewnie trzymał prawą. Palcami dalej pieścił i przesuwiał po każdej linii, jakby nie mógł znieść przerwania kontaktu. – Co twój brat planował zrobić z medalionem?

Rozważała kłamstwo, cokolwiek by stawić odpór wypełniającym ją konfliktowym pragnieniom. Potem rozważył nie odpowiedzenie. Chociaż wiedziała instynktownie, że nie będzie tolerował żadnej z tych opcji i to tylko przedłuży ich kontakt. Więc powiedziała:

- Mówiliśmy już o tym i ciągle nie wiem. Może chciał sprzedać to na eBay. Może chciał zatrzymać dla siebie, do prywatnej kolekcji.

Darius zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem. Wyjaśnij mi ten eBay.

Gdy wyjaśniała koncept aukcji online, stawał się coraz bardziej rozwścieczony.

- Czemu zrobiłby coś takiego? – zapytał szczerze zakłopotany. – Sprzedawanie takiej rzeczy obcym jest typowym przykładem głupoty.

- Tak, skąd jestem, ludzie potrzebują pieniędzy do przetrwania. A drogą do zarabiania pieniędzy jest sprzedawanie naszych dóbr.

- Tutaj też potrzebujemy pieniędzy, ale nie wymieniamy naszych najcenniejszych dóbr. Twój brat jest zbyt leniwy by pracować na posilek?

- Musisz wiedzieć, że pracuje bardzo ciężko. I nie mówię, że miał zamiar to sprzedać. Tylko, że może. Jest uzależniony od aukcji.



Darius wydał westchnienie i w końcu puścił jej rękę, opierając dłonie po obu stronach jej głowy.

- Jeśli chcesz mnie zdezorientować, robisz świetną pracę. Dlaczego twój brat dałby ci medalion, jeśli chciałby go sprzedać.

- Nie wiem – odparła. – Czemu cię to obchodzi?

W rosnącej ciszy, obserwował ją, patrzył za nią, potem znów na nią, jego mroczne myśli kłębiły się za oczyma. Zamiast odpowiedzieć, dodał:

- Mówisz, że nie wiesz nic, Grace, a jednak znalazłaś mgłę. Przeszłaś przez nią. Musisz wiedzieć coś więcej, coś czego mi nie powiedziałaś.

- Wiem, że nie chciałam wchodzić do twojej domeny – Jej słaby głos poszybował między nimi. – Wiem, że nie chcę zostać ranna. I wiem, że chcę wrócić do domu. Po prostu chcę do domu.

Kiedy jego rysy stwardniały niebezpiecznie, odtworzyła swoje słowa w myślach. Co takiego powiedziała, że tak zareagował?

- Dlaczego? – zażądał.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego.

- Teraz ty mnie dezorientujesz.

- Mężczyzna czeka na ciebie?

- Nie – Co to ma wspólnego? Chyba, że... na pewno nie jest zazdrosny.

Perspektywa ją zaskoczyła. Nie była kobietą wywołującą silne emocje w mężczyznach. Ani rozpaloną do białości żądze i już na pewno nie zazdrość. – Tęsknię za moją mamą i ciotką, Darius. Tęsknię za bratem i swoim apartamentem. Moimi meblami. Mój tata zrobił je dla mnie zanim umarł.

Darius się zrelaksował.

- Pytasz, czemu dbam o medalion. Robię tak z powodu swojego domu – powiedział. – Zrobię wszystko by go chronić, jak ty zrobisz wszystko by wrócić do swojego.

- Jak to, że posiadam medalion może zagrozić twojemu domu? – zapytała. – Nie rozumiem.

- Ani nie musisz – odparł. – Gdzie jest teraz twój brat?

Zmrużyła oczy i uniosła podbródek w kolejnym pokazie odmowy.

- Nie powiedziałabym ci nawet gdybym wiedziała.

- Szanuję twoją lojalność, nawet ją cenię, ale to twoją sprawą powiedzieć mi czy przeszedł przez mgłę czy nie.



- Powiedziała ci wcześniej. Nie wiem.

- To prowadzi do nikąd. Jak wygląda?

Czysty upór połączył niebieskie i zielone oczy, tworząc wirujące moze turkusu. Jej usta się zacisnęły. Darius mógł powiedzieć, że nie miała zamiaru mu odpowiadać.

- W ten sposób będę mógł wiedzieć czy już go zabiłem – dodał, chociaż nie był pewny czy rozpoznałby którąkolwiek z ofiar, gdyby znów ją zobaczył. Zabijanie było dla niego drugą naturą i ledwie na nich patrzył.

- Już... zabiłeś? – wykrztusiła. – Ma trochę ponad sześć stóp. Rude włosy. Zielone oczy.

Skoro Darius nie widział kolorów prze Grace, ten opis nic dla niego nie znaczył.

- Ma jakieś szczególne znaki?

- Ja... ja – Gdy walczyła by odpowiedzieć, dreszcze biegł po kręgosłupie i zawibrował w nim. Oczy napełniły się łzami. Jedna samotna kropla spłynęła po policzku.

Napiął mięśnie walcząc z potrzebą starcia wilgoci. Patrzył jak spływa polowi i upada na obojczyk. Jej skóra była blada, zauważył, zbyt blada.

Ta kobieta była śmiertelnie przerażona.

Wrzask sumienia, coś czego nie doświadczył od dawna, odezwał się w jego głowie. Groził tej kobiecie, zamknął ją w obcym pokoju i rzucił na ziemię, a jednak zachowała twardego ducha. Perspektywa śmierci brata złamała ją, jak nic innego nie mogło.

Była szansa, duża szansa, że zabił jej brata. Jak wtedy zareaguje? Czy te morskie oczy będą patrzeć z nienawiścią? Czy przysięgnie rozlać jego krew w zemście?

- Czy ma jakieś szczególne znaki? – zapytał znów, niemal bojąc się odpowiedzi.

- Nosi okulary – Jej usta i podbródek drżały. – Są w drucianej oprawce, bo myśli, że sprawiają, że wygląda poważniej.

- Nie wiem, co to te okulary. Wyjaśnij.

- Cz-czyste, okrągłe szkiełka dla oczu – Jej drzenie tak wzrosło, że miała kłopoty z mówieniem.

Wypuścił oddech, którego nie wiedział, że wstrzymywał.



- Mężczyzna noszący okulary nie przeszedł przez mgłę – Wiedział, bo znalazłby te okulary po tym jak głowa potoczyłaby się po ziemi, a nie znalazł.
– Twój brat jest bezpieczny – Nie wspomniał, że była szansa, że Alex wszedł przez inny portal. Portal Javara.

Grace zaczęła płakać silnymi szlochami z ulgi.

- Nie chciałam myśleć o możliwości... a kiedy powiedziałeś... tak się bałam. Może powinien zostawić ją samą, ale promieniejące z niej ulga była jak niewidzialne jarzmo. Nie mógł się ruszyć, nie chciał. Był zazdrosny, że czuła tak mocno dla innego mężczyzny, nie ważne, że brata. Bardziej niż zazdrość, czuł zaborczość. A bardziej niż zaborczość, czuł potrzebę ją pocieszyć. Chciał otoczyć ją ramionami i owinąć swoją siłą, zapachem. Oznaczyć ją.

Jak głupio, pomyślał mrocznie.

Miłość, jaką posiadała dla brata, była taka sama, jaką czuł do swoich sióstr. Walczył by aż do śmierci żeby je chronić. On... odchylił wargi w warkocie, odganiając tę linię myśli w zakątek umysłu.

Grace zacisnęła usta, choć wyrwał się kolejny szloch.

- Przestań, kobieto – powiedział bardziej szorstko niż zamierzał. – Zakazuje ci płakać.

Rozpłakała się mocniej. Wielkie, grube łzy toczyły się po policzkach, zatrzymując na podbródku i opadając na szyję. Czerwone obwódki otoczyły kąciaki oczu i rozciągnęły się na skronie.

Minęły godziny... na pewno tak długi, torturujący moment nie mógł trwać kilka minut... dopóki w końcu nie posłuchała rozkazu i ucichła. Drżąc z każdym oddechem, zamknęła oczy. Jej długie, ciemne rzęsy stworzyły cienie na zbyt czerwonych policzkach. Utrzymywał ciszę, pozwalając jej zebrać się w sobie. Jeśli znów zacznie płakać, nie wiedział co robi.

- Jest coś... co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał nienaturalnie. Jak długo minęło odkąd oferował komuś pocieszenie? Nie mógł sobie przypomnieć i nawet nie wiedział, czemu robił to teraz.

Uniosła powieki. Nie było oskarżenia w wilgotnych głębiach jej spojrzenia. Nie strach. Tylko litościwa ciekawość.

- Byłeś zmuszony zranić wielu ludzi? – zapytała. – Żeby chronić swój dom, mam na myśli.



Najpierw nie odpowiedział. Podobało mu się, że chciała wierzyć w najlepszego w nim, ale jego honor żądał by ją ostrzec, nie zamykać w iluzji o mężczyźnie, którym nigdy nie był. Ani nie będzie.

- Zachowaj swoją litość, Grace. Oszukujesz się, myśląc, że kiedykolwiek byłem do czegoś zmuszony. Podejmuję własne decyzje i działam zgodnie z własną wolną wolą. Zawsze.

- To nie odpowiedź na moje pytanie – nalegała.

Wzruszył ramionami.

- Są alternatywy. Możesz rozmawiać z ludźmi, komunikować się.

Próbowała go ocalić, zrozumiał z szokiem. Nic o nim nie wiedziała, nic o jego racjonalnym uzasadnieniu, przeszłości, ani nawet wierze, a jednak próbowała ocalić jego duszę. Jak... niezwykle.

Kobiety zawsze bały się go albo pragnęły, ośmielając się wziąć bestię do swoich łóżek, nigdy nie oferowały mu więcej niż to. Nigdy nie chciał więcej. Z Grace, odkrył, że chce wszystkiego, co mogła dać. Wzywała najgłębsze potrzeby w nim. Potrzeby, które nie wiedział, że ma.

Przyznanie tak intensywnego pożądanego, nawet przed sobą, było niebezpieczne. Tylko, że nagle o to nie dbał. Wszystko poza tą chwilą, tą kobietą, tą potrzebą, zdawało się całkowicie nieistotne. Nie było ważne, że przeszła przez mgłę. Nie było ważne, że ma ślub do wypełnienia.

To nie miało znaczenia.

Opuścił spojrzenie do jej ust. Były takie egzotyczne, takie cudownie zapraszające. Jego własne bolały za jej, miękkim przyciśnięciem lub mocnym. Nigdy wcześniej nie całował, nie chciał próbować, ale teraz potrzeba go pochłaniała... i potrzeba by tego doświadczyć, okazywała się silniejsza niż cokolwiek, czego doświadczył kiedykolwiek.

Dał jej jedno ostrzeżenie. Tylko jedno.

- Wstań, albo cię pocałuję – powiedział szorstko.

Szczęka jej opadła.

- Zejdź ze mnie, żebym mogła wstać!

Wstał i szybko podążyła. Stali tam, dwóch adwersarzy zamrożonych w chwili. Jednak cofnięcie się od jej ciała nie zmniejszyło potrzeby.

- Pocałuję cię – powiedział. Chciał ją przygotować, ale słowa wydawały się bardziej ostrzeżeniem.



- Powiedziałeś, że nie zrobisz tego, jeśli wstanę – sapnęła.
- Zmieniłem zdanie – odparł.
- Nie możesz. Absolutnie nie.
- Tak.

Jej wzrok przesunął się z jego warg do oczu i oblizała usta właśnie w taki sposób, w jaki on chciał je oblizać. Gdy znów uniosła wzrok, schwytał go żarem własnego spojrzenia. Jej źrenice się rozszerzyły, czerni niemal zacieniła wspaniałość turkusów.

Ponownie schwytał ją w ramiona i znów przycisnął ją do podłogi.

- Dasz mi swoje usta? – zapytał.

Skwiercząca cisza.

Chcę tego, rozumiała Grace z oszołomieniem. Chcę, żeby mnie pocałował. Czy ogień jego pożądania po prostu płonął w niej czy też było to jej własne pożądanie, chciała go posmakować.

Ich spojrzenia się spotkały i wciągnęła oddech. Takie pożądanie. Parzące. Czy kiedykolwiek był mężczyzna, który patrzył tak na nią, Grace Carlyle? Z taką tęsknotą w oczach, jakby była wielkim skarbem, którym trzeba się delectować?

Świat zewnętrzny się cofnął i widziała tylko tego seksownego mężczyznę. Znała tylko potrzebę dania mu czegoś z siebie i wzięcia czegoś od niego. Był żyjącym, oddychającym seksualnym zaspokojeniem, zdumiała się, i był bardziej niebezpieczny niż załadowana broń, a jednak tak delikatny i czuły jak łożko z chmur. Naprawdę jestem wielbicielek niebezpieczeństwa, pomyślała, uwielbiając sprzeczności w nim. Czy był bestią czy jagnięciem, czego pożądała bardziej?

- Nie powinnam chcieć cię pocałować – odetchnęła.
- Ale chcesz.
- Tak.

- Tak – powtórzył Dariusz. Nie potrzebując większej zachęty, otarł swoje usta o jej raz, dwa razy. Natychmiast je otworzyła i wsunął język do środka. Jęknęła. Tak jak on. Jej ręce przesunęły się w górę jego piersi i owinięły wokół szyi. Instynktownie pogłębił pocałunek, wślizgując się i przygryzając jej usta, w sposób, w jaki sobie to wyobrażał. W sposób, w jaki pragnął, nie dbając czy robi to dobrze.



Ich języki uderzały i wycofywały się, najpierw powoli, potem z wzrastającą intensywnością, stając się tak niecywilizowane jak burza o północy. Stając się dzikie. Stając się pocałunkiem, o jakim marzył w tajemnicy, stając się pocałunkiem, który najsilniejszych mężczyzn pozbawiał poczucia siebie... i zadowalał tą stratą. Jej nogi zrelaksowały się wokół niego, przyzywając go bliżej i dopasował się do każdego jej zagłębienia, twardej, gdzie ona była miękka.

- Darius – chrapliwie wydyszała.

Słyszenie swojego imienia na jej ustach było samą rozkoszą.

- Darius – powtórzyła. – Smakujesz dobrze.

- Dobrze – wyszeptał łamiącym się głosem.

Złapana w burzy, śmiało otarła się o twardość jego erekcji. Otarła się o jego całego. Zaskoczenie mieszało się z podnieceniem w jej spojrzeniu, jakby nie mogła uwierzyć w to, co robi, ale nie mogła się powstrzymać.

- To nie może być prawdziwe – powiedziała. – Mam na myśli, tak dobrze jest cię czuć. Tak dobrze.

- A ty smakujesz jak – Darius sunął język głębiej w jej usta. Tak, smakował ją. Naprawdę czuł. Była jednocześnie słodka i pikantna, na pewno ciepła. Smakowała tak delikatnie jak stare wino. Czy kiedykolwiek smakował coś tak pysznego? – Ambrozja – powiedział. – Smakujesz jak ambrozja.

Wsunął rękę w jej włosy, rozkoszując się miękkością. Drugą rękę przesunął w dół jej ramienia, w dół nachylenia piersi, żeber i wokół uda. Zadrżała, zaciskając nogi wokół jego pasa. Uniósł rękę i powtórzył ruch. Zamruczała z głębi gardła.

Zastanawiał się jak teraz wyglądała i chciał widzieć jej oczy, gdy się nią rozkoszował w sposób, w jaki nigdy nie robił tego z innymi kobietami. Pomysł patrzenia na nią, widzenia jak przyjmuje rozkosz, był równie obcy jak pragnienie smakowania jej, ale potrzeba istniała. Oderwał się od jej ust, przerwanie pocałunku na pewno najtrudniejszym zadaniem, jakie kiedykolwiek wykonał, i uniósł się lekko.

Jego oddech stał się płytki i szybki i gdy spojrział na nią, zacisnął szczękę. Jej oczy były zamknięte, nabrzmięte usta rozchylone. Ognistoczerwone warkocze były potargane wokół jej twarzy. Policzki błyszczały różem a piegi na nosi wydawały się ciemniejsze, bardziej egzotyczne.



Pragnęła go tak desperacko jak on jej. Jego członek stwardniał niebezpiecznie z tą widzą. Najprawdopodobniej czuła tą samą beznadziejną fascynację i niezaprzeczalny pociąg, co on. Pociąg, którego nie rozumiał. Jego dusza była zbyt czarna, jej zbyt jasna. Powinni się nienawidzić. Powinni pragnąć dystansu.

Powinien pragnąć jej śmierci.

Tak nie było.

Powoli otworzyła oczy. Delikatną końcówką języka przesunęła po wargach, biorąc ostatni ślad jego posiadania i zostawiając ślad wilgoci. Jak miękka i krucha była. Jak całkowicie piękna.

- Nie jestem gotowa żebyś przestał – powiedziała z uwodzicielskim uśmiechem.

Nie odpowiedział. Nie mógł. Jego struny głosowe zacisnęły się, gdy coś ścisnęło jego klatkę piersiową, coś jednocześnie arktycznego i piekącego. Nie powinienem jej całować. Szarpnął się w górę, na kolana, otaczając jej biodra.

Jak mógł pozwolić, żeby coś takiego się stało, wiedząc, że musi ją zniszczyć? To on zasługiwał na śmierć.

- Darius? – powiedziała pytająco.

Poczucie winy przygniotło jego ramiona, ale walczył z tym. Zawsze z tym walczył. Nie mógł sobie pozwolić na poczucie winy, jeśli chciał przetrwać.

Gdy na nią patrzył, jej spojrzenie stało się zdezorientowane i niepewnie uniosła się na łokciach. Te długie, czerwone loki opadły kaskadą w dół jej ramion w zmysłowym chaosie, dotykając wszystkich miejsc, których on pragnął dotknąć. Jej koszulka opadła z ramienia.

Cisza zgęstniała między nimi. Uśmiechając się gorzko, polizał koniuszki dwóch palców i przesunął nimi po jej ustach, pozwalając uzdrawiającym właściwościom swojej śliny złagodzić ich obrzęk i zmasać dowód jego posiadania. Zaskoczyła go wciągając jego palce do ust, jak on wcześniej. Czując gorącu czubek jej języka, każdym mięsień jego ciała napiął się w oczekiwaniu. Syknął i odsunął palce.

- Darius? – powtórzyła z wzrastającą dezorientacją.

Przyszedł ją przepytwać, ale z chwilą, gdy ją zobaczył, dotknął, posmakował, te pytania przepadły. Tak, zdołał zadać jedno lub dwa, ale potrzeba



schwywania płomyka jej niewinnego smaku była zbyt ostra i wkrótce zapomniał o swoim celu.

Zapomniał o Javarze. Zapomniał o Atlantydzie.

Nie zapomni znowu.

Gdyby tylko udowodnił jej dwulicowość, mógłby zabić ją bez wyrzutów sumienia i wyrzucić z umysłu. Chociaż nie był pewnie czy mógłby, chociaż złamać jeden z jej różowych, owalnych paznokci. Myśl go zdenerwowała, maltretowała, sprawiła, że chciał zawyc na bogów. Klęska w tym przypadku oznaczała złamanie ślubu i poddanie swego honoru. Ale zranienie jej znaczyłoby zatarcie ostatnich śladów swego człowieczeństwa.

Bogowie, co ma zrobić?

Czuł się rozdarty na części wstając. Zimny pot spłynął na brwi i całej siły wymagało obrócenie się i ruszenie do drzwi. Tam się zatrzymał.

- Nie próbuj znów uciekać – powiedział, nie patrząc na nią. Jeśli spojrzy, może stracić się, żeby ją opuścić. – Nie spodoba ci się to, co ci się stanie.

- Gdzie idziesz? Kiedy wrócisz?

- Pamiętaj, co powiedziałem – gruba kość słoniowa otworzyła się dla niego i wszedł do pokoju kąpielowego. Potem drzwi zapieczętowały się automatycznie, nie wydając dźwięku, gdy zablokowały przed nim jej niebezpieczne piętko.

Grace usiadła gdzie była, trzęsąc się z... bólu? Pragnął jej, prawda? Jeśli tak, czemu zostawił ją omotaną intensywnością swojego pocałunku?

Czemu w ogóle ją zostawił?

Bawił się nią? Kiedy ona dyszała i pragnęła go, gdy kąpała się w dekadencji, dzikości i wyśmienitej potrzebie, chciał ją tylko kontrolować? Zdobyć odpowiedzi, które myślał, że posiadała?

Może to było najlepsze, że odszedł, pomyślała z furją. Przyznał, że jest zabójcą, ale jeśliby został, rozebrałaby się do naga, rozebrała jego i kochała się z nim na podłodze.

Bo przez tą chwilę w jego ramionach czuła się kompletna i nie chciała, żeby to się kończyło.

Ten głód, który w niej obudził... to było zbyt intensywne, żeby było prawdziwe, ale zbyt prawdziwy żeby mu zaprzeczyć.



Pod tą zimną, nietykalną maską, myślała, że widzi płonący w nim ogień, czuły ogień, który raczej lizał słodko niż pożerał. Gdy spojrzał na nią tak zmysłowo i powiedział „chcę cię pocałować”, była taka pewna, że ten ogień tam jest, gotując się pod powierzchnią skóry.

Jej długo tłumione hormony krzyczały, gdy był w pobliżu, zapewniając ją, że jakikolwiek intymny kontakt z nim będzie dziki i grzeszny. Taki, jak fantazjowała przez lata. Taki, o jakim czytała w romansach, potem leżała w łóżku, chcąc mężczyzny obok siebie.

Wystarczy! Musisz się stąd wydostać. Zapomnij o Dariusie i jego pocałunkach.

Chociaż jej ciało protestowało przeciw czemuś tak świętokradczemu, zapominaniu tak wstrząsającego ziemią doświadczenia, Grace zepchnęła pocałunek na tył umysłu, wyciągnęła medalion z kieszeni i zapięła go wokół szyi, gdzie jego miejsce. Ha! A masz, Darius!

Wstała i obróciła się, mając nadzieję, że przeszukując teraz komnatę, znajdzie drogę wyjścia. Ukrytą klamkę, czujnik, cokolwiek. Gdy zobaczyła tylko te same, poszarpane ściany, bez przerwy w strukturze, zaklęła pod nosem. Jak Darius wchodził i wychodził bez słowa czy dotyku?

Magia, najprawdopodobniej.

Zamrugła z zaskoczeniem na łatwość, z którą przyjęła taki pomysł. Magia. Wczoraj każdego, kto twierdziłby, że zaklęcia są prawdziwe wysłałaby na oddział psychiatryczny. Teraz, wiedziała lepiej. Mówiła językiem, którego nigdy się nie uczyła.

Nie posiadając żadnej własnej magii, zdecydowała uderzyć w drzwi ramieniem. Modliła się, żeby nie złamać kości, szykując się na zderzenie.

Jeden oddech, dwa. Ruszyła naprzód.

Nie zderzyła się.

Drzwi się otwały.

Niemal potknęła się o własne nogi, ale zdołała zwolnić. Kiedy się zatrzymała, spojrzała na drzwi. Gdyby nie wiedziała lepiej, przysięgłaby, że były żywe i celowo ją torturowały. Nie było powodu, żeby tym razem się otworzyły. Żadnego poza medalionem... Jej oczy się rozszerzyły, gdy dotknęła ciepłego, prądkowanego stopu na szyi. Oczywiście. To musiał być



jakiś rodzaj uniwersalnego klucza, jak detektor ruchu. To wyjaśniało, czemu Darius nie chciał, żeby go miała.

Mogę uciec, pomyślała z ekscytacją. Rozejrzała się po nowym otoczeniu. Nie była na korytarzu jak oczekiwała. Była w jakiegoś rodzaju pokoju kąpielowym. Był tam lawendowy szezlong zawalony perlistymi, satynowymi poduszkami; wielki basen błyszczący na kamiennej półce. Górzące, skrzycone kolumny. Wiele warstw czystej tkaniny zwisało z sufitu. Marzenie dekoratora.

W każdym z trzech rogów były prowadzące gdzieś sklepione przejścia. Grace zastanowiła się, w którym kierunku ruszyć. Biorąc głęboki oddech, pobiegła przez środkowe przejście. Jej nogi pożerały dystans. Ściany były ozdobione jednym klejnotem po drugim. Od rubinu do szafiru, od topazu do szmaragdu, klejnoty były przeplatane siecią filigranowego złota.

Było wystarczająco bogactw na tym małym korytarzu by nakarmić cały kraj. Nawet najmniej chciwi ludzie mieliby problem z oparciem się takiej pokusie. To było właśnie to, przed czym strzegł Darius, zrozumiała, przed chciwością nowoczesnego społeczeństwa. Dokładnie, dlatego zabijał.

Z całym tym oczywistym bogactwem, oczekiwała służących lub straży, ale była sama, gdy biegła i biegła. Światło na końcu tunelu pochwyciło jej wzrok... i nie, nie umknęła jej tego ironia. Dysząc z wysiłku, pobiegła ku światłu. Może nie miała ekscytującego życia, ale przynajmniej żyła. Miała matkę, ciotkę Sophie i Alexa. Tu miała tylko strach.

I pocałunki Dariusza.

Skrzywiła się, nie lubiąc uderzającego do głowy dreszczu z wspomnienia jego ust na swoich, jego języka nawiedzającego jej usta, och, tak słodko. Jego ciała przyciśniętego do jej.

Stracona znów w wspomnieniu takiego sięgającego duszy pocałunku, nie usłyszała zapamiętałych męskich głosów póki nie było za późno. Stół z bronią świsnął obok Grace, nim się zatrzymała. Piasek zawirował wokół jej kostek. Szczeka opadła jak i kamień w żołądek.

Och, mój Boże.

Uciekła Dariusowi tylko po to, żeby wpaść na sześciu wojowników takich jak on.



6

Grace stała na krawędzi ogromnej areny z białego kamienia i marmuru, która przypominała rzymskie Koloseum. Tylko sklepienie zniekształcało iluzję, chlubiąc się tym samym pokrytym morzem kryształem, który pokrywał resztę... budynku? Zamku?

Długa i szeroka, arena miała rozmiar boiska do footballu. Powietrze nosiło zapach potu i brudu, zawdzięczając to sześciu mężczyznom wymachującym mieczami i w ogóle próbującym wyeliminować się nawzajem. Ich pomruki i jęki mieszały się wartymi skulenia uderzeniami metalu. Jeszcze jej nie zauważyli.

Serce grzmiało w jej piersi i obróciła się, zamierzając pobiec z powrotem korytarzem. Kiedy zauważyła kolejnego wojownika, wchodzącego na dalekim końcu, skoczyła na bok, schodząc z pola widzenia. Widział ją? Nie wiedziała, wiedziała tylko, że najbliższe wyjście jest zablokowane. Najbliższe wyjście jest zablokowane!

- Uspokój się – wyszeptała. Poczekaj dwie minuty. Na pewno korytarz będzie wtedy czysty. Na pewno przez tak krótką chwilę może tu zostać i pozostać niezauważona. Potem ucieknie. Proste. Łatwe.

Proszę, niech to będzie proste i łatwe.

- Kto uczył cię walczyć, Kendrick? – jeden mężczyzna warknął. Był tu najwyższy, z szerokimi ramionami i węzłami mięśni. Jego wyblakłe włosy były odgarnięte do tyłu w długim kucyku, który uderzył go w policzek, gdy pchnął oponenta na ziemię. – Twoja siostra?

Ten zwany Kendrickiem skoczył na nogi z uniesionym mieczem. Nosił takie same skórzane spodnie i czarną koszulę jak inni. Wyraźne było, że był najmłodszy.

- Może to była twoja siostra – warknął. – Po tym jak z nią zległem, oczywiście.



Szczęka Grace opadła, gdy natychmiast na skórze pierwszego mężczyzny pojawiły się zielone łuski. Kiedy zamrugwała, zniknęły.

Wysoki blondyn wsunął miecz do pochwy i uniósł rękę. Gestem nakazał Kendrickowi się zbliżyć.

- Gdyby właściwie miał siostrę, zabiłbym cię, gdzie stoisz. Skoro nie mam, ledwie stłukę cię do nieprzytomności.

Mężczyzna wkroczył między dwóch przeciwników. Miał brązowe włosy i zaskakująco smutne rysy. Był nieuzbrojony.

- Wystarczy – powiedział. – Jesteśmy tu przyjaciółmi. Nie wrogami.

- Zamknij się, Renard – Chłopiec tylko odrobinę starszy od Kendricka dołączył do kłótni. Wskazał czubkiem miecza w pierś smutnego. Mokre kosmyki brązowych włosów przykleiły się do jego skroni i obramowały smoczy tatuaż rozciągający się wzdłuż szczęki. – Czas żebyś ty i inni lucifaeres dowiedzieli się, że nie jesteście nieomylni.

Renard zmrużył złote oczy.

- Odłóż broń, małe szczenię, albo wypatroszę cię gdzie stoisz.

Twarz „małego szczenięcia” zbladła i zrobił jak nakazano.

Grace zrobiła krok do tyłu. Nakazała sobie oddychać. Po prostu oddychać. Pozabijają się nawzajem.

- Mądry ruch – odezwał się kolejny mężczyzna. Ten miał włosy w kolorze truskawkowego blond i twarz tak piękną, że odbierała oddech i całkowicie kontrastowała z faktem, że trzymał topór o dwóch ostrzach. Suche rozbawienie błyszczało w jego złotych oczach. – Renard zabijał za mnie. Zgaduję, że pomaga to, że dokładnie wie gdzie ciąć, co sprawi, że ofiary będą krwawić i cierpieć przez dni zanim w końcu miłosiernie umrą.

Na jego słowa, zimny pot oblał czoło Grace. Zrobiła kolejny krok do tyłu.

- On chce cię tylko wystraszyć – wycedził jeden z młodszych chłopców. – Nie słuchaj go.

- Mam nadzieję, że się pozabijacie nawzajem – Gorące słowa wypowiedział czarnowłosy wojownik, który rzucił swoją broń na ziemię. – Bogowie wiedzą, że jestem zmęczony słuchaniem waszego skomlenia.

- Skomlenia? – ktoś powiedział. – To właśnie słyszę od ciebie, Tagart.

Kendrick wybrał właśnie ten moment, by ruszyć na wielkiego blondyna. Z wyciem, dwaj mężczyźni upadli na ziemię, uderzając pięściami. Każdy obecny



mężczyzna zatrzymał się przed dołączeniem do bójki. Dziwne, ale wszyscy zdawali się uśmiechać.

Grace rzuciła szybkie spojrzenie w stronę korytarza. Pusty. Wypełniła ją ulga. Ciągłe patrząc na walczących, zrobiła krok do tyłu... potem kolejny... i kolejny.

I weszła prosto na stół z bronią.

W nagłej symfonii dysharmonii, różne metale zderzyły się i upadły na ziemię.

Potem... cisza.

Cała szóstka mężczyzn wstała, obróciła się i spojrzała w jej kierunku. W ciągu kilku sekund ich okrwawione i posiniaczone twarze przebiegł szok, męskie szczęście, potem grzeszny głód. Oddech uwięził jej w gardle. Schowała się za stołem, pyłki brudu zawirowały wokół jej butów. Cienki kawałek drewna nie powstrzyma tych mężczyzn, wiedziała, ale zdobyła odrobinę odwagi oddzielając się od nich barierą. Spróbowała unieść ostrze, ale było za ciężkie.

Solidna ściana nagle pojawiła się za nią. Bardzo żywa, solidna ściana.

- Lubisz się bawić z męskim mieczem, co?

Silne, męskie ramiona otoczyły ją w pasie i nie należały do Dariusa. Skóra tego mężczyzny była ciemniejsza, jego dłonie nie tak duże. Nawet więcej, nie powodował w niej takiej fali podniecenia jak Darius. Objęcie tego mężczyzny powodowało tylko strach.

- Odsuń dłonie natychmiast – powiedziała spokojnie, mentalnie bijąc sobie brawo. – Albo tego pożałujesz.

- Pożałuję czy pokocham?

- Kogo tam masz, Brand? – zapytał jeden z innych wojowników.

- Daj mi chwilę, żeby się dowiedzieć – odpowiedział mężczyzna, który ją schwytał. Jego szorstki głos przybliżył się do jej ucha, stał się sugestywnym pomrukiem. – Co tu robisz, co? – zapytał. – Kobiety nie są wpuszczane do tego pałacu, jeszcze bardziej zabronione jest im wchodzenie na arenę treningową.

Przełknęła.

- Ja... ja... Darius.

Zesztywniał.

- Darius cię przysłał?



- Tak – odpowiedziała, modląc się, żeby te słowa wystraszyły mężczyznę na tyle by ją puścił. – Tak, zrobił to.

Zachichotał.

- Więc w końcu posłuchał mojej rady. Żeby powstrzymać nas przed drażnieniem go, nasz przywódca przysłał dziwkę. Nie oczekiwałem tego. Co więcej, nie oczekiwałem, że zrobi to tak szybko.

Jej umysł zarejestrował tylko fragment jego przemowy. Dziwka? Dziwka! Jeśli myśleli, że zapłacono jej za uprawianie z nimi seksu, najwyraźniej nie oczekiwali oporu z jej strony. Zadrzała.

- Już podekscytowana, mała dziwko? – Znow zachichotał. – Ja też.

Stosując tę samą technikę, co wcześniej na Dariusie, wbiła swoją stopę w jego i uderzyła łokciem w brzuch prześladowcy. Sapnął i rozluźnił uścisk. Obróciła się i uderzyła pięścią. Jej kłykcie zderzyły się ze szczęką. Przy zderzeniu, jego podbródek przesunął się w bok, warkocze koloru piasku uderzyły w policzek. Zawył i puścił ją.

Teraz wolna, zamierzała uciec. Ale inni wojownicy już ją otoczyli, odcinając drogę. Jej serce przestało bić. Ich żądza krwi zdawała się całkiem zniknąć, zostawiając tylko żądzę.

Jeden wskazał Branda.

- Wydaje się, że cię nie lubi, Brand – Roześmiał się.

- Założę się, że mnie polubi.

- Nikt z nas cię nie lubi, Madox. Czemu ona miałaby?

- Czemu jej mi nie podeślecie? Wiem jak traktować kobiety.

- Tak, ale wiesz jak zjeść jedną?

Wybuchł męski śmiech.

Zjeść ją? Dobry Boże. Są kanibalami. Chcą, żeby z nimi spała a potem chcą z niej zrobić wieczorną przekąskę. Gorzej i gorzej. Wstrząsnęło nią drżenie, przesuwając się wzdłuż kręgosłupa, potem po reszcie ciała. Śmierć na bankiecie z ludzi. Nie, dziękuję.

Brand, ten, który ją pochwycił, potarł szczękę i uśmiechnął się do niej z prawdziwym rozbawieniem.

- Przeprowadziłaś jakieś przyjaciółki, mała dziwko? Nie sądzę, że chcę cię dzielić z innymi.



Gdy mówił, „inni” zaczęli zacieśniać wokół niej koło. Czuli się jak kawałek wołowiny z grilla dla głodujących. Dosłownie. Wszystko, czego potrzebowali by skompletować posiłek to nóż, widelec i ekstra wielka butelka ketchupu.

- Chcę jej pierwszy – powiedział wojownik z najszerszymi ramionami.

- Nie możesz mieć jej pierwszy. Jesteś mi winny przysługę, którą odbieram. Jest moja. Możesz ją mieć, kiedy skończę.

- Obaj możecie się zamknąć – odezwał się najpiękniejszy, ten, który trzymał topór. – Mam przecucie, że mała dziwka będzie chciała mnie pierwszego.

Kobiety lubią moją twarz.

- Nie, nie lubię i nie możesz mieć mnie pierwszy – oświadczyła Grace. – Nikt nie może mnie mieć. Nie jestem dziwką!

Mężczyzna z tatuażem na szczęce uśmiechnął się sugestywnie.

- Jeśli nie chcesz być naszą partnerką do łóżka, możesz być posiłkiem.

Sapnęła, poruszając się w kole i unikając ich wyciągniętych rąk. Zagrozić im, przestraszyć.

- Jestem kwaśna – pośpieszyła. – Wiem, że spowoduję poważną zgagę.

Ich uśmiechy się poszerzyły.

- Nadmiar kwasu jest poważną sprawą. Może spowodować raka przełyku. Może przeżreć wasze żołądki!

Wciąż się zbliżali.

- Należę do Dariusa! – wykrzyknęła nagły, szalony pomysł.

Wszyscy stanęli jak wryci.

- Co powiedziałaś? – zapytał Brand, krzywiąc się z dezaprobatą.

Przełknęła. Może oznajmianie, że Darius jest jej kochankiem nie było takim dobrym pomysłem. Mógł mieć żonę – dlaczego nagle chciała coś zniszczyć? – a ci mężczyźni mogli być braćmi tej żony.

- Ja, uch, powiedziałam, że należę do Dariusa? – Słowa były bardziej pytaniem niż oświadczeniem.

- To niemożliwe – Skrzywienie Branda przybrało na gwałtowności, gdy patrzył na nią, obserwując, z inną skalą niż wcześniej. – Nasz król nie wzięłby sobie takiej kobiety jak ty.

Król? Taka kobieta jak ona? Myśleli, że jest wystarczająco dobra na przekąskę, dobra na dziwkę dla nich, ale nie wystarczająco dobra by należeć do ich cennego przywódcy, Dariusa? Cóż, to ją obrażało na każdym poziomie.



Nie mogła być bardziej irracjonalna, wiedziała i winiła wymęczone emocje. Przekroczyły skalę i już nimi nie rządziła. Zawsze była emocjonalna, ale zwykle kontrolowała swoje impulsy.

- Jest żonaty? – zażądała odpowiedzi.

- Nie.

- Więc tak – powiedziała, nie zatrzymując się by analizować swoją ulgę. – Z przyjemnością powita taką kobietę jak ja. Właściwie, oczekuje, że wrócę. Lepiej już pójdę. Wiecie jak się denerwuje, gdy ktoś się spóźnia – Nerwowy śmiech.

Brand nie pozwolił jej przejść. Dalej obserwował ją z denerwującą intensywnością. Czego szukał? I co widział?

Nagle uśmiechnął się szeroko, uśmiech rozciągnął się i rozjaśnił całą twarz. Był ekstremalnie przystojny, ale nie był Dariusem.

- Wierzę, że mówi prawdę, chłopcy – powiedział. – Spójrzcie na miłosny znak na jej szyi.

Z szybkością uderzenia, uniosła rękę do szyi. Policzki zapłonęły. Dariusz zrobił jej malinkę? Najpierw uderzył ją szok, potem nieoczekiwana, niechciana fala przyjemności. Nigdy wcześniej nie miała malinki.

Co jest ze mną nie tak? Ruszając minęła Branda, innych. Puścili ją bez protestów. Pobiegła korytarzem, oczekując, że za nią podążą. Nie słyszała kroków, a szybkie spojrzenie za siebie pokazało, że jest sama. Gdy dotarła do rozgałęzienia w strefie kąpielowej, wybrała przejście na lewo. Słone powietrze uderzyło ją w twarz. Modliła się, żeby tym razem dokonała właściwego wyboru.

Tak nie było.

Na końcu, znalazła się w wielkiej sali jadalnej. Dariusz tam był, siedział przy olbrzymim stole, z oczyma skupionymi na dalekiej ścianie okien, jakby głęboko zatopiony w myślach. Otaczała go ciężka aura smutku. Wyglądał na tak zagubionego i samotnego. Grace poczuła, że stanęła, mięśnie uwięziły ją w miejscu.

Musiał ją wyczuć, jej zapach, albo coś, bo jego wzrok przeniósł się na nią, rozszerzając się z zakłopotaniem, potem zwiężając z gniewem.

- Grace.

- Zostań gdzie jesteś – powiedziała.



Warknął z głębi gardła i wstał, pantera gotowa do uderzenia. I jak pantera, przeskoczył nad stołem, zbliżając się do niej. Rozejrzała się dziko. Boczny stół stał koło niej, ozdobiony mnóstwem łatwym do strzaskania przedmiotów. Zrzuciła je na ziemię, wazy i misy roztrzaskały się, posyłając odłamki szkła w każdym kierunku. Może to go zwolni, może nie. W każdym razie, obróciła się na pięcie i pobiegła.

Biegnąc szaleńczo, ze stopami uderzającymi w heban, skręciła za róg i pobiegła ostatnim korytarzem. Nie musiała patrzeć w tył, żeby wiedzieć, że Dariusz się do niej zbliżał. Jego kroki rezonowały w jej uszach. Jego furia przynosiła intensywne, zdeterminowane płomienie na jej plecach.

Na końcu korytarza, zbiegła spiralną klatką schodową. Przyśpieszyła. Jak bliska była zwycięstwa? Jak bliska porażki?

- Wracaj tu, Grace – zawołał.

Jej jedyną odpowiedzią był szybki i płytki oddech.

- Przyjdę po ciebie. Nie spocznię póki cie nie znajdę.

- Jestem zmęczona twoimi groźbami – warknęła, rzucając słowa przez ramię.

- Nie będzie więcej grożenia – obiecał.

- Nie ważne – Szybciej i szybciej, zbiegała w dół schodów.

- Nie rozumiesz.

Na ostatnim stopniu zobaczyła wejście do jaskini. I tam, na wprost, wirowała mgła, wołając ją, wzywając. Dom, krzyknął jej umysł. W końcu dom.

- Grace!

Z jednym spojrzeniem w jego kierunku, wbiegła w mgłę.

Natychmiast jej świat zawirował wyrывая się spod kontroli i straciła grunt pod nogami. Zaatakowały ją zawroty głowy, nudności skrzyły żołądek. Wciąż się obracała, tak gwałtownie, że smoczy medalion zerwał się z jej szyi.

Piszcząc, próbowała schwytać łańcuch.

- Neeee – krzyknęła, gdy zatańczył poza jej zasięgiem. Ale w następnej chwili, zapomniała o naszyjniku. Gwiazdy wirowały w każdym kierunku, tak jasne i oślepiające, że zacisnęła powieki. Grace rzucała rękoma i nogami, teraz bardziej przestraszona niż wcześniej. Co jeśli wyląduje w miejscu bardziej przerażającym niż ostatnie? Co jeśli w ogóle nie wyląduje, ale zostanie w tej zagadkowej dziurze nicości?



SERCE SMOKA



Rozległy się głośnie krzyki, przewiercając jej uszy, ale jeden wybijał się ponad inne: głęboki, męski głos, który wciąż wołał jej imię.



7

Kiedy odzyskała poczucie równowagi, Grace przeczołgała się przez jaskinię. Ciepłe, wilgotne powietrze musnęło jej skórę, rozmrażając ją od wewnątrz i na zewnątrz. Podążając za błyskami światła, wkrótce znalazła kamienne wyjście. Powitały ją znajome dźwięki Amazonii: skrzeki wyjących małp, nieustanne bzyczenie owadów, pośpieszny szum rzeki. Z całkowitą ulgą, wstała. Jej kolana niemal się poddały, ale zmusiła się do ruszenia naprzód, do zwiększenia dystansu między tym światem a tamtym.

Gdy biegła, dźwięki w tle cichły. Światło słoneczne bladło, zostawiając przerażającą ciemność. Potem, deszcz runął z nieba, otaczając ją i mocząc. Pod ciężarem wody i ciemności, była zmuszona poszukać schronienia pod pobliskim krzakiem. Pośpiesz się, pośpiesz się, pośpiesz się.

W końcu deszcz się skończył wstała i dziarsko pośpieszyła przez las. Sękate gałęzie drzew sięgały, uderzając ją w twarz, ręce i nogi, chlapiąc pozostałymi kroplami deszczu w jej oczy. Otarła je i ciągle szła, nie zwalniając kroku.

Na szczęście błyski światła słonecznego wróciły, mrugając między chmurami i listowiem, oświetlając zdradzieckie ścieżki drzew, brudu i kamieni. Gałęzie trzaskały pod jej butami. Co kilka kroków rzucała pełne strachu spojrzenie przez ramię. Patrząc, ciągle patrząc, bojąc się najgorszego.

Przyjdę po ciebie, powiedział Darius. Nie spocznię póki cie nie znajdę.

Rzuciła spojrzenie przez ramię... i wpadła na męską pierś. Upadła do tyłu, z trzaskiem lądując na plecach. Mężczyzna, z którym się zderzyła był ledwie wyższy od niej i również poleciał do tyłu, leżąc i z trudem łapiąc oddech. Wstała chwiejąc się. Uciekła hordzie wojowników i nie miała zamiaru dać się teraz złapać i atakować.

- Prr, tam – powiedział kolejny mężczyzna, przechodząc nad upadłym towarzyszem i unosząc ubrudzone, puste dłonie. Krople deszczu kapały z jego czapki bejsbolowej. – Spokojnie. Nie skrzywdzimy cię.



Angielski. Mówił po angielsku. Jak mężczyzna leżący na podłożu dżungli, ten również był średniego wzrostu z brązowymi włosami, brązowymi oczyma i opaloną skórą. Był chudy, nie był pokryty mięśniami i nosił koszulkę z beżowego płótna. Logo Argonautów było wyszyte po lewej stronie torsu, starożytny statek z dwoma włócznieami wzniesionymi po obu stronach. Imię Jason¹ znajdowało się powyżej statku.

Jazon i Argonauci, pomyślała z niewesołym, wewnętrznym śmiechem.

Alex pracował dla Argonautów. Przesunęła imieniem Jason po umyśle, zastanawiając się czy Alex kiedyś o nim mówił, ale nie znalazła odniesienia. Nieważne. Pracowała z jej bratem i to wystarczyło.

Kawaleria nadeszła.

- Dzięki Bogu – odetchnęła.

- Wstawaj, Mitch – powiedział Jason do mężczyzny, który upadł. – Kobieta nie jest ranna i to nie świadczy o tobie dobrze, jeśli ty jesteś – Jej zaoferował manierkę z wodą. – Pij. Powoli.

Chwyciła manierkę chętnie i przełknęła tyle ile jej żołądek mógł znieść. Chłód. Słodcz. Nic nigdy nie smakowało tak dobrze. Poza Dariusem, wyszeptał jej umysł. Smakowanie go było doświadczeniem nieznanym porównania.

- Zwolnij – powiedział mężczyzna, sięgając po płaską butelkę. – Rozchorujesz się.

Chciała na niego warknąć i parsknąć, ale pozwoliła mu odzyskać jego własność. Woda kapiała jej z podbródka, otarła ją wierzchem dłoni.

- Dziękuję – wydyszała. – Teraz wydostańmy się stąd, do cholery.

- Czekaj chwilę – odezwała się, zmniejszając między nimi dystans. Chwycił jej nadgarstek i przyłożył dwa palce do jej puls. – Najpierw musimy wiedzieć, kim jesteś i co tu robisz.

- Później. Chodźmy stąd – Nie widziała, żeby Darius wychodził z mgły, nie słyszała go, ale nie chciała ryzykować. Mógł zabić obu tych mężczyzn ledwie ruchem palców.

¹ Jason – pl. Jazon. W mitologii greckiej Jazon buduje statek Argo (gr. *szybki*), zostaje przywódcą wyprawy. Wraz z towarzyszami (Argonauci) wyrusza po złote runo, które zdobywa dzięki pomocy królowy Medei.



Jason musiał zauważyć jej desperację, bo z rozszerzonymi oczyma zobaczyła, że wyciągnął dziewięciomilimetrowego glocka. Alex zawsze zabierał broń, gdy ruszał na ekspedycję, więc ten widok nie powinien jej przeszkadzać, ale przeszkadzał.

- Ktoś cie goni? – Nie spojrzał na nią. Był zbyt zajęty mierzeniem spojrzeniem leśnego obszaru za nią.

- Nie wiem – odpowiedziała, spoglądając ku Drewom. Co by teraz dała za własną broń. – Nie wiem.

- Jak możesz nie wiedzieć? – zażądał odpowiedzi. Potem zmiękczył głos i dodał. – Jeśli ktoś za tobą podążał, jak sądzisz, jak daleko by był?

- Może pięćdziesiąt stóp – Jej głos ledwie uniósł się ponad szept. – Jest tam ktoś?

- Nie widzę. Robert – krzyknął, wzrok zatapiając w lesie.

- Tak – nadeszła z dystansu szorstka odpowiedź. Nie widziała tego, kto ją wydał i zrozumiała, że jest ukryty za grubymi konarami i liśćmi.

- Robert jest jednym z naszych strażników – wyjaśnił jej Jason. Do Roberta zawołał: - Widzisz tam kogoś?

- Nie, sir.

- Jesteś pewien?

- Na sto procent.

Po tym jak Jason zabezpieczył pistolet, wsunął go za pasek dzinsów.

- Nikt cię nie goni – powiedział Grace. – Możesz się odprężyć.

- Ale...

- Nawet, jeśli ktoś by tam był, otaczają nas zwiadowcy i nie pozwoliliby się nikomu do ciebie zbliżyć.

Więc Darius za nią nie podążył. Dlaczego Darius za nią nie podążył? Pytanie odbiło się echem w jej umyśle, dręcząc ją, dezorientując.

- Jesteś pewien, że nie ma tam wielkiego, wpół ubranego mężczyzny? – zapytała. – Z mieczem?

- Mieczem? – Mroczna intensywność wypełniła oczy Jasona, gdy ją obserwował. Jego ciało zdawało się wisieć nad nią, większe niż myślała. – Mężczyzna z mieczem cie gonił?

- Miałam na myśli włócznie – skłamała, choć nie była pewna dlaczego. Mężczyzna się zrelaksował.



- Nie ma tam nikogo oprócz moich ludzi – powiedział pewnie. – Tubylcy nie będą nam przeszkadzać.

To nie miało sensu. Darius był tak zdecydowany ją złapać. Czemu za nią nie podążył? Była rozdarta między strach i na pewno nie rozczarowanie.

Jej myśli się rozproszyły, gdy przelała się przez nią fala oszołomienia. Zachwiała się i potarła czoło.

- Jak długo tam byłeś? – zapytał Jason. Okrył jej ramiona kurtką z futrzanym kapturem. – Mogłaś zostać ugryziona przez moskita. Trzęsiesz się i jesteś zarumieniona, i założę się, że masz gorączkę.

Malaria? Myślał, że ma malarię? Roześmiała się niewesoło, walcząc ze skrętem żołądka. Była zmęczona i słaba, ale wiedziała, że nie ma malarii. Przed wylotem do Brazylii, wzięła leki zapobiegające chorobie.

- Nie jestem chora – powiedziała.

- Więc dlaczego... Boisz się nas – dodał. Uśmiechnął się. – Nie musisz się nas bać. Jak ty, jesteśmy amerykańkami. Niezbyt niebezpiecznymi.

Ogarnęła ją kolejna fala oszołomienia. Przycisnęła kurtkę bliżej do piersi, zatapiając się w jej ciepłe, gdy odzyskiwała równowagę.

- Pracujesz dla Argonautów, prawda? – spytała słabo.

- Racja – odparł, tracąc uśmiech. – Skąd wiesz?

- Mój brat też tam pracuje. Alex Carlyle. Jest tu z wami?

- Alex? – nadszedł kolejny męski głos. – Alex Carlyle?

Grac obróciła uwagę na... jak miał na imię? Mitch, przypominał sobie.

- Tak.

- Jesteś siostrą Alexa? – zapytał mężczyzna.

- Racja. Jest tu?

Mitch był starszy niż Jason, z włosami koloru soli i pieprzu, lekko wyblakłymi rysami. Linie napięcia rozchodziły się od jego oczu.

- Czemu tu jesteś? – zapytał.

- Odpowiedz mi najpierw. Gdzie jest mój brat?

Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia i Mitch przestąpił z nogi na nogę. Gdy przeniosła uwagę na Jasona, uniósł brwi. Wydawał się spokojny i zdawkowy, ale w jego oczach był spekulacyjny błysk.

- Masz jakiś identyfikator? – zapytał.

Zamrugnęła i rozłożyła ramiona.



- Wyglądam jakbym miała?

Przesunął po niej spojrzeniem, zatrzymując je na jej piersiach i udach, ledwie widocznych pod kurtką.

- Nie – odparł. - Nie wyglądasz.

Przeszył ją niepokój. Była samotną kobietą, dni drogi od cywilizacji, w towarzystwie mężczyzn, których nie znała. Są Argonautami, napomniała się. Pracują z Alexem. Wszystko w porządku. Drżącymi dłońmi odsunęła włosy z twarzy.

- Gdzie jest mój brat?

Mitch westchnął i otarł krople deszczu z brwi.

- Szczerze mówiąc, nie wiemy. Dlatego tu jesteśmy. Chcemy go znaleźć.

- Widziałaś go? – zapytał Jason.

Rozczarowana, zmartwiona, Grace potarła oczy. Chmury zaczynały zamazywać jej wzrok.

- Nie. Nie widziałam – powiedziała. – Nie miałam od niego wiadomości od jakiegoś czasu.

- Dlatego tu jesteś? Szukasz go?

Skinęła, potem przycisnęła koniuszki palców do skroni. Prosty ruch wywołał ostry, niemalejący ból. Co się z nią działo? Nawet, gdy się zastanawiała, ból z skroni przeciął do podbrzusza. Jęknęła. Następną rzeczą, jaką wiedziała, było to, że pochyliła się wymiotując, każda komórka jej ciała się buntowała.

Jason i Mitch odskoczyli od niej jakby była odpadem jądrowym. Kiedy w końcu skończyła, otarła dłonią usta i zamknęła oczy. Mitch okrążył ją i podał kolejną manierkę z wodą. Pozostał na bezpiecznym dystansie.

- Wszystko w porządku? – zapytał.

Napiła się z ciągle wirującym żołądkiem.

- Nie. Tak – odpowiedziała. – Nie wiem – Gdzie, do diabła, był jej brat? – Jesteście częścią grupy Alexa?

- Nie, ale pracujemy z nim. Niestety, jak ty, od jakiegoś czasu nie mieliśmy od niego wiadomości. Po prostu postanowiliśmy to sprawdzić – jasno zamilkł.

- Jak masz na imię?

- Grace. Dopiero przyjechaliście do Brazylii?

- Parę dni temu.



Nienawidziła następnego pytania, ale musiała zapytać.

- Podejrzewacie fałszywą grę?

- Jeszcze nie – odpowiedział Mitch. Przeczyścił gardło. – Znaleźliśmy jednego z ludzi Alexa. Był kiepsko odwodniony, ale powiedział, że Alex zostawił go, żeby podążyć innym szlakiem. Mężczyzna jest teraz na naszej łodzi, podłączony do kroplówki.

- Gdzie ten inny szlak go zaprowadził? – zapytała.

- Nie wiemy – Odwrócił od niej spojrzenie. – Wiesz, czego Alex szukał? Członek jego grupy bredził o, uch, Atlantydzie.

- Atlantyda? – Udawała zaskoczoną. Tak, ten mężczyzna pracował z Alexem. Jakkolwiek, sądząc po słowach, nie znał planów Alexa. To znaczyło, że Alex nie chciał, żeby wiedział i Grace nie miała zamiaru być tą, która mu powie. Poza tym, jak miała wyjaśnić coś tak niewiarygodnego? – Myślałam, że chce udowodnić legendę o kobietach wojowniczkach. Wiecie, Amazonkach.

Skinął głową, zadowolony tym.

- Jak długo tam byłaś?

- Od poniedziałku – Dwa, nieszczęsne dni zdawały się wiecznością.

- Poprzedniego poniedziałku? – zapytał Jason, ponownie dołączając do rozmowy. – Przetrwiałaś tu, sama, siedem dni?

- Siedem dni? Nie, byłam tu przez dwa.

- Dziś jest poniedziałek, 12 czerwiec.

Wstrzymując sapnięcie, Grace policzyła dni. Weszła do dżungli piątego. Spędziła dwa dni krążąc po lesie deszczowym zanim weszła w mgłę. Dziś powinien być siódmy.

- Mówisz, że dziś jest dwunasty? – zapytała go.

- Właśnie.

Mój Boże, straciła pięć dni. Jak to możliwe? Co jeśli... Nie. Natychmiast przerwała tę myśl.

Możliwość i tak zaczęła ją wypełniać.

Odetchnęła głęboko. Gdyby nie te brakujące dni, wcale nie przyszłoby jej to do głowy. Ale... co jeśli wszystko co się zdarzyło było tylko wytworem jej wyobraźni? Jak miraż na pustyni? Jakie były szanse istnienia mężczyzny, który mógł jej nauczyć nowego języka magicznym zaklęciem? Albo lizać jej rany by ją uleczyć?



Albo pocałować ją i sprawić, że chciała szlochać z piękna tego?

Nieświadomie sięgnęła do medalionu na szyi. Jej palce napotkały tylko skórę i bawełnę, zamarła. Straciła go w mgłę. Prawda? Po prostu nie wiedziała, bo właściwie mogła go stracić gdziekolwiek w tej przeklętej dżungli.

Jej dezorientacja wzrosła, prawda tańczyła poza jej zasięgiem. Później, zdecydowała. Później zajmie się oddzieleniem prawdy od fikcji. Po tym jak weźmie prysznic i zje dobry posiłek.

Nie było sposobu wyjaśnienia tym mężczyznom jej podejrzeń, bez brzmienia na totalnie kompletnie szaloną, więc nawet nie próbowała.

- Tak, od poprzedniego poniedziałku – powiedziała słabo.

- I byłaś sama cały czas? – zapytał Jason sceptycznie.

- Nie, miałam przewodnika. Zostawił mnie.

To zdawało się go uspokoić, zrelaksować jego pozę.

- W ogóle widziałaś Alexa? – Pogładził jej ramię w geście, który miał być pocieszający.

Udawała, że się potknęła o krok do tyłu, usuwając jego rękę. Nie chciała, żeby traktowano ją protekcyjnie czy rozpieszczano. Chciała tylko znaleźć Alexa. Gdy weszła do Amazonii, nie martwiła się o niego, nie martwiła się, że mógł zablądzić czy być ranny.

Albo gorzej. Był mądry i pomysłowy, i w swoim dzienniku śmiał się z uchylania się przed swoim „cieniem”, więc zakładała, że nie jest w żadnym prawdziwym niebezpieczeństwie.

- Chciałaby go widzieć – powiedziała. – Martwię się o niego.

- Wiesz, gdzie mógłby zniknąć? – zapytał Mitch.

- Nie. Czy partner z jego grupy nie powinien wiedzieć?

- Nie koniecznie – Jason westchnął, wyraźne westchnienie, które ujawniało błysk zbyt białych zębów. – W porządku – powiedział. – Muszę tu zostać i kontynuować poszukiwanie, ale potrzebny mi Patrick, to kolejny członek mojej grupy.

Patrick wyszedł z cienia w pokosie kamuflażu, trzymając półautomat. Wstrząs zdumienia przeszył ją na widok mężczyzny z pistoletem. Zignorował jej zdumienie i skinął podbródkiem w pozdrowieniu.



- Nie skrzywdzi cię – kontynuował Jason. – Patrick zabierze cie na naszą łódź. Jest załadowana lekami. Chcę, żebyś została podłączona do kroplówki ASAP².

- Nie – odparła po chwili myślenia. Alex mógł ciągle być w dżungli, samotny i głodny. Mógł jej potrzebować. Zawsze był przy niej, przez wszystkie lata, gdy ojciec miał raka i chciała być przy nim. – Zostanę z wami i pomogę go szukać.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Jeśli zostaniesz ranna, albo gorzej, to ja dostanę w tyłek. Pozwól Patrickowi zabrać cię na łódź. Jest zadokowana na rzece niedaleko stąd, o około godzinę pieszej wędrówki.

- Nie. Pójdę do miasta i...

- Jesteś dwa dni drogi od cywilizacji. Nigdy nie uda ci się samej. A nie wysłałam teraz do miasta żadnego z moich ludzi. Potrzebuję ich tutaj.

- Więc zostanę. Mogę pomóc – powiedziała uparcie.

- Szczerze mówiąc, przeszkadzałybyś. Najwyraźniej jesteś bliska przewrócenia się i zmarnowałibyśmy czas, musząc cię nieść.

Mimo, że jej się to nie podobało, rozumiała jego logikę. Bez siły i energii, byłaby ciężarem. Ale wciąż, bezradność bombardowała ją, bo desperacko chciała pomóc bratu. Może przepyta mężczyznę na łodzi, tego, który spędził z nim czas.

Ledwie uchwytynie skinęła głową.

- Pójdę na łódź.

- Dziękuję – powiedział Jason.

- Powiadomimy cię o postępach – dodał Mitch. – Obiecuję.

- Jeśli nie znajdziecie go za dzień lub dwa – ostrzegła. – Wróć tu.

Jason uniósł ramiona w zdawkowym wzruszeniu.

- Dam ci radę, Grace. Jedź do domu, gdzie odzyskasz siłę. Alex może już tam być, martwiąc się o *ciebie*.

Wyprostowała plecy, mierząc go spojrzeniem i marszcząc brwi.

- Co masz na myśli?

² **ASAP** - popularny akronim wyrażenia **As Soon As Possible** (ang.), czyli "Tak szybko jak to możliwe".



- Jest duża szansa, że już wyleciał z Brazylii. Członek jego grupy nie tylko wspomniał, że Alex podążył innym śladem, ale też, że kupił bilet na samolot trzy dni temu.

- Dokąd? – Dezorientacja sprawiła, że potrzaskała głową. – I dlaczego ciągle jesteście tutaj?

- Nie wiemy i rozkazy szefa – powiedział Mitch, przestępując z nogi na nogę. – To ostatnie miejsce, gdzie go widziano. Mamy go szukać, póki biuro o nie będzie miało od niego wiadomości.

Dom, pomyślała. Alex równie dobrze może być w domu. Pomysł był tak mile widziany po wszystkim, czego doświadczyła, że uczepiła się go z zemstą. Obróciła się do Patricka.

- Jestem gotowa. Zabierz mnie na łódź.



8

Znów widząc tylko na czarno-biało, Darius położył dłonie płasko do skały nad głową. Patrzył w wirującą mgłę. Uciekła. Grace właśnie uciekła. Wszystko w nim poganiało go do wejścia do jej świata i zapolowania na nią. Teraz. Choć jego powody nie były takie, jakie powinny. To bestia w nim pragnęła jej bliskości, nie Strażnik.

Zaciskając zęby, pozostał w miejscu. Bez względu na jego pragnienia, wchodzenie na świat powierzchni nie było opcją. Nie dopóki nie wyznaczy tymczasowego Strażnika. Darius wydał brutalne przekleństwo w mgłę, nienawidząc tego, że musi czekać. Ale pod jego niecierpliwością, było niewiarygodne uderzenie ulgi. Grace będzie żyła chwilę dłużej, a on znów ją zobaczy, nieważne gdzie pójdzie, nieważne jak daleko.

Opuścił jedną rękę i sięgnął po swój medalion za koszulą. Gdy poczuł tylko jeden, zeszywniał. Krzywiąc się, sięgnął do kieszeni napotyając tylko miękkość skóry. Jego oddech stał się tak chłodny i mroźny jak mgła, i uderzyła w niego mroczna furia. Grace nie tylko mu uciekła i to całkiem łatwo, ale też ukradła Ra-Dracus. Zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że kości zagroziły zmienieniem się w pył.

Znajdzie kobietę. Niedługo.

Z ostatnim spojrzeniem na mgłę, wyszedł z przeklętej jaskini i ruszył ku pałacowi powyżej. Siedmiu wojowników czekało na niego w sali jadalnej.

Stali zjednoczeni, każdy z ramionami skrzyżowanymi na piersi, lekko rozstawionymi nogami. Pozycja do wojny. W środku był Brand. Jego wargi były skrzywione w niezadowoleniu, czoło zmarszczone. Był machiaweliczny błysk w jego oczach, który nie bardzo pasował do reszty wyrazu twarzy.

- Masz nam coś do powiedzenia, Dariusie? – powiedział jego zastępca.



Darius zatrzymał się w półmroku, potem też przyjął pozycję bojową. Jego ludzie nigdy tak go nie okrażali i przeklął się za pozwalanie na ich gry.

- Nie – odparł. – Nie mam wam nic do powiedzenia.

- Cóż, ja mam ci coś do powiedzenia – warknął Zaeven.

Madox położył dłoń na ramieniu smoka w ostrzeżeniu.

- Ten ton nie przyniesie ci nic oprócz bicia.

Zaeven zacisnął usta.

- Nie mam teraz czasu grać teraz w waszą śmieszna grę.

- Grę? – powiedział Renard z rozdrażnieniem. – Myślisz, że gramy teraz?

- Co innego byście tu robili, jeśli nie chodziłoby o wygranie waszego zakładu? Kazałem wam zostać na arenie treningowej przez resztę dnia.

Oczekiwałem, że tam właśnie będziecie – Darius obrócił się i ruszył ku korytarzowi.

- Wiemy o kobiecie – zawołał Tagart, występując naprzód. Skrzywienie znaczyło czyste linie jego rysów.

Darius natychmiast się zatrzymał i obrócił ku nim. Zmusił swoje rysy by wyrażały tylko łagodną ciekawość.

- Której kobiecie? – zapytał z fałszywym zdawkowaniem.

- To znaczy, że jest więcej niż jedna? – Zaeven wyskoczył przed Tagarta. Jego twarz straciła stalowy wyraz.

- Zamknij się – powiedział Brand chłopcu. Znow skupił się na Dariusie. Jego następne słowa były ostre jak miecz. – Zapytam znowu. Masz nam coś do powiedzenia?

- Nie – to przywódca był bezwzględny.

Skrzywienie Tagarta pociemniało z błyskiem łusek.

- Czy to sprawiedliwe, że ty możesz tu mieć kobietę a my nie?

Brittan oparł się o oddaloną ścianę. Skrzyżował nogi w kostkach i uśmiechnął się z wymuszonym humorem. Wkurzający mężczyzna znajdował coś zabawnego w każdej sytuacji.

- Proponuję żebyśmy podzielili się kobietą jak miłe, małe ogniste jaszczury, którymi jesteśmy.

- Nie ma kobiety – oświadczył Darius.

Natychmiast wybuchły ich protesty.

- Widzieliśmy ją, Dariusie.



- Brand jej dotykał.

- Nawet walczyliśmy, o to, kto będzie ją miał pierwszy.

Cisza. Gęsta, zimna cisza.

Bardzo powoli, bardzo sprawiedliwie, Darius przesunął wzrokiem po każdym obecnym mężczyźnie.

- Co macie na myśli mówiąc, że Brand jej dotykał?

Pytanie wywołało różne reakcje. Brittan zachichotał. Młodsze smoki zbladły, a Madox i Renard potrzęsali głowami. Tagart przeszedł przez pokój, mamrocząc: „Mam tego dość”.

Brand, niech bogowie go przeklną, przewrócił oczyma.

- Tracisz z oczu główny temat – powiedział. – Przez lata wykonywaliśmy twoje rozkazy i zasady bez kwestionowania. Powiedziałaś, że kobiety nie mają tu wstępu, więc porzuciliśmy rozkosze ciała przebywając w tym pałacu. Odkrycie, że ukrywasz w swoich komnatach dziwkę do własnego użytku, drwi z twoich zasad.

- Nie jest dziwką – warknął. Zamiast coś wyjaśnić, powtórzył poprzednie pytanie. – Co znaczy, że jej dotykał?

Jego przyjaciel wydał rozdrażnione westchnienie i uniósł dłonie.

- Tyle? To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Dotykałaś jej?

- Weszła tyłem w stół i pomogłem jej wstać. Teraz się skoncentrujesz?

Darius się zrelaksował... dopóki Madox nie wymamrotał:

- Tak, ale czy musiałaś „pomagać” jej tak długo, Brand?

Z zaskoczenia zacisnął usta.

Z niedowierzania zacisnął szczękę.

Z furii jego nozdrza rozgrzały się od iskier ognia.

Darius rozpoznał emocje, ale nie próbował ich tłumić. Wszystkie trzy uderzały w niego, gorące i głodne, niemal pochłaniające. Nie chciał, żeby jakikolwiek mężczyzna poza nim dotykał Grace. Nigdy. Nie zatrzymał się by zastanowić się nad absurdalnością tej zaborczości. Po prostu wiedział, że w nim była. Nie podobało mu się to, ale tak było.

- Zraniłaś ją? – zażądał odpowiedzi.

- Nie – powiedział Brand, znów krzyżując ramiona na piersi. – Oczywiście, że nie. Jestem urażony, że w ogóle o to zapytałaś.



- Nie dotkniesz jej znowu. Żaden z was. Rozumiecie? – Jego przeszywające spojrzenie przesunęło się po grupie.

Każdy mężczyzna przybrał własne wyrażenie szoku w otaczającej ich ciszy. Potem, jakby pękła tama, pośpieszyli z pytaniami.

- Kim dla ciebie jest? Nosiła twój znak na szyi.

- Gdzie jest?

- Jak ma na imię?

- Jak długo tu jest?

- Kiedy znów ją zobaczymy?

Zacisnął zęby.

- Musisz nam coś powiedzieć – parsknął Madox.

Albo nastąpi bunt, rozbrzmiało w powietrzu.

Dariusz przechylił głowę na lewo, czując jak kości trzasnęły, potem na prawo i trzask się powtórzył. Kontrola. Potrzebował kontroli.

- Dopiero przybyła – powiedział, dając im odrobinę informacji, żeby ich uspokoić. Lubił i szanował swoich ludzi. Byli razem przez dwieście lat, ale teraz byli czymś więcej niż jego niepewna dyscyplina mogła znieść. – Już odeszła.

Kilka jęków zawodu rozległo się harmonicznie, od głębokich barytonów do łamiących się tembrów młodych.

- Możesz ją przyprowadzić z powrotem? – zapytał pośpiesznie Zaeven. – Lubię ją. Nigdy wcześniej nie widziałem włosów w takim kolorze.

- Nie wróci, nie – Uderzył go ostry zawód. Chciał ją znów zobaczyć i zobaczyć, ale nie powinien pragnąć jej tutaj, w jego domu, rozjaśniając pokój samą jej obecnością. Nie powinien wyglądać ich spotkania, czy dotykania jej. Ani nie powinien żałować jej straty.

To nie samej kobiety chciał, zapewnił samego siebie. Ledwie jej zdolności do regenerowania jego zmysłów.

- Musi być sposób byśmy przyprowadzili ją z powrotem – powiedział Zaeven.

Nie wiedzieli, że była podróżniczką i musi umrzeć, i im nie powiedział. Nigdy nie rozumieli jego ślubu, więc jak mogli zrozumieć najbardziej odrażające zadanie ze wszystkich?

- Brand – mruknął. – Muszę porozmawiać z tobą na osobności.



- Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy – mięsień napiął się na skroni Madoxa. – Jeszcze nie wyjaśniłeś swoich działań.

- Ani nie wyjaśnię. Kobieta nie jest moją kochanką i nie była tu, żeby zaspokajać moje potrzeby. To wszystko, co musicie wiedzieć – Obrócił się na pięcie. – Tędy, Brand.

Bez kolejnego słowa czy spojrzenia by upewnić się, że przyjaciel podążył, Darius ruszył ku swoim komnatom. Wpadł sztywno do zewnętrznego pokoju dziennego i szarpnął rękami za głowę.

Jak jego życie mogło stać się tak chaotyczne w ledwie kilka godzin? Jego ludzie byli bliscy buntu. Kobieta przechytryła go nie raz, ale dwa razy. I mimo, że miał dość czasu, zawiódł w swoim obowiązku. Zacisnął dłonie w pięści.

Teraz musi zostawić wszystko, co zna i wyruszyć na powierzchnię.

Nienawidził chaosu, nienawidził zmian, a jednak z chwilą, gdy spotkał Grace, powitał oba z otwartym ramionami.

Brand wszedł do środka i zatrzymał się, gdy doszedł do basenu kąpielowego. Darius wiedział, że gdyby mógł teraz widzieć kolory, oczy Branda byłyby głęboko, ciemno złote, wypełnione konsternacją.

- Co się dzieje? – zapytał przyjaciel. – Zachowujesz się tak inaczej niż zwykle.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Więc ją masz.

- Muszę wyruszyć na powierzchnię i...

- Co! – Okrzyk Brand zadzwonił mu w uszach, za nim szybko podążyła ciężka pauza. – Proszę, powtórz co powiedziałaś. Jestem pewien, że się przesłyszałem.

- Słyszałaś doskonale. Muszę wyruszyć na powierzchnię.

Brand zamarł.

- Opuszczanie Atlantydy jest zakazane. Wiesz, że bogowie przywiązali nas do tego miejsca. Jeśli je opuszczamy, słabniemy i umieramy.

- Nie będę tam dłużej niż dzień.

- A jeśli to za długo?

- I tak idę. Jest... mała komplikacja. Kobieta była moim więźniem. Uciekła – Wyznanie smakowało gorzko w jego ustach. – Muszę ją znaleźć.



Brand przyjął tę informację i potrzaskał głową.

- Masz na myśli, że ją puściłeś?

- Nie.

- Na pewno sama nie uciekła.

- Tak, uciekła – Zacisnął szczękę.

- Więc jej nie puściłeś? – Brand przerwał, najwyraźniej zdumiony porażką przywódcy. – Zdołała cię podejść?

- Na ile jeszcze sposobów to powiesz? Zamknąłem ją, ale udało jej się uciec – Bo udało jej się zdjąć medalion z mojej szyi, gdy byłem rozproszony czuciem jej ciała pod swoim, milcząco dodał.

Powoli Brand uśmiechnął się szeroko.

- To niewiarygodne. Mogę się założyć, że ta kobieta to dziki demon w łóżku i... - Przerwał, gdy zauważył gromiące spojrzenie Dariusa. Odchrząknął. – Dlaczego ją zamknąłeś?

- Jest podróżniczką.

Uśmiech zbladł, oczy straciły iskrę wesołości.

- Musi umrzeć. Nawet kobieta może do nas przyprowadzić armię.

- Wiem – Darius westchnął.

Ton Branda stał się sztywny.

- Co potrzebujesz, żebym zrobił?

- Strzeż mgły, gdy mnie nie będzie.

- Ale nie jestem naprawdę Strażnikiem. Zimno jaskini mnie osłabi.

- Tylko tymczasowo – Darius skierował wzrok ku kopulastemu sufitowi.

Morska woda, która obejmował ich wspaniałe miasto, wirowała tak ostro jak jego potrzeba zobaczenia Grace. Kusicielki, prześladowczynie. Niewinnej, winnej. Czym była? Fale rozbijały się wirująco o kryształ, chłoszcząc i mieszając się, odpychając wszelkie morskie życia. Tak szybko jak pojawiała się jedna fala, zastępowała ją następna, pozostawiając rozpryskaną pianę na każdej przymie. Może to omen jego nadchodzących dni? Dni sztormów i zamieszania?

Znów westchnął ciężko.

- Co powiesz, Brand? Zostaniesz w jaskini i zniszczysz każdego człowieka, który przejdzie przez portal, czy będzie to kobieta czy mężczyzna, dorosły czy dziecko?



Z tylko lekkim wahaniem, Brand skinął głową.

- Będę strzegł mgły, gdy cię nie będzie. Masz moje słowo honoru.

- Dziękuję – Ufał Brandowi kompletnie z tym zadaniem. Tylko mężczyzna, który stracił ukochanych przez podróżników naprawdę rozumie znaczenie Strażnika. Brand nikogo nie przepuści.

Brand skinął głową w zgodzie.

- Co mam powiedzieć innym?

- Prawdę. Albo nic. Zależy, co wybierzesz.

- Dobrze. Zostawię cię teraz, byś mógł się przygotować do podróży.

Darius skinął i zastanowił się czy jest sposób by przygotował się na następne spotkanie z Grace.

Posłaniec wysłany do Javara powrócił, gdy dźwięki dnia zaczęły blednąć. Darius był zanurzony po pas w basenie kąpielowym, patrząc na odbierający dech widok oceanu za oknem, które odsłonił dopiero godzinę wcześniej. To wyglądanie stało się nocnym rytuałem, dającym mu odrobinę spokoju. Gestem nakazał młodemu smokowi podzielić się informacjami.

Stojąc na krawędzi basenu i nerwowo przestępując z nogi na nogę, Grayley powiedział:

- Przepraszam, ale nie mogłem dostarczyć twojej wiadomości. Czy to – przełknął. – Sprawia, że chcesz na mnie krzyknąć?

Darius zmrużył oczy, z jego dłoń zacisnęła się pod ciepłem wody.

- Czy celowo nie wykonałeś mojego rozkazu, żeby wygrać wasz zakład?

- Nie, nie – pośpieszył chłopiec, zapominając o grze. – Przysięgam. Strażnicy odmówili mi wstępu.

- Strażnicy? Jacy strażnicy?

- Strażnicy, którzy kazali mi odejść. Strażnicy, którzy powiedzieli, że nie jestem tam mile widziany.

- A Javar?

- Również odmówił rozmowy ze mną.

- Sam ci to powiedział?

- Nie. Strażnicy poinformowali mnie o jego odmowie.

Darius zamarł. To nie miało sensu. Dlaczego Javar miałby odmówić wstępu posłańcowi? To była dla nich zwykła droga komunikacji i nigdy żaden nie odmówił drugiemu. Poza tym, czemu smok miałby odprawić innego smoka?



- Jest jeszcze coś – Dodał smok z wahaniem. – Strażnicy.. byli całkiem ludźmi i nosili dziwne, metalowe obiekty jak broń.

Dziwne, metalowe obiekty... Wstał gwałtownie, przelewając wodę poza krawędź basenu, potem nagi podszedł do swojego biurka i wyciągnął arkusz papieru i atrament. Oba podał Grayleyowi.

- Narysuj dla mnie tę broń.

To co narysował młody smok wydawało się większe niż to co nosiła Grace, ale miało mniej więcej ten sam wzór. Darius przyjął informację, przemyślał ją i podjął decyzję.

- Zbierz moich ludzi w sali jadalnej. Potem, chcę żebyś znalazł jednostkę patrolującą Zewnętrzne Miasto. Vorik jest dowódcą. Powiedz mu, że chcę by razem z innymi otoczył pałac Javara, niewidocznie, zatrzymując każdego, kto wejdzie lub wyjdzie.

- Jak rozkażesz – Młody smok się skłonił i ruszył wykonać rozkaz.

Darius osuszył się i wciągnął parę spodni. Jakim bałaganem to się stało. Myślał, że Javar żyje i miał nadzieję, że nauczyciel ledwie stracił medalion. Teraz nie było to prawdopodobne.

Co ludzie robili w pałacu jego nauczyciela? Ludzie. Liczba mnoga. Więcej niż jeden. Może armia. Sfrustrowany, Darius przesunął ręką po włosach. Pojawienie się Grace nie było zbiegiem okoliczności. Odpowiedź tkwiła w niej i jej bracie. Był tego pewien. Znalezienie jej, zrozumiał, nie było już luksusem. Teraz było konieczne.

Jego wojownicy oczekiwali go w sali jadalnej. Siedzieli przy stole, cisi, niepewni jego intencji. Stał przy szczycie stołu. Zanim mogli pomyśleć o zaczęciu swojej gry, powiedział:

- Chcieliście czegoś do zrobienia i teraz wam to daję. Chcę, żebyście się przygotowali na wojnę.

- Wojnę? – wszyscy sapnęli, choć był pokład ekscytacji w każdym głosie.

- Pozwalasz nam zadeklarować wojnę wampirom? – zapytał Madox.

- Nie. Ludzie przejęli pałac Javara i noszą dziwną broń. Nie wiem jak zabili smoki w środku, ani co planują. Ale posłałem Grayleya do Zewnętrznego Miasta, gdzie poinformuje jednostkę Vorika, żeby otoczyli pałac. Jutro wieczór dołączycie do nich.



- Jutro? – Madox uderzył pięścią w stół. – Powinniśmy ruszyć dziś. Teraz. W tej chwili. Jeśli jest szansa, że smoki żyją, musimy zrobić wszystko, co możemy, żeby ich uratować.

Darius uniósł brew.

- Ile dobrego im przyniesiesz, jeśli nie żyją? Nie wiemy, co za rodzaj broni mają ci ludzie. Nie wiemy jak się przed nimi bronić.

- Ma racje – powiedział Renard, pochylając się do przodu. – Musimy odkryć, czym jest ta broń.

- Wyruszam na powierzchnię – oznajmił Darius. – Dowiem się, czego będę mógł.

- Powierzchnię? – sapnął Zaeven.

- Nie możesz – warknął Madox.

- Szczęśliwy skurwiel – dodał Brittan z kpiącym uśmiechem.

- Idźcie – powiedział im Darius. – Naostrzcie broń i przygotujcie umysły. Brand, twoje nowe obowiązki zaczynają się natychmiast.

Przyjaciel otworzył usta by go zapytać, ale zmienił zdanie. Skinął głową z zrozumieniem.

Krzesa zaskrzypiały, gdy ruszyli wykonywać rozkazy, potem rozległy się kroki.

Darius zamknął się w osobistych komnatach. Z Brandem strzegącym teraz mgły, zamknął oczy i wyobraził sobie pałac Javara. Wciągu sekund, stał między ścianami, które sobie wyobraził. Poza tym, że ściany te były nagie, pozbawione jakichkolwiek dekoracji. Zamarł.

Kłęby mgły sięgały pułapu pryzmy, a gdy przepłynął do następnego pokoju zauważył coś, co wyglądało jak kryształowy lodu porozrzucane na podłodze. Te kryształy tworzyły gęstą mgłę. Schylił się i przesunął dłonią nad kilkoma okruchami, życząc sobie by mógł unieść je i poczuć ich chłód. Czemu się nie topiły? Skrzywił się mocniej, gdy się wyprostował. W przeciwieństwie do pustki pierwszego pokoju, ten był pełen ludzkich mężczyzn. Nikt go nie widział, bo był niczym mgła. Tam, ale nie tam. Zdolny obserwować, ale niezdolny dotknąć.

Niektóre osoby wchodziły i wychodziły, trzymając broń, jaką opisał Grayley. Do ich pleców były przyłączone dziwne, okrągłe kontenery z pojedynczą tubą na szczycie. Mężczyźni, którzy nie trzymali broni, trzymali



dłuta stworzone przez samego Hefajstosa. Wbijali te dłuta w ścianę i wydlubowali klejnoty. Skąd ci ludzie zdobyli narzędzia bogów?

Gdyby był mężczyzną, którym rządziły emocje, Darius przybrałby smoczą formę. Furia gotowała się pod jego skórą. Zobaczył wampirycę zwyczajnie wchodzącą do pokoju i oblizującą usta, gdy patrzyła na ludzi. Kropla krwi opadła z jej podbródka, świadectwo niedawnego karmienia. Zatrzymała się by porozmawiać z człowiekiem.

- Powiedz twojemu przywódcy, że zrobiliśmy wszystko, do czego zostaliśmy zobowiązani – powiedziała w ludzkim języku, przesuwając palcem po jego nagle bladym policzku. – Jesteśmy gotowi na naszą nagrodę.

Człowiek drgnął nerwowo, ale skinął głową.

- Jesteśmy niemal gotowi ruszyć dalej.

- Niech wam to nie zajmie długo. Możemy zdecydować się zwrócić na was nasze apetyty – Z ostatnim oblizaniem ust, co posłało mężczyznę w tył ze strachu, wyszła tak zwyczajnie jak weszła. Jej biała szata powiewała za nią w zmysłowych falach.

Darius patrzył w szoku. Wampiry i ludzie pomagający sobie? Nie do pomyślenia. Zdumiony, przeniósł wzrok na pozostałą część komnaty. Wycinki ścian i podłogi były pociemniałe od ognia. W dalekim rogu leżało połamane, martwe ciało smoka. Veran, jeden z najostrzejszych wojowników Javara. Biała, cienka powłoka pokrywała całe jego ciało. Miał kilka ran, ale nie było wokół niego krwi.

Jaka broń może zniszczyć tak silne stworzenie? Wampiry były silne, tak. Ludzie byli pomysłowi, tak. Ale to nie wystarczyło by przejąć cały smoczy pałac. Jego furia wzrosła. Darius odkrył, że sięga ku jednemu z ludzi, zamierzając owinać palce wokół kruchego karku skurwiela, ale jego dłoń przeszła przez mężczyznę jak mgła.

Teraz bardziej niż wcześniej wiedział, że nie może posłać tutaj własnej armii, dopóki nie dowie się jak walczyć z ich bronią.

Darius przeszukał resztę pałacu. Nie znalazł śladu Javara ani żadnego z jego ludzi. Czy resztę spotkał taki los jak Verana? Czy tylko opuścili ten pałac? Niepewny, przeniósł się z powrotem do swoich komnat. Odpowiedzi. Chciał odpowiedzi. Odpowiedzi, które jak przypuszczał miała Grace. Jeśli miał



nadzieję zyskać to, czego chciał, musiał się skupić, zdystansować. Całkowicie pozbawić uczuć.

Pozbawić serca.

Chciałby tylko nie czuć się tak żywy, gdy tylko o niej pomyślał. Tak żywotny.

Cóż, wyrzuci jej obraz z umysłu. Wszystkie te wspaniałe włosy spływające w dół ramion. Oczy wspanialsze niż morze. Wyrzuci nawet dźwięk jej głosu z swoich uszu. Ten słodki głos proszący go o kontynuowanie pocałunku.

Zamiast wyrzucić ją z myśli, tylko wzmocnił jej uścisk na jego umyśle.

Jak łatwo zobaczył siebie niosącego ją do swojego łóżka, kładącego zrywającego z niej ubranie. Wyobraził sobie siebie rozdzielającego jej słodkie uda, rozkoszującego się miękkością jej skóry, potem wchodzącego w nią głęboko. Mógł zobaczyć jej głowę przechylającą się z boku na bok. Usłyszeć jęki ekstazy.

Pożądanie stało się upajającą esencją w jego żyłach, jego członek nabrzmiał nieznośnie. Warknął z spowodowanego tym bólu. Zaciskając szczękę, zdjął medalion z szyi i uniósł go w dłoni.

- Pokaż mi Grace Carlyle – zażądał.

Bliźniacze smoki rozjarzyły się energią. Moc w nich zawirowała, potężna, rosnąca, a kiedy stała się dla nich zbyt ciężka do zniesienia, krwawoczerwone promienie wystrzeliły z ich oczu, tworząc okrąg światła. W środku światła, powietrze trzaskało i gęstniało.

Obraz Grace uformował się w środku.

W tej chwili, jego zmysły wróciły do życia. Nie rozumiał jak tylko spojrzenie na nią mogło odczynić wieki zabezpieczeń. Leżała na małym łóżku, gdy się jej przyglądał. Jej oczy były zamknięte, policzki blade, sprawiając, że piegi znaczące pokryty brudem nos i czoło, wydawały się ciemniejsze. Jej karminowe loki były węzłem na czubku głowy, ale kilka luźnych loków obramowywało jej skronie.

Nosiła tę samą brudną koszulkę i jakaś mała, czysta rurka sterczała z jej ręki częściowo pokrytej białym prześcieradłem, które zakrywało ją od piersi w dół. Dwóch ludzkich mężczyzn zbliżyło się do łóżka.

Darius skrzywił się, gdy jego zaborczość wypłynęła na powierzchnię.



- Wygląda na to, że morfina działa – powiedział mężczyzna z ciemnymi włosami, jego głos był gładkim barytonem.
 - Nie tylko morfina. Dałem jej trzy różne środki uspokajające. Będzie zgaszona przez godziny.
 - Co z nią zrobimy?
 - Co będzie chciała – Zachichotał. – Zagramy wspaniałych gospodarzy.
 - Powinniśmy po prostu ją zabić i z tym skończyć.
 - Nie potrzebujemy uwagi, jaką sprowadziłoby jej zniknięcie, gdy już jej brat jest zaginiony.
 - Nie przestanie szukać Alexa. To jest oczywiste.
 - Może szukać ile chce. Nigdy go nie znajdzie.
- Ciemnowłosego wyciągnął rękę i przesunął palcami po policzku Grace. Nie obudziła się, ale wymamrotała coś niedosłyszalnego pod nosem.
- Jest ładna – powiedział.
- Niski, groźny warkot narósł w gardle Dariusza.
- Jest za gruba – odparł drugi.
 - Nie gruba, po prostu nie anorektyczka. Jest miękka we wszystkich właściwych miejscach.
 - Cóż, trzymaj ręce przy sobie. Kobiety wiedzą, kiedy ich ciała były wykorzystywane i nie potrzebujemy, żeby się o to rzucała. Szefowi by się to nie spodobało – Z zde gustowanym potrząśnięciem głowy, dodał: - Chodź. Mamy robotę.
- Dwaj ludzie odeszli, co uratowało ich życie. Obraz Grace zaczął blednąć. Z żalem Dariusz znów zawiesił łańcuch na szyi.
- Niedługo. Niedługo znów z nią będzie.



9

- Dom – westchnęła Grace, rzucając klucze i torebkę na mały stolik przy swoich frontowych drzwiach. Weszła do sypialni, dźwięk trąbiących samochodów wypełnił jej uszy. Światło słoneczne padło prosto na linię jej wzroku z rozsuniętych zasłon, za jasne, zbyt wesołe.

Nie była w dobrym nastroju.

Spędziła ostatni tydzień z Argonautami. Podczas gdy byli wobec niej doskonale troskliwi, zawiedli w odkryciu miejsca pobytu jej brata. Ona również. Codziennie dzwoniła na jego komórkę. Codziennie dzwoniła do jego apartamentu. Nigdy nie odebrał. Nie miała szczęścia w prześledzeniu lotu, którym wyleciał z Brazylii.

W końcu doszła do efektu czerwonych oczu i oto tu była, choć nie wiedziała, co teraz robi. Wypełni raport o zaginionych osobach? Zatrudni prywatnego detektywa? Wydając kolejne westchnienie, uniosła bezprzewodowy telefon stojący na krawędzi biurka. Trzy nowe wiadomości głosowe, wszystkie od jej mamy. Grace wybrała numer brata. Jeden sygnał, dwa. Trzy, cztery, pięć. Bez odpowiedzi.

Zadzwoiła na jego komórkę. Tu też brak odpowiedzi.

Rozłączyła się i wybrała numer matki.

- Halo – odebrała.

- Cześć, mammo.

- Grace Elizabeth Carlyle. Mój wyświetlacz ID twierdzi, że dzwonis z domu

- Oskarżenie wypełniało jej głos.

Grace wyobraziła ją sobie siedzącą na kontuarze w kuchni, z jedną ręką na biodrze, patrzącą na zasłony w czerwonej kratę wiszącą w oknie.

- Przyleciałam do domu ostatniej nocy.

- Nie wiedziałam, że Brazylija nie ogarnęła jeszcze nowoczesnej technologii.

- O czym ty mówisz?



- Telefony, Grace. Nie wiedziałam, że w Brazylii nie ma telefonów.
Przewróciła oczyma.

- Ta plotka, którą słyszałaś, ta, która mówi, że telefony wiszą na każdym drzewie w dżungli. Cóż, jest fałszywa.

Ignorując ją, matka powiedziała:

- Ani jednego telefonu nie dostałam od mojej jedynej córki. Ani jednego.
Wiesz jak twoja ciotka się martwi.

- To Gracie? – powiedział drugi kobiecy głos w tle. Jej „zmartwiona” ciotka Sophie prawdopodobnie stała nad ramieniem matki, uśmiechając się od ucha do ucha.

Dwie siostry mieszkały razem przez ostatnie pięć lat. Były różne niczym bieguny, ale uzupełniały się w dziwny sposób. Jej mama była opętana planowaniem i naprawianiem problemów innych ludzi. Sophie była wolnym duchem, który powodował problemy.

- Tak, to Grace – powiedziała jej mama. – Dzwoni, żeby powiedzieć, że jest cała i Zdowa, a nie martwa w dżungli, jak się bałaś.

- Jak ja się bałam? – roześmiała się Sophie. – Ha!

- Jak się czujesz, mamó? – Stan zdrowia matki był ostatnio kiepski. Strata wagi. Zmęczenie. Nie wiedzieli, czym to jest spowodowane.

- Świetnie. Po prostu świetnie.

- Pozwól mi z nią porozmawiać – odezwała się Sophie. Lekka pauza, trzeszczenie na linii, potem: - Miałaś szczęście?

- Nie chcę tego słyszeć – matka jęknęła w tle.

Grace automatycznie otworzyła usta, żeby powiedzieć tak, spotkała się z seksownym, wytatuowanym wojownikiem i niemal oddała mu wszystko, co kobieta może dać mężczyźnie. Potem zamknęła usta. Sny, miraż, czy cokolwiek czym był Darius nie liczą się w ocenie Sophie.

Przez ostatni tydzień myślała o swoim doświadczeniu na Atlantydzie. Zawsze dochodziła do tego samego wniosku. Nic z tego nie było prawdziwe. Nie mogło być prawdziwe.

- Nie – powiedziała, ostrożnie tłumiąc zawód w swoim głosie. – Nie miałam.

- Nośłaś strój, który ci kupiłam?

Spódniczkę ze spandexu w leopardzi wzorek z pasującą krótką, zbyt ciasną koszulką?



- Nie miałam szansy.

- Mężczyźni szaleją na punkcie takich rzeczy, Gracie, skarbie. Są jak ryby.

Musisz złowić ich odpowiednią przynętą, potem nawinać.

Mama odzyskała telefon, mrużąc:

- Nie pozwolę, żebyś dawała mojej córce lekcje uwodzenia – Potem do

Grace: - Jak tam Alex? Dobrze je? Nigdy nie je dużo, kiedy rusza na te swoje ekspedycje.

Z każdym słowem, strach wzrastał w Grace.

- Więc z nim nie rozmawiałaś? – zapytała, mając nadzieję, że udało jej się zamaskować strach i niepewność. – Nie dzwonił do ciebie?

- Cóż, nie – powiedziała jej matka. – Wrócił? Wrócił, prawda, i po prostu nie zadzwonił?

- Nie, ja po prostu – Po prostu co? Nie wiem czy je dużo, bo nikt nie słyszał o nim od kilku tygodni?

- Co się dzieje, Grace? – Zmartwienie napięło głos matki. – Wzięłaś wolne specjalnie po to by zobaczyć się z bratem. Dlaczego nie wiesz jak się miewa?

- Czy to ma coś wspólnego z tym mężczyzną, który do nas dzwonił? – zapytała Sophie, jej głos wystarczająco czysty, by Grace wiedziała, że nadal stoi nad ramieniem matki.

- Jaki mężczyzna? – zażądała odpowiedzi. – Kiedy?

- Ktoś dzwonił za Alexem około tydzień temu – odparła matka. – Pytał czy słyszałyśmy coś o nim, czy wiemy, gdzie jest. Grace, co się dzieje? Martwisz mnie.

Powiedzieć prawdę czy nie... Kochała mamę i nienawidziła jej martwić. Ale, jako matka Alexa, Gretchen miała prawo wiedzieć, że jej syn zaginął. Chociaż zmartwienie mogło pogorszyć stan jej zdrowia. Powie jej, zdecydowała Grace, ale nie teraz i nie przez telefon. Zaczeka kilka dni i zobaczy czy dowie się czegoś nowego. Nie ma powodu przyczyniać matce niepokoju, dopóki nie jest to absolutnie konieczne.

- Wiesz jak Alex lubi pączki – powiedziała, uchylając się. I nie kłamiąc. – Mogę powiedzieć ze stu procentową pewnością, że nie je właściwie – Nigdy tego nie robił.

- Więc wszystko z nim w porządku? – zapytała matka z ulgą.



- Powiedziałałabym ci, gdyby coś było nie w porządku, prawda? – Znów uchylając się i nie kłamiąc, bardziej pytając niż oświadczając.

- Zawsze mówisz prawdę – powiedziała mama z dumą, potem uderzyła językiem o podniebienie. – Przysięgam, twój brat jest chodzącą reklamą dla chorób serca. Może wyślę mu sojowe muffinki. Mogę wysłać je przez FedEx. Czy FedEx dostarcza do Brazylii?

- Nie w serce dżungli.

- Wyślę mu DVD z nagraniem treningowym Cindy Crawford – zawołała Sophie.

- Wątpię żeby jego namiot miał wyposażenie elektroniczne.

- Czasem musi wracać do pokoju hotelowego – odparła matka.

Grace potarła skronie.

- Nie cierpię tego, ale muszę kończyć.

- Co! Dlaczego? Nie opowiedziałas jeszcze o swojej podróży. Robiłaś jakieś zakupy? Odwiedzałaś tubylców? Słyszałam, że chodzą wkoło... - Przerwała i wydała zaszokowane sapnięcie. – Nadzy.

- Niestety nie widziałam ich. A szkoda, skoro obiecałam zrobić zdjęcia dla cici Sophie.

- Mówiąc o Sophie, zastanawiała się czy przywiozłaś jej pamiątkę.

- Wcale nie – powiedziała ciotka.

- Przyjadę za kilka dni i opiszę wam wszystkie detale. Obiecuję.

- Ale...

- Pa. Kocham was – Grace delikatnie odłożyła słuchawkę i skuliła się. Och, zostanie za to ukarana. Niekończącym się wykładem, za każdym razem, gdy matka będzie potrzebowała przysługi i kończącym się na: „Pamiętasz jak nas rozłączyłaś? Płakałam przez dni.”

Przewracając oczyma, Grace wybrała ostatni numer. Jej przyjaciółka, Meg, była głową rezerwacji w głównej linii lotniczej, więc poprosiła, żeby sprawdziła bazę danych, szukając nazwiska Alexa. Nie był na liście, ale to nic nie znaczyło. Mógł polecieć prywatnie.

Nie chcąc się poddawać, chwyciła klucze, portfel i puszkę Mace'a i wrzuciła je do ulubionego plecaka. Złapała metro do Górnego East Side. Musiała znaleźć brata, albo przynajmniej znaleźć dowód, że wszystko z nim w porządku.



Zawsze był przy niej, gdy była dzieckiem. To on był tym, który zajmował się jej cięciami i siniakami. To on objął ją i pocieszał, gdy ich tata zmarł. Oboje dużo podróżowali, ale zawsze znajdowali czas dla drugiego.

Proszę, proszę, niech Alex będzie w domu, recytowała wewnątrz, mantra w rytmie pojazdu toczącego się po torach. Jeśli będzie w domu, mogliby spędzić resztę dnia razem. Może zjeść kolację u Joe'a Shanghai w Chinatown, ich ulubionej restauracji.

Wkrótce przeszła obok biurka ochrony w apartamentowcu Alexa. Krótco mieszkał w budynku Ritza. Pomimo jej kilku wizyt, portier musiał ją rozpoznać, bo przepuścił ją bez mrugnięcia. Po krótkiej jeździe windą, znalazła się przed drzwiami Alexa, pukając. Kiedy nie odpowiedział, użyła własnego klucza, żeby wejść. Przeszła tylko trzy kroki nim się zatrzymała z sapnięciem. Papiery były porozrzucone po grubym, wełnianym dywanie.

Albo ktoś się włamał (znowu!) albo jej brat wyszedł w pośpiechu.

- Alex – zawołała, zostając w foyer.

Bez odpowiedzi.

- Alex – ponowiła, tym razem głośniej, z większą desperacją.

Nawet szurnięcia kroków czy powitania.

Chociaż wiedziała, że nie powinna, wiedziała, że najpierw powinna wezwać pomoc, Grace wyciągnęła swojego Mace'a, trzymając puszkę, gdy przeszukała każdy cal przestrzeni apartamentu. Potrzeba odkrycia miejsca pobytu Alexa przeważała nad ostrożnością.

Nie było śladu intruza, ale też ani śladu jej brata. Weszła do salonu i uniosła oprawione zdjęcie jej i Alexa, uśmiechających się i stojących w Central Parku, słońce błyszczało wokół nich. Ich ciotka zrobiła to zdjęcie kilka miesięcy wcześniej, gdy uprawiali jogging wokół parku. Po dwóch minutach Sophie dyszała i była zbyt zmęczona by kontynuować. Więc zrobili przerwę i pstryknęli zdjęcie. Wspomnienie ją zabolowało.

Niechęcona, Grace zamknęła i oparła plecy o drzwi. Kilka sekund później, minął ją mężczyzna.

- Przepraszam – zawołała. Rzuciła mu szybki, Jestem-Słodką-Południową-Dziewczyną uśmiech, który zapewniał, że może jej powiedzieć wszystko. Miała nadzieję, że to podziała. – Mieszkasz w tym budynku, prawda?

Skinął ze zmęczeniem.



- O co chodzi?

- Znasz Alexa Carlyle'a?

- Tak. O co chodzi? – powoził.

- Jest moim bratem. Szukam go i zastanawiam się czy go widziałeś.

Jej słowa sprawiły, że się zrelaksował i rzucił półuśmiech. Nawet potrząsnął jej dłonią.

- Jesteś Grace – powiedział. – Alex ma w biurze twoje zdjęcie, przedstawia małą dziewczynkę. Myślałem, że jesteś młodsza.

- W biurze? – zapytała. – Pracujesz dla Argonautów?

- Niemal każdy tutaj dla nich pracuje. Są właścicielami budynku – Przerwał, uśmiech zbladł. – Niestety nie widziałem twojego brata od tygodni. Nie był w domu, ani nawet w pracy.

- Znasz kogoś, z kim mógłby się skontaktować?

- Cóż, Melva w 402 odbiera jego pocztę... Widziałem ją dziś rano. Jest na kontrolnym wynajęciu – wyszeptał, jakby to był wstydlivy sekret. – Argonauci nie mogą się jej pozbyć. Przynajmniej nie legalnie.

Grace rzuciła mu największy, najjaśniejszy uśmiech.

- Dziękuję – powiedziała, wycofując się. Jej pierwszy przełom. Kolejna jazda windą i uderzała do drzwi Melvy.

- Idę. Już idę – zawołał łamiący się głos. Chwilę później, drzwi się otworzyły. Melva była chuda, pomarszczona i udrapowana w puszysty, biały szlafrok. Trzymała się prosto dzięki balkonikowi. Jedyna różnica między nią a każdą prababcią w kraju polegała na tym, że nosiła naszyjnik z diamentami i kolczyki z szafirami.

- W czym mogę pomóc? – zapytała, jej szorstki głos świadczył o paleniu.

- Jestem Grace Carlyle. Szukam mojego brata i zastanawiam się czy kontaktował się ostatnio z tobą.

Melva przyjrzała jej się uważnie.

- Siostra, co? Ten cwaniaczek nigdy nie wspominał siostry. Muszę zobaczyć jakiś dowód tożsamości.

Grace wyciągnęła dowód ze zdjęcia z portfela i pozwoliła Melvie na niego spojrzeć. Stara kobieta skinęła z satysfakcją.



- Nie widziałam Alexa od jakiegoś czasu. Chociaż mam jego pocztę. Zapełniała jego skrzynkę. Poprosił mnie o zbieranie tego, ale byłam przekonana, że wróci w zeszłym tygodniu.

- Jeśli to nie byłby zbyt wielki kłopot, chciałabym zabrać ze sobą jego pocztę.

- Daj mi chwilę. Ciągłe zdrowieję po operacji biodra i trochę dłużej mi zajmuje dotarcie gdzieś – Powoli się obróciła, jej diamenty zaślniły w słońcu, i zniknęła poza foyer. Kiedy wróciła, niosła paczkę wypchaną kopertami różnych rozmiarów i kolorów. – Masz – Oparła jedną rękę na balkoniku i drugą podała Grace listy.

- Bardzo dziękuję – Grace szybko przejrzała zawartość. Gdy nic na nią nie wyskoczyło, wsunęła listy do plecaka. Przejrzy je uważniej, gdy wróci do domu. – Potrzebujesz pomocy z wróceniem do środka?

- Och, nie – Melva machnęła na nią ręką. – Wszystko w porządku.

Napełniona duchem, Grace wyszła na zewnątrz. Po kilku sekundach poczuła złowieszczy wzrok przesuwający się po jej plecach, obserwujący, penetrujący. Odczucie ją zdenerwowało i spojrzała przez ramię. Nie zobaczyła nic niezwykłego. Chociaż po wszystkim, co zdarzyło się z Alexem, nie próbowała się przekonać, że wyobraźnie płata jej figle. Przyspieszyła tempo i wsunęła jedną rękę do plecaka, zaciskając palce na swoim Mace'u.

Zamiast wrócić prosto do domu, zatrzymała się w kawiarni, sklepie z pamiątkami i piekarni, próbując zgubić się w tłumie. Zanim poczuła się bezpieczna, słońce zaczęło zachodzić. Dotarła do swojego apartament owca, gdy zapadła kompletna ciemność. Wzięła własną pocztę, kwestionując własny rozsądek. *W co ja się wpakowałam? Zastanawiała się zabezpieczając wszystkie zamki w oknach. Głód niebezpieczeństwa wydawał się teraz taki śmieszny.*

Wykończona i mentalnie i fizycznie, rzuciła plecak na stolik przy łóżku i siadła przy biurku. Włączyła komputer i sprawdziła swój e-mail. Kiedy zobaczyła wiadomość z adresem zwrotnym Alexa, datowany na wczoraj rano, uśmiechnęła się szeroko i skwapliwie wcisnęła „otwórz”.

Hej, Grace,

Ze mną wszystko w porządku. Mam wskazówkę prowadzącą gdzie indziej i musiałem za nią podążyć. Przepraszam za notkę, ale nie mam czasu dzwonić.



*Kocham,
Alex,*

Gdy czytała, jej uśmiech zbladł. Powinna czuć ulgę dzięki tej notce. To w końcu było to, czego chciała. Kontakt z Alexem. Ale jeśli nie miał czasu zadzwonić, skąd miał czas to napisać?

Z tym pytaniem wypełniającym umysł, rozebrała się do koszulki i majtek, naląła sobie kieliszek wina i rozwalila się na łóżku. Metodycznie przejrzała pocztę Alexa. W większości śmieci, z wmieszanymi kilkoma pocztówkami i rachunkami. Sprawdziła własną pocztę. Jej oczy rozszerzyły się, po czym zwęziły, gdy zobaczyła pocztówkę od taty. Jej taty! Mężczyzny, który umarł pięć lat temu po długiej walce z chłoniakiem. Zdezorientowana, potrząsnęła głową i przeczytała jeszcze raz.

*Gracie Lacie,
Nie mogę przyjechać i cię zobaczyć jak planowałem. Zostałem zatrzymany. Skontaktuję się z tobą. Nie martw się. Wszystko będzie ze mną w porządku.
Twój,
Tata.*

To było pismo Alexa i musiał to też być jakiś rodzaj kodu. Ale co to znaczyło, poza tym, że ktoś wysłał jej fałszywy e-mail? Może ta sama osoba, która „zatrzymała” Alexa. Czemu został zatrzymany? I na jak długo?

Gdzie teraz był?

Studiowała znaczek pocztowy. Wysłane z Brazylii, trzy tygodnie temu. Dużo się mogło stać przez trzy tygodnie. Alex powiedział, żeby się o niego nie martwić, ale nie mogła nic na to poradzić. Martwiła się. Nic z tego nie miało sensu.

Ogarnęła ją fala zmęczenia. Światło księżyca rozlewało się po jej sypialni i napępiał ją zapach zgaszonych, jabłkowo-cynamonowych świec. Grace wzięła drżący oddech i odłożyła pocztę na bok. Zamknęła oczy i oparła się o górę poduszek za sobą, zastanawiając się co by zrobiła gdyby był tu Dariusus...

Nie jest prawdziwy, przypomniała sobie. Nieproszony, jego obraz wypłynął na przód jej umysłu. Z jego szorstko wyrzeźbioną twarzą, promieniował gwałtownością i męską żywotnością.



W chwili, gdy go zobaczyła powinna wiedzieć, że jest fragmentem jej najgłębszych fantazji. Prawdziwi mężczyźni nie byli tacy jak on. Prawdziwym mężczyzną brakowało dzikości, gwałtowności i nie smakowali jak ogień, pasja i ekscytacja, gdy ją całowali.

Prawdziwi mężczyźni nie gonili jej i nie grozili, że ją zranią, a w ciągu mniej niż mgnienia pieścili czule.

Przeszył ją dreszcz wspomnienia, dopóki nie wspomniała ostatniego faktu. Prawdziwi mężczyźni nie przyznawali, że są zabójcami.

Jego wyznanie zdumiało ją, sprawiło, że poczuła nieoczekiwany smutek wobec niego, bo nawet, gdy oznajmił, że sam podejmuje swoje decyzje, że nie był zmuszony do zabijania, zauważyła w jego oczach pełną cierpienia rozpacz. Zobaczył niekończącą się torturę. I w tej chwili, w jego oczach nie było nawet odrobiny nadziei.

Nikt nie powinien żyć bez nadziei.

Grace przewróciła się na bok razem z poduszką. Zapomnij o Dariusie i odpocznij. Oprócz Alexa nic się nie liczyło. Może klucz do znalezienia go, przyjdzie do niej po nocy dobrego snu.

Ale skąd mogła wiedzieć, że klucz przyjdzie w mierzącej sześć stóp i pięć cali, ważącej dwieście funtów paczce?



10

Darius stał przy krawędzi łóżka patrząc na Grace.

Była otoczona przez niezliczone kolory. Różowa satyna prześcieradła pod nią, wodospad rudych loków wokół jej ramion i szmaragdowy koc, w który była owinięta. Widok był uzależniający. Wyglądała na bardziej zrelaksowaną niż w jego wizji. Śpiąc spokojnie, leniwie, wyraz jej twarzy był miękki i niewinny. Od chwili, gdy ją zobaczył, jego myśli krążyły tylko wokół dołączenia do niej. Jak tęsknił za wyciągnięciem ręki i pogładzeniem bladej delikatności jej skóry. Jak tęsknił za wsunięciem palców w jedwabną chmurę jej włosów.

Może powinien wypełnić swoją przysięgę tu i teraz, zadumał się, po prostu by zakończyć tę dziwną fascynację, którą wobec niej czuł. Ale wiedział, że tego nie zrobi. Był za wielki strategiem. Lubił znać wszystkie fakty, a wiele nadal pozostawało tajemnicą. Musiał wiedzieć więcej o tych mieszkańcach powierzchni i ich broni. Dopiero wtedy jego armia przypuściła szturm na pałac Javara i pokonała wszystkich w środku.

Darius spędził kilka godzin szukając Grace, podążając za magicznymi falami bijącymi od zaklęcia zrozumienia. Skoro żaden Atlantean nie mógł przetrwać długo poza Atlantydą, teraz, gdy ją znalazł, powinien czuć potrzebę pośpiechu.

Nie czuł.

Zwlekał.

Z nierównym oddechem, Darius dalej zatapiał wzrok w swojej dręczycielce. Nosila małą, białą koszulkę, która pozostawiała jej ramiona nagie i błyszczące w świetle księżyca. Pozostawiając jej pełne piersi wyraźnie zarysowane. Jej sutki formowały cieniste koła, za których linii tęsknił, by prześledzić je językiem. Obserwował wznoszenie się i opadanie jej piersi, promieniejące z



niej życie. Im dłużej na nią patrzył, tym większy głód i desperację czuł by ją dotknąć. Jak byłby pod dłońmi jej puls? Równy i delikatny? Pośpieszny i nieregularny? Jego krew zaśpiewała z żywotnością, ruszając do członka i utwardzając go boleśnie.

Nie chcę krzywdzić tej kobiety, pomyślał. Chcę smakować każdą chwilę jej obecności. Potrząsnął głową na tak niehonorowe myśli.

Tak długo żył z przysięgą śmierci i zniszczenia, że nie wiedział, co zrobić z tymi nowo uzyskanymi pragnieniami. Pragnieniami, które nie zmalowały z dzielącymi ich dystansem.

Pragnienia takie jak te mogły sprowadzić mężczyznę z wybranej ścieżki, pchać go i przewracać, aż upadnie z żalu. Nachmurzył się, gdy coś przyszło mu do głowy. Może bogowie stworzyli Grace, by go ukarać. Często myślał, że może znieść każdą nałożoną na niego karę. Gdyby tylko wiedział jak okrutni mogą być bogowie...

Grace wymruczała coś pod nosem, potem delikatnie, rozkosznie jęknęła. O czym śniła? Kłamałby gdyby zaprzeczył, że chciał by śniła o nim. Fascynowała go na tak wiele sposobów. Jej pomysłowość. Jej odwaga w wyzywaniu go, jak tylko kilku mężczyzn się odważyło. Jej przekora.

Co by zrobiła gdyby położył się obok niej na łóżku? Gdyby ją rozebrał i posmakował każdego cala jej miodowej skóry, zwlekając, delektując się, wchodząc głęboko w wilgoć między jej udami?

Oderwał od niej wzrok. *Przygotuj się przeciw niej. Zdystansuj się do sytuacji. Zostań przy zdrowych zmysłach.* Pewnie. Ta kobieta była większą groźbą niż cała armia. Przeszła przez mgłę i kompletnie zniszczyła jego poczucie obowiązku. Wzburzyła jego myśli, ignorowała rozkazy i swoim pięknem wiodła ko hańbie.

I wciąż żyła.

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał kobietę, ale wiedział, że było to prymitywne, dzikie i szybkie, jak wszystkie jego seksualne spotkania. Z tą kobietą, Darius pragnął czegoś powolnego i łagodnego. Czegoś delikatnego. Jak ich pocałunek.

Gdy rozejrzał się po reszcie pokoju, zobaczył kwiatowe zasłony wiszące w oknach, każda była symfonią kolorów. Róż, żółć, błękit, fiolet... Kolory bardziej piękne niż pamiętał. Lustro zajmowało jedną ścianę, podczas gdy na



innej były namalowane kwiaty i winorośl. Zielone liście i fioletowe winogrona kwitły w sztucznym blasku słońca. Grace była kobietą, która cieszyła się zmysłowością życia. Rzeczami, którymi też rozkoszował się z opóźnieniem.

Grace, Grace, Grace. Jego umysł monotonicznie powtarzał jej imię. Gdyby mógł mieć pojedynczy jej smak, mógłby o niej zapomnieć. Tylko jeden. Odkrył, że zbliżył się do krawędzi łóżka. Przymuszony przez coś silniejszego od niego, pochylił się i odetchnął jej egzotycznym zapachem. Zamknął oczy rozkoszując się jej cielesną słodyczą. Delikatnie dotknął jej ust swoimi. Zatracona w swoich snach, instynktownie próbowała się do niego dopasować.

Chociaż wiedział, że jeśli teraz się obudzi, będzie z nim walczyła. Wiedział to z taką pewnością, z jaką wiedział, że jego wola by się jej oprzeć nie przetrwała więcej cielesnego kontaktu. Nie wiedząc, co innego zrobić, sformułował tymczasowe zakłęcie spokoju, które sprawi, że będzie zrelaksowana przez kilka minut po przebudzeniu.

Kiedy skończył, wyprostował się.

- Grace – powiedział miękko. – Obudź się.

- Hmm – wymruczała. Jej oczy pozostały rozkosznie zamknięte, gdy poruszyła się, powodując, że różowe i szmaragdowe materiały, które ją otaczały pofałdowały się i zwinęły.

- Grace – powtórzył. – Musimy porozmawiać.

Powoli jej powieki się uniosły. Posłała mu senny, słodki uśmiech.

- Dariusz? – zapytała bez tchu.

Na dźwięk swojego imienia na jej ustach, wyschło mu w ustach i odkrył, że jest niezdolny odpowiedzieć.

- Jesteś tu – Jej uśmiech się poszerzył, rozciągnęła ramiona nad głową i zamruczała z głębi gardła. – Śnię? – Rozważyła własne słowa i zmarszczyła brwi. – To nie wygląda jak sen.

- Nie śnisz – powiedział nierównym głosem. Kolor jej oczu był dużo piękniejszy niż jakikolwiek kolor, jaki kiedykolwiek widział.

- Więc jesteś prawdziwy? – zapytała, wcale się go nie bojąc.

Skinął, wiedząc że to zakłęcie spokoju było odpowiedzialne za jej rozmarzenie. To było nieracjonalne, wiedział, ale chciałby, żeby to on sam wywoływał takie przyjęcie, nie jego moce.

- Co tu robisz?



- Mam do ciebie więcej pytań.
- Ciszę się, że przyszedłeś – odparła.
- Potrzebuję medaliony, Grace. Gdzie jest?

Obserwowała go przez długą, senną chwilę, potem uniosła się i owinęła ramiona wokół jego karku, przyciskając piersi do jego torsu. Przyciągnęła go, aż znaleźli się nos przy nosie.

- Pocałuj teraz.

Jego nozdrza się rozchyliły na jej żądanie, ale nie z gniewu. Liznął go zdradziecki ogień. Chciał ją zrelaksować, nie podniecić. Bogowie, rzucił zakłęcie spokoju, żeby uniknąć dotykania jej, a jednak oto tego żądała!

- Puść mnie – powiedział miękko, wiedząc, że mógłby się odsunąć, gdyby tylko znalazł ku temu wolę.

- Nie chcę – Jej palce bawiły się włosami u podstawy jego karku, a oczy błagały. – Każdej nocy śniłam o twoich pocałunkach. To jedyna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, która sprawiła, że czułam się kompletna i chcę więcej – Skrzywiła się lekko. – Nie wiem, czemu ci to powiedziałam. Ja... Czemu się ciebie nie boję?

Zasługuję na bicie, oskarżył samego siebie, ale i tak opuścił głowę. Jej przyznanie skusiło go tak pewnie jak przyzywający palce. Był bezradny wobec tej pokusy. W każdej chwili aura spokoju wokół niej zniknie i odskoczy od niego. Do tej pory...

- Otwórz – powiedział jej. Nie dbał o to, jakim rodzajem mężczyzny go to czyniło. Niehonorowym, niech będzie.

Natychmiast się poddała. Wsunął język, wirując i szukając. Jego szorstki jęk zmieszał się z jej lekkim westchnieniem. Była melanzem smaków: ciepła, pyszna, hipnotyzująca. To był smak, którego wcześniej doświadczył tylko raz, przy ich pierwszym pocałunku. Chciał doświadczać tej słodczy wciąż od nowa.

Chwyliła jego koszulę, potem ugniała kark, otwierając się, cicho żądając by się nie powstrzymywał. Czuł się poniżony, że odpowiadała na niego tak otwarcie, bez zahamowań i szybko. Głębokie pragnienie, by pozwolić jej dobroci przesączyć się w siebie kwitło i rosło. Jak desperacko chciał w nią wejść, wciąż od nowa i wziąć ją w każdej wyobrażalnej pozycji, aż jego głód zniknie.



Opuścił się na nią, pozwalając im obojgu spocząć na jej łóżku, jak wyobrażał sobie chwilę wcześniej. Delikatnie obrócił się z nią na bok. Gdyby wiedła go do śmierci, z radością by podążył. Pełna krągłość jej piersi oparła się o jego tors. Poza cienką koszulką, nosiła mały kawałek koronki między udami. Była najbardziej erotycznym, małym stworzeniem i głęboko oburzał go pozostały materiał dzielący ich ciała.

Jedną nogą otoczyła go w pasie, intymnie obejmując, i bardziej zagłębił się między jej uda. Syknął z ostrej rozkoszy. Wiedział, że powinien ją odepchnąć, wiedział, że powinien zacząć pytać. Nie miał wiele czasu, bo już czuł osłabiający efekt opuszczenia Atlantydy.

Ale nie mógł przestać. Był bezradny. Zdesperowany dla niej.

Musiał mieć tę kobietę.

Jego żądza wobec niej była niebezpieczna, zakazana, ale czas wyśliznął się z rzeczywistości i Dariusz pozwolił sobie czuć a nie myśleć. Gdy tak zrobił, te same rzeczy, którymi zawsze gardził stały się jego największymi sojusznikami. Czułość. Namiętność. Chciwość. Ciepło, kuszące go kobiece ciało. Jej słodki, kobiecy zapach uderzał do głowy. Gładka i doskonała. Połysek potu pokrył jego czoło.

Jakby czytała mu w myślach i odkryła jego potrzeby, wessała jego język, przygryzając wargi i rozchyliła usta dla głębszej penetracji. Nauczyła go tego, odrabinę po kuszącej odrobinie. I pozwolił jej to zrobić. Błagałby o ciąg dalszy, gdyby to było konieczne.

Przesunął jedną ręką po jej ciele, śledząc aksamitną strukturę jej skóry, najpierw wzdłuż kolumny kręgosłupa, potem po krągłości pośladków. Jęknęła i wsunął palce między jej nogi, pozwalając im przesunąć się po jej majteczkach, wilgotnym cieple, potem pod koszulkę.

- Kocham czuć twoje dłonie – sapnęła, gdy koniuszki jego palców przesunęły się po sutku. Okrążył twardego pączek czubkiem palca. – Tak dobrze.

Mówiła to już, ale nadal rozkoszował się słowami. Sprawily, że każdy jego nerw tańczył i wołał o pieszczenie jej. Polizał jej szyję i otarł się o nią, przysuwając erekcję w pulsujące ciepło jej pożądania. Ich ciężkie oddechy się zmieszały, jego napięty, jej ochryply. Co tylko uczyniło oczywistym, że oboje potrzebowali więcej.



- Chcę cie nagiej – powiedział chrapliwie.

- Tak, tak.

Niecierpliwym, żeby ją zobaczyć, rozdarł materiał jej koszulki w pół. Nie drgnęła przy jego działaniu, zamiast tego wygięła plecy, oferując mu siebie. Cicho mówiąc mu, żeby zrobił z nią, co chce. Jej piersi się uwolniły, ujawniając dwa różane sutki, oba twarde jak kamyki. W świetle księżycy, jej lekko zaokrąglony brzuch błyszczał jak świeża śmietanka i mały, srebrny klejnot mrugnął w jej pępku. Zatrzymał się i przesunął palcem po kamieniu.

- Co to? – zapytał.

Oblizwała usta.

- Kolczyk.

Nigdy nie słyszał o czymś takim, ale dziękował bogom za stworzenie tego. Erotyczny widok klejnotu spoczywającego w zagłębieniu jej brzucha niemal go powalił. Z napiętymi mięśniami, pochylił głowę i przesunął językiem po kamieniu. Z trudem chwycił oddech i zadrżała. Jego ciało szarpnęło się w odpowiedzi.

- Nie powinnam tego robić – powiedziała, chwytając jego ramiona, poganiając go ukłuciem paznokci. – Nie jestem dość szczupła.

- Jesteś najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek napotkałem.

Napotkała wzrokiem jego spojrzenie. Otworzyła usta by zaprotestować, potem schwyciła jego szczękę i przyciągnęła jego usta do swoich. Opuścił podbródek, biorąc z niej więcej, zagłębiając się w niej. Gdy koniuszki jego palców dalej pieściły klejnot, pocałunkami wyznaczył ścieżkę wzdłuż jej ramienia i szyi, potem przesunął się do jej piersi. Przygryzając wargę, jęcząc, wygięła się ku niemu, pozwalając mu wessać swój sutek głęboko, wygłodniałe. Chciał spróbować jej całej jednocześnie: brzucha, sutków, jej środka.

- Dariusz? – Odezwała się, głosem nabrzmiętym i odurzonym z podniecenia.

- Hmm? – Choć ciało poganiało go do skończenia tego, co zaczęli, dalej się nią delectował. Ucztował na niej.

- Chcę moich rąk na całym twoim ciele.

Zesztywniał, patrząc na nią w dół i myśląc, że musiał się przesłyszeć. Żadna kobieta nigdy nie powiedziała do niego czegoś takiego. Może zostawiał je zbyt szybko. A może obchodził je równie mało, co one jego.



- Powiedz, co chcesz mi zrobić – Jego głos stał się ochryply, zduszony.

- Chcę ci dać rozkosz – Jej oczy były niczym turkusowe płonienie. – Tyle rozkoszy.

- Jak?

- Całując cię, jak ty całujesz mnie. Dotykając tak, jak ty mnie dotykasz.

- Gdzie? – Nie mógł powstrzymać pytań. Potrzebował słów.

- Wszędzie.

- Tu? – Wsunął dłoń pod jej bieliznę, czując miękkość jej włosów, i wsunął dwa palce w jej jedwabistą wilgoć.

- Boże, tak! – krzyknęła. Zamknęła oczy i poruszała biodrami razem z jego palcami. Jęknęła. – To... to sprawia, że... Och, mój Boże.

- Chcesz mnie tak dotknąć, słodka Grace? Między moimi nogami?

- Tak. Och, tak – Grace wydała nierówny oddech i wsunęła dłonie pod jego koszulę i przesunęła nimi po wyraźnych, czarnych tatuażach na jego piersi. Czubki jego sutków ukłuły jej dłonie, gdy głębokie odbicie rozkoszy zakołysało jej ciałem.

Jego alce rozciągały ją, ale och, Panie, rozkosz. Kciuk Dariusa znalazł i okrążył jej łechtaczkę.

Zagubiona w magii odczuć, chwyciła jego przedramiona i pozwoliła sobie odpłynąć. Tak blisko... niemal.

- Widzieć cię tak jak teraz – wyszeptał. – Dotykanie cię tak jak teraz daje mi więcej przyjemności niż na to zasługuję.

Zmiażdżył jej usta swoimi, głęboki pocałunek, który ukradł powietrze z jej płuc. Całował ją, jak mężczyzna całuje kobietę nim w nią wejdzie. Całował, jak potrzebowała być całowana. Jej kolana zacisnęły się na jego pasie i chwyciła w dłonie jego pośladki. Jego palce nie przestawały nad nią pracować.

- Tak bardzo chcę cię uczynić swoją – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Właśnie wtedy eksplodowało w niej coś gorącego i dzikiego, nie pozwalając im zwolnić. Chciał uczynić ją swoją kobietą, ale ona potrzebowała by to zrobić. Zacisnęła dłonie w jego włosach, trzymając go nieruchomo, gdy pogłębiła pocałunek. Inni mężczyźni ją całowali, ale to był pierwszy raz, gdy doświadczyła pocałunku całym ciałem. To pierwszy raz, gdy mężczyzna sprawił, że czuła się jakby była całym jego światem.



Jego nabrzmiata erekcja pulsowała przy jej udzie i musiała mieć ją w sobie, by stał się częścią niej, pochłaniając jej serce i duszę.

- Jesteś taki gruby i twardy. Pragnę cię, Dariusie – powiedziała mu, słowa pochodziły z sekretnego miejsca w niej. Najbardziej szczerzej części niej, części, której nie mogła zaprzeczyć, choć wiedziała, że powinna. – Pragnę. Kochaj się ze mną.

- Ja... - Ślad rozsądku wśliznął się w świadomość Dariusza. Nie mógł kochać się z tą kobietą. Zrobić to a potem ją zniszczyć, byłoby najbardziej nikczemną rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił.

Przesunęła czubkiem języka po jego szyi, w górę podbródka i lekkimi przygryzieniami wyznaczyła ścieżkę wzdłuż jego szczęki.

- Chcę to z tobą robić każdej nocy. Po prostu... - Pocałunek. – Jak... - Przygryzienie. – Teraz...

Każdej nocy. Jedyna rzecz, jakiej nie mógł jej dać. Miał obowiązek do wypełnienia. Dotykanie i smakowanie tej kobiety nie było jego częścią, choćby życzył sobie inaczej. Pogrążony w poczuciu winy, przerwał wszelki kontakt, odrywając się od niej i zeskakując z łóżka. Wstał, patrząc na nią w dół, walcząc o kontrolę. I przegrywając. Jej smak był ciągle w jego ustach.

Jej policzki były zarumienione jak róże. Światło księżycy schwyciło wilgoć na jej ustach, sprawiając że błyszczwały, wzywając go po jeszcze jedną próbkę. Zbliżenie się do niej ponownie było czystym szaleństwem, pomyślał czując do siebie niesmak. A jednak każdy instynkt, jaki posiadał, krzyczał, że należała była jego. Że należała do niego i była jedynym powodem jego życia. Podbicie jej, jej poddanie – byłyby jego największym zwycięstwem.

Ale nawet rozkoszując się dzikimi myślami, zaprzeczał im.

Javar się zakochał. Wiele lat temu, jego były nauczyciel wziął smoczyce na żonę. Zmiękczyła Javara, sprawiła, że stał się niedbały w wykonywaniu swoich obowiązków. Stał się mniej ostrożny z mgłą, już nie tak prędko do zabijania. Niedbałość najprawdopodobniej przyniosła mu śmierć. Albo gorzej. Nawet teraz Javar mógł być gdzieś uwięziony, torturowany dla wiedzy, którą posiadał i władzy nad mgłą.

Darius nie mógł sobie pozwolić na to samo. Złagodnienie mogło oznaczać zniszczenie Atlantydy.



Irytacja zawrzała w nim przez to, czego nie mógł mieć, czego nie powinien chcieć. Jak ledwie dotyk ust i ciała Grace mógł zredukować go do ognistego jaszczura, całkiem skupionego na odczuciach? I jak po prostu bycie z nią pozwoliło mu zobaczyć, czego brakowało w jego życiu? Ciepła. Miłości. Ucieczki od ciemności.

Pozwalając sobie poznać słodką radość bycia w jej ramionach, w jej ciele, mogło zniszczyć wszystko, do czego zbudowania tak uparcie dążył. Była życiem i światłem, a on był śmiercią i cieniem. Łączenie ich ciał byłoby bardziej szalone niż proste pozwolenie na życie z wiedzą o mgle.

- Musimy przestać – powiedział, słowa wyrwały się z niego. Wezwał całą swoją siłę, wszystkie rezerwy.

- Nie. Nie przestawać – Usiadła powoli, skrzywienie poznały jej rysy. Jej powieki były ciągle ciężkie od snu, oczy ciągle zrelaksowane po zakłęciu spokoju, zamrugła. – Chcę żebyś się ze mną kochał. Potrzebuję żebyś się ze mną kochał. Jestem blisko. Tak blisko szczytu.

- Okryj się – powiedział, słowa bardziej szorstkie niż wcześniej. Jeśli tego nie zrobi, mógł błagać, żeby rozebrała się całkiem.

Przód jej koszulki był rozdarty, ujawniając te doskonałe krągłości. Gdy się nie poruszyła, pochylił się i chwycił brzegi koszulki, ostrożny by nie dotknąć skóry. Już był na granicy wytrzymałości, a jeszcze jeden dotyk... Może siła jego woli była osłabiona z powodu oddalenia od Atlantydy a może przez samą Grace, nie wiedział. Pot spłynął mu po czole, gdy związał rozdarte brzegi, częściowo okrywając jej piersi, choć zostawiając kuszącą szczelinę pomiędzy.

- Co robisz? – Zapytała, patrząc na jego dłonie, widząc ten sam obraz, co on. Jego ciemna skóra przy jej bladości. Jego siła przy jej kobiecości.

Odsunął się, nie odpowiadając.

Grace zamrugła. Potrząsnęła głową. Upajająca namiętność wciąż trzymała ją w swojej cudownej mgle. Była obolała. Boże, obolała. Nap oczątku powiedziała sobie, że Darius nie jest niczym więcej niż wytworem jej wyobraźni, ale знаła prawdę. Teraz ją znała. Był prawdziwy i był tutaj.

Obiecał, że po nią przyjdzie i zrobił to.

Dreszcz przesunął się po jej kręgosłupie. Jak przekonała samą siebie, że te kilka godzin z nim na Atlantydzie były wyobrażeniem spowodowanym



brakiem wody, nie wiedziała. I teraz to nie było ważne. Nie było ważne dlaczego przyszedł. Wszystko, co było ważne to, że był tu i też jej pragnął.

Wzrok Grace przesunął się po długości ciała Dariusa. Nosił te same czarne, skórzane spodnie co wcześniej. Jednak zamiast być bez koszuli, nosił czarny T-shirt, który uwypuklał każdy mięsień, każde wzniesienie ścięgien.

Gdy na niego patrzyła, spokojne znużenie w jej krwi zaczęło zanikać. Kąciki jej ust opadły, gdy samotny promień światła księżyca uderzył w twarz Dariusa, sprawiając że złoty brąz jego oczu błyszczał. Zamarła. Złoty? Wcześniej, na Atlantydzie, miał niebieskie oczy. Lodowato niebieskie i zimne. Teraz były ciepłe, złotobrazowe ze śladem niewypowiedzianej rozkoszy, ale też z wewnętrznym bólem tak oszałamiającym, że była zdziwiona, że się pod nim nie ugięła.

Jego rysy się napięły, a oczy pojaśniały. Jaśniały póki to zimne, krystaliczne spojrzenie znów było na miejscu. Jak dziwnie, pomyślała, potrząsając głową.

- Jest dużo rzeczy, które musimy przedyskutować, Grace – powiedział. Jego szorstki ton przerwał jej rozważania. – Zaczniemy, gdy skończysz się okrywać.

Oto tu była, oferując mu się pomimo wszystkiego, a jednak nie chciał żadnej części niej. Odrzucenie raniło głęboko.

Musiła wahać się za długo, bo dodał.

- Zrób to. Teraz – Zacisnął szczękę.

Niepokój pochłonał każdą inną emocję, miazdząc odrobinę bardziej jej odprężenie. To mężczyzna, który groził, że ją skrzywdzi. To mężczyzna, który ją gonił i zamknął. To mężczyzna, który trzymał ją czule, który całował ją z pasją.

- Dariusie? – Odezwała się z niepewnością.

- Użyj prześcieradła – powiedział.

- Dariusie – powtórzyła, ignorując jego nakaz.

Przesunął wzrok do sufitu, jakby modląc się o boską interwencję.

- Tak, Grace?

- Co się dzieje? – To było śmieszne pytanie, ale nie mogła wymyślić niczego innego.

- Powiedziałem, że po ciebie przyjdę i to właśnie zrobiłem.

Przełknęła.



- Dlaczego?

Zanim mogła choćby zamrużyć, wysunął małe ostrze z pochwy przy pasie spodni i uniósł ostry jak brzytwa czubek do jej szyi. Dotyk był lekki, niewystarczający by utoczyć krew, ale wystarczył by ukłuć.

Sapnęła i zaskomlała, dźwięki zmieszały się i odbiły echem między ścianami.

Darius wygiął brew.

- Pogawędzimy, ty i ja.

- Nie przebyłeś całej tej drogi żeby porozmawiać – odpowiedziała. I nie przybył tu by się z nią kochać. Przełknęła. Czego właściwie od niej chciał?

- Na razie rozmowa to jedyne, czego od ciebie chcę – Jego ostrze jeszcze przez chwilę wisiało w powietrzu nie wróciło do pochwy. – Nie zapominaj jak niebezpieczny jestem.

Tak, był niebezpieczny. A jeśli teraz chciał rozmowy, to czego później?

Grace uniosła się, walcząc z zimnym potem i wystraszonym drżeniem. Jej prześcieradło i koc opadły na podłogę, zwijając się przy jej stopach. Darius pozostał w miejscu, jakby nie bał się niczego, co mogłaby zrobić.

Zdeterminowana, sięgnęła do plecaka na stoliku przy łóżku, zrzucając pusty kieliszek po winie.

Wyciągnęła Mace'a i bez wahania, prysnęła nim w oczy mężczyzny. Gdy jego ryk wibrował w jej uszach, rzuciła się ku drzwiom sypialni.



11

Wszystko stało się w ciągu kilku sekund.

W jednej chwili biegła ku swojemu salonowi, w następnej Darius chwycił ją od tyłu. Przewrócili się i wylądowali na jej kanapie, a uderzenie wycisnęło z jej płuc każdą odrobinę powietrza. Kiedy walczyła o oddech, obrócił ją i uwieził jej nadgarstki nad głową. Najwyraźniej jego ulubiona pozycja. Nie miała czasu panikować.

- Moja dusza należy do ciebie, twoja do mnie – zaintonował, jego głos był dziwny, hipnotyczny. Zderzyli się spojrzeniami, lodowato niebieska kalkulacja przeciw turkusowej niepewności. Brzegi jego oczu było czerwone i nabrzmiałe, ale gdy patrzyła, wszystkie ślady toksycznego sprayu zniknęły.

- Co robisz? – sapnęła, stając się coraz bardziej roztargniona.

- Związani będziemy – kontynuował. – Od tego księżyca do następnego, potem uwolnieni.

Krew zawirowała w jej żyłach, gdy nawiedziła ją obca, mroczna, dziwnie nieodparta esencja. Mroczna, taka mroczna. Rozproszone myśli błysnęły w jej umyśle, obrazy bez emocji w czarno-białych ujęciach dziecięcego przerażenia, zranienia, poszukiwania nigdy nie znalezionej miłości. Obrazy spustoszenia i całkowitego pozbawienia emocji.

Dzieckiem był Darius.

Była na obrzeżu wizji, patrząc w dół, na krwawą masakrę. Mężczyzna, kobieta i dzieci leżeli nieruchomo w jeziorach własnej krwi. Chłopiec – Darius – klęczał przy jednym z dzieci. Małej dziewczynce. Długie, czarne włosy tworzyły atramentową rzekę wokół jej twarzy i ramion, mieszając się z krwią płynącą z szyi. Nosila szafirową sukienkę, która była zwinięta wokół jej pasa. Oczy miała zamknięte, ale była obietnic piękna w każdej linii jej miękko zaokrąglonej twarzy.



Dariusz delikatnie obciągnął brzeg jej sukienki do kostek, okrywając jej wyeksponowane ciało. Pozostał klęcząc i spojrzał w górę, na kryształową kopułę. Wbił pięść w ziemię i zawył, dźwięk bardziej zwierzęcy niż ludzki, bardziej torturowany, niż jakiegokolwiek dziecko powinno kiedykolwiek doświadczyć.

Grace chciała szlochać. Odkryła, że wyciąga ramiona, chcąc zamknąć chłopca w objęciach. Ale gdy się ruszyła, została przywrócona do rzeczywistości. Dariusz ciągle wisiał nad nią.

- Co mi zrobiłeś? – krzyknęła.

Nie odpowiedział natychmiast. Miał zamknięte oczy, jakby sam był zatracony we własnej wizji. Kiedy w końcu uniósł powieki, powiedział:

- Związałem nas – Wyglądał na zadowolonego z siebie. – Przez jeden dzień, musisz pozostać przy mnie. Nie będzie więcej uciekania.

- To niemożliwe.

- Naprawdę? Czy nie mówisz moim językiem? Czy ja tu nie przybyłem, Gracie Lacie? – dodał miękko.

Z trudem wciągnęła oddech.

- Skąd znasz to imię?

- Twój ojciec tak cie nazywał.

- Tak, ale skąd wiesz?

- Widziałem to w twoim umyśle – powiedział po prostu. Wstał, a ona cofnęła się do tyłu, na krawędź kanapy. – Idź do swojego pokoju i ubierz się – dodał. – Włóż coś, co okryje cię od szyi do palców u stóp. Mamy dużo do przedyskutowania i niewiele czasu.

- Nie ruszam się.

Zmrużył oczy.

- Więc sam cie przebiore.

Z tą groźbą dzwoniącą w uszach, Grace podskoczyła i okrążyła go. Gdy wpadła do sypialni, szybko zamknęła i zablokowała drzwi, potem pobiegła ku najbliższemu oknu. Otworzyła zamek, uniosła szybę i spróbowała wysunąć jedną nogę.

Niewidzialna ściana powstrzymała jakiegokolwiek ruch na zewnątrz.

Niemal drapiąc z frustracji, kopała i uderzała w ścianę, ale nie mogła jej zniszczyć. W końcu, dysząc, poddała się. Wrzała zastanawiając się, jak śmiał



to zrobić. Co powiedział? Wiążące zaklęcie. Jak śmiał rzucić zaklęcie wiążące, zamykając ją w swoim zasięgu.

Ciężkie uderzenie dało się słyszeć od drzwi.

- Masz pięć minut, żeby się ubrać, a potem wchodzę.

To też zrobi, pomyślała. Nawet, jeśli będzie musiał wywarzyć drzwi. Nawet, jeśli będzie musiał rozebrać budynek cegła po cegle. Z niewesołym chichotem, opadła na parapet i oparła głowę o drewnianą ramę okna.

Jak taki zagubiony, mały chłopiec mógł wyrosnąć na tak bezkompromisowego mężczyznę?

Nie chciała wierzyć, że te prześliski jego życia były prawdziwe, ale wiedział jak nazywał ją jej ojciec. A nie dzieliła się z nikim tą informacją. Dzieciństwo Dariusza, te rzeczy, które widziała, to się zdarzyło. Nie podobało jej się, że wiedziała, że kiedyś miał rodzinę. Nie podobało jej się, że wiedziała o bólu, jakiego doświadczył, gdy zginęli. Wiedza o tym sprawiła, że tęskniła za pocieszeniem go, ochronieniem. Zostaniem z nim.

- Nie chcę się przebierać, gdy jesteś w moim domu – zawołała. – Nie ufam ci.

- To nieważne. Zrobisz jak nakazałem.

Albo zrobi to za nią, dokończyła w myślach. Grace podeszła do komody i zdjęła rozdartą koszulkę. Szybko włożyła największy, najzwyczajniejszy sweter i parę spodni. Nie chciał widzieć jej skóry, a ona nie chciała mu jej pokazywać. Schylając się, włożyła skarpetki i tenisówki – żeby lepiej móc go kopnąć.

Zatrzymała się, gdy była kompletnie ubrana. Co teraz zrobię? Wyjdzie stąd, zdecydowała i będzie się zachowywała cywilizowanie. Szczerze odpowie na jego pytania. Potem, zostawi ją, tak jak ją znalazł. Chłopiec, którym był nie pozwoli na nic mniejszego. Miała nadzieję. To pewne, że miał okazję ją zranić: gdy spała, gdy się całowali. Dreszcz wspomnienia przebiegł po jej ciele i się skrzywiła. Jak mogła go ciągle pragnąć?

Zbierając rozproszony rozsądek, odblokowała drzwi i otworzyła je. Dariusz górował kilka stóp dalej, z ramieniem opartym o przeciwną ścianę. Jego spojrzenie było zimne i bezlitosne jak zawsze, jego oczy równie dobrze mogły być zrobione z lodowca z Alaski.

- Dużo lepiej – powiedział, patrząc na jej ubranie.



- Chodźmy do salonu – odparła. Nie chciała łóżka, gdziekolwiek w pobliżu nich. Bez czekania na jego odpowiedź, okrążyła go. Usiadła na fotelu – żeby nie mógł usiąść obok niej i powiedziała pierwszą rzecz jak przysła jej do głowy:

- Zjesz mnie?

- Co? – na pół warknął, na pół sapnął. Usiadł na kanapie, tak daleko od niej, jak to tylko możliwe.

Wystrzegał się przed nią tak jak ona przed nim? Ta myśl nie powinna jej przeszkadzać, ale tak było. Nie zrobiła nic by zasłużyć na jego niechęć.

- Twoi przyjaciele – powiedziała. – Są kanibalami i chcieli mnie zjeść – Zadrżała na wspomnienie.

Jego usta skrzywiły się w czymś, co równie dobrze mogło być wyrazem rozbawienia jak i furii.

- Nigdy by tego nie zrobili. To mogę obiecać – Wyglądził swoje rysy, aż nie wyrażały absolutnie niczego. – Gdzie jest medalion, Grace?

Czas spowiedzi.

- Ja, uch, zgubiłam go.

- Co? – ryknął, wstając.

- Zgubiłam go? – Bardziej zapytała niż oświadczyła.

Opadł na siedzenie i potarł dłonią twarz.

- Wyjaśnij.

- Gdy byłam za drugim razem w mgłę, zerwał mi się z szyi – Wzruszyła ramionami. – Próbowałam go złapać, ale mi się nie udało.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Jeśli mówisz to chcąc zatrzymać medalion dla siebie, ja...

- Przeszukaj mój dom, jeśli chcesz – przerwała defensywnie.

Rozmasował skroń dwoma palcami i dalej na nią patrzył. Potem skinął jakby podjął jakąś decyzję.

- Idziemy na małą wycieczkę, Grace.

- Nie sądzę.

- Idziemy do jaskini. Nie będziemy tam długo.

Ciepło odpłynęło z jej twarzy i dłoni, pozostawiając je zimne i blade. Chciał ją odesłać do Atlantydy? Zamknąć ją? Żeby zabić / torturować / molestować -



okej, ostatnie podobało jej się w sposób, w jaki nie powinno – we własnym otoczeniu?

- Nawet nie myśl o protestowaniu – powiedział, jakby czytając jej w myślach. – Muszę iść, więc ty też. Jesteśmy związani.

- Atlantyda jest...

- Nie tam cię zabieram. Chcę tylko odwiedzić jaskinię.

Odprężyła się dzięki prawdzie dźwięczącej w jego głosie. Kolejna wyprawa do Brazylii właściwie mogła być korzystna, rozumiała, wspominając pocztówkę, którą przysłał jej Alex. Mogła ze sobą wziąć jego zdjęcie, coś czego nie zrobiła ostatnim razem i pójść do miasta, zapytać ludzi czy go widzieli.

- Jeśli z tobą pójdę – powiedziała, celowo pomijając zmianę swoich pragnień.
– Pomożesz mi znaleźć brata?

- Nie wiesz gdzie jest?

- Nie. A szukałam. Jego współpracownicy go nie widzieli. Nie był w domu. Nawet nie zadzwonił do naszej matki, co zwykle robi. Ktoś przysłał mi e-maila, podszywając się pod niego, ale wiem, że to nie on, bo znalazłam pocztówkę, którą Alex mi przysłał, mówiącą, że jest w tarapatach.

Poczucie winy zabłysło w oczach Dariusa.

- Nie mogę zostać tu długo, ale masz moje słowo honoru, że jak długo tu będę, pomogę ci go szukać.

- Dziękuję – odparła miękko.

Wstał i podał jej rękę, wnętrzem dłoni do góry.

- Idziemy teraz?

- Teraz.

- Ale muszę zadzwonić do linii lotniczych. Muszę...

- Musisz tylko wziąć mnie za rękę.

Mrugając w zmieszaniu, przełknęła, zmuszając się do wstania.

- Tylko daj mi... - Ruszyła do półki. – Jedną... - Wyciągnęła album fotograficzny. – Chwilę – Wyciągnęła zdjęcie Alexa, złożyła je w wsunęła do kieszeni. Pobiegła z powrotem do Dariusa, z półśmiechem, i wsunęła swoją dłoń w jego. – Jestem gotowa.

- Zamknij oczy – Jego głęboki baryton był hipnotyczny.

- Dlaczego?

- Po prostu zrób, co mówię.



- Najpierw powiedz mi, dlaczego.

Nachmurzył się.

- To, co zamierzam zrobić może być wstrząsające.

- Widzisz. To nie było takie trudne – Zamknęła powieki, ogarnęła ją całkowita ciemność. Minęła cała minuta i nic się nie stało. Co się dzieje? – Teraz mogę spojrzeć?

- Jeszcze nie – Jego głos był napięty, a jego dłoń zacisnęła się wokół jej. – Nie mogę w pełni używać swojej mocy, więc podróż zajmuje trochę dłużej niż zwykle.

Podróż? I czemu nie mógł używać pełni swojej mocy?

- Teraz możesz spojrzeć – powiedział chwilę później.

Zapominając o jego dylemacie, otworzyła oczy i sapnęła. Otaczały ją zimne, kamienne ściany. Woda kapała nieustannie, dźwięk był widmowy. Gęsta niczym dym mgła przelewała się wokół nich, zimna i ponura, muskając chłodem wszystko, czego dotknęła. Nagle była wdzięczna za swoje spodnie.

Jedyne światło pochodziło od Dariusa. Nawet pomimo koszuli, jego tatuaże jarzyły się wystarczająco jasno by oświetlić stadion footballowy.

- Jak to zrobiłeś? – zapytała zdziwiona. – Jak przeniosłeś nas tu tak szybko, bez robienia choćby jednego kroku?

- Jestem dzieckiem bogów – powiedział, jakby to wyjaśniało wszystko. – Nie ruszaj się z miejsca.

Kiwnęła, skoro to i tak pasowało jej doskonale. Nie miała zamiaru podchodzić do mgły.

Szukając oczyma, przeszedł przez komorę, jego mięśnie poruszały się przy każdym ruchu. Łatwo przypomniała sobie, jaka cała ta siła była pod koniuszkami jej palców. Ślina napłynęła jej do ust i przestąpiła z nogi na nogę. Bez znaczenia, co ten mężczyzna robił, emanował niebezpieczeństwem i podnieceniem, to niemal biło z każdego jego poru. Był zbyt groźny, jego czyny zbyt trudne do przewidzenia, daleko za potężny. Obiecał pomóc jej, gdy z nią będzie i wierzyła, że to zrobi.

Jeśli ktokolwiek mógł znaleźć Alexa, był to ten mężczyzna.

Spróbował podnieść olbrzymią gałąź leżącą mu na drodze, ale jego dłonie przeszły przez nią, jak ducha. Patrząc na to, jej oczy się rozszerzyły. Obróciła



się ku ścianie i wyciągnęła rękę ku poszarpanej powierzchni. Szokująco, jej palce zniknęły w skale.

- Jesteśmy duchami – wykrztusiła, obracając się ku Dariusowi.

- Tylko, gdy jesteśmy tutaj – zapewnił ją.

Wiedza, że nie jest ostatecznie zjawą, złagodziła jej zmartwienie i się odprężyła. Była przyzwyczajona do nowych doświadczeń. Zwykle sama pragnęła ich doświadczać. Ale z Dariuszem, rzeczy po prostu się zdarzały – dziwne rzeczy, na które nie mogła się przygotować. Był uosobieniem podniecenia.

- Szukasz medalionu? – zapytała, gdy kontynuował poszukiwanie.

Zapadła między nimi długa cisza. Najwyraźniej nie chciał jej odpowiedzieć.

- Więc? – nalegała.

- Muszę go znaleźć.

O co chodziło z tym łańcuchem? Nawet ona walczyła żeby go mieć, czuła do niego obcy, niekwestionowany pociąg.

- Ty go chcesz, Alex go chciał i raz ktoś nawet próbował mu go ukraść. Poza otwieraniem drzwi twojej sypialni, co czyni go tak cennym?

- Smocze medaliony zostały stworzone przez Hefajstosa, kowala bogów i każdy posiada specjalną moc, jak podróż w czasie czy niewidzialność. Co więcej, otwierają każdy pokój w smoczych pałacach, jak sama widziałaś – dodał sucho.

- Gdyby wiedziała, że to daje specjalną moc, może mocniej bym go trzymała – powiedziała. Podróż w czasie. Jak czadowe mogło to być? – Moje ulubione książki są o podróżach w czasie i zawsze myślałam, że świetnie byłoby przenieść się do Średniowiecza.

- Gdybyś wiedziała o mocy medalionu, nie żyłabyś wystarczająco długo by podróżować w czasie.

Cóż, to na pewno stawiało sprawy w innej perspektywie, prawda?

- Zgaduję, że to znaczy, że nie powinnam pytać, co potrafi twój.

- Nie, nie powinnaś. Ty i inni podróżnicy z powierzchni nie powinniście nawet wiedzieć o istnieniu medalionów.

Westchnęła.

- Alex znalazł starożytny tekst, Księgę Ra-Dracus. To stąd o nich wiedział. To z niej wiedział o portalu do Atlantydy.



Darius obrócił się ku niej, mrużąc oczy.

- Nigdy nie słyszałem o tej księdze. Co jeszcze w niej jest?

- Nie mówił dużo, ale wspomniał, że książka opisuje sposoby pokonania stworzeń w środku. Chociaż Alex nie wspominał szczegółów. Przykro mi.

- Muszę zobaczyć tę książkę – Muszę ją zniszczyć, zadźwięczało niewypowiedziane.

- Krótco po tym jak ją znalazł – powiedziała, unosząc dłonie w bezradnym geście. – Ktoś mu ją ukradł.

Darius potarł kark, klękając przy górze błota.

- Atlanteanie są niebezpiecznymi istotami, silniejszymi niż twoi ludzie i bardziej zabójczymi. To dlatego ci z powierzchni ciągle próbują nawiedzać naszą ziemię, jest dla mnie niezrozumiałe. Ci, którzy to robią zawsze giną. Za każdym razem.

- Ja nie – przypomniała mu miękko.

Znów obrócił głowę w jej kierunku. Cisza.

- Nie – powiedział w końcu. – Ty nie – Ciągle na nią patrzył i drgnęła. Jego uwaga przenosiła się między jej ustami a zaokrągleniami. Gdyby jego spojrzenie stałoby się, choć bardziej rozgrzane, jej ubranie by spłonęło. – Gdzie twój brat znalazł tę księgę?

- W Gracji. W świątyni Eryonii – powiedziała, pstrykając palcami, gdy imię wskoczyło w miejsce.

- Erynia, każąca niewiernych – Zmarszczył czoło. – Pomniejsza bogini. Nie rozumiem, czemu ona czy jej wyznawcy mieliby posiadać taką księgę, księgę mówiącą o tym jak nas pokonać.

- Może chciała ukarać Atlantean – spróbowała Grace.

Jego nozdrza zafalowały.

- Nie jesteśmy, ani nie byliśmy, niewierni nikomu.

Okej. Bolesny temat. I nie powinna tego drażnić.

- Jestem tego pewna, olbrzymie – powiedziała, próbując go ułagodzić.

- Nie próbowaliśmy przejąć powierzchni. Wiernie służymy naszym bogom. Nie robiliśmy nic by zasłużyć na karę.

- Cóż, teraz, to nie do końca prawda – Odkryła, że to powiedział, mimo że właśnie sobie obiecała, że nie będzie tego drażnić – Najwyraźniej coś zrobiliście. Wasze całe miasto zostało zepchnięte w morze.



- Istnieliśmy. Dlatego zostaliśmy ukryci w morzu. Z tego, co rozumiem, nigdy nie zamierzano nas stworzyć, jednak Zeus odciął... - Zatrzymał się. - ... męskość ojca, powodując, że krew Kronosa rozlała się po ziemi. Z tego, my zostaliśmy uformowani. Przez to, że jest... naszym bratem, Zeus bał się, co możemy zrobić, więc wygnał nas z ziemi, którą widział, jako własny plac zabaw. Nie byliśmy niewierni.

- Zostałeś stworzony z krwi boga? – zapytała, więcej niż ciekawa jego.

- Nie – odpowiedział. – Moi rodzice stworzyli mnie w bardziej tradycyjny sposób. Moi przodkowie zostali stworzeni z boskiej krwi – Zacisnął usta, z uporem i wiedział, że więcej nie powie.

Jego rodzice nie żyli, przypomniawszy sobie wizję i poczuła ból. Ból, bo to on ich znalazł. Ból, bo zostali zamordowani tak okrutnie, że skuliła się na samą myśl. Wiedziała jak niszczące jest stracenie kogoś, kogo się kocha. On stracił wszystkich bliskich w jednej fatalnej chwili.

- Twój brat – powiedział Darius, efektywnie zmieniając temat. – Powiedziałaś, że zniknął parę tygodni temu.

Wspomnienie Alexa, przypomniawszy jej dlaczego tu jest.

- Nie był w domu, nie dzwonił, a to do niego niepodobne.

- I ktoś go gonił po dżungli, próbując ukraść medalion?

- Prawda.

- Może powinnaś powiedzieć mi wszystko, co zdarzyło się przed i po tym jak mi uciekłaś.

Powiedziała wszystko, o czym wiedziała, nie zatrzymując żadnych detali dla siebie.

- Ci mężczyźni – odezwał się. – Argonauci, którzy znaleźli cię w dżungli. Czy skrzywdziliby twój brat, gdyby wiedzieli o medalionie?

- Oczywiście, że nie.

Darius zacisnął usta zastanawiając się, jak wielu było zaplątanych w tę tajemniczą sieć... która stawała się coraz bardziej skomplikowana za każdym razem, gdy Grace otwierała usta.

- Ciągle chcę go znaleźć i z nim pomówić – Wstał. – Medalionu tu nie ma – warknął. – Przeszukałem każdy cal jaskini.

- Nie okłamałam cię – zapewniła. – Zgubiłam go w mgle.



Poderwał dłoń do włosów. Znów był niepewny czy uwierzyć Grace. Jej motywy wydawały się czyste, ochrona brata, a jednak jej stwierdzenie o zgubieniu medalionu wydawała się kłamstwem. Ukradła to, tylko po to by zgubić?

Gdy stał tam, walcząc z sobą, jego rozjarzone tatuaże rozjaśniły ciemny obiekt, błyszczący w kącie jego pola widzenia. Widział to podczas poszukiwania, ale zignorował. Teraz się schylił i przyjrzał temu. Broń Grace, zrozumiał. Taki sam rodzaj, jak ta, którą nosili ludzie w pałacu Javara.

- Czemu to nosiłaś? – zapytał ją. Jego palce przepłynęły przez metal.

- Pistolet? – Zmniejszyła dystans między nimi i przyklękła obok.

- Pistolet – powtórzył. – Czemu to nosiłaś? – zapytał ponownie.

- Żeby się bronić. Kupiłam go u sprzedawcy w Manaus³.

- Co to robi? – Jego głos był poważny, głęboki. – Jak pamiętam, próbowałaś mnie tym zranić, ale nic się nie stało.

- Cylinder był pusty. Gdyby tak nie było, wystrzeliłyby kule, gdy nacisnęłam na spust i spowodowały rany. Może nawet śmierć.

Zaintrygowany, spojrzał na broń z nowym zainteresowaniem. Pewne, że to skomplikowany kawałek zbrojenia.

- Chciałbym zobaczyć to w akcji.

- Założę się, że byś chciał – wymamrotała.

Rzucił jej spojrzenie.

- Jeśli sprawię, że będziesz mogła trzymać tę broń, pokażesz mi jak to działa?

- Nie mam naboí.

- Znajdź jakieś.

- Gdzie? Właściwie nie jesteśmy w środku miasta, z kupcami oferującymi towary.

- Więc później. Gdy wrócimy do twojego domu. Będziesz mogła zdobyć te naboje i pokazać mi jak ta broń działa.

³ **Manaus** – miasto w północno-zachodniej Brazylii, stolica stanu Amazonas; dostępny dla statków morskich port przy ujściu rzeki Rio Negro do Amazonki. Jest to główny port i centrum na rozległym systemie rzeczonym Amazonii. Ujście ciemnych wód Rio Negro do jasno zabarwionej Amazonki daje ciekawe zjawisko mieszania się wód na przestrzeni wielu kilometrów. 1.644.690 mieszkańców (2005).



- W porządku – powiedziała. Choć Grace nie była pewna czy chce, żeby trzymał naładowaną broń. Nie była też pewna czy chce go zabrać do sklepu z bronią. – Ale jak weźmiemy to do domu? Nawet nie możemy tego podnieść.

Obrócił się ku broni, unosząc nad nią dłoń i zamykając oczy. Jedna minuta zmieniła się w następną. Linie napięcia rozeszły się od jego ust, jego brązowa skóra zbladła. Grace nie wydała dźwięku, nie poruszyła się. Nie wiedziała, co robił, ale nie chciała przeszkadzać.

W końcu wypuścił oddech i otworzył oczy. Wsunął dłoń pod broń i uniósł ją. Zamiast przejść przez niematerialną dłoń, pistolet pozostał w ręce.

- Jak to zrobiłeś? – Podziw dźwięczał w jej głosie. Wzięła broń i wsunęła ją za pasek spodni.

Zignorował jej pytanie.

- Chodź – powiedział, ruszając ku wyjściu. – Chcę znaleźć tych Argonautów.

- Oni mają własną broń – ostrzegła go. – Widziałam ją.

Nie przejął się ostrzeżeniem, choć w jego spojrzeniu zabłysła przyjemność, że je zaoferowała.

- Nawet nie będą wiedzieć, że tak jesteśmy. Jesteśmy jak duchy, pamiętasz?

Byli zmuszeni wyczołgać się z jaskini na dłoniach i kolanach, nim sięgnęli wyjścia jaskini. Grace uwielbiała sposób, w jaki jej kolana przechodziły przez każdą skałę i gałąź, ale zastanawiała się czemu Darius nie wykonał tego swojego błyskawicznego transferu. Dotarli do końca i wstała. Gorąco i wilgotność Amazonii, groziło usmażeniem jej i już nie była taka wdzięczna za spodnie. Znajome zapachy wypełniły jej nozdrza: zroszone liście, orchidee, niedawny deszcz.

- Jak ktoś się chroni przed pistoletem? – zapytał Darius.

- Kamizelki z kevlaru⁴. W każdym razie tego używa policja.

Jego spojrzenie stało się zamyślane.

- Chciałbym parę tych kamizelek.

- Może możemy zamówić cie je przez Internet. Poszukam.

Jej ciało zafalowało w dziwnych, rozdrzanych falach i sapnęła. Kawałek owocu przeszył jej ciało i roztrzaskał się o drzewo. Śmiech wypełnił jej uszy, nie ludzki, ale tak samo rozbawiony. Jeszcze dwa kawałki przeszły przez nią,

⁴ **Kevlar** – polimer, z którego przedzie się włókna sztuczne o bardzo wysokiej odporności mechanicznej na rozciąganie.



gdy Darius się obrócił. Rzucił się na nią, przygniatając ją do ziemi. Jego waga zmiażdżyła ją.

- Jak zostałeś zauważona, kobieto? – zażądał odpowiedzi.

- Te cholerne małpy! – Spojrzała na niego w górę, winiąc go za swoje przejścia, powoli stając się świadoma idealnego dopasowania ich ciał i jego ciepłego, uwodzicielskiego zapachu. – Powiedziałaś, że nikt nas nie zauważy.

- To małpy są odpowiedzialne? – Zacisnął usta i jeśli się nie myliła, rozbawienie zabłysło w jego złotych oczach. Zamarła. Znowu złotych? Jedynym razem, gdy były takie jak teraz, było tuż po tym jak ją całował. Co je tak zmieniało? – Zwierzęta mogą widzieć to czego, nie widzą ludzkie oczy – dodał.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Może.

- To, co chcę wiedzieć, do dlaczego nie rzucają niczego w ciebie.

- Zgaduję, że wiedzą, że gdyby to zrobiły, zostałyby moim następnym posiłkiem.

Lubiła tę stronę Dariusza, zabawną i drażniącą się.

Grace uśmiechnęła się.

Jego wzrok przeniósł się do jej ust i gorąco nagle wypełniło jego oczy. Wszelkie ślady wesołości zniknęły z jego spojrzenia. Jej własny śmiech zbladł. Wspomnienie, kiedy ostatni raz leżał na niej przeszło jej umysł. I tak po prostu, znowu go pragnęła. Rozłościło ją to. Jak mogła pragnąć tego mężczyzny?

Musiła się ruszyć, wygiąć biodra, bo Darius syknął przez zęby. Jego mięśnie były napięte i pochylał się ku niej. Bliżej, wciąż bliżej.

Wstał jednym, szybkim ruchem.

- Wstań – rozkazał bezwzględnie. – Marnujesz czas.

Marnuje czas? Marnuje czas! Ona? Zirytowana, Grace wstała i oparła dłonie na biodrach.

- Ale będzie z tobą zabawa. Już mogę powiedzieć.

Darius prowadził ją przez następną godzinę. Najwyraźniej upał mu pasował. Gdy on wyglądał na odświeżonego i pełnego życia, jakby właśnie wyszedł z zajęć jogi, brud kleił się do jej ubrań i ciała. Nawet jej włosy przybrały na wadze i opadły. Była duchem.



Czy nie powinna zostać czysta i nietknięta przez żywioły?

- Nienawidzę tego miejsca – wymamrotała. Już była zmęczona i spragniona.

I nieznośna. – Potrzebuję koktajlu kokosowego.

Mężczyzna odpowiedzialny za jej dolegliwości w końcu się zatrzymał.

- Nie ma tu Argonautów.

Nie chrzań, Sherlocku. Tak, definitywnie nieznośna.

- Mówię ci, byli tu.

- Wierzę ci – zapewnił ją, jakby to nigdy nie było kwestionowane. – Ślady ich stóp są wszędzie – Rozejrzał się między drzewami. – Znasz imiona mężczyzn, którzy ci pomogli?

- Tak. Jason i Mitch. I Patrick – dodała.

- Potrzebuję też ich nazwisk.

- Przykro mi – Potrząsnęła głową. – Nie przedstawili się w pełni, a ja nie dbałam na tyle, żeby zapytać.

Darius walczył z falą zawodu. Miał nadzieję znaleźć mężczyzn, przepytac ich i w końcu odkryć jakieś odpowiedzi. Im szybciej to skończy, tym szybciej będzie mógł odzyskać pałac Javara i jego życie wróci do normalności. Nie będzie już chaosu. Nie będzie już nienasyconych pragnień.

Nie będzie Grace.

Skrzywił się. Szybko przywodziła go na granice szaleństwa. Sposób, w jaki się poruszała, mówiła. Sposób, w jaki na niego patrzyła z głodem w oczach... głodem, którego nie całkiem mogła ukryć.

Nie chciała go pragnąć, ale pragnęła. Bardzo.

A on w zamian pragnął jej alarmująco mocno.

Po tym jak rzucił czar wiążący, wszedł w jej umysł i widział, że uciekała przed własnymi pragnieniami. Wiedział, że jej brat, Alex, robił to samo. Patrzyli jak ich ojciec powoli się degeneruje, a potem szybko umiera. Grace kochała swojego ojca, za to jakim był miłym, delikatnym mężczyzną, ale patrzenie jak gaśnie było tak bolesne, że uciekła w fantazję, wyobrażając sobie, że jest wszędzie tylko nie w domu. Wyobrażając sobie siebie w każdej możliwej radosnej sytuacji. Jako walczącą ze zbrodnią o niezrównanej sile. Jak damę-piratkę, zeglując po morzach. Jako syrenę, przyciągającą mężczyzn do łóża i pieszczącą ich aż do nieprzytomności. Ostatnie intrygowało go najbardziej.



Pożądała ekscytacji i namiętności i tych wszystkich rzeczy, jakie stworzyła w swojej wyobraźni, ale jej życie jej tego nie oferowało. Nic nie spełniało jej oczekiwań. Zaznawała jednej rozczarowującej przygody po drugiej... dopóki nie przeszła przez mgłę. Potem w końcu znalazła ekscytację, jakiej zawsze pragnęła.

Jak mógł rozważać zakończenie jej życia, gdy dopiero zaczęła doświadczać spełnienia swoich snów? Pytanie nękało go, bo znał odpowiedź, po prostu nie mógł jej zaakceptować. Mimo, że chciał by żyła, wypełni swoją przysięgę.

Darius westchnął. Marnował tu czas, czas, którego nie miał. Jego moce już słabły. Nie wiedział ile potrwa nim całkiem osłabnie.

- Wracajmy do twojego domu – powiedział Grace. Nie czekał na jej odpowiedź, po prostu owinał palce wokół jej nadgarstka.

- Czekaj. Chcę iść do miasta i popytać o Alexa – powiedziała. – To dlatego wzięłam zdj... - Zanim skończyła zdanie, wyobraził sobie jej dom i te same ściany zmaterializowały się wokół nich.



12

Nowojorski ranek ogłosił swoją obecność przepuszczając promienie słoneczne przez okna w salonie Grace. Samochody trąbiły na zewnątrz, ponad nią ludzie krążyli po swoich apartamentach, wstrząsając jej sufitem.

- Musisz przestać przenosić mnie z miejsca na miejsce. Jestem tak blisko... – powiedziała Dariusowi, zaciskając razem kciuk i palec wskazujący. – ...do ataku serca. Poza tym, nie byłam gotowa do odejścia – parsknęła. – Chciałam, żebyś mnie zabrał do miasta, żebym mogła popytać o Alexa pokazując jego zdjęcie.

- Nie uznaję tego za konieczne – odparł, puszczając ją. Jego twarz była blada i powróciły te linie napięcia.

Nie uznał tego za konieczne, cicho naśladowała. Co z tym, co ona uznawała za konieczne? Krzywiąc się, weszła do kuchni, włożyła pistolet do szafki i nalała sobie szklankę lodowatej wody. Wypiła każdą kroplę. Dopiero, gdy pochłonęła kolejne trzy szklanki, zaoferowała Dariusowi napój.

- Masz coś innego niż woda? Coś ze smakiem?

- Mogę zrobić lemoniadę – Nie żeby zasłużył.

- To wystarczy.

Wyciągnęła kilka cytryn z lodówki, obita je o półkę, chcąc uwolnić więcej soku, potem wycięła na szczycie każdej dziurę. Wycisnęła kwaśną ciecz do szklanki, dodała substytut cukru [nie trzymała w pobliżu siebie żadnego prawdziwego cukru] i wodę.

Obserwując czujnie jak mieszała składniki, uniósł szklankę i przelknął skwapliwie. Poznała moment, w którym słodko kwaśny smak uderzył w jego kubki smakowe, wiedziała, że w tej samej chwili chciał zawyć z rozkoszy. Jego silne palce chwyciły szklankę, owijając się wokół niej z zadziwiającą



delikatnością, jego powieki stały się ciężkie, powodując, że atramentowe rzęsy skąpały cieniem zmysłowe płaszczyzny jego kości policzkowych.

Gdy przełykał, jego gardło się poruszało. Grzeszny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie i poczuła nagłą potrzebę by go polizać. Podnieca mnie męska krtań. Jak bardzo żałosna jestem?

- To na pewno ambrozja – powiedział. Na szczęście kolory mu wróciły. Niechętnie odstawił szklankę na kontuar.

- Mogę zrobić więcej, jeśli chcesz.

- Chciałbym więcej – pośpieszył.

Jeśli tak reagował na lemoniadę, co by było przy czekoladzie? Spontaniczny orgazm? Może miała gdzieś tu ukrytą tabliczkę Harshey'a...

W szybkiej sesji pochłonię kolejne dwie szklanki lemoniady. Poprosił o trzecią, ale skończyły jej się cytryny. Jego rozczarowanie było namacalne, ale zarzucił je.

Obserwując ją rozgrzanyymi oczyma, oblizał ostatnią kroplę z brzegu szklanki.

- Zapytałaś mnie wcześniej, jaką moc posiada mój medalion. Pokażę ci teraz – powiedział. – Najpierw potrzebuję nazwiska twojego brata.

- Nazywa się Carlyle. Jak ja.

Zmarszczył czoło.

- To tu zwyczaj? Dzielenie nazwisk?

- Tak. Ty nie dzielisz nazwiska z członkami rodziny?

- Nie. Niby dlaczego? Każde z nas jest indywidualnością i nasze nazwiska są tylko nasze.

- Więc jak okazujecie więź z rodziną?

- Z naszym uczuciem do każdego członka rodziny – Dariusz zdjął swój medalion, a gdy uniósł go na otwartej dłoni, przedmiot zabłysnął jaśniejszą, niezwykłą czerwienią.

- Pokaż mi Alexa Carlyle'a – powiedział do smoczycich głów.

Cztery promienie czerwieni wystrzeliły z dwóch par oczu. Utworzyły koło w powietrzu, a promienie z każdą sekundą stawały się szersze. Grace z fascynacją patrzyła jak powietrze zaczęło się krystalizować.

- Co się dzieje? – wyszeptała.



Obraz Alexa pojawił się w środku okręgu i zapomniała o wszelkich pytaniach. Szczęka opadła jej w szoku. Brud, pot i siniaki pokrywały jej brata od stóp do głów, a kiedy bliżej mu się przyjrzała, krew jej w żyłach zamarzła. Był blady, jego skóra była tak blada, że mogła zobaczyć słabe linie żył. Nosił tylko parę podartych, brudnych dżinsów. Jego oczy były zamknięte i był skulony na zabłoconej podłodze. Wstrząsały nim dreszcze. Z zimna? Gorączki? Czy strachu? Pokój był rzadko umeblowany z małym łóżkiem i tanią, drewnianą półką przy łóżku.

Jedną ręką zakryła usta, a drugą wyciągnęła chcąc wygładzić jego czoło, pragnąc zapewnić go, że tam była. Jak w jaskini, jej palce przeszły przez obraz jak miraż. Czując się bezradna, opuściła ręce do boków.

- Alex – powiedziała drżącym głosem.

- Nie słyszy cię – odezwał się Darius.

- Alex – powtórzyła, zdeterminowana zdobyć jego uwagę w każdy możliwy sposób. Kiedy ostatnio jadł? Co narobiło mu tych siniaków? Co sprawiło, że był taki blady? Przełknęła głęboki jęk niepokoju.

- Poznajesz to miejsce? – zapytał Darius.

- Nie – Potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku, z drżącymi ustami. – A ty?

- Nie – Westchnął.

- To pokój hotelowy, tak myślę. Znajdź go – błagała, patrząc z przerażeniem jak jej brat obrócił się na bok, ukazując dwie punktowe rany na szyi. – Powiedziałeś, że znajdziesz.

- Chciałbym, żeby to było takie proste, Grace.

W końcu odrywając uwagę od obrazu, rzuciła Dariusowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Znalazłeś mnie.

- Jesteśmy połączeni przez zaklęcie zrozumienia. Po prostu podążyłem za własną magią. Nie miałem kontaktu z twoim bratem, ani nic mnie z nim nie łączy.

Obraz Alexa zaczął falować, gdy zbliżyła się do niego kobieta. Była najpiękniejszą kobietą, jaką Grace kiedykolwiek widziała. Gdzie Alex był długi i szczupły, kobiet była mała i delikatna z potokiem włosów w kolorze



srebrzystego-blondu. Rysy wróżki, porcelanowa skóra. Przyklękła przy nim i delikatnie potrząsnęła go za ramię.

- Kto to? – Grace ostro zażądała odpowiedzi.

Darius zmrużył oczy.

- To Teira – powiedział z pokładem niedowierzania w głosie. – Żona Javara.

- Nie dbam o to czyją jest żoną, jak długo zostawi mojego brata w spokoju.

Jest okrutna? Skrzywdzi go? Co mu robi?

Tak szybko jak się pojawił, obraz zbladł kompletnie.

- Przywróć ich – rozkazała Grace.

- Medalion pokazuje mi wizję tylko krótkiego okresu czasu i nigdy dwa razy tej samej osoby.

Nie. Nie! Kontrolowała potrzebę tupnięcia stopą, zaskomlenia. Płaczu.

- Zabierz mnie do Alexa.

- Chciałbym móc, ale nie znam powierzchni.

- Powiedziałeś, że znalazłeś mnie, bo byliśmy połączeni. Mogę ci dać coś należącego do Alexa. Albo jego fotografię – Niemal zdesperowana, wyciągnęła zdjęcie Alexa z kieszeni i owinęła palce Dariusza wokół pomiętych krawędzi. – Możesz się z tym połączyć i znaleźć go.

- Moja moc tak nie działa, Grace – Teraz nie było w nim emocji. Powrócił do tej niewzruszonej części siebie, którą tak pragnęła zniszczyć. Z niebieskimi oczyma twardymi i zimnymi, odrzucił zdjęcie.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

- Musisz mi pomóc – powiedziała, chwytając materiał jego koszuli. – Jest chory. Nie wiem jak długo jest bez jedzenia czy wody. Nie wiem, co ta kobieta chce mu zrobić.

- Teira go nie skrzywdzi. Zawsze jest delikatna i troskliwa.

- Potrzebuje mnie.

- Dałem słowo, że pomogę ci go znaleźć jak długo tu jestem. Nie wątp we mnie.

- Nie wątpię, że mi pomożesz, Dariusie – odparła łamiącym się głosem. Pustym. Patrzyła na niego w górę z wilgotnymi oczyma. – Zastanawiam się tylko czy dotrzemy do niego na czas.

W tej chwili, Darius wiedział, że nie stanowiła zagrożenia dla Atlantydy. Wiedział, że chciała tylko swojego brata całego i zdrowego. Jej emocje były



zbyt surowe. Prawdziwe. Nienawidził samego siebie za to, bo nie mógł pozwolić żeby to zmieniło jego cel. Mógł gardzić mężczyzną, jakim się stał, mężczyzną, który był zabójcą, ale to nic nie zmieniało.

Gdy Grace dowie się, że pomaga jej tylko po to by zniszczyć Alexa, jak i samą Grace...

Sztywniejac, zmusił swój umysł do skupienia się, na czym innym. Czemu Teira była z człowiekiem? Gdzie byli przetrzymywani? Ich cela była w mieszkaniu na powierzchni, a jednak Alex został ugryziony przez wampira, fakt, o którym nie powiedział Grace.

Obecność smoczycy komplikowała sytuację. Była więźniem czy porywaczką? Kochająca kobieta posiadająca słodką naturę i dające serce, nie stanowiła dobrego materiału na porywaczkę. A jednak Javar nigdy by nie pozwolił, żeby jego żona została schwytana. Chyba, że był martwy.

Darius znów został sprowadzony na linię myślenia, która go niepokoiła. Miała, może, jeszcze jeden dzień nim będzie musiał wrócić, a nie był ani trochę bliżej odpowiedzi niż na początku swojego przybycia. Zamiast tego tajemnica coraz bardziej się komplikowała.

- Kluczem jest medalion – powiedział. – Muszę dojść do tego, kto najbardziej by skorzystał na posiadaniu go.

- Niekoniecznie człowiek – Z drżącym westchnieniem, Grace opadła na stołek. – Każde ze stworzeń Atlantydy mogło użyć go do wśliznięcia się do twojego domu i ukradzenia kosztowności. Na litość boską, masz klejnoty każdego rodzaju i rozmiaru.

To właśnie robili ludzie w pałacu Javara, kradli, używając boskich narzędzi, by wydobyć klejnoty.

- Atlanteanie muszą tylko poprosić i się podzielimy. Nie ma powodu kraść.

- Jest powód. Czysta chciwość. I wiem na pewno, że ta emocja jest dzielona przez każdą rasę, tak bogów jak i ludzi. Wszystkie z naszych mitów i legend wykazują takie rzeczy.

Teraz on westchnął.

- Tym razem ludzie są odpowiedzialni – Wrócił myślami do słów posłańca i broni, jaką narysował. – Ludzie nawet teraz są w domu mojego przyjaciela, nosząc pistolety i bogowie jedyni wiedzą, jakie inne bronie.

- Czy ludzie mogą pracować z tym przyjacielem?



- Nigdy – Nie będzie rozważał takiej możliwości. – Javar gardzi wszystkimi ludźmi, jak ja. Nigdy by żadnemu nie pomógł.

Odwrociła od niego spojrzenie. Kilka sekund minęło niemu powiedziała:

- Gardzisz wszystkim ludźmi? – W jej głosie był ślad zranienia.

- Nie wszystkimi – przyznał niechętnie. Lubił jedną małą kobietę bardziej, niż było to rozsądne. Kobietę z jedwabistymi, rudymi lokami i miękko zaokrągloną figurą. Z pełnymi piersiami i wysoko umiejscowionymi sutkami.

Kobietę, której pożądał w swoim łóżu coraz bardziej z każdą minioną minutą.

- Cóż więc – powiedziała, prostując plecy, udając, że nie dba. – Skupimy się na ludziach. Jestem pewna, że ci to mówiłam, ale Alex napisała o kimś ścigającym go przez dżunglę, podczas poszukiwania portalu. Założę się, że to ci sami ludzie, którzy są teraz w tym pałacu.

- Pisał? – Skupił się na tym jednym słowie. Nie mógł pozwolić, żeby istniały zapiski opisujące jego dom. Już i tak musiał się zająć Księgą Ra-Dracus. – Powiedziałaś, że ci powiedział.

- Tak zrobił. W swoim dzienniku. Opisywał swoje poszukiwanie mgły. Chcesz to przeczytać?

- Gdzie to jest? – zapytał ostro.

- Pokażę ci – Wyszła z kuchni, a Darius deptał jej po piętach. Zaprowadziła go w dół małego, wąskiego korytarza, wypełnionego uspokajającym zapachem rumianku. Weszli do jej sypialni i wystarczyło tylko jedno spojrzenie na jej łóżko, by jego żołądek się zacisnął. Zatrzymała się przy biurku i uniosła małą puszkę, na linię jego wzroku.

- Wygląda jak zwykły sprej do włosów w puszcze, prawda?

- Oczywiście – powiedział, chociaż nie miał pojęcia, czym jest sprej do włosów.

- Cóż, nie jest nim – Szybkim, precyzyjnym ruchem odkręciła jeden koniec i wyciągnęła klucz. Jej pełne, różowe wargi uniosły się w półuśmiechu.

Tym razem jego żołądek się nie zacisnął, ale uniósł się i pożarł jego gardło.

Jak jedna kobieta może być tak piękna?

Z pełnym grackim ruchem palców, wsunęła kosmyki włosów za uszy. Schyliła się i włożyła klucz pod biurko.



- Mój tata był zbyt chory by utrzymać pracę, dlatego przenieśliśmy się z Południowej Karoliny do Nowego Jorku, żeby mógł być blisko Sloan-Kettering⁵. W każdym razie, by zająć czas i zarobić przy tym trochę pieniędzy, rzeźbił i sprzedawał meble. Zrobił to dla mnie dawno temu.

- Przykro mi z powodu twojej straty.

- Dziękuję – odparła miękko. – Mój tata zrobił też jedno dla Alexa, chociaż jego skrytki są inne. Tak sędzę. Mielśmy zwyczaj grzebać nawzajem w swoich rzeczach, co oboje doprowadzało nas do szału. Alex czytał mój pamiętnik, a ja kradłam zdjęcia jego przyjaciół. Więc tata zrobił każdemu z nas biurka, w których skutecznie mogliśmy chować nasze skarby.

Melancholia w jej głosie pozostała długo, gdy słowa już zbladły. Darius był bliski opadnięcia na kolana i przysięgnięcia, że nigdy nie skrzywdzi jej ani jej brata, tylko po to by znów się uśmiechnęła. Oparł się impulsowi, wiedząc, że taka obietnica była niemożliwa do dotrzymania.

W sekretnej szufladzie leżała cienka, zwykła książka oprawiona w czarną skórę. Gdy Grace przesunęła opuszkami palców po powierzchni, przygryzła dolną wargę, powoli wyciągnęła książkę. Podała mu ją, opóźniając kontakt jak długo było to możliwe.

Przejrzał strony, krzywiąc się na nieznanne pismo. Zakłęcie zrozumienia sprawiało, że rozumiał, co mówiła Grace w swoim języku, ale nie dawało mu zdolności rozumienia pisma. Nigdy nie przejmował się opinią innych o sobie, ale nie chciał żeby Grace dostrzegła w nim jakieś słabości. Chciał żeby widziała go tak silnego i zdolnego, wszystko, czego kobieta mogła pożądać.

Podał jej dziennik, mówiąc:

- Przeczytaj to mi. Proszę.

Na szczęście nie skomentowała, zaledwie przyjmując książkę i wstając.

- Usiądźmy wygodnie w salonie.

Tam, Grace usiadła na szkarłatnej kanapie, a on obok niej. Może powinien wybrać inne siedzenie, ale pożył fizycznego kontaktu z nią i nie widział powodu by go sobie odmawiać. Nie, gdy pragnął jej zapach w swoich nozdrzach. Jej dotyku. Nawet tak małego.

⁵ Memorial Sloan-Kettering Cancer Center w Nowym Jorku – szpital specjalizujący się w walce z rakiem.



Jego udo otarło się o jej i odetchnęła szybko, próbując się odsunąć. Chciała mu odmówić tak małego kontaktu? Po wszystkim, na co już pozwoliła? Tylko godziny wcześniej, ta kobieta całowała go jakby nie mogła żyć bez jego smaku w swoich ustach. Pozwoliła mu ssać swoje sutki, zagłębić w niej dwa palce.

Rozsunął kolana, rozciągnął szeroko ramiona, zajmując całą jej przestrzeń.

- Musisz siedzieć tak blisko? – zapytała na rwącym oddechu.

- Tak – było jego jedyną odpowiedzią.

- Chcesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Nie.

- Nie podoba mi się to – nalegała, znów się od niego odsuwając.

Przysunął się bliżej.

- Chcesz mi powiedzieć, dlaczego? – powtórzył po niej.

- Nie – również po nim powtórzyła z upartym spojrzeniem.

- Więc możesz zacząć czytać.

Przyjrzała się swoim paznokciom i ziewnęła ślicznie. Tylko spragniony błysk w oczach ją zdradzał.

- Co robisz? – zapytał. – Nie mam czasu do marnowania. Zacznij.

- Czekam.

Uniósł brwi.

- Na co?

- Żebyś się posunął.

Marszcząc brwi, Dariusz został gdzie był długą chwilę. To była pomniejsza bitwa na siłę woli, a jednak nie chciał przegrać. Ale czy miał inny wybór? Zaciskając zęby, powoli odsunął się od niej o cal. Gdy się ruszył, jej słodki zapach osłabł, a ciepło, którym emanowała zbladło. Chciał zawyć.

- Tak lepiej – Usadowiła się na poduszkach i otworzyła książkę. Przesunęła palcami po pierwszej stronie i smutek napemnił wyraz jej twarzy. Gdy zaczęła czytać, również rozpacz odbijała się w jej głosie.

Odchylił głowę, zaciskając dłonie na karku i zamknął oczy. Jej melodyjny głos go opływał, delikatny jak pieszczota. Było coś tak spokojnego w słuchaniu jej, jakby jej głos, pomimo melancholii, był odbiciem radości, śmiechu i miłości. Jakby wszystkie trzy były dla niego do wzięcia, gdyby tylko stęchnął i je pochwytał. Ale wiedział, że nigdy nie będą jego. Wojownikom



takim jak on była przeznaczona samotność. To był jedyny sposób by zachować zdrowe zmysły.

Zimnokrwisty zabójca potrzebował całkowitego odrętwienia.

Za szybko, Grace zamknęła dziennik delikatnym ruchem nadgarstka i spojrzała na niego. Przesunął dwoma palcami po swojej szczęce.

- Powiedz mi jeszcze raz, gdzie twój brat ukradł medalion swojemu szefowi.
- Na gali charytatywnej na rzecz Argonautów.

Znów Argonauci, pomyślał Darius i wzrosła jego determinacja by z nimi porozmawiać. Alex to ukradł, jemu niemal ukradziono medalion i był śledzony.

Zamarł, gdy naszła go myśl.

- Skoro wiedziałaś, że twój brat jest w niebezpieczeństwie – powiedział do Grace, z każdym słowem jego głos stawał się coraz bardziej szorstki. – Dlaczego pojechałaś do Brazylii?

- Nie słyszałaś ostatniego ustępu? Alex odkrył, że odrobina niebezpieczeństwa jest ekscytująca. To też... - Uniosła podbródek w przekorze. - ...i ja odkryłam.

Był rozwścieczony, gdy się ku niej pochylił, sprawiając że znaleźli się nos w nos. Ich oddechy się zmieszały, wirując razem i stając się jedną esencją. Dokładnie to, czego chciał dla ich ciał. Szubko stracił furię na rzecz żądz. Jego smocza krew ryknęła życiem, domagając się jej. Przez pragnienie jej był obolały i oszalały.

- I ciągle pragniesz ekscytacji? – zapytał miękko, groźnie. – Nie myśl zaprzeczać, bo wiem, że tak jest – dodał, gdy otworzyła usta by zaprotestować. – Wyczuwam w tobie tę potrzebę. Wyczuwam to pulsujące w twoich żyłach nawet teraz.

Gardło jej się zacisnęło i przełknęła.

Przerażenie wirowało w turkusowym kotle jej oczu, ale widział też głód, burza pożądania. Nigdy nie będzie szczęśliwa ze zwyczajnym życiem. Potrzebowała przygody, spełnienia najgłębszych fantazji i choć było to irracjonalne, chciał być tym, który da jej te rzeczy.

Przesunął wzrok na jej usta. Odkrył, że zmniejsza między nimi dystans, że jest uderzenie serca od zagarnięcia jej warg swoimi. Zerwała się na nogi,



odwracając się do niego plecami, nagradzając go kuszącym widokiem kaskady jej loków.

Na pewno śliczny widok, ale nie ten, którego pragnął.

- Przepraszam – Przesunęła palcami po ustach. Darius jej nie pocałował, był tylko o szept od niej, ale i tak jej wargi pulsowały. Ze wszystkich rzeczy, które jej zrobił, które sprawiał, że czuła, tego bała się najbardziej... tego pozornie niedającego się zaspokoić pragnienia. Tej potrzeby jego, tylko jego.

Pochłaniającego bólu za jego dotykem, który sprawiał, że zapominała o jedynej rzeczy, o jaką powinna dbać. Swoim bracie.

Ale...

Im więcej czasu spędzała w obecności Dariusza, tym więcej widziała przez jego zimną, gruboskórną maskę serce podatnego na zranienia mężczyzny. A to sprawiało, że pragnęła go jeszcze bardziej. To przerażało ją jeszcze bardziej. Taka intensywna tęsknota granicząca z obsesją. Żaden mężczyzna nie powinien mieć nad nią takiej władzy. Żaden mężczyzna nie powinien aż tak zajmować jej myśli.

Większość kobiet marzyło o tym, żeby mieć przy sobie tak silnego, zmysłowego mężczyznę. Tydzień temu, byłyby w ich szeregach, myśląc, że kobieta nie mogła pragnąć niczego więcej, niż mężczyzny patrzącego na nią z niezaprzeczalnym głodem, jakby nie istniała żadna inna kobieta, która mogłaby sprawić, że tak czuł. Teraz, Grace czuła się zbyt wyeksponowana, zbyt krucha.

- Nie jestem na to gotowa – powiedziała. – Nie jestem gotowa na ciebie. Ostatniej nocy i nawet na Atlantydzie, wszystko wydawało się surrealne. To... takie nie jest. To jest prawdziwe i nigdy nie będzie mogło zostać odwrócone. Po prostu nie jestem gotowa – powtórzyła. – Nawet więcej, czas jest straszny. Przede wszystkim powinnam się zająć moim bratem. Nie swoimi... pragnieniami.

Gdy układała swoją listę powodów, dlaczego nie powinna z nim spać, umysł Dariusza układał własną listę, dlaczego powinna. I tylko jeden z nich miał znaczenie. Jest moja, pomyślał. Jego instynkt próbował go ostrzec, właściwie wykrzykiwał, że tak było, gdy ostatnim razem ją całował. Ten niezaprzeczalny pociąg był między nimi od początku i nie odchodził.



Przyznawał to teraz. Nie zapomni o swojej przysiędze, ale będzie miał tę kobietę. Gdy chodziło o nią, nie będzie już walczył ze swoimi potrzebami.

Zrobi sobie przysługę, racjonalizował, jeśli weźmie ją i pozbędzie się tej rosnącej obsesji na jej punkcie.

Chciał wstać i chwycić ją za nadgarstek. Zmusił się do pozostania w miejscu, z rękoma przy bokach. Weźmie ją, tak. Ale zrobi to, gdy to ona będzie zdesperowana by się kochać. Nie on. Krople potu pojawiły się na jego czole i spłynęły po skroniach. Zacisnął dłonie w pięści na miękkich poduszkach kanapy.

Potrzebując rozproszenia, Darius wstał i wziął dziennik z pomiędzy jej palców. Sapnęła na nagłą stratę i obróciła się, by na niego spojrzeć. Gdy patrzyła, wrzucił małą książkę do miski i podpalił ją... swoimi ustami. Był zaskoczony, gdy płomień szybko zniknął i skrzywił się. Ogień powinien potrwać dłużej. Jego moce musiały być słabsze niż myślał.

- Ogień wyleciał z twoich ust – Grace sapnęła. – Ogień naprawdę i na poważnie wyleciał z twoich ust.

- Tak.

- Ale ogień wyleciał z twoich ust.

- Mówiłem ci, że jestem smokiem.

- Po prostu nie oczekiwałam, że ogień wyleci w twoich pieprzonych ust – Grace walczyła, by nadać swojej odpowiedzi odpowiednią formę. Darius naprawdę był smokiem. Pomysł był śmiechogeny, powinien być. To wszystko powinno być śmiechogenne. Atlantyda, mgliste portale, bogowie. A jednak akceptowała każde rzucone na nią fantastyczne doświadczenie.

Ale to... Oczekiwała, że jej umysł zacznie krzyczeć, że to za dużo. Że nie może zaakceptować kolejnego nieprawdopodobnego zdarzenia.

Zaskakująco, jej umysł nie krzyczał. Mile to witał.

Bawiła się końcówkami swoich włosów i odetchnęła. Gdy była małą dziewczynką, jej tata czytał jej książki każdej nocy. Jego ulubioną była historia o tym, że dawno temu książę uratował księżniczkę przed groźnym smokiem. Grace nigdy nie lubiła tej historii. Zawsze chciała, żeby smok pokonał nieudanego księcia, tak żeby księżniczka mogła szybować po niebie na jego plecach. Prawdziwy, żywy smok siedział w jej salonie.

- Co jeszcze możesz zrobić? – zapytała ochryple.



Ledwie uniósł brwi, a w jego oczach pojawił się błysk „chciałabyś wiedzieć”.

- I? – nalegała.

- Gdy będziesz gotowa na odpowiedź, może ci jej udzielię. Do tego czasu... -

Wzruszył ramionami.

- Dobra – oburzyła się. – Skoro nie opowiesz mi o swoich zdolnościach, powiedz przynajmniej, czemu zniszczyłeś dziennik mojego brata. Chciałam mu go oddać.

- Nie może być zapisków o Atlantydzie – Gdy mówił błękit jego oczu wirował z własnym życiem, jak ta sama mgła, której strzegł. – Zdecydowałem zniszczyć dziennik albo ciebie. Może podjąłem złą decyzję.

Wolała innego Dariusa, miodowookiego Dariusa. Mężczyznę, który sprawiał, że jej krew śpiewała a jej najgłębsze fantazje płakały za nim. Mężczyznę, który wiązał ją w węzły.

- Uzyskasz teraz kamizelki – powiedział jej, krzyżując ramiona na piersi. Zmarszczyła nos.

- Jakie kamizelki?

- Te, które obiecałaś kupić mi w jaskini. Te, które chronią przed pistoletami.

Prawda. Obiecała mu. Z westchnieniem, Grace poszła do swojego pokoju. Po tym jak włączyła komputer, Darius stał nad nią cały czas, z rękoma na obu podłokietnikach; jego pierś naciskała na jej plecy, gdy znalazła stronę specjalizującą się w broni i innym wyposażeniu.

- Podoba mi się ta rzecz – powiedział. – Ten komputer.

Z nim tak blisko, miała problemy z koncentracją.

- Kamizelki kosztują po dwieście pięćdziesiąt dolarów każda – powiedziała, wierząc się na siedzeniu. Może powinna włączyć klimatyzację. Jej skóra wydawała się nagle zbyt napięta. – Ciągłe chcesz kupić jedną?

- Jedną? Nie. Chcę dwadzieścia. Na razie.

- Dwadzieścia! Skąd weźmiesz pieniądze? Wątpię żebyś jakieś ze sobą wzięła.

- Pozwolę ci za nie zapłacić.

Oczywiście, że pozwoli.

- Chcesz ekstra duże, co? – Robienie tego pewnie umieści ją na liście najbardziej obserwowanych u FBI. Ale Darius chciał kamizelki, a czego chciał Darius, ona mu zdobędzie. W końcu pomagali sobie nawzajem.



Złożyła zamówienie i musiała użyć obu swoich kart kredytowych. Zamówiła też nocną dostawę.

- Przyjadą rano.

- Chcę odwiedzić Argonautów – powiedział Darius. – Potem, zdobędziemy naboje i pokażesz mi jak ich używać.

Taki dyktator, pomyślała i zastanowiła się, głupio, czy byłby tak wymagający w łóżku. Rzuciła spojrzeniem na twarde linie jego profilu. Och, tak. Byłby wymagający, a ta wiedza sprawiła, że zadrżała. Przetykając, wyłączyła komputer i obróciła się razem z krzesłem, zrzucając jego ręce.

- Myślisz, że wiedzą więcej niż mi powiedzieli?

- Może. Może nie.

Co nic jej nie dawało.

- Jeśli teraz wyjdziemy, możemy być tam za godzinę.

- Jeszcze nie – Pochylił się, znów kładąc dłonie na podłokietnikach krzesła.

Jej kolana otoczyły jego uda, gdy przesunął po niej wzrokiem. Pałac ją.

Pożerając ją w sposób, który powinien być nielegalny. Widział przez jej ubrania, podejrzewała bez tchu, i widział jej twarde jak kamyczki sutki. –

Najpierw – powiedział. – Powinnaś się wykapać. Szybko – dodał.

Pulsująca czerwień zalała jej policzki.

- Mówisz, że ja... - Jej upokorzenie było tak wielkie, że niemal nie zdołała skończyć zdania. - ...śmierdzą?

- Masz tu smugę brudu – Przesunął opuszkami palców koło jej ust. – I tu – Ten palec przesunął się na jej podbródek, a jego nozdrza się rozszerzyły. – Podczas, gdy dla mnie jesteś piękna tak jak teraz, pomyślałem, że może będziesz chciała się umyć.

Myślał, że jest piękna? Tak jak teraz? Grace niemal roztopiła się na siedzeniu. Większość mężczyzn uważała ją za odrobinę zbyt pulchną, zbyt rudą i piegowaną.

Walczyła by wznieść przeciw niemu bariery ochronne i przypomnieć sobie, że nie była gotowa by znieść tak niebezpiecznego mężczyznę.

- Nie zajmie mi długo – Nogi jej drżały, gdy wstała i przeszła przez pokój do łazienki. Zamknęła drzwi.



Na wypadek, gdyby kusiła go myśl o wśliznięciu się do środka, rozebraniu jej i wejściu z nią pod prysznic, pozwoleniu by ciepła woda skąpała ich splecione, nagie ciała, przekreśliła zamek.

Niech to cholera, jeśli nie modliła się, by Dariusz przepalił zamek.



13

Alexowi Carlylowi było jednocześnie gorąco i zimno.

Jeden strażnik wrzucił go do najnowszego więzienia. Jeden, pieprzony strażnik, bo był zbyt słaby by być prawdziwym zagrożeniem. Narkotyki, którymi go szprycowano były piekłem. Utrzymywały go wycieńczonym i zależnym. Niezainteresowanym w ucieczce.

Głupim.

Albo może jego słabość pochodziła z utraty krwi. Wampirom pozwalano wysysać z niego krew, kiedy chciały, jak długo go nie zabiły. Niemal życzył sobie by skończyły z nim.

Od miesiąca nie robił nic, tylko oddychał i żył Atlantydą. Zdobył dowód jej istnienia, o jakim marzył, ale już go to nie obchodziło.

Zadrżał. W pokoju było zimno. Tak zimno, że mgiełka powstawała z każdego jego oddechu. Dlaczego więc, jego skóra płonęła? Opadła na twardą podłogę. Kolejny dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie.

Kobieta została wepchnięta do celi. Jedyne wejście zamknęło się za nią.

Alex zamknął oczy, zbyt zmęczony by o to dbać. Po chwili małe, delikatne dłonie chwyciły jego ramiona i delikatnie nim potrząsnęły. Jego powieki się uniosły i odkrył, że patrzy w piękną, eteryczną twarz Teiry.

- Potrzebujesz mnie? – zapytała.

Stracił swoje okulary, ale nie potrzebował ich żeby widzieć, że jej blado brązowe oczy płoną troską. Miała najdłuższe rzęsy, jakie kiedykolwiek widział, tak jasne jak jej długie do pasa włosy. Twierdziła, że była więźniem, jak on. Ich dwoje było „eskortowanych” w tak wiele miejsc, że już nie wiedział gdzie jest.

Najnowsza cela miała nagie ściany, jakby ktoś regularnie je obdarł.

- W porządku – skłamał. – Gdzie jesteśmy tym razem?



- W moim domu.

Jej dom. Westchnął w myślach. To nie mówiło mu nic. Nigdy nie wspomniała, gdzie mieszkała, a on nie pytał, bo nie wiedział czy wierzy w chociaż jedno słowo opuszczające jej boskie usta.

Już nie wiedział, komu powinien ufać.

Ostatnio został oszukany przez wszystkich, których spotkał. Każdy członek jego ekipy zdradził go, chętnie ujawniając jego lokalizację i cel za kilka setek dolarów. Przewodnik, którego zatrudnił, by przeprowadził go bezpiecznie przez Amazonię był najemnikiem. Teraz musiał walczyć z Teirą.

Była piękna, rozkoszna i szczerą, ale piękno było często górą kłamstw. I zbyt się o niego troszczyła, była zbyt chętna by się wszystkiego o nim dowiedzieć. Może została nasłana by uwieść go i wydobyć lokalizację medalionu, pomyślał z irytacją. Po co innego zamykać ją z nim w celi? Roześmiał się niewesoło. Po co innego niż wypieprzyć z niego odpowiedź?

Cóż, żart był w niej. Teira nie była w jego typie. Wolał kobiety, które nosiły zbyt wiele makijażu, obcisłe ubrania na swoich chirurgicznie poprawionych ciałach. Wolał kobiety, które pieprzyły się twardo i odchodziły po, w czasie najlepiej się do niego nie odzywając.

Kobiety, które wyglądały jak Teira go przerażały. Zamiast makijażu i obcisłych ubrań, nosiły otoczkę niewinności, całość pod tytułem „poślub mnie i daj mi dzieci” – co go denerwowało.

Spędził zbyt wiele lat dbając o chorego ojca. Od takich kobiet trzymał się tak daleko jak tylko mógł. Tylko myśl o byciu ostatecznie uziemionym przyprawiała go o mdłości. Jego porywacze powinni zamknąć go z wyglądającą jak dziwka brunetką. Może wtedy by mówił.

Zacisnął szczękę. Nigdy nie powinien był zdobyć tego cholernego medalionu.

Co Grace z nim zrobiła? I czemu, do diabła, jej go wysłał? Nie chciał jej w to mieszać, po prostu nie rozumiał niebezpieczeństwa, dopóki nie było za późno. Nie wiedział, co zrobi, jeśli zostanie ranna. Było tylko troje ludzi, o których dbał i Grace była na szczycie listy. Mama i ciocia Sophie zajmowały drugie i trzecie miejsce.

Teira znów delikatnie nim potrząsnęła. Jej palce były lodowate i zauważył, że szczękała zębami.



- Czego chcesz? – burknął.

Drgnęła, ale nie cofnęła się.

- Potrzebujesz mnie? – zapytała ponownie. Jej miękki głos go opłynął, tak śpiewny jak wiosenna bryza. Jej angielski nie był zbyt dobry, ale zdołała nauczyć się podstaw trochę zbyt szybko. Jak wygodnie.

- Ze mną w porządku – powtórzył.

- Pomogę cię ogrzać.

- Nie potrzebuję twojej przekłętej pomocy. Idź na swoją stronę celi i zostaw mnie w spokoju.

Jej niewinne rysy pociemniały, gdy się odsunęła.

Walczył z falą zawodu. Nigdy by jej tego nie powiedział, nie przyznał głośno, ale lubił jej bliskość. Brud mógł znaczyć jej gładką skórę, ale ciągle pachniała tak egzotycznie jak letnia burza. Zapach go pocieszał, ale też przerażał. Nie była w jego typie, ale często łapał się na patrzeniu na nią, tęskniąc za trzymaniem jej, dotykaniem.

Jakby wyczuła jego wewnętrzną tęsknotę, znów się do niego przysunęła i przesunęła drżącymi opuszkami palców po jego czole, w dół nosa i wzdłuż szczęki.

- Czemu nie pozwolisz mi pomóc? – zapytała.

Westchnął, delektując się jej pieszczotą, nawet, gdy wiedział, że powinien ją powstrzymać. Kamery pewnie były wszędzie ukryte i nie chciał żeby ktokolwiek myślał, że w końcu ulegał tej kobiecie.

- Masz strzykawkę? Masz to, co mi dają?

- Nie.

- Więc nie możesz mi pomóc.

Zaczęła kreślić dziwne symbole na jego policzku. Intensywna koncentracja pojawiła się na jej rysach.

Jego dreszcze szczęśliwie zwolniły, a wyziębienie zmaleło. Mięśnie się zrelaksowały.

- Czujesz się lepiej? – zapytała, ze śladem słabości w głosie.

Zdołał jej postać apatyczne skrzywienie i unieść ramiona w wzruszeniu. Jakie symbole narysowała i co znaczyły? I jak, na litość boską, mu pomogły? Był zbyt uparty by zapytać.

- Czemu mnie nie lubisz? – wyszeptała, przygryzając dolną wargę.



- Lubię cię wystarczająco – Nie przyzna, że umarłby bez niej. Jego porywacze, ci sami, którzy ścigali go przez dżunglę, potem przynosili go z jednego miejsca w drugie, byli brutalni. Był bity, szprycowany i niemal wysuszony, i drżał na każde wspomnienie. Teira zawsze tam była, czekając na niego, pocieszając. Podtrzymując go ze swoją cichą siłą i godnością.

- Czemu cię tu zamknęli? – zapytał ją, natychmiast żałując słów. Nie chciał patrzeć jak jej rysy zachodzą chmurą fałszu, gdy plecie sieć kłamstw. Wiedział, dlaczego tu była. Prawda?

Miękko, delikatnie położyła się obok niego i objęła ramieniem w pasie. Kobieta pragnęła fizycznego kontaktu jak nikt innym, kogo by nie spotkał, jakby tego jej odmawiano przez większość życia. I kłamałby mówiąc, że nie było dobrze czuć koło siebie to małe ciało.

- Zabili mojego mężczyznę i jego armię. Próbowалам... jakie to słowo? – Zmarszczyła brwi, przeszukując pamięć.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Były tak pozbawione fałszu jak zawsze.

- Pokonać ich?

- Tak – odparła. – Pokonać ich. Próbowалам i pokonałam ich.

Czy wierzył jej czy nie, nie podobała mu się myśl o jej przywiązaniu do innego mężczyzny. I jeszcze mniej podobało mu się, że o to dbał.

- Nie wiedziałem, że byłaś zamężna.

Odwróciła od niego wzrok, za niego, za jego ramię. Smutek i żal promieniały z niej, a kiedy znów się odezwała, jej ból był żywy.

- Związek skończył się zbyt szybko.

Odkrył, że pierwszy raz ku niej sięga. Owinął palce wokół jej dłoni i lekko uściskał.

- Czemu go zabili?

- Żeby kontrolować mgłę, której strzegł i ukraść jego bogactwa. Nawet tu, w tej celi, obdarli ściany z klejnotów. Brakuje mi go – dodała miękko.

Kontrolować mgłę, której strzegł... Alex wiedział, że ona pochodzi z Atlantydy, ale nie zdawał sobie sprawy, że była żoną Strażnika. Albo raczej była żoną. Boże, czuł się głupi. Oczywiście, że trzymali ją przy życiu. Wiedziała rzeczy o mgle, o których nie wiedział nikt inny.

Przyglądał się twarzy Teiry nowymi oczyma, studiując elegancką linię nosa i idealne zaokrąglenie bladych brwi.



- Jak długo twój... - Alex ni mógł się zdobyć, by powiedzieć „mąż”. – Jak dawno odszedł?

- Teraz tygodnie temu. Tyle tygodni – Sięgając w górę, Teira przesunęła palcem po jego ustach. Pomożesz mi uciec?

Uciec. Jak wspaniale brzmiało to słowo. Jak przerażająco. Stracił poczucie czasu i nie wiedział jak długo był uwięziony. Dzień? Rok? Na początku niezliczone razy próbował zbiec, ale nigdy mu się nie udawało.

Przewrócił się na plecy i ruch sprawił, że kości go bolały. Jęknął. Teira nie marnowała czasu kładąc głowę w zagłębieniu jego szyi i otaczając jedną nogą jego.

- Jesteś samotny jak ja – powiedziała. – Wiem, że jesteś.

Pasowała przy nim idealnie. Zbyt idealnie. Jakby została stworzona by idealnie pasować do jego ciała. I był samotny. Patrzył na płaski sufit. Co on zrobi z tą kobietą? Była suką bez serca, która chciała tylko medalionu i była chętna by sprzedać za to swoje ciało? Czy była tak niewinna jak się wydawała?

- Opowiedz mi o sobie.

Powtarzała tę prośbę wcześniej już tysiące razy. Zdecydował, że nie zaszkodzi, jeśli da jej o sobie trochę informacji. Nic ważnego, kasek lub dwa. Oczywiście, nie wspomni Grace. Nie ośmieli się. Jego miłość do siostry mogła zostać użyta przeciw niemu, a on na to nie pozwoli.

- Mam dwadzieścia dziewięć lat – powiedział Teirze. Położył dłonie na jej głowie i przesunął nimi po jej włosach. Loki nie tylko wyglądały jak perłowe światło księżyca, ale też takie były w dotyku. – Zawsze pasjonowały mnie szybkie samochody – I nawet szybsze kobiety, ale nie wyskoczył z tą częścią. – Nigdy nie byłem żonaty i nie mam dzieci. Mieszkam w apartamencie na Uper East Side, na Manhattanie.

- Man-hat-tan – powtórzyła, próbując słowo na języku. – Powiedz mi więcej.

Nie wspomniał zbrodni czy zanieczyszczeń, ale podał jej detale, których wiedział, że pragnęła.

- Nie ważne czy dzień czy noc, tłumy ludzi wędrują po ulicach, jak daleko sięgnąć okiem. Budynek sięgają nieba. Sklepy i piekarnie nigdy nie są zamknięte. To miejsce gdzie można zaspokoić każdy kaprys.

- Moi ludzie rzadko wędrują na powierzchnię, ale twój Man-hat-tan brzmi jak miejsce, którym moglibyśmy się cieszyć.



- Opowiedz mi o swoim domu.

Rozmarzone wspomnienie objęło jej rysy, sprawiając, że złoto pociemniało do czekolady. Mocniej przyłgnęła do jego boku.

- Jesteśmy w smoczym pałacu, chociaż nie mógłbyś tego powiedzieć po tej celi. Na zewnątrz, otacza go morze kwiatów. Kwiatów każdego koloru. Jest tam wiele świątyń – powiedziała, przechodząc na rodzimy język. – Ale większość z nas o nich zapomniała, bo sami zostaliśmy zapomniani.

- Przykro mi – Choć zaczynał rozumieć odrobinę jej języka, nie był bliski płynności. – Niewiele rozumiem z tego co mówisz.

- Powiedziała, że chciałaby móc ci to pokazać.

Nie, powiedziała więcej niż to, ale odpuścił. Jak cudownie byłoby wędrować po Atlantydzie. Gdyby spotkał mieszkańców, studiował domy, wędrował ulicami i zagłębiał się w ich kulturę, mógłby później napisać książkę o swoich doświadczeniach. Mógłby... Alex zadrżał, gdy zrozumiał, że znów wpada z stary tryb myślenia.

- Chciałaby mieć moc, by pomóc ci zrozumieć mój język – dodała Teira. – Ale moje moce nie są wystarczająco silne by rzucić zaklęcie – Przerwała, przesuwając palcem po jego szczęce. – Kto to jest Grace?

Przerażony, odskoczył od niej, jakby była służebnicą diabła, chcąc zagarnąć jego duszę. Zachwiał się pod falą zawrotów głowy, wzdrygając się, gdy ostry ból przeszył skronie. Podszedł do dzbana z wodą w kacie i napił się. Gdy czuł się spokojniejszy, spojrzał na Teirę.

- Gdzie słyszałaś to imię?

Drżała, gdy usiadła i przysunęła kolana do piersi.

- Powiedziałeś je przez sen.

- Nie powtarzaj więcej tego imienia. Nigdy. Rozumiesz?

- Przepraszam. Nie chciałam cię rozłościć. Po prostu...

Drzwi się otworzyły.

Kurz wzbił się w powietrze, gdy trzech mężczyzn weszło do środka. Jeden niósł mały stolik, drugi krzesło, trzeci tacę z jedzeniem. Niedługo dołączył do nich trzeci mężczyzna, niosąc półautomat. Wycelował w Alexa i uśmiechnął się, ośmielając go do ruchu. Ich nadejście znaczyło, że dostanie prochy, więc był niezdolny do ruchu.



Drzenie Teiry wzrosło. Każdego dnia ci mężczyźni przynosili mu jedzenie, prosty posiłek z chleba, sera i wody. Każdego dnia wyprowadzali Teirę z pokoju, zostawiając go samego przy jedzeniu. I każdego dnia z nimi walczyła, drapiąc i krzycząc. Alex zawsze zapewniał samego siebie, że jej walka była grą, że zabierali ją, żeby dowiedzieć się, co z niego wyciągnęła, ale gdy na nią spojrział, tym razem naprawdę na nią spojrział, widział ślady prawdziwego przerażenia. Jej już blada skóra stała się bledsza, ujawniając słabe linie żył. Jej oczy stały się niemożliwie okrągłe i zacisnęła usta... by powstrzymać skomlenie?

Stolik został postawiony przed Alexem. Z wolnymi rękoma, strażnik, który go trzymał podszedł do Teiry i chwycił ją za przedramię. Nie protestowała, gdy postawił ją na nogi. Ledwie spojrzała na Alexa, cicho błagając o pomoc.

- Czas, żebyś była przez chwilę sobą, kochanie – powiedział jej mężczyzna.

Czy pracowała dla tych ludzi czy przeciw nim, Alex zrozumiał, że jej strach był prawdziwy.

- Zostaw ją w spokoju – powiedział. Chwycił jej drugie ramię, czyniąc z niej linę w silnym przeciąganiu.

Jeden ze strażników skrzywił się i ruszył na niego. Alex został czymś uderzony w skroń. Wzrok mu się rozmazał. Kolana się poddały i upadł. Mocno. Teira krzyknęła, próbując ku niemu sięgnąć i Alex patrzył z rosnącym przerażeniem, jak została uderzona w twarz. Jej głowa obróciła się na bok i zauważył ślad krwi na jej ustach.

Pochłonęła go furia. Gorąca, oślepiająca furia, dając mu siłę, gdy nie powinien mieć żadnej. Z rykiem, wstał i rzucił się na prześladowcę Teiry. Wszyscy trzej mężczyźni rzucili się na niego i znalazł się przygwożdżony do podłogi, znów bezradny.

- Alex- krzyknęła dziewczyna.

Wstań, krzyknął jego umysł. Pomóż jej. Gdy zdołał wstać, ktoś chwycił go za ramię. Doświadczył ostrego ukłucia, gdy igła została wbita w jego żyłę. Ogarnęła go znajome ciepło, uspokajające, relaksujące. Ból w jego kościach zbladł. Suchość w ustach zastąpiła wilgoć. Gdy został puszczony, opadł na podłogę, wola walki kompletnie go opuściła.

Teira została zabrana.



Zamknął oczy, czując jak jego umysł zapada się w pustkę. Odgłos kroków odbił się w jego uszach, cichnąc, gdy reszta mężczyzn opuściła pokój. Nagle rozbrzmiały nowe kroki, te się do niego zbliżały.

- Ciszysz się kobieta, co? – zapytał mężczyzna, jego głos był znajomy.

Alex zwalczył mgłę oplątującą siecią jego umysł i zamrugał. Piwne oczy wpatrywały się w niego, te same piwne oczy, które należały do jego szefa, Jasona Grevesa. Jasona otaczała aura zarozumiałości, która była niemal namacalna. Nosił też na szyi smoczy medalion.

Alex zmrużył oczy. Nigdy nie uważał mężczyzny za przyjaciela, ale był niezawodnym pracodawcą przez cztery lata, gdy dla niego pracował. Poczucie zdrady opłynęło Alexa, gorzkie i gryzące, gdy zrozumiał, co to znaczyło.

Podjeżdżał to, ale dowód ciągle go szokował. Nigdy nie powinienem był kraść medalionu, pomyślał.

- Jestem gościnny – powiedział Jason. Jego oczy błyszczały zadowoloną wyższością.

Odrobina furii się odnowiła, przebijając się przez ogłupienie narkotyków. Gdyby tylko jego ciało miało siłę do działania.

- Co robisz z Teirą? – Zadrżał, gdy odpowiedź wśliznęła się do jego umysłu, pewny teraz że z nikim nie pracowała, ale tylko próbowała przetrwać. Jak on.

- Nic, czym by się nie cieszyła, zapewniam.

- Przyrowadź ją z powrotem – warknął. - Teraz.

- Najpierw, ty i ja odbędziemy małą pogawędkę.

Rozmiar jego bezradności jaśniał jak neon. Zamknął oczy.

- Czego właściwie ode mnie chcesz, Jason?

- Mów mi Panie – powiedział jego szef. – Wszyscy tutaj tak robią – Zajął krzesło, które zostało postawione przed stolikiem i uniósł pokrywkę z tacy.

Zapach przyprawionego mięsa i świeżych owoców wzniósł się w powietrzu, sprawiając, że Alexowi ślina napłynęła do ust. To nie był chleb i ser, których oczekiwał. Ale też posiłek nie był dla niego. Ile minęło odkąd jadł coś, co pachniało tak cudownie? Roześmiał się. Czemu o to dbał?

- Co ty na to, żebym zamiast tego nazywał cię Skurwielem? – powiedział.

- Zrób to a uduszę cię twoimi własnymi jelitami – odparł Jason łagodnie, niemal z radością. – Potem to samo zrobię Teirze.



- Więc Panie – Skurwiel. Wzdrygając się, uniósł się do siedzącej pozycji i skrzyżował ramiona na piersi.

Jason zakręcił widelcem w czymś, co wyglądało jak makaron i powiedział:

- Byłeś uparty, Alex, wstrzymując nas.

Przeszył go dreszcz niepokoju i walczył, by jego twarz nie wykazała żadnej emocji.

- Co masz na myśli?

- Twoja siostra, Grace – Jason zwyczajnie przełknął jedzenie. Zamknął oczy przeżuając powoli, delektując się smakiem. – Jej zdjęcie, które masz na biurku przedstawia dziesięcioletnią dziewczynkę.

Niepokój Alexa szybko przerodził się w przerażenie, zimne powietrze wśliznęło się w jego szpik.

- I co z tego – powiedział, siląc się na nonszalancję.

- Zmysłowa, bardzo dojrzała Grace została znaleziona szukając cię w dżungli. Śliczna jest ta twoja siostra – Jason oblizał biały krem z widelca.

Alex próbował wstać, chciał owinąć ręce wokół szyi Jasona. Jedna jego ciało odmówiło współpracy i się przewrócił.

- Gdzie ona jest? – wydyszał. – Skrzywdziłeś ją? Zrobiłeś jej coś?

- Oczywiście, że nie – głos Jasona nosił ślad obrazy. – Za jakiego mężczyznę mnie uważasz?

- Naprawdę nie chcesz, żebym na to odpowiadał, co? – Potarł dłonią twarz.

- Gdzie ona jest?

- Nie martw się. Pozwoliliśmy jej polecieć z powrotem do Nowego Jorku. Przez chwilę jest bezpieczna. Wysłaliśmy jej e-mail od ciebie, mówiący, że u ciebie wszystko w porządku i dla twojego dobra, mam nadzieję, że jest z tego zadowolona.

Zacisnął szczękę.

- Zostaw ją, do diabła, w spokoju.

- To zależy od ciebie, prawda? – Jason oparł łokcie na stoliku i pochylił się ku niemu. – Gdzie jest medalion, Alex? – Jego głos stał się twardszy, bardziej szorstki.

- Powiedziałem twoim ludziom, że go straciłem. Nie wiem gdzie jest.

- Myślę, że to kłamstwo – odparł były szef gładko. Uniósł w palcach kawałek ananasa i wgrzył się w niego, sprawiając, że sok spłynął mu po podbródku.



Otarł wilgoć serwetką, naśladowując dżentelmena z Południa, czym często denerwował Alexa.

- Czemu właściwie go chcesz? Już masz nowy.

- Chcę ich wszystkich.

- Dlaczego? Nie są zrobione ze złota czy srebra. Są z filigranowego metalu.

To bezwartościowa dekoracja, nic więcej.

Obaj wiedzieli, że kłamię.

Jason wzruszył ramionami.

- Dają właścicielowi moc poza wszelkim porównaniem, chociaż jeszcze nie wiemy jak zawładnąć tą mocą. Z czasem – powiedział z pewnością. – Z czasem. Otwierają też każde drzwi w tym pałacu, oferując bankiet bogactw. Mogłeś być tego częścią... W końcu poprosiłbym cię o pomoc, ale zdecydowałeś się pracować przeciw mnie.

- Myślisz, że możesz okradać tych ludzi beztrudno i odejść bez szwanku? – parsknął. – Są dziećmi bogów. Ja, przynajmniej, chcę tylko się o nich uczyć.

- Nie, chciałeś ich wydać. Myślisz, że to by przyniosło im coś dobrego? Myślisz, że cały świat oparłby się przyjsciu tu i ukradzeniu tych wszystkich skarbów? – teraz Jason parsknął. – Żeby odpowiedzieć na twoje pytanie, nie myślę. Wiem, że mogę. I to całkiem łatwo.

Alex potrząsnął głową na tę krzykliwą arogancję.

- Przypuszczam, że powiesz mi jak to zrobiłeś. Możemy mieć Czas Spowiedzi Czarnego Charakteru.

Twardy błysk pojawił się w oczach Jasona, ale potrzeba przechwałek przeważała gniew.

- Przed przekroczeniem portalu na Florydzie, wrzuciłem wystarczająco gazu fentanylu, by uspić legion mężczyzn. Potem posłałem moich żołnierzy. Większość zabiliśmy, ale ofiary wojny były oczekiwane. Strażnik Mgły mógł być silny, ale nie mógł przetrwać niezliczonych ataków ognia i szybko się wykrwawił.

- Co z jego ludźmi? Księga Ra-Dracus mówi, że każdy Strażnik ma w pałacu armię smoków.

- Ach, Księga Ra-Dracus – Arogancko, Jason uniósł zdobiony klejnotami kielich i wypił zawartość. – Podziękowałem ci już za zdobycie księgi? Zmieniła moje życie.



SERCE SMOKA



- Ukradłeś mi ją – oskarżył, mrużąc oczy.

- Oczywiście. Tak jak ty mnie okradłeś. Ironia tego jest piękna, prawda? – Uśmiechając się z zadowoleniem, mężczyzna dodał. – Popełniłeś pomyłkę zapisując notatki na komputerze. Śledzę wszystkich moich pracowników.

- Masz na myśli, że włamujesz się w ich życie osobiste.

Wzruszył ramionami.

- Gdy zrozumiałem, co właściwie posiadasz, wiedziałem, że muszę to mieć. Więc zapłaciłem komuś by „zdobył” to dla mnie.

- Ukradłem ci medalion, tak, ale zawsze chciałem go oddać. Nie wiedziałem nawet, że wiesz, co to jest.

- Och, wiedziałem – Wydobył się z niego miękki śmiech. – Powoli opróżniam to miejsce z klejnotów, każdego kawałka złota, materiału i sprzedaję je na powierzchni. Jak sądzisz, jak inaczej mogłem sobie pozwolić na te nowe budynki? Modne ubrania? – Przerwał, przechylając podbródek. – I zrobię to samo z drugim smoczym pałacem. Ale zboczyliśmy z tematu. Jak zabiliśmy armię smoków? Tak samo jak je znaleźliśmy. Ra-Dracus.

Nauczyliśmy się, że osłabia je zimno i kule. Szybkie. Proste.

- Jesteś potworem – wyszeptał Alex, przerażony tym, co Jason zrobił, co robi.

- Potwór? Nie bardzo. Ci, którzy mieszkają na Atlantydzie są potworami. Właściwie, pozwól mi powiedzieć ci odrobinę o Teirze, słodkiej Teirze, którą chcesz chronić. Jest smokiem. Zmieniającym kształt – Patrzył jak kolor odpływa z twarzy Alexa i skinął z satysfakcją. – Widzę, że wiesz, co to znaczy.

- Czytałem Ra-Dracus w całości.

- Więc wiesz co się stanie, gdy rozwścieczysz smoka. Zmienia się w bestię. Zabójcę.

- Jeśli Teira jest smokiem, czemu się nie zmieniła? Czemu się nie uwolniła? – Przerwał. – Czemu cie nie zabiła?

- Widziała, co nasza broń zrobiła z jej ludźmi i boi się nas. Strach pokona najsilniejsze stworzenia.

- Albo może, dlatego utrzymujesz to miejsce tak zimnym. Żeby ją osłabić. Jason zmrużył oczy.



- Smoki mogą przetrwać dni, tygodnie bez jedzenia. Potem, nagle, intensywne pragnienie przejmuje nad nimi kontrolę. Wiesz co jedzą, gdy to pragnienie dochodzi do głosu, Alex?

Przełknął. Nie wiedział, ale mógł zgadnąć.

- Jedzą wszystko w zasięgu wzroku – odpowiedział Jason, opierając się na krześle. – I wiesz, czego Teira będzie pragnąć, gdy głód przejmie nad nią kontrolę? Ciebie, Alex. Ciebie. Nie będzie musiała zmieniać się w smoczą formę. Po prostu zacznie gryźć.

Przeszyła go fala zawrotów głowy, gdy potrząsnął głową w zaprzeczeniu.

- Nie zrani mnie – Nie wiedział, kiedy zaczął myśleć o Teirze jak o sojuszniku. Nie wiedział, kiedy przestał czuć animozję w stosunku do niej. Wiedział tylko, że była jedyną dobrocią, z jaką miał styczność przez ostatnie tygodnie.

- Brzmisz tak pewnie. Jak głupio – Jason się roześmiał. – Znam naturę bestii i wiem bez cienia wątpliwości, że będzie ucztować na twoim ciele, bo będziesz jedynym pożywieniem w zasięgu wzroku. Może tego nie chcieć, może się za to nienawidzić, ale to zrobi.

- Czemu to robisz? Czemu się kłopotujesz? Zabij mnie i skończ z tym.

- Powiedz mi gdzie jest medalion, a cię wypuszczę. Zapomnimy o tym, co się stało.

Kłamca, niemal krzyknął. Chyba, że Jason planował go wypuścić z głową odciętą od ciała.

Letarg zaczął przebijać się przez zawroty głowy i zamknął oczy.

- Nie wiem gdzie jest – powiedział. Własny głos wydawał się daleki, zagubiony.

- Muszę ci przypomnieć, że mogę użyć twojej matki? Ciotki? Siostry? Patrick, jeden z mężczyzn, którzy znaleźli Grace, niczego nie lubiłby bardziej niż rozchylić jej nogi nim ją zabije.

Alex nie zdołał unieść powiek, były po prostu za ciężkie. Powiedział słabo:

- Jeśli dotkniesz któregoś członka mojej rodziny, ja...

- Co? – zapytał Jason drwiąco.

Nie odpowiedział. Nie było wystarczająco wielkiej groźby... i nie było nie, co właściwie mógł zrobić. Nie tu, nie teraz, nie, kiedy narkotyki zajmowały



jego organizm. Nie, kiedy jego ciało cierpiało z utraty krwi. Spać, po prostu chciał spać.

- Przeszukaliśmy twój dom, dom Grace i twojej matki. Jeszcze nikt nie został ranny. Ale to może się zmienić w jednej chwili, Alex. Kończy mi się cierpliwość. – Wstał i obszedł stół. Przyklęk obok Alexa. Chwycił go za włosy i odchylił głowę, zmuszając go do spojrzenia mu w oczy. – Rozumiesz?

- Tak – wyszeptał ochryple.

- Jesteś żaloszny.

Jego włosy zostały puszczone, ale nie miał w karku siły by powstrzymać głowę przed uderzeniem o ziemię. Przewrócił się na bok i już nic nie czuł.

Ile czasu minęło nim słodki zapach morskiej wody nawiedził jego zmysły, nie miał pojęcia. Ale kiedy otworzył oczy, Teira była przytulona do niego, śpiąc spokojnie. Instynktownie się odsunął, gdy przypomniał sobie słowa Jasona. *Nie będzie musiała zmienić się w smoczą formę, po prostu zacznie gryźć.*

Blade rzęsy Teiry się uniosły, a kąci jej ust podarowały mu senny uśmiech, który robił dziwne rzeczy jego żołądkowi.

Przyglądała się jego wyrazowi twarzy i jej uśmiech zbladł.

- Coś nie tak?

Gdy jej się przyjrzał, przestał drżeć. Siniak znaczył jej policzek, ledwie widoczny po pokrywającym ją brudem.

- Wszystko w porządku – powiedział z zaciśniętym gardłem. Ciągle trochę wycieńczony, wyciągnął rękę i pogładził przebarwienie.

- Wyglądasz jakby coś cię bolało – powiedziała.

- Jak długo spałem? – zapytał.

Wzruszyła ramionami.

Palce przesunęły się z jej policzka i chwyciły podbródek.

- Co ci zrobili?

- Nie zranili mnie – zapewniła go. – Myślę, że boją się, że sama bym ich zraniła.

Zachichotał, niski dźwięk, który wibrował w piersi. Wyglądała tak delikatnie, że ciężko było ją sobie wyobrazić, jako przerażającego smoka.

- Jak się czujesz? – Troska błyszczała w jej złotych oczach. Położyła dłoń nad jego sercem.



- Lepiej – Dużo lepiej skoro tu była. Ale dreszcze wróca, wiedział to, tak jak potrzeba. – Teira – Westchnął. – Przepraszam za to jak cię traktowałem – Wrodzony w ojca, zaprzysiężonego Południowca, był zawstydzony swoim zachowaniem wobec niej. Mógł mieszkać w Nowym Jorku, ale jak każdy dzentelmen, ciągle otwierał drzwi samochodów, ciągle płacił za posiłki i ciągle dzwonił do kobiety, gdy powiedział, że to zrobi. Nie żeby te, z którymi się umawiał tego oczekiwały. – Myślałem, że dla nich pracujesz, ale to nie wymówka.

Odwróciła od niego nieśmiało wzrok.

- Lubię być z tobą.

Jej wyznanie go zachwyciło, ogrzało jak zimowy płaszcz. Nie była w jego typie, ale i tak go pociągała. I to potężnie, czego już nie ukrywał. Nie chciał więcej ukrywać.

- Też lubię z tobą być – przyznał. Lubił ją bardziej niż powinien.

Unosząc się, z wahaniem, złożyła na jego ustach miękki pocałunek. Wiedział, że miał to być niewinny gest, szybki pocałunek pocieszenia, ale rozchylił jej wargi własnymi i wsunął do środka język. Na początku zeszywniała. Ale kiedy się rozluźniła, stała się dzika w jego ramionach. Ożyła, wsuwając język w jego usta, jęcząc żądania i zaciskając pięści w jego włosach, napędzając jego odpowiedź.

Powietrze wokół nich skwierczało i to skwierczenie odbijało się w jego krwi. Jej ciało było do niego przyciśnięte, idealnie pasując. Radośnie wyszedłby na przód śmierci, byle tylko z jej smakiem na ustach. Rozkoszował się jej smakiem, słodkim i szczerym, jak czysty ocean i całkiem niepodobnym do jakiegokolwiek kobiety, jaką smakował.

Z jękiem, chwycił ją w pasie, chwytając w dłonie materiał jej stroju. Ułożył ją na sobie. Nie dbał o to czy kamery ich obserwują. Nie dbał o to czy była dla niego niewłaściwa. Jego potrzeba była zbyt wielka. Pogłębił pocałunek, eksplorując jej usta, przesuwał językiem po jej zębach. Pozwolił palcom przesunąć się po jej kręgosłupie, chwycić jej pupę i przycisnął ją mocno do rosnącej erekcji.

Wysapała jego imię i w chwili, gdy to zrobiła, wydawało się, że otrząsnęła się z pośpiechu. Oderwała od niego twarz. Ich spojrzenia się zderzyły, pełne



gorąca i potrzeby, ich przyspieszone oddechy się mieszały. Walczył z potrzebą przyciągnięcia jej z powrotem.

- Alex? – odezwała się, łapiąc oddech.

Ręce mu drżały, gdy odsunął blade kosmyki z jej twarzy.

- Tak, Teira – Jego głos brzmiał powolnie i niewyraźnie, choć nie miało to nic wspólnego z narkotykami, a wszystko z kobietą w jego ramionach. Jego potrzeba jej przeważała wszystko co znał.

Przygryzła dolną wargę i patrzył jak jej pełność się uwolniła. Jego członek drgnął w odpowiedzi. Potem się pochyliła, przysuwając usta do jego ucha.

- Mogę nas uwolnić.

Zamarł, chłonąc jej słowa.

- Jak? – wyszeptał ostro, zaciskając wokół niej ramiona.

Uniosła kąciki ust w krzywym uśmiechu.

- Ukradłam medalion.

Uśmiech Alexa pasował do jej. Roześmiał się. Mogli uciec. Co znaczyło, że nakarmi tę kobietę prawdziwym jedzeniem, a potem spędzi kilka następnych dni z nią w łóżku.



14

Dariusz wpatrywał się w otaczające go widoki.

Budynki górowały jak daleko sięgał okiem, wyciągając się ku niebu, które rozciągało się szeroko i otwarcie, zachmurzonemu, a nie zapełnionemu kryształem i wodą. Kolory, tyle kolorów. Jarzyły się od znaków, rozmazywały się, gdy mijały go masy ludzi. Nawet słońce błyszczało jasno żółcią, oranżem i złotem. Chociaż co najbardziej go uderzyło, to niezliczona ilość zapachów mieszających się i przesycających powietrze.

Przeładowanie jego zmysłów było dziwnie mile widziane.

To miejsce nie dawało bogatej, zielonej roślinności jego domu, jednak Nowy Jork był uwodzicielski i piękny na swój sposób. Miejsce, które poruszało siedzącą w nim bestię... jak Grace.

Kiedy to się skończy... Nie, nie mógł myśleć w ten sposób. Nie mógł sobie pozwolić widzieć Grace w swojej przeszłości. Musiał z tym skończyć.

Jego ludzie otaczali pałac Javara, powstrzymując ludzi przed dalszym rozprzestrzenianiem przemocy. Ale... zacisnął pięści. Fakt, że żyli obrażał go.

A nie lubił być obrażany.

Obok niego, Grace okrążyła stół pełen zdjęć.

- Będziemy tam niedługo – powiedział, patrząc na niego. – Wszystko w porządku? Wyglądasz blado.

Przebrała się w nowe ubrania po kąpieli. Bładoniebieskie spodnie i morsko-zielona koszulka otaczały jej ciało. Była jak fala oceanu, całkowicie pochłaniająca. Mógł się w nie utopić i umrzeć szczęśliwym.

- Nie przejmuj się mną.

- Mogłeś przenieść nas do Argonautów i oszczędzić nam spaceru – odparła.

- Nie mogę się doczekać, żeby ich znów przepytąć.



Darius też, ale nie mógł się przenieść w tym mieście. Żeby to zrobić, musiał sobie wizualizować cel. Nie wiedział nic o tym terenie, pomyślał, pozwalając spojrzeniu dryfować. Kropla potu spłynęła mu do oczy i otarł ją.

Słońce świeciło na niego, z każdym krokiem stając się gorętsze. Zwykle jego ciało lubiło ciepło. Teraz walczył z pogłębiającym się znużeniem. Potknął się. Uniósł jeden kącik ust przyglądając się sobie. Gardził wszelką słabością, szczególnie własną.

- Nie czujesz się dobrze – powiedziała Grace, jej troska się pogłębiła. Chwyła jego ramię i próbowała zepchnąć go na bok.

Strząsnął jej uścisk i ruszył w kierunku, który wskazała mu wcześniej. Kobieta troska nie była czymś, co znał, czy wiedział jak sobie z tym radzić. Troska tej kobiety była czymś, z czym nie mógł sobie poradzić.

Mam zamiar spać z tobą i zabić cię nim odejdę, niemal krzyknął. Nie trać czasu, który ci został na martwienie się o mnie.

Krzywiąc się bardziej, wszedł na ulicę. Chciał swojej spokojnej, pozbawionej emocji egzystencji z powrotem. Nigdy więcej tych nonsensów pod tytułem „chcę jej i nie mogę jej skrzywdzić”.

Nigdy więcej!

Ból nagle przeszył jego głowę. Ból bardziej intensywny niż cokolwiek, czego kiedykolwiek doświadczył. Ugiął się pod nim, jednocześnie przeklinając bogów.

- Darius! – krzyknęła Grace, chwytając go za ramię i przyciągając ku sobie. – Uważaj.

Rozbrzmiał klakson. Świst. Samochody skręcały z drogi.

Strach zatrzymał rytm serca Grace, gdy taxi niemal uderzyło w bok Dariusza. Narząd wrócił do życia, gdy wciągnęła go z powrotem w bezpieczeństwo chodnika. W trakcie, przypadkiem wpadła na młodą kobietę, idącą z naprzeciwka.

- Przepraszam – powiedziała, zeskakując z drogi, by uniknąć kawy rozlewającej się z kubka dziewczyny.

- Uważaj jak idziesz – fuknęła dziewczyna, nie zwalniając.

- Darius, mów do mnie. Powiedz mi, co jest nie tak – Zbyt wystraszona by go puścić, chwyciła jego dłoń i obróciła się ku niemu. – Nie ruszymy się z miejsca póki tego nie zrobisz.



- Mój czas tutaj się kończy – odparł.

Przyglądała mu się. Jego rzeźbione rysy były napięte, usta zaciśnięte.

- Mówiłeś to wcześniej. Co się stanie, jeśli zostaniesz za długo?

Wzruszył ramionami. Jedna minuta przeszła w następną, ale nie drgnął. Nie mówił. Nie oświecił jej w żaden sposób. Po prostu patrzył jak mężczyźni, kobiety i dzieci ich mijali, niektórzy śmiejąc się i rozmawiając. Niektórzy kłócąc się.

Może myślał, że użyje tej wiedzy przeciw niemu. Nie wiedziała, ale była zdeterminowana mu pomóc.

- Spójrz na mnie, Darius. Proszę, spójrz na mnie.

Wzrok opadł stopniowo, ze szczytów budynków, do neonowych znaków, aż w końcu do niej. Gdy ich spojrzenia się spotkały, jej szczęka lekko opadła. Gdy na niego patrzyła, widziała wiele rzeczy. Rzeczy chwytające za serce. Widziała ból w jego oczach, jak również ślad poczucia winy i smutku. I, pod tym wszystkim, był najmniejszy błysk... beznadziei?

- Gdy wróciliśmy z jaskini – odezwała się. – Byłeś słaby i blady, ale po tym jak wypiełeś lemoniadę poczułeś się lepiej. Jeśli tu zaczekasz, kupię ci coś do jedzenia.

Poczucie winy w jego oczach wzrosło i zaczęła się zastanawiać nad jego pochodzeniem. Ale skinął powoli i jej troska przeważyła wszystko inne.

- Poczekam – odparł.

Wbiegła do piekarni. Powietrze wypełniał zapach świeżo mielonej kawy i muffinek. Zajęła miejsce w kolejce. Gdy nadeszła jej kolej, zamówiła butelkę wody i baton muesli z rodzynkami dla siebie. Dla Dariusza zamówiła grzesznie bogatą w czekoladę eklerkę i espresso.

Z torebką i napojami, znów dołączyła do Dariusza. Nie ruszył się z miejsca, w którym go zostawiła i ciągle był zbyt blady.

- Masz – powiedziała, podając mu eklerkę i kawę. Jej wzrok spoczął tęsknie na czekoladzie. Ile minęło odkąd jadła takie pyszności? Za długo. Ona i Alex rozpuszczali wypłaty na pudełko po pudełku eklerek. Jedli tyle ile ich brzuchy mogły pomieścić, a czasami nawet więcej.

Zamrugnęła, przeganiając wspomnienie, determinacja by go odnaleźć wzrosła.

- Chodź – powiedziała do Dariusza. – Będziemy jedli, idąc.



Gdy wrócili do ruchu, Darius napił się swojego napoju. Odrobina jego kolorów wróciła, krok stał się żywszy. Mijający ich mężczyźni obchodzili ich, a kobiety posyłały im, a raczej Dariusowi, drugie, czasami nawet trzecie spojrzenie. Grace wiedziała, że zastanawiają się, że skoro wyglądał tak dziko idąc ulicą, jak dziki byłby kochając się? W swojej obcisłej, czarnej koszuli i obcisłych, czarnych spodniach, mężczyzna promieniował seksualną rozkoszą.

Darius chwycił eklerkę w palce, przyglądając się wspaniałemu ciastku z każdej strony. Obserwowała go, żując swój bezsmakowy baton muesli.

- Po prostu to zjedz – powiedziała.

- Wygląda jak śmietankowe błoto.

- Za twoje zachowanie, zasługujesz na zjedzenie mojego muesli – Ze śliną napływającą do ust, wcisnęła mu w rękę baton i skonfiskowała eklerkę.

- Oddaj – powiedział.

- Po moim trupie.

- Jestem głodny.

- Cóż, ja też.

Właśnie zamierzała umiejscowić czekoladę z szacunkiem na swoim języku, pozwalając bawarskiemu kremowi rozpuścić się w ustach, gdy Darius wyrwał jej deser.

- To moje – powiedział i podał jej baton muesli.

Gotowa rzucić się na niego, warknęła z głębi gardła.

Usta mu zadrżały.

- Czemu sobie tego nie kupiłaś, skoro chcesz tego tak bardzo?

- Bo... Bo tak! – Grace przełknęła wodę, pozwalając chłodnej cieczy przywrócić sobie zdrowe zmysły. Jestem racjonalną istotą, napomniała się, i nie potrzebuję dodatkowych kalorii. Poza tym, jakie znaczenie ma jeden deser w świetle tego, co się ostatnio wydarzyło?

- Czy wszystkie kobiety na powierzchni odmawiają sobie kupieni jedzenia, jakie chcą jeść? – zapytał Darius.

Zakręciła z powrotem butelkę z wodą.

- Nie rozmawiam teraz z tobą. Rzuciłeś mnie na ziemię, przywiązałeś do swojego boku i... rzuciłeś na mnie jakieś zaklęcie żądzy – Gdy te słowa opuściły jej usta, Grace ogarnęło zdziwienie. Oczywiście! Zaklęcie żądzy



wyjaśniało to nienasycone pożądanie, jak również, że często łapała się na myśleniu o nim, gdy powinna myśleć o tym jak znaleźć brata.

Powoli jego usta wygięły się w półuśmiechu, prawdziwym uśmiechu rozbawienia. Pierwszym, jaki u niego widziała. Był w tym uśmiechu również ślad zaborczości. Jego czy pociemniały do złota.

- Czujesz do mnie żądze?

- Nie, nie czuję – wyburczała, z płonącymi policzkami. – Podejrzewam, że byłąbyś zdolny do tak podłego czynu, to wszystko.

Jego nozdrza zafalowały w sposób, który mówił, że wie, co do niego czuła i że ta żądza była całkowicie jej własna.

- Gdybyśmy nie mieli dziś tyle do zrobienia, zabrałbym cie z powrotem do twojego domu, słodka Grace i zbadał to magiczne zaklęcie żądz. Bardzo, bardzo uważnie.

Gdy szukała jakiejś właściwej repliki, wgrzył się w końcu w swoje jedzenie. Zamarł. Całkowicie i kompletnie zamarł. Przeżuł powoli. Zamknął oczy. Otworzył, ujawniając rozkosz równą orgazmowi. Przeżuł jeszcze trochę. Przełknął.

- To jest... to jest...

- Wiem – burknęła. Skończyła swoje muesli. – To nie błoto.

Smak był niesamowity, pomyślał Darius, i pomógł odnowić jego energię. Jak Grace nazwała ten kulinarny skarb? Ay-klarka. Rozkoszny kąsek nie był tak pyszny jak sama Grace, ale blisko. Gdyby pokrył tym jej ciało i zlizął to, mógłby dojść przed wejściem w jej ciało.

Tak długo nie czuł żadnego smaku, a teraz czuł każdy. Wiedział, że Grace była za to odpowiedzialna, że to ona była katalizatorem. Tylko nie wiedział jak. Albo dlaczego. I nie był bliżej odpowiedzi niż wcześniej. Ale nie dbał o to. Rozkoszował się nowymi doświadczeniami. Gdy będzie martwa... gdy jej nie będzie, poprawił, gdyż nie podobało mu się łączenie jej imienia ze śmiercią, zastanawiał się czy jeszcze kiedykolwiek poczuje jakiś smak.

Wziął kolejny gryz ay-klarki i zauważył, że Grace wpatruje się w jego usta z tęsknotą w turkusowym spojrzeniu. Żołądek mu się zacisnął. Pragnęła go? Czy jedzenia? Najprawdopodobniej jedzenia, zadumał się, przetykając chichot. Niemal odgryzła mu rękę, gdy ukradł jej deser, przypominając mu smoczyce, która zbyt długo obchodziła się bez jedzenia.



Pomachał pozostałym kawałkiem przed jej nosem, jej powieki stały się ciężkie .

- Chcesz to ze mną podzielić? – zapytał.

Jęknęła, jakby właśnie zaoferował jej spełnienie marzeń. Marzeń, które były zakazane, pożądane. Marzeń, których nie mogła uznać, ale pożądała ich całą sobą.

- Nie – powiedziała, pojedyncze słowo brzmiało surowo, jakby zostało wydarte z jej gardła.

Najwyraźniej chciała kawałek, i to całkiem desperacko, więc czemu sobie odmawiała? Bez znaczenia, pomyślał w następnej chwili. Zanim mogła się cofnąć, przysunął jedzenie do jej ust.

- Otwórz – zażądał.

Automatycznie się poddała. Potem sapnęła. Ugryzła. Rozkoszowała się. Przeżuwając, wydawała dźwięki przyjemności. Gardłowe dźwięki, które wcześniej słyszał tylko od kobiet w swoim łóżu. Jego krew zawrzała, ruszając od głowy do członka. Bogowie, pragnął tej kobiety. Jego odpowiedzi na nią stawały się coraz szybsze. Coraz intensywniejsze. Gdy chodziło o nią, był całkiem bestią. Prymitywną i nieprzejednanie barbarzyńską. W jednej chwili chciał jej powoli i łagodnie, czule. W następnej szorstko, twardo. Teraz.

Chciał zaspokoić swoje pragnienie, ale żeby to zrobić musiał uczynić ją równie zdesperowaną by go mieć, jak gdy chodziło o deser.

Owinęła palce wokół jego dłoni, trzymając ay-klarę w miejscu.

- Och, mój Boże – odezwała się, zamykając oczy. – To jest takie dobre.

Na pierwszy dotyk jej palców, przeszło go wrzenie rozgrzane do białości. Odsunął się od niej, potem odkrył, że znów ku niej sięga, by chwycić ją za podstawę karku i przyciągnąć do siebie. Sięga by pocałować ją, mocno i głęboko. Opuścił ręce do boków. Zaciskając zęby, przyspieszył.

Musiał się skupić, gdy chodził o tę kobietę. Czas, żeby sprawić by go pożądała nadejście po tym, jak wydobędzie odpowiedzi z niej i innych ludzi. Niech to cholera!

- Zwolnij – obruszyła się po kilku minutach.

Rzucił jej spojrzenie przez ramię i zauważył ciemną smugę znaczącą krawędź jej ust. Zanim mógł się powstrzymać, wyciągnął rękę i otarł smugę



koniuszkami palców. Dotknął jej lekko, szybko. Gdyby się ociągał, przedłużył kontakt, rozebrałby ją. Wszedł w nią. Już był niemal przy punkcie załamania.

Odwrócił od niej twarz, żeby nie widziała jak zlizął z koniuszków palców otartą odrobinę deseru.

- Zwolnij – powtórzyła. Po wskazaniu kierunku, musiała biec by dotrzeć mu kroku. – Zwolnisz wreszcie? Przez ostatnie parę dni miałam więcej ćwiczeń niż przez całe życie.

- Możesz odpocząć, gdy wykonamy naszą misję.

- Nie jestem jedną z twoich ludzi. I jak wiesz, nasz cel jest dla mnie tak samo ważny jak dla ciebie. Więc jeśli się przewrócę, dla żadnego z nas nie będzie w tym nic dobrego.

Zwolnił.

- Dziękuję – powiedziała. – Nie ruszałam się tak szybko nawet, gdy wczoraj myślałam, że ktoś mnie śledzi.

Dariusz zamarł, sprawiając, że para za nim wpadła na jego plecy. Pozostał w miejscu, absorbując uderzenie i nawet nie drgnął. Mrucząc przekleństwa, para go obeszała.

- Byłaś śledzona? – zażądał odpowiedzi. – Przez kogo? Mężczyznę czy kobietę? Jesteś ranna?

Kiedy Grace zrozumiała, że już nie jest obok niej, że właściwie go minęła, musiała się zatrzymać i cofnąć, przeskakując nad kawałkiem przeżutej gumy, mijając człowieka sprzedającego pirackie DVD, dopóki nie wróciła do jego boku.

- Nie jestem pewna – odparła. – Mężczyznę, tak myślę, chociaż go nie widziałam. I nie, nie zranił mnie.

- Więc może będzie żył kolejny dzień.

Och, rany, pomyślała Grace, znów bez tchu, chociaż nie miało to nic wspólnego z ćwiczeniami. Promienie słońca obmywały rysy Dariusa, nadając jego kością policzkowym i nosowi szorstki wygląd. Gdy podkręcał intensywność jak teraz, całkiem jak komandos, jej brzuch robił dziwne rzeczy. Jej umysł robił dziwne rzeczy. Jak na przykład przekonywał ją by rzuciła mu się w ramiona, wsunęła język w jego usta i otarła się o niego, całego i zapomniała o reszcie świata.



- Będę trzymać wartę przy twoim boku – powiedział, już skanując wzrokiem otoczenie, szukając. – Jeśli ten mężczyzna się dziś do ciebie zbliży, wyeliminuję go. Nie martw się.

Skinęła, walcząc z mimowolnym dreszczem. Pomimo wszystkiego, albo może przez to, wiedziała, że Darius zapewni jej bezpieczeństwo. Gdy wrócili do ruchu, dalej się rozglądał po otaczającym go świecie, zauważając każdy detal i nie pomijając niczego. Jak strażnik, jakim obiecał być, pozostał zaalarmowany.

Jeśli byli śledzeni, będzie wiedział i współczuła temu, kto ich śledził.



15

Wylko dwie minuty minęły zanim Darius wciągnął ją do pobliskiego sklepu z pamiątkami, odpychając ludzi w pośpiechu by wejść.

- Przepraszam, ma'am – powiedziała Grace. – Pana również, sir – Do Dariusza zażądała cicho. – Co robisz?

Ostry błysk w jego lodowato błękitnych oczach sprawił, że musiała przełknąć obawę.

- Miałaś rację – powiedział. – Byłaś śledzona – Spojrzał przez ramię. – Ciągłe jesteś.

- Co! – Sapnęła, gdy przygwoździł ją do wieszaka z T-shirtami. Nie czuła dziś groźnej obecności, nie czuła uważnych oczu na plecach.

- Zauważyłbym szybciej – powiedział ironicznie, wyglądając przez okno sklepu. – Ale mój umysł skupiał się nie na tym, na czym powinien.

- Co powinniśmy zrobić? Kto to jest?

- Ludzki samiec. Niski. Nosi jakiś płaszcz, mimo że dzień jest ciepły.

Grace próbowała spojrzeć nad ramieniem Dariusza, ale było zbyt szerokie i za wysoko.

- Widzi nas?

- Nie, ale czeka na zewnątrz.

- Wyjdźmy tylnym wyjściem. Nie będzie wiedział i możemy...

- Nie – Darius wsunął ręce do kieszeni, poruszył nadgarstkami i wyciągnął dwa sztylety. Szerokość jego dłoni i przedramion ukrywała ostrza przed ludźmi, ale wiedziała, że tam były. Chwytał każdą zdobioną klejnotami broń mocno. – Chcę... porozmawiać z tym mężczyzną.

Zdumiona, przerażona, w odpowiedzi zdołała tylko zdusić sapnięcie.

Dobry Panie. Tego dnia może się rozpętać krwawa łaźnia.



- Nie możesz nikogo zabić – wyszeptała ostro. Rozejrzała się dziko. Turyści patrzyli na nich, jakby byli poranną rozrywką. – Proszę – dodała szybko. – Odłóż noże zanim je ktoś zauważy.

- Noże zostają – powiedział zimnym, nieczułym głosem.

- Nie rozumiesz. To...

- Nie, Grace – Przygwoździł ją spojrzeniem. – Ty nie rozumiesz. Nabądź coś w tym sklepie. Cokolwiek. Teraz.

Zbyt nerwowa by dbać, co kupuje, Grace drżąc uniosła plastikową replikę Empire State Building. Po tym jak za nią zapłaciła, chwyciła torbę i wyszła z Dariusem. Jeszcze jej żołądek musiał się uregulować.

- Dobry wybór – powiedział, wskazując mały budynek. – Użyj czubka, jako broni, jeśli będziesz musiała. Wykluj mu oczy.

Wykluć oczy? Przełknęła. Powinnam kupić śnieżną kulę. Nie przeszkadzało jej używanie Mace'a... to był sprej, na litość boską. Ale używanie modelu Empire State Building, centralnego punktu Manhattanu, by oślepić ludzką istotę...

Jestem tylko stewardesą na przedłużonym urlopie, pomyślała z oszołomieniem. Nie wykluwam ludziom oczu.

Darius musiał wyczuć jej niepokój, bo zatrzymał się tuż zanim wyszli na zewnątrz. Obracając się ku niej, powiedział:

- Zostawiłbym cie tutaj, gdybym mógł, ale zakęcie wiążące na to nie pozwoli.

- Rozmawianie z tą osobą naprawdę nie jest konieczne – Nawet dla jej uszu brzmiała lęklivo i wzdrygnęła się. Nie chciała żeby Darius został ranny, albo miał kłopoty z prawem. – Widziałam dość filmów i czytałam dość książek, żeby wiedzieć, że czasami najbezpieczniej jest się wycofać.

- A czasem najbezpieczniejsza droga jest tą złą.

- Kiedy prosiłam, żebyś pomógł mi znaleźć Alexa, nie chciałam narażać cię na niebezpieczeństwo.

Jego rysy zmiękły na jej wyznanie, ale wrócił błysk poczucia winy.

- Ten mężczyzna może mieć informacje o twoim bracie. To on mógł być tym, który śledził go po dżungli, tym, który go uwięził. Naprawdę chcesz go puścić?

- Nie – odparła cicho. Potem pewniej. – Nie.



- Będę bezpieczny. Tak jak ty.

- Przynajmniej użyj przemocy, jako ostatniego środka. Okej?

Objęła ich długa, przewlekła cisza.

- Jak sobie życzysz – powiedział z niechęcią. – W zamian za to ustępstwo, chcę żebyś została za mną. I nie odzywaj się póki nie dam ci pozwolenia. Inaczej mnie rozproszysz.

Opierając się potrzebie splecenia swoich palców z jego, podążyła za nim w światło słońca. Powitała ich ciepła bryza, gdy ruszyli naprzód. Na początku myślała, że Darius chce zaprowadzić ich ogon w prywatną alejkę, ale jej wojownik nawet nie próbował udawać ignorancji. Zbliżył się do mężczyzny noszącego brązowy, trenczowy płaszcz stojącego przed oknem sklepu i udającego, że zagląda do środka. Na ubrania ciążowe? Proooszę.

Widząc ich odbicie, mężczyzna zrozumiał, że Darius zamierza go złapać. Zesztywniał, sapnął i poruszył się, uciekając tak szybko jak mógł w obutych stopach.

- Biegnij, Grace – zawołał Darius przez ramie, gdy też zaczął biec.

Niewidzialna siła pociągnęła ją za smokiem, zmuszając jej ciało do ruchu. Jej stopy ledwie dotykały ziemi, gdy leciała, dosłownie leciała, za nim. Niech cholera weźmie to zaklęcie wiążące!

Darius biegł za mężczyzną przez światła, między samochodami, obok ludzi i ponad stołami sprzedawców. Zirytowane mruknięcia i zaskoczony krzyki odbijały się echem w jej uszach, mieszając się z dźwiękiem własnego dyszenia. Czy to syrena policyjna? Powietrze paliło jej płuca. Ścisnęła plastikowy Empire State Building, gdy ciągle biegli.

Jeśli to potrwa, może przed końcem miesiąca osiągnie pyszny szósty rozmiar.

Gdy Darius w końcu zbliżył się w zasięg ramion, chwycił swój cel za kark, szybko uciszając wszelkie krzyki protestu. Używając tylko jednej ręki, uniósł mężczyznę i zaniósł go do pobliskiej alejki. Tam puścił go, patrząc jak mężczyzna opada na tyłek i czołga się do ściany. Darius skrzyżował ramiona na piersi, ośmielając go do ruchu.

Za nimi, Grace pochyliła się, dysząc ciężko. Jeśli przetrwa dzień, kupi sobie i Alexowi potrójne lody. Albo kiść bananów. Albo świeże pączki ociekające polewą czekoladową. Może wszystkie trzy. Wyprostowała się i zobaczyła



kilku mężczyzn skulonych przy ścianie z brązowego kamienia. Ich ubrania były wyświechtane, a twarze brudne i przerażone. Myśleli, że następni będą musieli stawiać czoła Dariusowi?

Zmuszając się do uśmiechu, podała jednemu z mężczyzn swój Empire State Building – nie będzie dziś nikogo dźgać – i sięgnęła do portfela. Wyciągnęła kilka banknotów. Na widok kasy, mężczyźni w alejce stracili zainteresowanie Dariuszem.

- - Dla was – powiedziała, płacąc im, by zatrzymali ten „mały sekret”. Pomagam i współuczestniczę w przestępstwie, pomyślała i przeszła ją niespodziewana fala ekscytacji.

Ekscytacja? Nie, na pewno nie. Zjeżdżanie na nartach w Aspen było ekscytujące. Paralotniarstwo w Meksyku ją ekscytowało. Najpewniej to, co czuła to strach. Oczekiwała, że w każdej chwili pojawi się policja i aresztują ją i Dariusza.

- Będę krzyczeć.

Ta groźba nadeszła, gdy mężczyzna wstał.

Darius uniósł obie brwi. Pot błyszczał na jego karku i twarzy, ale wyraz twarzy nie zdradzał śladu słabości.

- Więc jesteś kobietą? – powiedział. – Najpierw kryjesz się w cieniach, a kiedy cię schwytać, krzyczysz?

- Połóż na mnie rękę, a zgarną cię gliny.

Smok chwycił go za ramiona, krzyżując jego nadgarstki i subtelnie przykładając sztylet do tętnicy szyjnej mężczyzny. Nie wystarczająco mocno by naruszyć skórę, ale wystarczająco by ukłuć.

To wtedy grace zyskała dobre spojrzenie na mężczyznę. Szok sprawił, że zamarła na chwilę.

- Patrick? – powiedziała, gdy w końcu wrócił jej głos. Ten mężczyzna pracował z jej bratem, nawet eskortował ją do łodzi, a później wciągnął ją w kilka rozmów o jej rodzinie. – Co się dzieje? Czemu mnie śledziłeś?

Cisza.

- Odpowiedz na pytanie – zażądał Darius. Kiedy Patrick ciągle odmawiał współpracy, Darius wzmocnił cis cienie ostrza, lekko utaczając krwi.

- Nie zabijesz mnie – powiedział z zadowoleniem.



- Masz rację. Nie zabiję cię. Przynajmniej nie sztyletem – Opuścił broń i owinał dłonie wokół szyi mężczyzny.

- Nie śledziłem jej. Przysięgam – wykrztusił Patrick, jego twarz szybko przechodziła od różowego, przez biel, do niebieskiego. Kopał i drapał, tracąc samozadowolenie przy potrzebie powietrza.

Rozszerzonymi oczyma wodziła od Dariusza do Patricka, od Patricka do Dariusza. Onieśmienie było dobrą taktyką, by dostać, czego chcieli, ale wiedziała, że smok nie próbuje onieśmielić przeciwnika. Naprawdę zabije Patricka bez skrpułów.

- Kłamiesz, a nie lubię kłamców – powiedział Darius, jego głos był tak znudzony jakby omawiał zwyczaje godowe much. Ale potem jego oczy się zwęziły, a głos pogłębił, już nie ociekając znudzeniem, ale z wściekłością. – Poznaję cię. To ty dotknąłeś Grace, gdy spała.

Oczy Patricka niemal wypadły z oczodołów.

- Nie, nie – sapnął, szarpiąc się by rozluźnić uścisk Dariusza. – Nie zrobiłem tego.

- Patrzyłem jak to robisz – odparł smok, obnażając zęby.

Czy to kły? Zadrzała patrząc na długie, ostre siekacze. Potem słowa wsiąkły w jej mózg.

- Dotykał mnie? – sapnęła, opierając ręce na biodrach. Do Patricka, wycedziła: - Której części mnie?

- Twojego policzka – odparł Darius.

Zacisnął szczękę w furii.

- Nie mogłeś mnie widzieć – powiedział Patrick do smoka. – Nie było cię na łodzi.

Nie, nie było go na łodzi, ale też nie musiał być. Zrozumiała, że użył na niej medalionu, jak na Aleksie i nie podobało jej się, że widział ją kiedy ona jego nie.

Patrick wydał gulgoczący dźwięk, a jego walka o wolność uintensywniała. Nogi kopały gwałtowniej, a dłonie uderzały.

- Gdybyśmy byli w moim domu – powiedział Darius. – Uciałbym ci dłonie za taką obrazę.

- Nie skrzywdziłem jej – skrzeknął mężczyzna. – Wiesz, że jej nie skrzywdziłem.



- Znów źle – odparł wojownik. Błysk zielonych łusek pulsował pod jego skórą. – Dotknąłeś mojej kobiety. Mojej. Za samo to chcę cię zabić.

Serce Grace stanęło. Dosłownie stanęło, zawieszając się w piersi. Na co powinna zareagować najpierw? Łuski czy oświadczenie „moja kobieta”? Na żadne, zdecydowała. Teraz liczył się tylko Alex. Nie jej szok, że naprawdę pod skórą Darius były smocze łuski i na pewno nie jej niechciana radość z jego słów.

Tamując własne emocje, przeniosła uwagę na Patricka. Jego usta się ruszały, ale nie wydawał dźwięku.

- Myślę, że próbuje coś powiedzieć, Dariusie – powiedziała.

Minęło kilka sekund nim smok rozluźnił uścisk.

- Masz cos do powiedzenia?

- Ja... - Mężczyzna wciągnął głęboki oddech. – Potrzebuję – Głęboki oddech.
– Chwili.

- Powinieneś szukać mojego brat – powiedziała mu Grace. – Dlaczego nie jesteś w Brazylii?

- On nie żyje. Alex nie żyje. Znaleźliśmy dowód zaraz po tym jak wyjechałaś. Przykro mi.

Gdyby Darius nie pokazał Grace, że Alex żyje, opadłaby na kolana i zaszłochała. Ze wszystkich rzeczy, jakie można powiedzieć, ze wszystkich rzeczy, które mogą wywołać żal, te słowa były najokrutniejsze.

Zmrużyła oczy.

- Możesz go zabić, Dariusie.

Smok rzucił jej zaskoczone spojrzenie, patrząc na jej wargi, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziała. Powoli uśmiechnął się szeroko, potem obrócił uśmiech ku Patrickowi.

- Czego chce kobieta – powiedział. – To jej dam.

Obie dłonie mężczyzny pchnęły o pierś Darius, ale działanie nie przyniosło efektu.

- Nie mogę wam nic powiedzieć. Stracę wszystko, do cholery. Wszystko!

- Więc wolisz stracić życie?

Darius wzmocnił uścisk. Patrick zabulgotał. Jego usta otwierały się i zamykały, gdy próbował chwycić oddech. Grace pozbyła się morderczych



skłonności. Myślenie o śmierci i bycie jej świadkiem to dwie całkiem różne rzeczy.

Nie wiedząc, co innego zrobić, położyła dłoń na rękę Dariusa.

- Może mówiłam zbyt pośpiesznie – powiedziała. – Dajmy mu jeszcze jedna szansę.

Smok spojrzął na jej rękę, potem uniósł wzrok do jej twarzy, nie puszczając Patricka. Błękit w jego oczach zbladł tak mocno, że wydawały się niemal kompletnie białe.

- Puść go. Proszę – Uniosła rękę do góry i pogładziła jego policzek. – Dla mnie.

Nie wiedziała, czemu dodała ostatnie słowa i nie oczekiwała, że zadziałają. Ale kolor zaczął wracać do oczu Dariusa, nie lodowaty błękit, ale wspaniałe złoto-brązowy. Zaczynała kochać ten kolor.

- Proszę – powtórzyła.

W następnej chwili puścił Patricka. Sapiący mężczyzna przewrócił się na brudny beton, świszcząc, gdy próbował napęścić płuca. Czerwone odciski rąk otaczały jego szyję, zmieniając kolor na niebiesko-czarny, gdy patrzyła. Ona i Darius stali bok przy boku, czekając cicho, gdy Patrick z trudem łapał oddech.

- Dlaczego śledziłeś Grace? – zażądał odpowiedzi Darius. – Nie dam ci kolejnej szansy na odpowiedź, więc ostrożnie rozważ słowa.

Patrick zamknął oczy i oparł ramiona o ścianę. Palcami masował gardło.

- Medalion – powiedział ochryplym, łamiącym się głosem. – Śledziłem ją dla medalionu.

- Dlaczego? – wszystkie mięśnie smoka zeszywniały. – Co miałeś nadzieję z nim zrobić?

- Mój szef... chce waszych klejnotów – wydusił mężczyzna. – To wszystko.

- Skąd wiesz, czym jestem?

- Jesteś taki jak inni. Ci, których... - Słowa ucichły. – Miałem tylko śledzić miejsce pobytu Grace, by raportować gdzie chodzi i z kim rozmawia. Nie miałem jej nijak skrzywdzić. Przysięgam.

- Dasz nam nazwisko? – powiedziała ostro, choć zaczynała podejrzewać odpowiedź.

Jego ramiona opadły i się roześmiał, bez humoru, zgrzyt nie-mogę-uwierzyć-że-to-się-dzieje.



- Powiem ci, ale wiesz co? Ale przygotujcie się, że zatonicie po nosy w gównie, bo w to właśnie was wrzuci. Jest największym skurwysynem, jakiego kiedykolwiek spotkałem i zrobi wszystko, wszystko by dostać, czego chce.

- Nazwisko – nalegała.

- Jason Graves – Przerwał i dodał szorstko. – Szef Alexa. Właściciel Argonautów.

Zimny dreszcz strach przeszył Grace. Argonauci. Jason. Kawałki informacji zaczęły się składać w jej umyśle. Drżąc od środka, schyliła się póki nie była na poziomie oczu Patricka. Chwyciła jego podbródek drżącymi dłońmi i zmusiła go by na nią spojrzeć, prosto w oczy.

- Jason Graves przetrzymuje Alexa?

Mężczyzna skinął z niechęcią.

- Gdzie? – Wyrwało jej się. – Tu, w Stanach? W Brazylii?

- W różnych miejscach. Nigdy długo w tym samym miejscu.

- Był w Brazylii wtedy, gdy ja tam byłam? Dlatego tak bardzo chcieliście mnie wysłać do domu? – Dlaczego jej nie skrzywdzili? Dlaczego nie wykorzystali by grozić Alexowi? Musiał być powód.

- Odesłaliśmy cię, żebyś nie utrudniała poszukiwania medalionu. Poza tym jak ty nie mam pojęcia gdzie jest – dodał. – Powiedziano mi, że muszę wiedzieć podstawy, ale nie muszę wiedzieć tego.

- Jak długo był więźniem?

- Kilka tygodni – Patrick zaświszczał, potem zakaszłał. – Miałaś dostać e-mail, który ci wysłaliśmy i przestać szukać. Czemu, do cholery, nie przestałaś szukać?

Jego pytanie było retoryczne, więc nie kłopotowała się odpowiedzią.

- Co Jason planuje z nim zrobić? Zabić go? Wypuścić później?

- Kto wie? – powiedział, ale prawda była w jego oczach. Nigdy nie wypuszczą Alexa. Nie żywego. – Z tego, co ostatnio słyszałem, wszystko było u niego dobrze.

Wstając, Grace spojrzała na Dariusa.

- Musimy iść na policję – odezwała się. – Musimy im powiedzieć, co się dzieje.

- Co to jest policja?

Gdy wyjaśniła, powiedział ostro:



- Nie – Potrząsnął głową, sprawiając, że jego czarne loki otarły się o skronie.
– Nie wmieszamy w to jeszcze kogoś.

- Pomogą nam. Mogą...

- Tylko utrudnią nasze poszukiwanie. Nie będę zdolny używać swoich... specjalnych zdolności. Sam znajdę twojego brata.

Prosił ją by zaufała mu całkowicie, by złożyła życie brata w jego ręce. Mogła? Ośmieli się? Jej wzrok opadł do dłoni.

- Co zrobisz z tą swoją policją? – zażądał Darius. – Powiesz im, że mit o Atlantydzie jest prawdziwy i że twój brat miał nadzieję to udowodnić? Powiesz mu, że tam byłeś? Przyprowadzisz więcej swoich ludzi i krzywdy na mój kraj?

Na krótką chwilę zamknęła oczy. Westchnęła w myślach. Czy ośmieli się mu zaufać? Zapytała samą siebie ponownie. Tak. Ośmieli się. Żaden mężczyzna nie był bardziej kompetentny. I nikt nie posiadał takich magicznych darów jak Dariusza. Mógł zrobić rzeczy, jakich prawo nie mogło. Mógł ją zabrać, gdzie prawo nie mogło.

- Ufam ci – powiedziała. – Nie pójdę do nich.

Skinął, jakby jej odpowiedź nie znaczyła dla niego wiele, ale widziała ulgę wypełniającą jego oczy. Obrócił uwagę ku Patrickowi.

- Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Grace – powiedział szorstkim i zabójczym głosem. – Nie znajdziesz u mnie więcej litości. Rozumiesz?

Mężczyzna powoli skinął. Ruch spowodował, że się wzdrygnął.

Z oczyma błyszczącymi lodowatym błękitem, Darius schylił się i uniósł ostrza. Zachwiał się nagle, ale się wyprostował. Grace chwyciła jego ramię, by mu pomóc. Jego skóra znów była blada, gdy wsuwał broń do kieszeni. Objął ją w pasie i zaborczo owinął palce wokół jej żeber.

- Złożmy wizytę Jasonowi Gravesowi.



16

Argonauci zajmowali górzący budynek ze szkła i chromu, i gdy Grace jechała windą na czterdzieste trzecie piętro, dumiała, myśląc, że firma powinna kwaterować w barakach wstydu i chciwości.

Czy Jason Graves naprawdę myślał, że może bezkarnie uwięzić brata Grace? Jej dłonie zwinęły się w pięści przy bokach. Chociaż pod jej gniewem były pnącza strach, które nie chciały odejść. Pamiętała na jak wychłodzonego i chorego wyglądał Alex.

- Boję się, Dariusie - wyszeptała.

Pozostał dziwnie cicho.

Grace obróciła się ku niemu i zamruęła. Chociaż kolor wrócił na jego twarz, linie wokół jego ust były napięte, a jego policzki zapadnięte. Nie lubiła widzieć tego twardego, silnego, niesamowicie zdolnego wojownika osłabionego w jakikolwiek sposób. Nie dlatego, że to go czyniło mniej zdolnego by jej pomóc, ale dlatego, że troszczyła się o niego. Darius. O wszystko, co czyniło go tym, kim był. Widzenie go strapionego, było gorsze niż samej tego doświadczyć.

Zrozumienie, co to znaczyło uderzyło ją... Och, Boże. Ona tak po prostu się o niego nie troszczyła. Kochała go. Grace jęknęła i Darius rzucił jej ostre spojrzenie. Odwzajemniła się wymuszonym uśmiechem. Ze wszystkich śmiesznych rzeczy, jakie mogła zrobić. Zakochać się w tym potężnym wojowniku było jak wyskoczyć z samolotu. Bez spadochronu. Bez maty do lądowania. Po prostu... bam.

Gdy powiedziała Dariusowi, że nie jest na niego gotowa, miała to na myśli. Był zbyt intensywny. Zbyt uparty. Za bardzo wszystko. Więc jak to mogło się stać?

Nie martw się o to teraz. Po prostu go nakarm. Wzmocnij go. Dłonie jej drżały, gdy sięgała do torebki i wyciągnęła miętówki. Trzymając spojrzenie z dala od



jego twarzy – nie chciała, żeby wiedział, o czym myślała – sięgnęła w dół i chwyciła jego rękę. Jego dłoń była ciepła i sucha, szeroka i szorstka.

Szarpnął się z dala od niej.

Zanim miała czas zareagować, wyciągnął rękę i sztywno znów połączył ich palce.

- Nie rób mi żadnych przysług – parsknęła i próbowała zabrać dłoń. Właśnie zrozumiała, że go kocha, a on nie chciał, żeby go dotykała. – Żebyś wiedział, nie chciałam trzymać cię za rękę. Chciałam dać ci miętówki.

- Nie ruszaj się – powiedział, w końcu racząc się odezwać.

- Puść...

- Zamknij usta, albo zamknę je za ciebie. Swoimi.

Mrużąc oczy, uniosła wolną rękę i wsunęła mu do ust kilka miętówek, efektywnie go uciszając. Zamknie jej usta, co? Zmarszczył nos przeżuając, ale uścisk na jej dłoni się wzmocił.

Ktoś za nimi zachichotał, przypominając jej, że w windzie było jeszcze dwóch mężczyzn niosących aktówki i akta. Rzuciła każdemu szybki, wymuszony uśmiech.

Nie zwracając uwagi na ostrzeżenie Dariusa, wyszeptała do niego:

- Gdy tam dotrzemy, pozwól mi mówić. Nie chcę, żeby ktoś się zorientował, że wiemy, co się dzieje.

Zmarszczył brwi.

- Pozwolę ci mówić, skoro to twoi ludzie – powiedział głośno, nie dbając o to, że mają widownię. – Jeśli jednak nie odpowiedzą, tak by mnie usatysfakcjonować, będę zmuszony działać.

- Nie możesz grozić każdemu, kto nie chce odpowiadać na twoje pytania – odparła, wciąż starając się być cicho. – Albo skoczysz w więzieniu, lochu, czy jak tam to nazywacie.

- Czasami, słodka Grace, twoja niewinność mnie bawi. Jakby można mnie było zatrzymać w więzieniu – Mocniej zmarszczył brwi. – Czy ten przyrząd może jechać szybciej? Już zmarnowaliśmy dość czasu – Wolną ręką nacisnął guziki na ścianie z przyciskami.

Winda zatrzymała się na następnym piętrze. Jak również na kolejnym... i kolejnym.



- Schodami byłoby szybciej – wymamrotał Jerez z biznesmenów, w jego głosie była irytacja.

Grace rzuciła mu kolejny uśmiech, tym razem przepraszający.

Mężczyzna spojrzał na nią jakby to była jej wina. Jakby mogła zapanować nad mierzącym sześć stóp i pięć cali wojownikiem... Och, mój Boże! Dariusz znów pokazywał kły, tym razem na biednego, niewinnego biznesmena. Gdy winda znów się zatrzymała, obaj wyskoczyli pośpiesznie z pełnymi strachu sapanieciami, ale żywi.

- Widziałeś to? – powiedział jeden z nich. – Ma zęby jak szable.

Gdy drzwi się zamknęły, zostawiając ją samą z Dariusem, cisza chwyciła ich w ciasną pięść. Winda wciąż się zatrzymywała. Gdy ktoś próbował wsiąść, Dariusz rzucał im to samo spojrzenie spode łba, co biznesmenom i każdy wycofywał się, machając ręką zanim drzwi się zamknęły.

Po czwartym szarpiącym przystanku, żołądek Grace groził buntem i wyciągnęła Dariusa z windy na piętrze. Dwudzieste dziewiąte, zrozumiała ze strachem.

- Przepraszam – powiedziała do pierwszej napotkanej osoby, starszej kobiety niosącej pachnące wanilią cappuccino. – Gdzie są schody?

- W dole korytarza. Ostatnie drzwi po prawej.

- Dziękuję – Dopiero, gdy byli na pustej klatce schodowej, Grace znów się odezwała. – Może teraz jest dobry czas żebyś mi powiedział o smoczycich osobliwościach – powiedziała, nerwowo przygryzając dolną wargę. Jej głos odbijał się echem od szarych ścian. – Muszę być gotowa... na wszelki wypadek.

Gdy wchodzili po schodach, znów mocno chwyciła go za rękę.

Nie poprosił żeby go puściła i pozwoliła sobie myśleć, że to dlatego, że tak jak ona potrzebował kontaktu, że byli połączeni w jakiś niepojęty sposób i fizyczny kontakt wzmacniał tę więź.

- Smoki mogą latać – powiedział z westchnieniem.

- Ze skrzydłami?

- A jest inny sposób?

- Nie ma powodu być złośliwym. Nie masz wybrzuszenia na plecach koszuli, które wskazywałyby na obecność skrzydeł czy innego... - Przeszukała umysł za odpowiednimi słowami. – Latającego aparatu.



- Są ukryte w długich szczelinach w skórze. Kiedy pojawiają się skrzydła, skóra się cofa. Może ci pokażę. Później. Gdy będziemy sami.

Była obietnica czegoś w jego głosie, czegoś gorącego, dzikiego i erotycznie grzesznego, i wyobraziła go sobie bez koszuli, wyobraziła sobie, że przesuwa palcami po mięśniach i płaszczyznach jego pleców. Zadrżała. Jego zapach wybrał tę chwilę by ją otoczyć, objąć i zatopić, budząc w niej nowy poziom pożądania.

Musiała zmienić temat, zanim zrobi coś głupiego, jak zignorowanie zewnętrznego świata i swojej odpowiedzialności, i zabierze go do domu.

- Są ludzie na Atlantydzie? – zapytała.

- Trochę. Lata temu bogowie przenieśli ludzi na naszą ziemię, by przypomnieć nam o naszym człowieczeństwie. Niedługo po ich przybyciu, wampiry zjadły większość.

- Ohyda – Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs, potem szybko znów skupiła się na schodach. – A ty, cóż, czy kiedykolwiek umawiałeś się wcześniej z człowiekiem? Nie żebyś się teraz umawiał – pośpieszyła. – Po prostu... - Zacisnęła usta.

Od razu przeszedł do sedna.

- Przez umawianie masz na myśli sypianie?

- Jeśli to pytanie cię nie razi, to tak.

- Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć odpowiedź?

Tak. Nie. Westchnęła. *Naprawdę* chciała wiedzieć.

- Tak.

- Jest tylko jeden człowiek, z którym chętnie bym spał, Grace, i to właśnie planuję – Jeden z jego palców rozgrzał pieszczotą jej dłoń.

Och. Owinęły ją pnącza przyjemności i nie mogła powstrzymać miękkiego uśmiechu.

Zanim dotarli na czterdzieste trzecie piętro, mięśnie ud Grace paliły ze zmęczenia. Weszła do Argonautów, dywan pod jej stopami był z grubej, burgundowej wełny. Rozejrzała się po biurach. Na ścianie wisiał Picasso, Monet i Renoir. Ochroniarze stali w kilku kątach, kamery ochrony mierzyły w każdym kierunku. Mały, kamienny wodospad wypełniał środek poczekalni, drogie, egzotyczne perfumy wisiały w powietrzu, płynąc jak chmury ponad



słońcem w doskonale wiosenny dzień. Obie rzeczy były spokojne i obie z niej szydziły.

Skurwiel! W jej umyśle nie było wątpliwości skąd Jason Graves wziął pieniądze na te rzeczy. Napęłnił ją strumień wściekłości. Gdy Alex zaczął pracować dla Argonautów, ledwie zarobił tyle pieniędzy by zapłacić za mieszkanie na Brooklynie. Przez kilka ostatnich miesięcy zarabiał więcej i mógł się przenieść do apartamentu na Upper East Side.

Argonaucci też przenieśli się z małych biur na Brooklynie tutaj.

Wczoraj, albo nawet godzinę temu, pomyślałaby, że ten sukces jest skutkiem ostatnich mitologicznych odkryć. Teraz знаła prawdę. Jason Graves mógł sobie pozwolić na te luksusy, dzięki gwałtowi na Atlantydzie.

Podeszła do biurka w recepcji. Trzy kobiety obsługiwały telefony i komputery. Pierwsza, ta, do której zbliżyła się Grace, miała krótkie, czarne włosy i doskonale rysy. Nie była ładna w tradycyjnym stylu, ale i tak atrakcyjna. Skrzywiła się z niecierpliwością na Grace, potem szczęka opadła jej z zachwyty, gdy zobaczyła Dariusa. Ten jego cholerny seksapil!

- Proszę chwilę poczekać – kobieta powiedziała do mikrofonu, mówiąc do rozmówcy. Do Dariusa powiedziała: - W czym mogę pomóc? – Jej głos był kulturalny.

Grace zacisnęła pięści, żeby powstrzymać się przed pokazaniem pazurów.

- Zobaczmy teraz Jasona Gravesa – odparł.

Tyle, jeśli chodzi o prowadzenie rozmowy, pomyślała wzdychając wewnątrz.

- Pana nazwisko, sir?

- Darius en Kragin.

Palce kobiety przebiegły po klawiaturze, jej długie, owalne paznokcie klikały szybko. Nie patrząc w górę, zapytała:

- W imieniu jakiej firmy pan tu jest?

- Przyszedłem we własnym imieniu.

Przestała wystukiwać, przeczytała coś na monitorze, potem posłała mu spojrzenie.

- Pana Gravesa nie ma dzisiaj. Wyjechał w interesach.

Grace potarła twarz. Była zmęczona opóźnieniami i kończyła jej się cierpliwość.



- Kiedy można oczekiwać jego powrotu? – zapytała ostrzej niż zamierzała.
- Pod koniec tygodnia. Może na początku następnego. Jeśli zostawicie nazwisko i numer, upewnię się, że dostanie wiadomość, gdy wróci.

Nie chcąc czekać tak długo, zapytała.

- Co z jego asystentem? Jest na miejscu?

- To będzie Mitch Pierce – powiedziała kobieta. Oparła łokcie na biurku, splatając delikatne palce i opierając na nich podbródek. – I tak, jest obecny.

Mitch... kolejny Argonauta, który pomógł jej w dżungli. Powstrzymała skrzywienie.

- Chcemy się z nim spotkać. Dzisiaj.

Jej oświadczenie spotkało się z uniesionymi brwiami i zarozumiałym uśmiechem.

- Jesteście umówieni?

Grace otworzyła usta by powiedzieć nie, ale się powstrzymała. Przyznanie, że nie byli umówieni było najszybszym sposobem, żeby pokazała im drzwi. Chociaż zostałaby złapana na kłamstwie, gdyby powiedziała tak. Nie wiedząc, co innego zrobić, przesunęła opuszką palca po dolnej wardze i udawała, że obraca pytanie w myślach. *Pewnie wyglądam jak idiotka.*

Na szczęście recepcjonistka zmęczyła się czekaniem i powiedziała z rozdrażnieniem:

- Zobaczą czy może was przyjąć. Nazwisko?

- Grace Carlyle.

Jedną ręką przebiegła po klawiaturze, gdy druga przyciskała numery na cyferblacie telefonu. Po poproszeniu o harmonogram pana Pierce'a, rozłączyła się i spojrzała na Grace.

- Przyjmie was za godzinę. Możecie poczekać za podwójnymi drzwiami po waszej lewej.

- Dziękuję – odparła Grace. Nieskutecznie próbując ukryć triumf, wprowadziła Dariusza do poczekalni. Byli sami w pokoju. Okrągły, szklany stolik stał na środku i stały na nim stosy książek i magazynów. Przy ścianie stała kanapa i kilka krzeseł. Wszystko eleganckie i drogie.

Podczas czekania doświadczyli kilku zaglądnięć ochroniarzy. Przejrzała kilka magazynów [wypełniła test miłosny w Cosmo, ona i Dariusz do siebie nie pasowali.] W jednym z magazynów był artykuł o Jasonie Gravesie, jego



ostatnie odkrycia i o jego ostatnio zgromadzonym bogactwie. Artykuł opisywał jak uzyskał budynek na Upper East Side i pozwolił wszystkim pracownikom tam zamieszkać. To wiedziała. Sam Jason mieszkał w całopiętrowym mieszkaniu na szczycie wysokościowca. Tego nie wiedziała.

Darius spędził czas rozpierając się na krześle, z rękoma założonymi za głowę. Zamknął oczy. Grace podejrzewała, że zbiera siły i przygotowuje się wewnątrz na nadchodzącą konfrontację.

W końcu kobieta, troszkę starsza i mniej wroga niż recepcjonistka, weszła i powiedziała:

- Pan Pierce zobaczy się teraz z wami. Jeśli pójdziecie za mną...

Grace skoczyła na nogi, Darius był tuż za nią. Wymienili spojrzenie nim wyszli. Ramię w ramię, przeszli w dół korytarza i za róg. Kobieta się zatrzymała i wysunęła rękę przed siebie.

- Ostatnie drzwi po prawej – wskazała.

Przechodząc obok niej, Grace przyglądała się każdym mijanym drzwiom. Nie widziała nazwiska Alexa. Gdzie było jego biuro?

- Jestem tak gotowa przygwoździć Argonautów do ściany – wymruczała do Dariusa.

Prawdziwy uśmiech zadrgał na jego wargach.

- Nie zdawałem sobie sprawy jak żądną krwi jesteś dziewczuchą. Spróbuj opanować żądzę krwi, żebyśmy mogli przepytac tego Mitcha.

- Żądza krwi? – sapnęła, potem zrozumiała, że myślał, że naprawdę chciała przygwoździć Mitcha do ściany. – Miałam na myśli... Och, nieważne – Chciała czy nie, pogład był zaletą. – Spróbuję się powstrzymać.

Na końcu korytarza były pojedyncze drzwi. Plakietka na środku czarnymi, śmiałymi literami była ozdobiona nazwiskiem Mitcha.

- To te – powiedziała, wygładzając bluzkę i džinsy. Nie wiedziała, co powie czy zrobi, gdy go zobaczy.

Darius nie przejmował się pukaniem. Po prostu otworzył drzwi i wszedł.

Deptała mu po piętach. Mitch siedział przy wielkim, mahoniowym biurku. Nie było nieładu czy papierów wokół niego. Wyglądał tak przeciętnie jak pamiętała Grace, z szerokimi ramionami i szczupłymi kończynami, przyjemnie atrakcyjny z lekko posiwiałymi włosami, które dodawały mu



dystyngowanego wyglądu. Tylko jedna rzecz w jego wyglądzie ją zainteresował. Pot spływał mu po skroniach.

Był nerwowo.

Interesujące. Jej wzrok skatalogował biuro, zatapiając się w morzu bogactwa. Rzemiosła, wazy, szklane i drewniane figurki. Dywan tak miękki, że miała wrażenie, że chodzi po chmurze.

W widocznie wymuszoną aurą nonszalancji, Mitch złożył dłonie – które lekko drżały – i oparł łokcie na powierzchni biurka. Było coś w jego oczach, coś, czego nie zauważyła wcześniej... były paciorkowate i płytkie. Chciwe. Rzucił im przyjemny, choć fałszywy uśmiech.

- Miło cię znów widzieć, Grace – odezwał się. – Dobrze wyglądasz po przejściach w lesie deszczowym.

- Dziękuję – Skurwiel. Nie zaoferowała mu podobnego komplementu.

- Proszę, usiądźcie – Zakaszła i rzucił Dariusowi nerwowe spojrzenie. – Naprawdę czułaś potrzebę przyprowadzenia ochroniarza?

- To przyjaciel 0 powiedziała. – Zostaje ze mną przez chwilę.

- Rozumiem. Cóż, ponownie, proszę, usiądźcie.

Darius skrzyżował ramiona na masywnej piersi, napinając materiał koszuli na mięśniach, cicho ogłaszając odmowę. Tylko głupiec nie doceniłby jego możliwości.

Mitch użył ręcznie robionej chusteczki by otrzeć brwi. Najwyraźniej nie był głupcem.

Grace pozostała obok Dariusza. Modliła się tylko, żeby jego smocze kły zostały ukryte. Patrzenie jak Mitch sika w spodnie, nie było tym jak chciała zacząć to spotkanie. Jedyna chwila, gdy mogłaby, może, być zadowolona z widoku tych kłów, to w łóżku. Gdy byłby nagi. Patrząc w dół na nią. Poruszając się w niej.

Na litość boską, skup się.

- Dobrze więc – powiedział Mitch. – Jak mogę ci pomóc?

- Gdzie jest twój przywódca, Jason Graves? – zażądał odpowiedzi Darius.

- Poza miastem. Obawiam się, że ciągle w Brazylii. Jestem bardziej niż szczęśliwy mogąc pomóc wam z czymś, czego potrzebujecie – roześmiał się nerwowo.



- Chcę wiedzieć, czemu nastalście mężczyznę, żeby śledził Grace –
Podkreślił słowo „śledził”, stawiając jasno, że Patrick nie za nimi więcej
podażał.

Ze słyszalnym przełknięciem, Mitch oparł się na krześle. Zatracony w lęku,
nie próbował zaprzeczać.

- Przypuszczam, że go złapaliście. Mogę wiedzieć, co wam powiedział?

- Nie powiedział nam nic – skłamał Darius. – Tylko, że ty go nastależ.

Ramiona Mitch się rozluźniły.

- Wysłaliśmy kogoś, żeby śledził Grace, ale zrobiliśmy to dla jej ochrony.
Baliśmy się, że coś się stało Alexowi i nie chcieliśmy by ten sam los spotkał
Grace.

- Powiedziałaś „baliśmy” w czasie przeszłym – wskazała dziewczyna. –
Więc teraz wiecie, że nic mu nie jest?

- Nie, nie. Nie to miałem na myśli – Uśmiech, który jej posłał był słaby. – Jak
ci powiedziałem, nasi ludzie wciąż go szukają, w Brazylii i tutaj. Wróciłem, bo
ktoś musi prowadzić firmę. Chociaż nie martw się. Znajdziemy go i
bezpiecznie przywieziemy do domu.

- Jestem tego pewna – Mocno chwyciła brzeg swoich dzinsów i zwinęła ją,
pragnąc by to był kark Mitcha.

- Dlatego tu jesteś? – zapytał. – By zapytać o nasze postępy w poszukiwaniu
Alexa? Powinnaś do mnie zadzwonić. Oszczędziłbym ci spaceru.

- Jestem tu, bo chcę przeszukać jego biuro, jeśli mogę.

- Och, uch, obawiam się, że to niemożliwe – Stracił uśmiech. – Tylko
pracownicy Argonautów są wpuszczani do biur. Prawo klienta do poufności i
cały ten system – Roześmiał się drżąco. – Szukasz zatrudnienia, Grace?

Uniosła brwi.

- Oferujesz mi pracę, Mitch?

Zamarł.

- Zawsze potrzebujemy dobrych pracowników.

Pewnie dlatego, że ich zabijacie, pomyślała złośliwie. Usłyszała jak Darius
wciągnął powietrze i zastanowiła się z opóźnieniem czy właściwie nie
powiedziała tego na głos.

- Gdy będziecie wychodzić – dodał Mitch nie zmieniając postawy, co
znaczyło, że nie usłyszał jej komentarza. – Zapytaj recepcjonistkę o wnioski.



Jeśli jesteś, choć trochę taka jak Alex, będziesz stanowić świetny dodatek do naszej ekipy.

- Upewnij się, żeby to zrobić – Patrząc na niego ostro, uniosła podbródek. – Jestem ciekawa. Jeśli podejrzewasz, że coś złego stało się Alexowi, czemu nie zadzwoniłaś na policję?

- Nie chcemy wciągać w to władz dopóki nie będziemy mieli pewniejszych informacji.

Na przykład ciała?

- Co zrobiliście, żeby go zlokalizować?

- Jason da ci więcej informacji, gdy wróci. Może sama powinnaś skontaktować się z policją.

Oczy jej się rozszerzyły, gdy naszła ją myśl. Mitch chciał, żeby poszła do władz. Dlaczego? Co dobrego mogło mu to przynieść? Chyba że... chcieli, żeby wyszła na idiotkę, przewrażliwioną siostrę? Albo gorzej, winną zbrodni? Obwinić siostrę. Oczywiście. To byłby powód, dlaczego pozwolili jej opuścić Brazylię, powód, dla którego trzymali ją przy życiu i nie machali nią przed nosem Alexa, by wydobyć z niego informacje.

Zrozumienie nią wstrząsnęło. Była winna Dariusowi. Dużo. Powstrzymał ją przed popełnieniem ogromnej pomyłki, przed wejściem prosto w łapy Jasona.

- Jeszcze nie zgłosiłam się do nich, nie – powiedziała Mitchowi. – Może to zrobię.

- To może być mądre – odparł, pierwszy raz rzucając jej prawdziwy uśmiech. – Tylko tyle możemy zrobić – Przerwał by wziąć oddech. – Napijcie się czegoś?

Jak od niechcienia powrócił do grzeczności. Jak mogę pomóc? Napijcie się? Nagle Grace chciała tupnąć, krzyknąć i kląć, że trzymają jej brata ukrytego i zamkniętego. Chciała rzucić się przez biurko, chcąc mieć parę kastetów i walnąć Mitcha prosto w paciorkowate oczy. Chciała też znaleźć medalion i zaoferować go na srebrnej tacy. Po prostu zwróćcie mi brata, krzyczała wewnątrz.

Dobijało ją, że nie może zrobić tych rzeczy. Gdyby podejrzewali, że znała prawdę, zabiliby Alexa. Gdyby znalazła i oddała im medalion, zabiliby Alexa. Zniszczyliby dowody swoich wykroczeń. Tak czy siak, umarłby.

Nigdy w życiu nie czuła się bardziej bezradna.



- Nie chcemy napojów – powiedziała, zaskoczona swoim spokojnym tonem.
– Chociaż mam do ciebie trochę pytań. Kiedy ostatnio słyszałeś coś o Aleksie?
– Jeśli dość długo zmusi go do mówienia, może przypadkiem zdradzi jakąś ważną informację.

- Zdaje mi się, że już odpowiedziałem na to pytanie. Kilka tygodni temu – odparł Mitch. – Zadzwoił do nas, żeby powiedzieć, że wszedł do dżungli.

- Jak nazywa się mężczyzna z jego drużyny, którego znaleźliście? Ten, który ostatnio widział Alexa? Zniknął, kiedy obudziłam się na łodzi, więc nie miałam szansy z nim porozmawiać – I teraz wiedziała, dlaczego.

Mitch przełknął.

- Uch, nie mogę sobie przypomnieć.

Znow mocno szarpnęła dżinsy.

- Czy Argonauci nie fundowali podróży Alexa? Nie powinieneś mieć spisu z nazwiskami ludzi, których zatrudniasz?

- Nie fundowaliśmy podróży – odparł szybko. Za szybko. – Może Jason będzie ci mógł podać to nazwisko, gdy wróci.

- W dżungli, chciałam zostać i szukać Alexa, ale powiedzieliście, że już wykupił bilet z powrotem do Nowego Jorku. Wiesz, którymi liniami?

- Nie pamiętam – Zachichotał, dźwięk był napięty. – Będę z tobą szczery, Grace. Nie jestem pewny gdzie jest i nie jestem już pewny czy poleciał tamtym lotem. Chciałbym ci pomóc, ale... - Wzruszył ramionami. – Może być wszędzie.

- Teraz podejrzewacie fałszywe zagranie?

- Na pewno mamy nadzieję, że tak nie było. Nawet nie będziemy rozważać tej możliwości, dopóki nie będzie to absolutna konieczność.

Grace przeszukiwała umysł za kolejnym pytaniem, komentarzem, ale nie znalazła nic. Spojrzała na Dariusa. Jego wyraz twarzy był pusty, stoicki, a jednak miała instynktowne przeczucie, że pragnął przejść przez pokój i wbić Mitcha w dywan. Najwyraźniej Mitch miał podobne wrażenie, bo poruszył się nerwowo w fotelu.

Ze skupioną na sobie uwagą Mitcha, Dariusz zwyczajnie przeszedł po biurze, unosząc wazy i figurki, jakby nie były ważniejsze niż roztocza. Unosił je, przyglądał się i odkładał z całkowitym lekceważeniem. Mitch zeszywniał, przełknął. Chociaż żaden protest nie opuścił jego ust.



- Nie lubię cię – powiedział mu Darius, ważąc w dłoni zdobiony klejnotami kielich. Rzucił słowa z rodzajem spokoju, naturalną pewnością, jaką posiadali najpewniejsi siebie ludzie. – Przypominasz mi krwio pijczego wampira.

Mitch szarpnął niebieski krawat.

- Nie, uch, nie ma takich rzeczy jak wampiry.

- Ani smoki, jestem pewien – odpowiedział Darius.

Cały kolor odpłynął z twarzy mężczyzny, ocieniając zapadłość jego policzków. Oczy mu się rozszerzyły i przenosił uwagę między Dariuszem a kielichem.

- To prawda – odparł łamiącym się głosem, instynktownie sięgając ku artefaktowi.

Darius uderzył językiem o podniebienie. Rzucił kielich w powietrze, złapał go i znów rzucił. Gdy złapał go za drugim razem, powiedział zwyczajnie:

- Skoro jesteś niedowiarkiem, nie będziesz się musiał martwić o zostanie pożartym żywcem przez smoka – Uniósł brew. – Prawda?

Mitch wstał z zduszonym sapnięciem, krzesło zakręciło się za nim, gdy rozciągnął dłonie na powierzchni biurka.

- Odstaw to zanim wezwę ochronę. Wszystko, co zrobiłem, to próbowałem pomóc i oto jak mnie traktujecie. Macie wyjść.

- Widziałem wcześniej te rzeczy – zauważył Darius, zostając gdzie był i znów podrzucając kielich.

- Jestem pewien, że w *Archeologist Digest* – Mężczyzna rzucił Grace zdesperowane, przelotne spojrzenie.

Walczyła, żeby się na niego nie gapić.

- Teraz, proszę – dodał. – Mam pracę do wykonania i jestem pewien, że nie chcecie mi zabierać więcej czasu.

Po odstawianiu kielicha, Darius uniósł w dłoniach wazę chlubiącą się kolorowymi smokami wrytymi wokół krawędzi.

- Gdzie to znaleźliście?

Przerwa. Kaszel.

- W Madrycie. Naprawdę muszę wrócić do pracy.

- Przysiągłbym na własne życie, że to należało do mojego przyjaciela. Może o nim słyzałeś. Nazywa się... albo nazywał... Javar ta 'Arda. Podarował żonie, Teirze, identyczną wazę na rocznicę ich godów.



SERCE SMOKA



- Powinieneś to odłożyć – Mitch nerwowo oblizał usta. – Naprawdę zaraz wezwę ochronę. Nie chcę, ale to zrobię.

Darius odłożył wazę na miejsce, pozwalając jej zachwiać się złowrogo na krawędzi.

- Jak powiedziałem chwilę wcześniej, nie lubię cię. Ale Grace poprosiła mnie, żebym cię dziś nie zabijał. Ale wciąż... – dodał po krótkiej przerwie. - ...zawsze jest jutro.

Po tym, wyszedł z biura. *To mój mężczyzna*, pomyślała dumnie Grace.

- Miłego dnia, Mitch – rzuciła mu ostatnie spojrzenie. Jego twarzy była tak blada, że przypominał wampira-ducha. Wyciągał ręce, obiegał biurko w pośpiechu, by ocalić wazę przed zniszczeniem.

Gdy goniła za Dariusem, usłyszała trzask porcelany, wycie mężczyzny. Oba podbudowały jej ducha i powstrzymała uśmiech.



Zatracony w intensywności własnych grzmiących emocji, Darius patrzył przed siebie, gdy razem z Grace szli ku jej domu.

- Myślisz, że z Aleksem wszystko w porządku? – zapytała, jej głos był tak niski, że musiał się wysilić by dosłyszeć.

- Na razie. Ma coś, czego chcą. Inaczej zabiliby go już dawno temu.

To sprawiło, że przez długą chwilę była cicho.

- Jak myślisz, gdzie go trzymają?

- Na Atlantydzie.

Zatrzymała się w pół kroku i wróciła do ruchu.



- Ale sprawdzałeś. Powiedziałeś, że go tam nie ma.

- Nie było. Wtedy. Wizja Alexa to potwierdziła, bo wtedy był na powierzchni. Jakkolwiek po spotkaniu tchórzliwego Mitcha przypuszczam, że już został przeniesiony.

- Jak dojdziemy do tego, gdzie go trzymają na Atlantydzie? Przesłuchamy Mitcha? Włamiemy się do Argonautów?

- Nie – odparł. – Najpewniej znajdziemy to, czego potrzebujemy w miejscu zamieszkania Jasona Gravesa – Ale bardziej niż to, włamanie się do domu Jasona, pomoże mu lepiej zrozumieć mężczyznę, z którym niedługo będzie walczył.

Och, tak. Będzie walczył z Jasonem. Z każdą minioną sekundą wzrastała jego niecierpliwość.

- Masz rację – Grace pojaśniała i wygięła swoje pełne, różane usta z niecierpliwością. Jej rysy były tak śliczne, że czuł ból w piersi, gdy na nią patrzył. – Skoro nie ma go w mieście – powiedziała drwiąco. – Dziś jest idealny dzień, żebyśmy poszli do jego apartamentu.

- Pójdziemy wieczorem, gdy cienie nas ukryją.

- Potem... - głos jej się załamał. - ...wracasz do domu?

- Najpierw muszę zdobyć kamizelki.

Zbliżyli się do drzwi Grace i wyciągnęła klucz.

- Chcę iść z tobą, gdy będziesz wracał.

- Nie. Absolutnie nie.

Zmrużyła oczy.

- Wchodź do środka. Teraz – Delikatnie wepchnął ją w drzwi. – Muszę coś zrobić zanim do ciebie dołączę – Mroczna burza wirowała w nim. Potrzebował jakiegoś rozluźnienia, musiał zaplanować kolejny ruch. Ale więcej niż to, potrzebował jakiegoś zdystansowania do Grace i jego rosnących uczuć do niej.

Nie dał jej czasu na zadanie więcej pytań. Po prostu zamknął drzwi w jej zdumioną, piękną twarz.

- Będę tu, gdybyś mnie potrzebowała – powiedział przez drewno.

Może to jego wyobraźnia, albo widział jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej, ale w umyśle widział jak opuszkami palców pieści powierzchnię drewna, patrzył jak zaciska usta, a jej spojrzenie smutnieje. Nie wiedziała co się z nim



dzieje i to ją martwiło. To nie był pierwszy raz, kiedy się o niego martwiła i za każdym razem dotykało go to głęboko, jakoś go zmiękczejac.

Czekał aż usłyszał, że przekreśliła zamek w drzwiach zanim odszedł i zaczął krążyć w tę i z powrotem po korytarzu. Chciałby obejrzeć ten Nowy Jork, ale zakłęcie wiążące zapobiegało większemu dystansowi między nim a Grace. Okazjonalnie ludzie go mijali i rzucali zaciekawione spojrzenia, ale nikt się nie zatrzymał i nie pytał o nic.

Chcę iść z tobą, powiedziała Grace.

Błądł na myśl o zabraniu jej z powrotem do swojego domu, nawet mimo tego, że wypełniała go radość. Jak bardzo chciałby rozłożyć Grace na swoim łóżku, jej ciało nagie i chętne. Pożądał spełnienia tego.

Myśl o byciu bez niej go mroziła.

I potwierdzała, że zimno wypuściło go z pęt.

Jutro musi odejść. Miał chwile całkowitej siły i chwile całkowitej słabości. Nieważne, czego się dowiedział czy nie dowiedział, nieważne, co zdobył czy nie zdobył, rano musi wrócić do domu, albo nie sądził, by miał siłę przejść przez mgłę. A jeszcze tyle miał do zrobienia.

Ciągle musiał zabić Grace.

Ale czy mógł? Mógł ją skrzywdzić?

Dariusz nie musiał o tym myśleć. Nie. Nie mógł.

Odpowiedź przeszła go, ostra jak miecz. Nie mógł w żaden sposób skrzywdzić słodkiej, niewinnej Grace.

Zniewoliła go na tak wielu poziomach. Zaczynał na niej polegać w sposób, jaki uważał za niemożliwy, pragnąc emocji, które sprawiała, że czuł z taką samą dzikością, z jaką ich nienawidził. Bez niej nie był w pełni żywy.

Patrzył jak stawiała czoła mężczyźnie, Mitchowi i czuł dumę. Nie cofnęła się. Przepytywała go nie ujawniając swojego bólu, nie rozpadając się pod potrzebą wymierzenia sprawiedliwości. Była kobietą siły i honoru, kobietą miłości i zaufania.

Jego kobietą.

Jego buty cicho uderzały o dywan. Zatapiał się w zapachu jedzenia, zdającym się wypełniać cały budynek, to miasto i kierując jego myśli ku domu. Javar i wszystkie smoki z tej jednostki nie żyli. Mroczny smutek wypełnił jego krew, gdy w końcu uznał prawdę. Wiedział bez cienia



wątpliwości w chwili, gdy zobaczył skarby z domu Javara wystawione tak drwiąco u Argonautów.

Jego przyjaciele nie żyli, powtórzył w myślach. Zginęli od pistoletów, najprawdopodobniej. Pistoletów... i wampirów. Może Księga Ra-Dracus też pomogła. Nieważne, co się stało, nieważne, co zostało zrobione, będzie miał swoją zemstę.

To przychodziło z pozwolenia ludziom wiedzieć o Atlantydzie, przed *tym* ostrzegał go Javar.

Podczas gdy Javar nie był łatwym mężczyzną, był dla Dariusa jak ojciec. Rozumieli się nawzajem. Gdy Teira wkroczyła w życie Javara, mężczyzna zmiękł i więź między nauczycielem a uczniem się pogłębiła. Co za bezsensowna śmierć. Niepotrzebna śmierć. Nie stracił nikogo bliskiego od czasu zamordowania jego rodziny. A teraz strumienie bólu, przeszłego i obecnego, rosły w nim jak fala wody, przedzierając się przez przeszłe bariery ochronne i korodując sam materiał jego otępienia. Ukłuł go ostry ból i chwycił się za pierś.

Zaprzecz swoim łzom i ukryj w sobie ból, chłopcze. Użyj go przeciw tym, którzy chcą dla nas krzywdy. Zabij ich tym.

Javar powtarzał jedną wariację tych słów po drugiej. Nie chciałby, żeby Darius go opłakiwał, ale smok i tak to robił. Nie przetrwałby tych pierwszych lat bez Javara, bez celu jak dał mu nauczyciel.

Powinien zabić ludzkiego mężczyznę, Mitcha, pomyślał Darius beznamietnie. Powinien zabić obu ludzkich mężczyzn. Mitcha i Patricka. Obaj wiedzieli o mgle, najprawdopodobniej przeszli i odegrali rolę w śmierci Javara. Jakkolwiek, gdyby ich zniszczył, czuł pewność, że brat Grace zostałby zabity w odwecie.

Nawet więcej, nie chciał, żeby Grace widziała go jako zabójcę. Obrońcę, tak. Kochankę, definitywnie. Ale bezwzględnego mordercę? Już nie.

Mógł tylko zgadywać jakby zareagowała, gdyby w pełni ujrzała ukrytą w nim bestię. Drżała ze strachu i niesmaku? Uciekłaby od niego jakby był potworem? Nie chciał, żeby się go bała, chciał, żeby była uległa. Zapraszająca. Po prostu chciał jej, całej. Teraz... i może zawsze.

Znalazł się tak blisko utraty kontroli z tym zwanym Patrickiem i uspokojenie się wymagało ogromnego wysiłku. Spotkanie twarzą w twarz z



SERCE SMOKA



mężczyzną, który przesunął opuszkami palców po śpiącym ciele Grace rozwścieczyło go. Tylko on mógł jej dotykać. Tylko on, Darius, mógł patrzeć na jej soczyste krągłości i wyobrażać ją sobie rozebrana i otwartą, gotową i chętną.

Należała do niego.

Chciał dać jej świat, a nie odebrać.

Chciał napełnić jej dni podnieceniem, a noce namiętnością. Chciał ją chronić, honorować i poświęcić się jej potrzebom. Nie mógł jej puścić, zrozumiał teraz. Nigdy. Potrzebowała jej, jakby była jego sercem. Jego emocje nigdy nie były łagodne, gdy chodziło o nią, ale tak niepowstrzymane jak gwałtowna burza.

Nigdy nie będę zdolny jej zranić. Przyznanie się w nim ustaliło. Jego najgłębsze, męskie instynkty wiedziały to od początku. Kobieta była częścią niego, najlepszą częścią i zranienie jej zniszczyłoby jego.

Jest sposób by mieć to wszystko, zdecydował. Sposób by uchronić ją przed krzywdą, sposób by zatrzymać ją dla siebie i wciąż honorować swoją przysięgę.

Musiał tylko dojść, jaki to sposób.



17

Z ukradzionym medalionem w kieszeni, Alex ujął dłoń Teiry w swoją, wdzięczny za jej ciepło, miękkość i siłę.

Przeszedł go dreszcz. Nie z zimna czy straty krwi, ale spowodowanego narkotykiem głodu. Pragnął, och, jak pragnął więcej przeklętej substancji. Miał sucho w ustach. Jego głowa pulsowała, tworząc tępy ból, który niedługo stanie się piekłem. Potrzebował tych cholernych prochów i był przerażony, że część niego chciała tu zostać i poczekać na kolejną dawkę.

Inna część niego, zdrowsza część, ukazywała mu w umyśle obrazy siostry i matki. Następny nadszedł obraz Teiry, która została zabrana, zraniona w najgorszy możliwy sposób. Obraz zwlekał, napędzając iskrę gniewu. I gniew przewyciężył głód.

Dziś opuści ten pałac.

Uratowanie Teiry było konieczne dla spokoju jego umysłu. Był jej to winny. Byli w tym razem, mieli tylko siebie.

- Jesteś gotowa? – zapytał. Czekali aż pałac powyżej ucichnie, a teraz cisza zapadła.

- Gotowa – odpowiedziała.

- Zapewnię ci bezpieczeństwo – obiecał, modląc się by mówił prawdę.

- A ja tobie – odparła, jej ton był pewniejszy niż jego.

Jak mógł w nią kiedykolwiek wątpić? Uścisnął jej rękę.

- Zróbmy to.

Razem ruszyli ku drzwiom i gruba bariera z kości słoniowej otworzyła się gładko, jakby nigdy nie stanowiły żadnej przeszkody.

Jak łatwo, pomyślał. Noś medalion i wchodź i wychodź, jak chcesz. Biorąc uspokajający oddech, Alex wyprowadził Teirę z celi. Utrzymywał swoje kroki lekkimi, ale przez cały czas serce łomotało mu w piersi.



Im bardziej oddalali się od celi, tym mroźniejsze stawało się powietrze, aż jego skóra była spierzchnięta. Mgła wirowała jak oszalała zamieć, tak gęsta, że widział tylko to, co było bezpośrednio przed jego twarzą. Suchy lód, zrozumiał, przypominając sobie jak Jason przechwalał się wrzuceniem toreb przez portal. Odłamki trzaskały pod jego butami.

Był wdzięczny za mgłę. Obejmowała go chłodną głębią i ukrywała. Używając wolnej ręki, przesuwał opuszkami palców po ścianie, pozwalając szorstkiej powierzchni się prowadzić.

Obok niego, ciało Teiry drżało. Puścił jej dłoń i owinął ramię wokół jej wąskiej talii, przyciskając ją do ciepła swojego boku, pocierając dłonią o jej zimne jak lód ramię. Jej delikatny zapach wypełnił mu nos, rozgrzewając krew. Chciałby widzieć jej twarz, widzieć jak mgła tworzy wokół niej błyszczącą aurę, bo wiedział, że byłby to najbardziej erotyczny widok w jego życiu.

- Jestem tu – uspokoił.

- Zimno... mnie osłabia – odparła, potykając się.

Własna słabość też sprawiła, że się potykał, ale użył swojej wagi by ustabilizować ich oboje.

- Ogrzeję cię – powiedział. Gdy zagłębiali się w pałac, Alex oczekiwał, że wybuchnie alarm. Że otoczą ich mężczyźni z bronią. Zamiast tego, cisza.

Ściana skończyła się zbyt szybko i wszystko, co mu zostało za przewodnika to powietrze i mgła. Gdzie stąd pójdzie? Biel była zbyt gęsta. Gdy rozważał, samotna figura rozdzieliła mgłę i skręciła za róg.

Niewidziany, Alex wepchnął Teirę za siebie, czekając póki mężczyzna nie zmniejszył odległości. Z każdą minioną sekundą, z napięcia włosy powstawały mu na karku. Gdy strażnik podszedł wystarczająco blisko, Alex nie pozwolił sobie myśleć. Po prostu wbił pięść w wyeksponowaną krtani mężczyzny, odcinając mu dopływ powietrza. Bulgocząc, upadł twardo i szybko. Alex nie wiedział czy go zabił i nie dbał o to.

Drżącymi ruchami, zdjął z mężczyzny płaszcz i owinął go wokół ramion Teiry. Gruby, brązowy materiał połknął jej niewielką postać. Rozejrzał się za bronią, ale nie widział żadnej. Gdy zauważył upuszczoną gaśnicę, uniósł ją i owinął paski wokół ramion. Niebyt dobra broń, ale musi wystarczyć.

- W którą stronę jest portal? – wyszeptał do smoczycy.



- Nie możesz użyć tego portalu. Próbowалам wcześniej uciec, gdy zabrali mnie od ciebie. Zbyt wielu strażników. Zbyt wiele broni.

Wydał sfrustrowane westchnienie i przesunął dłonią po włosach. Nie doszedł tak daleko, żeby się teraz zatrzymać.

- Musimy wziąć ich z zaskoczenia – Chociaż jak ich dwoje miało tego dokonać, nie miał pojęcia.

- Jest inna droga – powiedziała. – Drugi portal po drugiej stronie wyspy. Darius en Kragin jest tam Strażnikiem i przekonamy... przekonamy to dobre słowo?... żeby pozwolił ci przejść.

Uśmiech ulgi uniósł kąciki jego ust. Przysunął twarz tak blisko niej, że ich nosy się dotykały i spojrzał w złote oczy.

- Prowadź, dziecino. Podążę za tobą wszędzie.

Zwróciła uśmiech, chociaż jego krawędzie znaczyła aura smutku.

- Nie chcę cię stracić – odparła. – Nie chcę, żebyś odszedł.

- Więc chodź ze mną – Gdy otworzyła usta, żeby zaprotestować, przerwał. – Nie dawaj teraz odpowiedzi – Też nie chciał jej stracić, zrozumiał, i właściwie będzie walczył, żeby ją zatrzymać. Po tak wielu latach trzymania się swojej wolności, w końcu chętnie ją odda za związek z kobietą. Tą kobietą. – Po prostu o tym pomyśl, okej? Teraz musimy się stąd wydostać.

Znów splótł z nią palce i Teira słabo powiodła go ku szerokiej klatce schodowej. Następny pokój, do którego weszli był bardziej mroźny, ale nie tak gęsto zamglony. Alex rozejrzał się po nowym otoczeniu. Nie było mebli, a jednak było tam więcej bogactwa niż kiedykolwiek widział. Heban pod stopami, klejnoty na ścianach i kryształ powyżej. Zatrzymał się w pół kroku i mógł się tylko gapić.

To dlatego Jason pragnął mgły. *Do diabła, ja też tego chcę.*

Poczucie chciwości natychmiast go przydusiło. Musiał być sposób, żeby zabrać trochę tego do domu. Ukryć kilka klejnotów pod koszulą. Napęłnić kieszenie. Mógłby zapewnić swojej rodzinie luksus na resztę życia.

Myśl o rodzinie zatopiła go w desperackiej potrzebie zobaczenia ich. Jason twierdził, że nie zostali ranni, ale Alex nie wierzył w żadne słowa opuszczające usta tego mordercy.

Nikt by się nigdy nie dowiedział, co zrobił i to rzeczywiście była uderzająca do głowy myśl. Wyciągnął rękę i przesunął palcami po zdobionej klejnotami



ścianie. Gdy to zrobił, otoczył go egzotyczny zapach jaśminu, rozluźniając uścisk w gardle i przypominając, że już miał skarb. Teirę. Spojrzał na nią, a ona uśmiechnęła się do niego powoli... uśmiechem zaufania. Jego ręka opadła do boku.

Atlantyda musi zostać utrzymana w sekrecie. Ludzie tacy jak Jason kontynuowaliby grabieże, nigdy nie ustając w pogoni za bogactwem, zabijając mężczyzn, kobiety i dzieci w trakcie. *Boże, jak głupi byłem, jak zatracony w potrzebie chwały.* Zagroził dla tego całą swoją rodzinę. Dla prestiżu i pieniędzy. Jego żołądek ścisnął się wstydem, czyniąc go jeszcze bardziej świadomym, że jego ciało pragnie prochów.

- Chodź – powiedział. – Wydostańmy się stąd.

- Tak.

Manewrowali wokół rogów, potykając się przez puste pokoje, sprawiające, że Alex czuł się jakby wędrował przez labirynt. Większość ścian była naga, ograbiona z klejnotów. Kilku strażników stało na stanowiskach, ale nie wykryli Alexa i Teiry, których kryły mgła i cienie.

Wielkie na dwie stopy panele z kości słoniowej, zdobione smoczą mozaiką zakończyły ich poszukiwanie. Para drzwi otworzyła się, wypuszczając ich w noc. Rozbijające się fale tworzyły uspokajającą kołysankę, a ciepłe powietrze wypełnione było zapachem soli i morza. Teira się zatrzymała, pozwalając ciepłu się odmrozić i wzmocnić. Kolor wrócił na jej policzki, a jej plecy się wyprostowały.

Upuściła płaszcz i szeroko rozłożyła ramiona.

Alex był pijany hipnotyzującym pięknem obu, Teiry i Atlantydy. Był półmroczny połysk na odbierającej dech, bogatej roślinności i wspaniałym zestawie kolorowych kwiatów. Kwiatów, do których Teira zdawała się należeć.

Jak miasto pod wodą mogło mieć noc i dzień? Nie było słońca ani księżyca. Kryształowe pryzmy rozciągały się powyżej jak daleko sięgnąć okiem.

Życie pulsowało wokół, napędzając go aż do rdzenia, sprawiając, że zapomniał o suchości w ustach, o gorzkiej potrzebie.

- Jeśli pójdziemy ścieżką przez las – powiedziała Teira, jej głos był silniejszy niż kiedykolwiek w pałacu. – Dotrzemy do Dariusa rankiem.

- Więc chodźmy.

Jeden ze strażników spacerujących wokół bastionu ich zauważył.



- Tam na dole – krzyknął
- Zatrzymać ich! – krzyknął ktoś inny.

Pop. Świst. Poleciały kule, uderzając w ziemię kilka stóp za nimi. Alex przyspieszył, biegnąc z całą prędkością, gaśnica uderzała go w plecy. Później poczuje siniaki. Teraz czuł tylko błogosławiona oziębiałość przyływu adrenaliny.

Ciągle ręka w rękę z Teirą, zmusił ją by trzymała się za nim. Wbiegł w bezpieczeństwo drzew zanim w końcu zwolnił. Alex lubił myśleć, że jest w szczytowej formie, albo przynajmniej był, dzięki codziennym ćwiczeniom. Ale teraz jego oddech był płytki, a puls przyspieszony, jakby był pod napięciem.

- Musisz odpocząć – wydyszała jego towarzysza. – Tutaj jesteśmy bezpieczni. Możemy się zatrzymać.

- Nie. Bez odpoczynku. Ruszaj.

Objęła prowadzenie i zmusił nagle ciężkie stopy, by ruszały jedna za drugą. Skupił umysł na zadaniu, a nie prochach, które zostawiał za sobą. Przez chwilę jego wzrok się rozmazał i się zachwiało. Teira spojrzała przez ramię, zmartwiona.

- Ruszaj – powtórzył.

Gdy skręcili wokół ogromnego wiązu, ogromny mężczyzna wyskoczył z cieni, a za nim szybko następny. Ich twarze nie były widoczne w rosnącej ciemności, ale Alex czuł gniew gotujący się w ich ciałach.

Teira krzyknęła.

Zachowując się instynktownie, Alex prysnął ciekłym azotem, okręcając się. Gęsta piana bieli pokryła mężczyzn, którzy warczeli nierozpoznawalne przekleństwa ocierając twarze. Rzucił czerwony kanister na ziemię i pociągnął Teirę przez gęstą roślinność. Potem biegli. Biegli wokół drzew i krzaków, kwiatów i kamieni. Przebrnęli przez dwie kryształowe rzeki po drodze i cały czas słyszał ścigających ich mężczyzn, ich kroki szybki, zdeterminowane.

- Którędy? – zawołał.

- Na wschód – odparła, dysząc odrobinę. Biała szata, którą nosiła wirowała jej wokół kostek, a blade jak światło księżycy włosy za plecami. – Jest... miasto... w pobliżu. Możemy się tam zgubić.

Alex skręcił na wschód, naciągając swoją wytrzymałość. Im dłużej biegł tym mniej słyszał ścigających. Albo ich zgubił albo się poddali. Albo jakoś byli



zdolni cicho podążać. Nie zmniejszył ostrożności. Dopiero, gdy Teira będzie bezpiecznie ukryta w jego apartamencie się odpręży... po tym jak będzie się z nią kochał. Kilka razy.

Po czymś, co wydawało się wiecznością, dotarli do miasta. W jednej chwili byli otoczeni przez gęsty las, w następnej przez błyszczące srebrem i złotem budynki. Zwolnił, gdy znalazł się na zatłoczonej, kamiennej ulicy. Tłumy ludzi podążały w każdym kierunku. Nie, nie ludzi. Uskrzydionych mężczyzn, podobnych do byków zwierząt i kobiet z rogami. Przeplatani przez wysokie, szczupłe, humanoidalne stworzenia ze skórą koloru świeżego śniegu. Prześlizgiwali się raczej niż chodzili.

Alex czuł ich dynamicznie surrealne oczy zatopione w nim z głodem, jakby już mogli posmakować jego krwi. Wampiry. Zadrzał. Poruszali się z płynną, kocią gracją, ledwie błyski białej skóry i obfite, czarne ubrania. Jedynym kolorem, jakie posiadali były ich oczy, nieludzko niebieskie, które hipnotyzowały i obiecywały spełnienie każdej fantazji.

Jego ramiona zeszywniały i sięgnął w górę, rozmasowując kark, zakrywając ślady jego ostatniego spotkania z wampirem. Księga Ra-Dracus mówiła o ich nienasyconym głodzie krwi... większym, niż deklarowały ziemskie legendy. Wiedział z pierwszej ręki.

- Tutaj – powiedziała Teira. Wciągnęła go do najbliższego budynku. – Ukryjemy się tu dopóki się nie upewnimy, że jest bezpiecznie.

Głośna muzyka, bardziej płynna niż rock, mniej rozbudowana niż klasyka, rozprzestrzeniała się w każdym kierunku. Głosy i śmiech mieszały się z muzyką, gdy ludzie mieszały się i tańczyli. Razem z Teirą przeszedł przez tłum, starając się pozostać niezauważonym. Tam, na tyle, był pusty stolik i pośpiesznie go zajęli.

Opadł na swoje siedzenie. Adrenalinowy kop, którego doświadczył w lesie pomógł zamaskować potrzebę narkotyku, ale teraz, gdy wzrosła nowa fala, stał się niesamowicie świadomy drżenia swoich rąk i zbolątych skroni.

Zbliżyła się do nich kobieta i postawiła na stole dwie szklanki. Dwa małe rogi wystawały jej z czoła. Rzuciła im kruchy uśmiech i powiedziała kilka słów w języku, którego czasem używała Teira. Zaczynał wyłapywać niezwykle ton i wymowę, więc nie potrzebował tłumacza, żeby wiedzieć, że



kelnerka powiedziała „pijcie i wychodźcie, albo dzisiejszy dzień będzie waszym ostatnim”, zanim odeszła, gubiąc się w tłumie.

- Jest tu dużo wampirów – odezwała się Soszyca, rozglądając się wokoło. – Więcej niż zwykle.

Szept ciemnych ubrań. Dreszcz elektryzującej mocy. Potem ktoś tam był, stojąc za Teirą, pieszcząc jej ramię. Śmiech i muzyka szybko opadły do ciszy i bywalcy patrzyli po sobie.

- Ładnie pachniesz, smoczątko – powiedział wampir samiec, jego głos był hipnotyczny i mroczny. Uwodzicielski. – Chociaż zastawiam się jak będziesz smakować.

Chwilę zajęło Alexowi tłumaczenie. Gdy zrozumiał, zobaczył czerwień. Nie dbał o to o ile silniejsze były wampiry, nie dbał o to, że może zacząć walkę, nie pozwolił grozić Teirze.

- Odczep się – powiedział patrząc na krwiopijcę. – Albo to twoja krew zostanie dziś rozlana.

Wampir uśmiechnął się drwiąco.

- Smakuję jak śmierć – odparła w końcu Teira. Spojrzeniem nerwowo przenosiła od Alexa do wampira. – Zostaw nas. Chcemy tylko odpocząć. Niedługo odejdziemy.

- Nie, nie odejdziecie. Nie, dopóki nie spróbuję obojga, ciebie i człowieka.

Kolejny wampir do nich dołączył, jego usta były krwawoczerwonym skrzywieniem.

- Nie możemy zranić człowieka, Aarlock. Wiesz to.

- Nie zabiję go. Jakkolwiek, smok...

Zbliżył się kolejny wampir, bardziej zatłaczając ich stół.

- Człowiek nie nosi znaku. Możemy zabić oboje, jeśli chcemy.

Wszyscy trzej spojrzeli na szyję Alexa. Ten, zwany Aarlock, uśmiechnął się powoli.

- Nie, nie nosi znaku jak inni ludzie. Można się z nim zabawić.

Alex niemal widział noże i widelce zajmujące ich umysł i zastanawiał się, jaki znak nosili Jason i jego słudzy, żeby powstrzymać ataki wampirów. Muszę coś zrobić, pomyślał, wstając. Nie wiedząc, co więcej może zrobić, cofnął pięść. Zanim miał czas mrugnąć, wampir chwycił go za rękę i trzymał



go w siniaczącym uścisku. Te niezwykle oczy obróciły się ku niemu, zagłębiając się w jego, sondując.

Objął go dziwny letarg, jakby dostał pełną dawkę tych pysznych prochów. Nagle jedyne, czego chciał, to by wampir zatopił kły w jego szyi, pragnął tylko oddać się potężnemu mężczyźnie.

Drobna, delikatna Teira, która uwielbiała czuły dotyk, warknęła – dźwięk bardziej zwierzęcy niż ludzki – wstała i obnażyła zaskakująco ostre pazury. Odepchnęła wampira, powodując, że potknął się puszczając Alexa.

- Nie dotykaj go – warknęła. – Jest mój.

Reszta wampirów ich otoczyła, jedne obnażając kły, inne sycząc. Alex otrząsnął się z otępienia, gdy Teira błysnęła własnym zestawem kłów, jej były dłuższe niż wampirów. Oczy Alexa się zaokrągliły. Wiedział, że była zmiennokształtną smoczyką, ale nie oczekiwał, że jej ciało naprawdę się fizycznie zmieni.

- Musimy wyjść – odezwała się, znów w jego języku, nie odrywając uwagi od stworzeń przed sobą. – Potrzebujemy rozproszenia.

Z determinacją ruszającą przez żyły, dłońmi ociekającymi potem, rozejrzał się, szukając włóczni, pochodni, czegokolwiek. Gdy to zawiodło, spojrzął na tylne drzwi – nie żeby mogli ich użyć. Wampiry utworzyły wokół nich koło, ich ciała niemal promieniały głodną energią.

Wyostrzył się jego opiekuńczy instynkt. Musi użyć własnego ciała, by odwrócić ich uwagę. Nigdy nie walczył z wampirem – oczywiście – ale zawsze mile witał nowe doświadczenia.

- Rozproszę ich – Jego mięśnie się napięły, szykując się. – Biegnij, dzieciно i się nie oglądaj.

Wciągnęła oddech.

- Nie. Nie!

- Zrób to!

Frontowe drzwi się otworzyły, oszczędzając jej odpowiedzi.

Trzej najwięksi mężczyźni, jakich kiedykolwiek widział wskoczyli do środka. Otaczała ich aura zagrożenia, tak ciemna jak ich ubrania. Ich twarze były czerwone, ich oczy napuchnięte od jakiejś toksyny. Alex zrozumiał niemal natychmiast, że to giganci z lasu.

Wampiry wydały kolekcję syków i cofnęły się.



Teira spojrzała nad jego ramieniem, a gdy zobaczyła kto wszedł, sapnęła.
- Braun, Vorik, Coal! – Uśmiechając się z ulgą, pomachała im, drugą rękę kładąc na ramieniu Alexa. – Pomogą nam.

Trzej mężczyźni rzucili im spojrzenie, niemal niedostrzegalne skinienie, potem rozdzielili się i przyjęli pozę „przyjdźcie i nas weźcie, krwiopijcy”.

Alex musiał walczyć z szokiem.

- Znasz ich?

- To ludzie Dariusa.

- Więc czemu krzyczałaś, gdy zbliżyli się do nas w lesie?

- Nie wiedziałam, kim byli. Chodź. Chodźmy do nich.

Podczas gdy był wdzięczny za pomoc, Alex był również dziwnie zawiedziony. Sam chciał uratować Teirę. Chciał, żeby jej pochwała była tylko dla niego. Jak głupio, skoro nie pożyłby wystarczająco długo by dostać taką pochwałę.

Gdy Alex i Teira ruszyli ku frontowym drzwiom, wampiry i smoki podzieliły klub, każda grupa zajmując jedną stronę, naprzeciw siebie. W chwili, gdy zbliżył się do ich ratowników, został szorstko zepchnięty za nich. Teira została delikatnie uniesiona z drogi.

- Co robiłaś w lesie, Teiro? – zapytał jeden z wojowników. Nie oderwał przeszywającego spojrzenia od wroga.

- Uciekałam – odpowiedziała.

Twardy, niebezpieczny błysk pochłonął jego złote oczy.

- Uciekałaś? Powiesz mi więcej później – Wskazał ku Alexowi podbródkiem.
- A co z człowiekiem?

Teira rzuciła spojrzenie mężczyźnie. Co z człowiekiem? To pytanie zajmowało ją przez kilka ostatnich tygodni. Gdyby tylko był taki jak inni z jego rodzaju, mogłaby go zignorować. Gdyby tylko jej tak kompletnie nie pociągał... Był niemal tak wysoki jak smoczy wojownik z szerokimi ramionami i szczupłym, silnym ciałem. Krótkie, kręcone rude włosy obramowywały silną, kwadratową twarz. Jego wargi były szerokie i miękkie, szczęka kanciasta. Ale to jego oczy ją tak naprawdę zniewoliły. Były duże i zielone, i napełnione tak wieloma marzeniami. Te marzenia wołały do niej na tak wiele sposobów.

- Jest moim przyjacielem – powiedziała do Vorika. – Niech nie spadnie na niego żadna krzywda.



Słuchając rozmowy, Braun obrócił się, promieniując furją.

- Co z Javarem?

Nienawidziła tego, że musi dać mu wiadomość, tu i teraz, i to tak, ale nie skłamała i się nie uchyliła.

- Nie żyje – powiedziała smutno.

- Martwy! – zawołały na raz trzy smoki.

Żal wypełnił wyraz twarzy Brauna, ale szybko utwardził emocję w determinację.

- Byli inni ludzie w pałacu. Nosili dziwne rzeczy, które strzelały jakimiś dyskami.

- Te dyski zostają w smoczycy ciałach, zostawiając ciała otwartymi i zapobiegając uzdrawianiu.

- To samo nie...

- To samo tak. Pałac został zamieniony w krainę lodu. Gdy nasza siła została wysuszona, ludzie zaatakowali ze swoją bronią – Wspomniała jak łatwo jej ludzie zostali zniszczeni. W jednej chwili, zdrowi, szczęśliwi i cali. W następnej nic. Zamordowani.

Zaciskając dłonie, sprawiła, że ostrza pazurów wbiły się w ciało. Ledwie czuła ukłucie. Czemu ludzie utrzymywali ją przy życiu, uwięzioną, mogła tylko zgadywać. Może jak groźbę dla Alexa? Narzędzie wymiany? Trzymali ją osłabioną przez zimno, próbowali też ją głodzić, ale kradła odrobinę jedzenia tu i tam. Więcej niż wszystko, ludzie trzymali ją przestraszoną. O siebie, o Alexa.

Nie spocznie póki intruzi nie zostaną zniszczeni.

Kochała męża, kochała czas spędzony z nim i tęskniła za nim, ale nigdy nie nappełniał jej tak wielką tęsknotą jak Alex, jakby nie mogła oddychać, gdy nie było go w pobliżu. Westchnęła. Co zrobi z przystojnym człowiekiem? Chciała żeby tu został, z nią. Chciała, żeby trzymał ją w ramionach każdej nocy i budził pocałunkami każdego ranka. Jeśli nie zostanie, straci go. Nie mogła przetrwać na powierzchni.

Dźwięk gardłowych przekleństw przerwał jej zadumę.

- Nie jesteście tu mile widziani, smoki – warknął wampir.



- Przyszliśmy po człowieka i kobietę – odparł spokojnie Vorik. Trzymał dłonie nad rękojeścią miecza... miecza, który mógł przeciąć pierś wampira, posyłając truciznę w ciało stworzenia i zabójczy cios. – Nie chcemy kłopotów.

- Znaleźliśmy ich pierwsi. Należą do nas.

- Może chcecie z nami o nich walczyć Coal rzucił oponentowi wyczekujący uśmiech.

- To zaproszenie, jakiemu nie możemy odmówić – wampir posłał własny wyczekujący uśmiech.

Smoki były silniejsze, ale wampiry szybsze. Lata temu, oba walczyły i smoki zwyciężyły. Ale obie rasy cierpiały straszliwie. Jeśli będą walczyć teraz, Teira nie była pewna czy przetrwa choćby jeden stojący mężczyzna.

- Puście ich – powiedział wampir do swoich braci, zaskakując ją. – Te smoki ugną się przed nami wystarczająco szybko.

- Nigdy się przed wami nie ugniemy – wypluł Braun.

Słowo „zobaczymy” zostało posłane z ogromną pewnością.

- Tak, zobaczymy.

Vorik uniósł brwi.

- Zobaczymy teraz.

Bez wydania pojedynczego dźwięku, smoki rzuciły się na wampiry, obnażone zęby błyszcząły głodną bielą, wizja cichej śmierci, gdy transformowali się od mężczyzn w bestie. Upuścili miecze, uwalniając naturalny refleks. Wampiry poruszały się szybko, wspinając się do sufitu, potem rzucając się na smoki przed ponownym wspięciem się. To był niebezpieczny taniec.

Były warkotu i pomruki bólu, dźwięk dartych ubrań. Błysk pazurów i zapach krwi i siarki.

- Smród smoków czuć na mile – warknął jeden z wampirów, tnąc ostrymi pazurami.

- Skoro mnie czujesz, Aarlock, równie dobrze możesz poczuć moje płomienie – Vorik wypluł czerwono-pomarańczowe iskry, trafiając wampira w bok.

Wybuch udręczony krzyk, mieszając się z dźwiękiem skwierczącej skóry. Z oczyma błyszczącymi nienawiścią, wampir się zemścił, atakując wprost,



obnażając kły. Zanim Vorik miał czas się ruszyć, ich ciała się zderzyły i Aarlock wbił kły w szyję smoka.

Vorik chwycił go za kark, oderwał od siebie i rzucił na ziemię.

- Wiedzę, że ciągle gryziesz jak dziewczyna, Aarlock – zadrwił.

- Widzę, że ciągle zioniesz jak szczenię.

I znów byli na sobie.

- Podaj mi sztylet – rzucił Alex przez ramię do Teiry. Gdy walka się zaczęła, wepchnął ją za siebie. Nie wiedział czy może jakoś pomóc, ale nie mógł pozwolić tym smoczym mężczyznom walczyć samym. Musiał coś zrobić.

Próbowała manewrować wokół niego chyba już setny raz. Kobieta chciała go chronić, zamiast na odwrót.

- Nie – powiedziała. – Nie możemy interweniować. Tylko ich rozproszymy.

Alex dalej szukał broni, kątem oka obserwując burdę. Każdy z gatunków walczył twardo i okrutnie, gryząc i tnąc. Smoki upuszczały krwi zębami, szponami i ogonami, gdy wampiry replikowały w szybkości, ruszając się z jednego końca baru na drugi. Ich rdzawo-czerwona krew kapiała na smoki, zachowując się jak kwas.

Na końcu, szybkość i zatruta krew nie wystarczyły.

Im więcej ognia produkowały smoki, tym silniejsze się stawały. Nawet Teira zdawała się chłonać ciepło, jak kwiat obracający się ku słońcu. Cały kolor wrócił do jej policzków. Alex ocierał pot z twarzy.

Gdy w końcu bitwa się skończyła, płonący żar i wampirze popioły zalegały podłogę. Braun, Vorik i Coal ciągle stali. Byli pokryci krwią i ranami, ale na Boga, stali.

Jeden ze smoków, Braun, wypchnął Alexa na zewnątrz. Inni, włączając Teirę, podążyli. Szybko zajęła się przedstawieniem. Alex nigdy bardziej nie był świadomy swojej ludzkiej kruchości. Mężczyźni, których znał nie zachowywali się jak ci wojownicy, gotowi i chętni do przelewania krwi.

- Czego chcą ci ludzie w pałacu, Teiro? – zapytał Vorik.

- Bogactw. Zabierają je na powierzchnię.

- Niech to cholera – warknął Coal. Rzucił miażdżące spojrzenie Alexowi. Mężczyzna cofnął się, unosząc dłonie.

- Nie jestem z nimi. Pomogę wam, jeśli będę mógł.



SERCE SMOKA



- Był więźniem, jak ja – Teira napotkała spojrzenie każdego mężczyzny. – Są z wami inni wojownicy? Możemy dziś odzyskać pałac?

Braun potrząsnął głową.

- Nie możemy działać póki Darius nie wróci. Nasze rozkazy to zostać na zewnątrz pałacu, zatrzymać każdego, kto spróbuje wejść lub wyjść.

Vorik skrzywił się ku niej.

- Czas wojny nadejdzie i wtedy zadziałamy. Do tego czasu, nie zrobimy nic – Jego wzrok stał się przeszywający. – Rozumiesz?

- Kiedy Darius wróci? – zażądała odpowiedzi. – Pragnę zemsty.

Ignorując jej pytanie, Coal wymienił zmartwione spojrzenie z Braunem.

- Jak my. Jak my.



Jason Graves studiował twierdzę wampirów oceniającymi oczyma.

Podczas gdy fortecy brakowało tego samego bogactwa, co smoczemu pałacowi, miało go dość by pochwycić jego uwagę. Srebrne ściany. Wyłożone złotem podłogi. Podłogi wyłożone fioletowym baranim runem.

Może powinnie przemyśleć sojusz z wampirami.

Wspomogli użytecznymi narzędziami do rozbierania smoczych ścian z ich klejnotów, jak też wskazali umiejscowienie monet i innych skarbów. A w zamian, Jason miał zabić smoki. Dobra wymiana, jego zdaniem. Albo tak sądził. Zaczynał podejrzewać, że w chwili, gdy smoki zostaną eksterminowane, wampiry zaczną żywić się nim i jego ludźmi, zapominając o sojuszu. Przełknął, pozwalając myśli zakorzenić się w umyśle. W ten sposób nie tylko uratuje własne życie, ale też zagarnie bogactwa wampirów. Słyszał,



ze wiedzą gdzie znaleźć największy skarb ze wszystkich. Klejnot Atlantydy. Potężny kamień, dający właścicielowi niewyobrażalne zwycięstwa.

Teraz, jego sojusznicy wiedzieli, że mają zostawić w spokoju każdego człowieka noszącego medalion. Jason uczynił to jasnym na początku, że gdy któryś z jego ludzi zostanie ranny, tylko jeden, połączy siły ze smokami.

Ta groźba nie będzie już działać, gdy znikną smoki.

- Pokonałeś Javara – powiedział Layel, król wampirów. Przesunął śmiertelnie bladymi palcami po linii swoich warg i oparł się na tronie. Tronie z ludzkich kości. – Czas, żebyś również pokonał Dariusza.

- Nie opustoszyliśmy jeszcze pierwszego pałacu – stwierdził Jason. Drgnął nerwowo, stojąc na środku pokoju. Nienawidził przychodzenia tutaj i nigdy nie zostawał dłużej niż było to konieczne. Wiedza, że jego ludzie czekali na zewnątrz Sali tronowej, z gotową bronią, nie złagodziła niepokoju. Layel mógł rozedrzeć mu kark, zanim zdążyłby chociaż zawołać o pomoc.

- Nieważne. Chcę, żeby zostali zabici natychmiast – Król uderzył pięścią kość udową tworzącą podłokietnik. – Smoki uciskały moich ludzi od setek lat. Muszą zginąć.

- I zginą. Po prostu potrzebujemy trochę więcej czasu. Nie mogę dzielić sił, a nie zostawię pałacu dopóki kompletnie go nie opustoszę.

Zaległa ciężka cisza.

- Ośmielasz się mi odmówić? – odezwał się cicho Layel.

- Nie, właściwie nie. Ledwie proszę o trochę więcej cierpliwości.

Layel powoli przesunął językiem po ostrych jak brzytwa zębach.

- Wiedziałem, że jesteś chciwy, człowieku. Ale nie wiedziałem, że jesteś również głupi.

Jason się skrzywił.

- Bardziej niż mile widziane byłoby gdybyś sam walczył ze smokami – Nie potrzebował już wampirów – już miał narzędzia. Ale obaj wiedzieli, że Layel ciągle go potrzebuje. Jason mógł być onieśmielony przez to stworzenie, ale niech to cholera, jeśli nie cieszył się tą odrobiną władzy, jaką nad nim miał.

Intensywna furia błysnęła w niezwykłych, niebieskich oczach wampira.

- Ile jeszcze?

- Tydzień. Najwyżej dwa.



- To za długo! Jedynym powodem, dla którego zdołałeś pokonać Javara, było to, że go zaskoczyłeś. Bez tego zaskoczenia, nie pokonasz Dariusa – Z sykiem wściekłości, Layel rzucił zdobionym w klejnoty kielichem w głowę Jasona.

Mężczyzna uchylił się i naczynie przeleciało nad nim. Ledwie.

- Jest silniejszy niż jego nauczyciel był kiedykolwiek – dodał król.

Jason spojrzał na niego, wrząc odpowiedź wyrywała mu się z ust. Drzwi się otworzyły nim wydał dźwięk.

Jeden z jego ludzi wbiegł do środka.

- Alex i kobieta uciekli.

- Co?! – krzyknął, z zawrotami głowy.

- Dostaliśmy wiadomość przed chwilą. Uciekli przez las.

- Jak? – Krzywiąc się, podszedł do swojego człowieka i spotkał go w pół drogi.

- Nie jesteśmy pewni.

- Niech to cholera! Przeszukać las. Chcę, żeby został znaleziony w ciągu godziny i przyprowadzony do mnie.

- Żywy?

- Jeśli to będzie możliwe. Jeśli nie...

Mężczyzna pośpieszył wykonać rozkazy.

Jason stał tam, zaciskając zęby. Część niego nie dbała o to, że Alex uciekł. Skurwiel zostanie pewnie znaleziony i zabity przez któreś z zabójczych stworzeń. Ale inna część Jasona, część, która wiedziała, że wojnę można przegrać przez tak prostą pomyłkę jak ta, rozpoznawała, jakie mogło to przynieść zniszczenia. Alex mógł się natknąć na Dariusa, ostrzec go.

- Jason – odezwał się Layel.

Włosy na podstawie jego karku się uniosły i bez patrzenia wiedział, że król wampirów stoi tuż za nim. Powoli się obrócił, mając nadzieję, że jego rysy pozostały bez wyrazu.

- Tak?

- Dwa dni. Chcę żeby armia Dariusa została zniszczona w dwa dni.



18

Minęły godziny, gdy Grace przemierzała dywan w swoim salonie, krążąc w przód i tył, od jednej ściany do drugiej. Na korytarzu ucichło półgodziny wcześniej. Za każdym razem, gdy mrugała, wyobrażała sobie Dariusa siedzącego tuż za jej frontowymi drzwiami, z zamkniętymi oczyma, zamyślonym wyrazem twarzy, obmyślającego jak zostawić ją w tyle. Skrzywiła się. Darius mógł rano wrócić do domu, ale nie bez niej. Zgadzał się czy nie, ona też idzie.

Wypuszczając oddech, Grace potarła skronie. Jej ramiona opadły z przygnębienia. Co zrobię? Pod jej sfrustrowaniem Dariusem, stale tkwił strach o Alexa i wiedziała, że to prawdziwy katalizator jej rozhukanych emocji. Pożerała ją bezradność, bo wiedziała, że nie może zrobić nic poza czekaniem i modleniem się, żeby Darius miał rację. Że Jason Graves utrzyma Alexa przy życiu, bo jej brat miał czegoś, czego chciał.

Medalion.

Roześmiała się niewesoło. Zawsze wszystko wraca do niego.

Gdyby podejrzewała prawdziwą wartość cholernego łańcucha, trzymałaby go mocniej. Co to, do cholery, było?

Potrzebowała Dariusa. Potrzebowała, żeby ją znów zapewnił. Potrzebowała, żeby otoczył ją ramionami i potwierdził, że niewłaściwe rzeczy zostaną wyprostowane i życie będzie trwało z obietnicą rozkoszy i szczęścia.

- Darius – powiedziała z frustracją. Co on robił?

Powietrze przed nią zgęstniało i zafalowało, błyszcząc krystalicznymi kroplami deszczu. Szept ciepła, fala męskiego zapachu, potem Darius zmaterializował się tuż przed nią. Jego rysy były napięte, gdy rzucił spojrzeniem na prawo i lewo.

- Co się stało?



- Potrzebuję cię – odparła. – Potrzebuję cię. To wszystko.

Jego oblicze się zrelaksowało, rozluźniając zmartwienie, ale pozostawiając za sobą linie napięcia.

Ich spojrzenia się spotkały. Zamarła, zatapiając się w nim. Bardziej niż na napiętego, wyglądał na ... zmienionego. Jakoś innego. Seksowniejszego niż wcześniej. Płonącego. W potrzebie. Chyba wyczuł jej rosnące pożądanie, bo jego nozdrza się rozszerzyły, a oczy pojaśniały ogniem.

Serce Grace zatrzepotało w piersi. Darius nie przypominał mężczyzny, którego napotkała w jaskini, z mieczem uniesionym nad głową, mordem w oczach. Ani nie przypominał mężczyzny, który niemal wydusił życie z Patricka. Teraz przypominał jej mężczyznę, który zachwycił się kolorami i czekoladą, który całował ją czule, delektując się każdym niuansiem. Który polizał jej rany, łagodząc siniaki.

Och, Boże, jak pragnęła tego mężczyzny.

Ale wypełniło ją poczucie winy, więżąc w miejscu. Jak mogła go pragnąć, cieszyć nim, gdy Alex był ranny?

- Teraz nie możesz pomóc bratu – powiedział Darius, jakby czytając jej w myślach. Jego spojrzenie sięgało przez przestrzeń między nimi, pieszcząc ją cichą siłą.

- Wiem – odparła miękko, pragnąc go jeszcze bardziej. Próbowwała chłonąć jego pocieszenie na odległość, ale to nie było to, czego potrzebowała. Tylko pełny kontakt, skóra przy skórze podziała.

Wyciągnął rękę.

- Więc chodź tu.

Bez słowa, Grace rzuciła się w ramiona Dariusza. Złapał ją, owijając ramiona wokół jej pasa, zatrzymując dłonie na jej pupie i cofając ją ku ścianie. Tam, nakrył jej usta pocałunkiem. Nie, nie pocałunek. Pożerał ją. Czcił jej smak, a ona rozkoszowała się jego, a gdy ich języki tańczyły, stała się częścią niego. On stał się częścią niej. Jęknęła i zacisnęła wokół niego nogi.

Odsunął się.

- Tym razem nie przestanę – powiedział ochryple.

- To dobrze, bo ci nie pozwolę.

Chwycił płatek jej ucha między zęby i delikatnie szarpnął. Nadszedł czas, oczekiwanie się kończyło.



Jedną ręką obejmując go za szyję, drugą ugniatając jego plecy, dopasowała się do jego erekcji. Dotyk skwierczał. Przeszył ją dreszcz, budząc desperackie podniecenie. Znow zagarnął jej usta z absolutną zaborczością, znacząc jej duszę.

Była jego kobietą, a on jej mężczyzną.

Wsunął język w jej usta, a jej pożądanie przekroczyło punkt bez powrotu. Nie, właściwie to nie prawda. Osiągnęła ten punkt w pierwszej chwili, gdy go zobaczyła.

Zadrzała z siły swojej potrzeby, intensywności jego ciepła i pochłaniającego bólu, by w końcu go poznać. Całego.

- Darius – wyszeptała.

- Grace.

To tu należał, pomyślał Darius dziko, patrząc na Grace. Właśnie tu. Z tą kobietą. Nigdy nie czuł się bardziej żywy niż w tej chwili, w jej ramionach. Pokazała mu świat, o jakim myślał, że już go więcej nie zobaczy, świat kolorów i smaków... i emocji. Prawdziwych emocji. I był w nim pełny radości. W niej.

Powoli, uwodzicielsko, jej palce przesunęły się w górę jego piersi. Uśmiechnęła się kobiecym uśmiechem. T tej chwili niemal rozlał swoje nasienie. Najgłębsza, najbardziej prymitywna część niego rozpoznała ją w chwili, gdy przekroczyła mgłę. Była jego partnerką⁶.

Jego powodem do życia.

Poślubi ją, zdecydował Darius w następnej chwili.

Gdy na nią patrzył, Grace polizała jeden z palców i narysowała wilgotne serce wokół jego prawego sutka. Syknął przez zęby.

⁶ Tu muszę szczerze przyznać, że mam zagwozdkę. Słowo „mate” pojawia się w różnych książkach bardzo często, ale tłumaczenie go na polski odbiera mu charakter. Z tego co jak na razie rozumiem, przez to właśnie „mate” bardziej niż o partnera powinno się rozumieć coś w stylu bratniej duszy – w Atlantydzie i po tym jak Atlanteanie do tego podchodzą [będzie to bardzo ważna kwestia w trzeciej części cyklu, o nimfach], można wywnioskować, że to coś w rodzaju „urodzony/a tylko dla mnie, jedyna prawdziwa partnerka/partner, jedna/jeden-jedyna/ny”. Nie wiem jak lepiej to wytłumaczyć. W każdym razie miejcie to w umyśle natrafiając na tego nieszczęsnego partnera/partnerkę, bo nie mam lepszego pomysłu na przetłumaczenie tego. Jeśli ktoś dostanie objawienia jak to lepiej ująć, będę wdzięczna za wskazówkę.



Przez sparowanie się z nim, Grace zostanie mieszkanką Atlantydy. Jego przysięga obejmowała tylko zabicie podróżników z powierzchni, którzy przebyli mgłę. Gdyby była Atlanteanką... bogowie, tak. Uczyni ją Atlanteanką.

Ulga, radość, rozbrzmiewały w nim niczym wypalony słońcem deszcz.

Gwałtowniej zagarnął jej usta, warcząc z pragnienia. Odpowiedziała wsuwając dłonie w jego włosy i pełniej rozchylając wargi pod jego ustami. Otarła się o jego erekcję, z trudem łapiąc oddech, biorąc, dając. Ich ubrania tylko dodawały tarcia. Wbił palce w miękkie zaokrąglenia jej pośladków, przyspieszając jej rytm, a ich pocałunek trwał, mocny i szybki, potem powolny i czuły.

- Jesteś taka piękna – powiedział łamiącym się głosem.

- Nie, ja...

- Jesteś. Płonę dla ciebie. Spalam się.

Roztopiła się przy nim. W nim. Jej piersi otarły się o jego tors, sutki zmieniły się w perły, czekając. Posmakowanie ich stało się taką samą koniecznością jak oddychanie. Przy wszystkich innych parzeniach, Dariusz się śpieszył. Był dziki, dając kobiecie rozkosz, biorąc ją dla siebie, ale nie oferując niczego więcej. Nigdy więcej. Teraz nie będzie pośpiechu.

Chciał się delektować i dawać.

- Zajmę się tobą – wyszeptał. – Ufasz mi?

- Tak bardzo, że to boli.

Z jej nogami ciągle owiniętymi wokół siebie, osunął się na kolana i czule położył ją na dywanie. Delikatnie chwycił jej podbródek i zmusił by napotkała jego wzrok.

- To nie będzie po prostu kopulowanie, słodka Grace. Daję ci siebie. Całego siebie – Przerwał i przyglądał się jej rysom. – Rozumiesz?

Coś, czego nie mógł odczytać pojawiło się w jej oczach. Niepewność? Czy ekscytacja? Przygryzła dolną wargę, potem potrząsnęła głową.

- Chcę cię uczynić swoją na teraz i zawsze – wyjaśnił.

Zmarszczyła brwi.

- Masz na myśli... małżeństwo?

- Więcej niż to. Życiowi partnerzy.

- Jest różnica?



SERCE ŚMOKA



- Taka, której nie da się wyjaśnić. Taka, która musi zostać pokazana.

- I chcesz to tu zrobić? – Jej oczy się rozszerzyły. – Teraz?

Skinął.

Grace przełknęła. Na pewno nie mówił poważnie. Musiał się z nią drażnić. Ale linie jego twarzy naprężyły się z determinacją i aura podatności na zranienie otoczyła jego ramiona. Nie chciał wypuścić jej wzroku.

Miał na myśli każde słowo.

A ona nie wiedziała jak zareagować.

Grace en Kragin, wyszeptał jej umysł.

Choć nie rozumiała co przywiodło go do tej decyzji, myśl o tym kusiła ją na każdym poziomie i narastała w niej wielka potrzeba. Już przyznała, że go kocha. Czemu w tym zaprzeczać swoim uczuciom? Chcę być jego żoną. Chciała. Teraz i zawsze, jak powiedział.

Jak cudownie byłoby być tą, która przytulałaby się do niego w łóżku każdej nocy, która ciasno przywierałaby do jego boku, jego oddech na jej karku, szepty miłości w uszach. Jak cudownie byłoby być tą, która da mu dzieci. Jej umysł łatwo stworzył obraz pulchnego dziecka. Ich dziecka. Chłopca tak silnego jak Darius, albo dziewczynki tak żywej i skupionej.

- Widziałas przemoc moje przeszłości – powiedział, myląc się co do jej milczenia. – Wiesz o rzeczach, jakie zrobiłem i możesz odgadnąć rzeczy, jakie zrobię. Proszę cię o zaakceptowanie mnie pomimo tego. Jeśli możesz to zrobić, dam ci swoje życie, bogactwa i przysięgę, że zawsze będę cię chronił – Ostatnie słowa ujawniły całą zawartą w nim desperację. Tęsknotę. Potrzebę.

Jej spojrzenie zmiękło, opuściła rzęsy.

- Nie potrzebuję twoich bogactw – odparła. – Tylko ciebie.

Na jej słowa, zaborczość, którą Darius zawsze czuł wobec Grace wypłynęła na powierzchnię. Zapłonęło w nim surowe, prymitywne podniecenie, gorętsze niż kiedykolwiek. Wszystko w nim krzyczało za nią. Nie za częścią niej, ale jej całą istotą.

Połączył ich ręce, dłoń do dłoni.

Nie zatrzymując się ani na chwilę, by nie zmieniła zdania, wypowiedział:

- Do ciebie należę. Moje serce bije tylko dla ciebie – Przytrzymał jej spojrzenie siłą własnego. – Żadna inna nie będzie mnie kusić, od tego dnia i zawsze. Do ciebie należę.



Gdy mówił, miejsca jego ciało dotykało jej się rozgrzały, stając się parzące, a dziwne wirowanie rozwinęła się w brzuchu Grace, rozprzestrzeniając się po niej od stóp do głów.

- Powtórz po mnie te słowa – zaintonował szorstko.

Tak. Tak.

- Do ciebie należę. Moje serce bije tylko dla ciebie – Gdy mówiła, zbliżył swoje usta do jej. - Żaden inny nie będzie mnie kusić, od tego dnia i zawsze. Do ciebie należę.

W chwili, gdy ostatnie słowo opuściło jej wargi, wpasował swoje usta dokładnie na jej. Krzyknęła i pochwycił dźwięk. Lekko przymknął oczy, gdy całe jego ciało drgało i wyginało się.

Część duszy wyrwała się z jej ciała w jego. Natychmiast pustka wypełniła się jego istotą, prześlizgując się przez nią jak dziki ogień. Wymiana była potężna, całkowicie erotyczna. Jej brzuch zapłonął i mrowił, leżała tam, dysząc.

Delikatne włosy na jej ciele wołały za nim.

- Co się stało? – zapytała między oddechami.

- Nasze połączenie.

Nic więcej nie musiał mówić, bo rozumiała. Byli połączeni, nie fizycznie – jeszcze nie – ale połączeni w sposób nawet bardziej namacalny. Niezaprzeczalny. Nie rozumiała tego implikacji cz mechaniki. Nie byli dwoma osobnymi jednostkami. Byli jednym. Potrzebowała go wcześniej, ale teraz umarłaby bez niego. Czuła to, wiedziała w najgłębszej części swojego istnienia.

- Jestem niczym bez ciebie – powtórzył za jej myślami. – Czujesz jak bardzo jestem ciebie głodny?

Czuła. Boże, czuła. Jego głód mieszał się z jej własnym, mrużąc w jej żyłach.

- Jesteś dla mnie ważniejsza niż powietrze – dodał. – Ważniejsza niż woda. Ty, Grace, tylko ty jesteś mi potrzebna.

- Kocham cię – odparła, w końcu dając mu słowa tkwiące w jej sercu. Gdy mówiła, spełnienie, które zawsze wymykało się z zasięgu rąk nagle było jej. Więc je chwyciła, przyciągając Dariusa bliżej. Stanowił wszystko, czego brakowało w jej życiu: niebezpieczeństwo, ekscytację, namiętność.

Ogień błysnął w jego oczach. Sięgając w tył, zdjął koszulę przez głowę.



- Dam ci wszystko, czego pragniesz, słodka Grace. Teraz powoli i czule – Wygiął wargi w przelotnym uśmiechu. – Później mocno i szybko.

Zadrżało w niej wyczekiwanie. Przesunęła dłońmi po jego silnej piersi, po żebrach i sutkach, po tatuażach. Wziął głęboki oddech. Jego tatuaże lekko zbladły, już nie tak czerwone i gniewne jak wcześniej, ale ciągle tam. Ciągle seksowne i ciepłe. Ślina napłynęła jej do ust w pragnieniu spróbowania ich i przewróciła go na plecy. Pochylając się, wyznaczyła językiem ścieżkę wzdłuż kolorowych, smoczyczych skrzydeł, delektując się słonym smakiem. Jego mięśnie drgnęły na pierwsze dotknięcie jej języka.

Wsunął dłoń między jej nogi i potarł; materiał jej dzinsów stworzył oszałamiające tarcie. Jęknęła, wygięła szyję i zatraciła się w odbierającej dech, zmysłowej pieszczocie. Wszystko w niej ożyło, nawet miejsca, o których nie wiedziała, że istniały, głodne jego dalszej uwagi. Tak bardzo chciała być napełniona, że to aż bolało. Przez Dariusa. Tylko Dariusa.

Twierdził, że zrobił straszne rzeczy, ale w głębi ducha była głodna tej jego gwałtownej części. Dzikości. Niebezpieczeństwa. Mogła próbować temu zaprzeczyć wcześniej, ale zawsze знаła prawdę. Był jej każdą fantazją, sama jego obecność dawała więcej podniecenia niż jakiegokolwiek wyzwania czy przygoda. Gdy była z nim, czuła się cała. Żywa.

Pełna życia.

- Chcę cię nagiej – Dariusz nie czekał na jej odpowiedź, nie mógł, niecierpliwym jak zawsze, gdy chodziło o nią, zrobił dokładnie to, co wcześniej. Chwycił brzeg jej koszulki przy szyi i rozerwał. Pod spodem znalazł zielony, koronkowy materiał, jej seksowny kolczyk w pępku i lekki zarys smoczyczego tatuażu.

Przesunął opuszkami palców po jego brzegach.

- Spójrz – powiedział jej.

Zatracona w odczuciach, dopiero po chwili posłuchała. Gdy to zrobiła, sapnęła.

- Co, do... Nie rozumiem. Mam tatuaż – Jej głos ociekał szokiem i jej zdumione spojrzenie pobiegło od tatuażu do niego i z powrotem. – Nigdy w życiu nie zrobiłam sobie tatuażu.

- Nosisz mój znak – odparł, obracając ich jeszcze raz i opuszczając ją w dół. – Jestem częścią ciebie na zawsze.



Rozdarł zielony materiał na pół, tak jak koszulkę. Jej piersi były pełne i śliczne, a ich widok sprawił, że drżał. Drżał jak chłopiec. Wziął jedną w dłoń, kochając sposób, w jaki zamknęła oczy i wygięła plecy, cicho prosząc by kontynuował. Zsunął się w dół jej ciała i wciągnął sutek w gorąco swoich ust. Wykrztusiła jego imię jak bogobojną modlitwę.

Wessał mocniej.

- Och, Boże – jęknęła.

Zacisnęła kolana wokół jego pasa, dłońmi chwyciła włosy. Dalej ugniatał jedną przepiękną pierś, pocierając jeden perłowy sutek palcami i liżąc drugi. Jak maliny, były różowe, słodkie i delikatne. Jedną rękę przesunął na brzuch, dotykając srebrnego kolczyka.

Podczas gdy droczył się pomiędzy jej nogami, poruszała się dziko przy nim, potem z nim. Kiedy sapała bez związku, szarpnął jej buty, potem spodnie, ściągając je w dół i skopując je stopą z jej kostek. Widok jej, leżącej pod nim tylko w parze koronkowych, szmaragdowych majteczek, niemal sprawił, że jego serce stanęło. Taka piękność. Jego piękność.

Wsunął palce za delikatną koronkę i znalazł jej jedwabne ciepło. Była mokra i gorąca. Gotowa. Ale chciał, żeby była bardziej niż gotowa. Chciał, żeby była zdesperowana. Używając czubka palca, powlekł wilgocią jej miękkie fałdki, delikatnie gładząc ośrodek jej pożądanego.

- Tak – powiedziała, zwijając się pod jego dotykiem. – Tak. Dotknij mnie tam.

- Chcesz być wypełniona, Grace.

- Tak. Proszę.

Powoli wsunął w nią jeden palec, potem kolejny.

- Jesteś gotowa na więcej? – Kropla potu spłynęła mu po skroni. Ugryzł ją w kark, czyniąc małe ukłucie, potem językiem wygładzając to miejsce, gdy wsuwał w nią palce w pysznym rytmie.

Krzyknęła i uniosła biodra. Jego członek naprężył się dla niej, ale wsunął w nią kolejny palec. Kochał to, jaka była ciasna. Jej wilgotne gorąco. Miękkie, kwilące dźwięki, które wyrywały jej się z ust, gdy krążył kciukiem wokół jej łechtaczki.

- Jestem gotowa – odezwała się. – Przysięgam, jestem gotowa.



W warkotem zagarnął jej usta i zatopił się w niej. Nie zasługiwał na nią, ale bogowie mu ją podarowali i zrobi wszystko, co w jego mocy by uczynić ją szczęśliwą. Nigdy nie pożałuje tego, że mu się oddała.

- Chcę cię tu pocałować – powiedział i okrążył kciukiem serce jej wilgoci.

Zamknęła oczy w poddaniu. Tak hojna jak była, jego Grace nie była szczęśliwa sama biorąc rozkosz, nalegała na zwrócenie jej.

- Ja... Chcę cię pocałować... tutaj – odparła między chrapliwymi oddechami, wsuwając palce między ich ciała i chwytając jego nabrzmiąłą długość.

Te krople potu zmieniły się w delikatny połysk na całym jego ciele. Pożądała podniecenia, pomyślał, i to właśnie jej da.

- Oboje zaczniemy.

Przesunęła językiem po ustach, zgarniając smak, jaki po sobie zostawił.

- Naprawdę? Jak?

W dwie sekundy zdjął spodnie, potem jej majteczki, pozostawiając oboje kompletnie nagimi. Wziął ją w ramiona i położył się na plecach, kładąc ją na sobie. Nigdy nie dał kobiecie szansy na wzięcie go w usta. Wyobrazenie sobie rudych loków Grace rozpostartych na jego podbrzuszu, udach i członku, wyobrazenie sobie jej zębów muskający jego długość i pochłaniających go ust, niemal sprawiło, że doszedł.

- Usiądź na mnie okrakiem – powiedział, zaskoczony, że ciągle może mówić. Pragnienie pulsowało mu w żyłach. – Nie twarzą do mnie. W odwrotnym kierunku.

Jej sutki jeszcze bardziej stwardniały i spojrzała na niego z wyrazem całkowitej tęsknoty. Powoli zrobiła jak poinstruował. Jej plecy były długie i smukłe, doskonałe w proporcjach. Przesunął w pieszczocie opuszkami palców po jej kręgosłupie i na jej skórze pojawiła się gęsia skórka z przyjemności.

Chwycił jej biodra, ścisnął, przyciągając ją bliżej i bliżej do swoich oczekujących ust.

- Teraz się pochyl – poinstruował.

Z leniwą zmysłowością, przysunęła usta do jego nabrzmiątej erekcji. Jej ciepły oddech musnął jego ciężkie jądra, gdy uniósł głowę i polizał jej gładkie ciepło.

Na pierwszy dotyk, Grace krzyknęła z rozkoszy. Nie orgazm, ale blisko. Tak blisko. Zacisnęła dłonie na biodrach Dariusza. Dalej ją lizał, a ona wzięła w usta



jego nabrzmiałą długość... i niemal znów krzyknęła. Erotyzm tego, że jego członek spoczywał w jej ustach, podczas, gdy Darius smakował samej jej esencji powodował, że ziemia drżała.

- To miałem na myśli mówiąc, że chcę cie zjeść – zahuczał, wibracja w niej rezonowała.

Kombinacja jego słów i czynów przywiodła ją szybko do torturującego orgazmu. Jej ciało drgało i drżało, gdy tysiące światel zabłysło w jej umyśle. Rozkosz, tyle rozkoszy. Oderwała od niego usta, gdy jego imię wyrwało jej się z gardła.

- Darius, Darius, Darius – Gorąco tego znaczyło.

Gdy jej szczytowanie zbladło, powinna być nasycona, kompletnie spełniona. Ale nie była. Chciała go głęboko w sobie, tak głęboko, żeby zostawił na niej swój znak na dni.

Zdesperowany, Darius uniósł ją i obrócił ku sobie. Położył ją na plecach i spojrzał na nią w dół.

- Teraz? – Słowo wydarło mu się, ochryple i skwapliwe. Oszalałe. Musiał być w niej.

Rozchyliła nogi, dopasowując jego twardą długość gdzie jej miejsce, niemal... ale nie całkiem... na słodkiej granicy penetracji.

- Zawsze będę gotowa na ciebie.

- Jesteś moją kobietą. Powiedz to.

- Jestem twoja. Teraz. Zawsze.

- A ja jestem twój – Pochwycił jej usta swoimi w tej samej chwili, gdy w nią wszedł. Krzyknął na zachwyty, jaki to przyniosło, upajającą rozkosz, jego przyjemność tak intensywna, że skrzydła spontanicznie rozpostarły się za jego plecami, gładząc rozgrzany zarys ponad ich ciałami. Jego majestatyczne skrzydła pozostały zawieszony w powietrzu na kilka chwil bez tchu, dwa zwodniczo przejrzyste skrzydła, które w końcu opadły, otaczając jego i Grace w opalizującym kokonie.

Zszokowany, patrzył na nią. Jej oczy były zamknięte, a usta zaciśnięte. Zamiast bolesnego krzyku, mruzczała w poddaniu.

Dla Grace, ostry ból dziewictwa odszedł tak nagle jak się pojawił, zostawiając tylko jego grubość. Twardość.



- Jesteś... to jest... Jestem twoim pierwszym kochankiem – powiedział, gdy uderzyło go zrozumienie. – Jedynym kochankiem – Zadrżała w nim zaborczość potężniejsza niż orgazm.

- Nie przestawaj – odparła. – Mmm. Tak dobrze cię czuć.

- Twoim jedynym partnerem – dodał z zachwytem. Na początku poruszał się powoli, ale to jej nie wystarczyło. Chwyliła jego biodra, uniosła własne i nasunęła się na niego. Nie potrzebował większej zachęty. Przytrzymał jej pupę i wchodził w nią, raz za razem.

Wchodził w nią mocno, niezdolny zwolnić. Jego pocałunki przybrały na żarliwości, w synchronizacji z potężnymi pchnięciami. Rozkoszne napięcie trzymało ją w garści, coraz ciasniej i ciasniej, potem nagle eksplodowało, dając jej najbardziej wstrząsające zaspokojenie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Zadrżała od tego, z trudem złapała oddech i krzyknęła.

- Na bogów, jesteś słodka – wycedził przez zaciśnięte zęby. Kładąc jej nogi na szczycie swoich ramion, w chodząc w nią głębiej, przyspieszył pchnięcia i dołączył do niej, powtarzając jej imię.

Nieoczekiwanie znów szczytowała.

Darius zaniósł Grace do łóżka i żadne z nich nie wstało przez kilka godzin.

Chciał tutaj spędzić resztę życia, w jej ramionach, z przyciśniętym do siebie jej pulchnym tyłeczkiem, ale wiedział, że tak nie może być.

Nastąpiła północ.

Światło księżyca wśliznęło się przez okna, kilka jego srebrnych palców mieszało się z ciemnością. Miasto pulsowało życiem, nawet o tak późnej godzinie. Czas iść. Ale wciąż...

Pozwolił sobie na jeszcze kilka minut luksusu, trzymania Grace w opiekuńczym objęciu. Jej uzależniający zapach go otaczał, a jej ciepło wślizgiwało się w jego kości. Dziewica. Była dziewczyną. To piękne, zmysłowe stworzenie dało mu to, czego nie dało innemu mężczyźnie.

Była skarbem bogatszym i bardziej satysfakcjonującym niż jakikolwiek inny. Odda życie, żeby ją chronić.

- Darius? – westchnęła, przytulając się bliżej.

- Hmm?

- Jesteśmy małżeństwem? To znaczy, nie podpisywaliśmy niczego czy...

- Jesteśmy połączeni. Nigdy nie myśl inaczej.



- Cieszę się – Uniosła się na łokciu i rzuciła mu usatysfakcjonowany uśmiech.

- Jak i ja – odparł.

- To co zrobiliśmy... Nie sędzę, żeby istniało słowo mogące oddać tę rozkosz.

Przygryzł miękkość jej ramienia.

- Chciałem zrobić to powoli, żono, rozkoszować się tobą.

Zatrzepotała powiekami.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Chciałem...

- Nie. Tę część, w której nazywasz mnie swoją żoną.

Zacisnął wokół niej ramiona.

- Należymy do siebie, żono.

Przewróciła się na bok i spojrzała na niego.

- Tak żebyś wiedział, podobał mi się sposób, w jaki to robiliśmy, mężu.

Jego członek nie powinien drgnąć przez godziny... może dni... ale gdy patrzył na nią i wygrzewał się w ciepłe jej słów, znów objęło go pragnienie. Jeśli nie wstaną, znów ją weźmie, a wiedział, że wtedy nie będzie już miał siły iść.

- Ubierz się – odezwała się, głaszcząc jej pupę. – Czas żebyśmy odwiedzili Jasona Gravesa.

Grace straciła odurzony wyraz twarzy. Zmysłowe odroczenie zakończyło wtargnięcie prawdziwego życia. Wstała i weszła do łazienki. Wzdrygając się na to jak obolałe było jej ciało, wzięła krótki prysznic i wśliznęła się w parę czarnych spodni i pasującą czarną koszulkę z krótkimi rękawami.

Gdy spojrzała w górę, Darius stał w drzwiach łazienki, obserwując ją intensywnie złotymi oczyma. Złote oczy! Jej puls przyspieszył z jedną myślą: jest moim mężem! Jego spodnie wisały nisko w pasie, dodając mu seksownej, zawadiackiej aury. Odkryła, że robi ku niemu krok, zamierzając wsunąć dłoń pod czarny materiał i... powstrzymała tę myśl nim było za późno. Zanim się w nim zatraci.

Nie wydawał się podniecony w żaden sposób. Wyglądał... jakby coś go bolało, jakby to dziwne osłabienie znów go ogarnęło. Będąc tak dumnym jak był, nie powiedział słowa.



- Chodź ze mną – odezwała się. Zaprowadziła go do kuchni. Tam pośpiesznie zrobiła mu kanapkę, a kiedy skończył jeść, oparł się na krześle. Wyglądał tak samo. Czemu mu to nie pomogło? Nachmurzyła się i wzięła go za rękę, chcąc zmierzyć mu temperaturę. Ale gdy trzymała jego rękę w swojej, kolory mu wróciły. To nie jedzenie go wzmacniało, zrozumiała, ale ona. Jej dotyk.

- Musisz mi powiedzieć co się dzieje – powiedziała, przytrzymując jego spojrzenie i wzmacniając uścisk na jego dłoni. – Co sprawia, że jesteś chory? – Gdy pozostał cicho, nalegała. – Powiedz mi.

Westchnął.

- Gdy bogowie wygnali nas na Atlantyde, nieodwołalnie przywiązali nas do kraju. Ci, którzy próbują odejść, umierają.

Jej żołądek się zacisnął, a ciało ogarnęło zimno. Jeśli zostanie tu oznaczało jego śmierć, chciała, żeby odszedł.

- Musisz wracać do domu. Teraz – Pozwoliła całej swojej tropce i udręce na myśl o jego stracie pojawić się w swoim głosie.

- Wrócę rano jak planowałem.

- Sama przeszukam dom Jasona, potem przylecę do Brazylii. Będę na Atlantydzie za dwa dni.

- Nie. W obu sprawach.

- Ale...

- Nie, Grace.

Musiała go przekonać, żeby odszedł. Ale jak? Puściła go i zaczęła myć naczynia, stojąc do niego plecami. Po kilku sekundach był tuż za nią, chwytając ją w ramiona.

- Jesteś zdenerwowana – powiedział.

Zamarła, mówiąc:

- Boję się o ciebie. Boję się o Alexa. Chcę, żeby to się skończyło.

Strumień groźby wypełniał jego głos, gdy odparł:

- Niedługo. Bardzo niedługo.



19

Jasne światła neonów oświetlały pobliskie budynki. Grace wciągnęła głęboki oddech, rzucając spojrzeniem na prawo i lewo. Jestem kryminalistką. Włamuję się i wchodzę, albo współuczestniczę w W i W, jak powiedziałyby aresztujący ich policjant. Zaciśnięła usta i walczyła z drżeniem. Nigdy nie przyznałaby tego głośno, ale głęboko pod nerwowością ukrywał się intensywny przyływ adrenaliny.

Razem z Dariusem stała przed apartamentowcem Jasona. Wiała lekka bryza, chłodząc jej rozgrzaną skórę. Przycisnęła plecy do ściany z brązowego kamienia i rzuciła w prawo kolejne spojrzenie. Niestety Darius nie mógł ich magicznie teleportować do środka. Najpierw musiał sobie wizualizować pokój, a nigdy nie był w mieszkaniu Jasona. Zastanawiała się jak zamierzał dostać się tam tak by nikt nie zauważył.

- Co jeśli włączymy alarm? – zapytała miękko. Czy ludzie krążący po ulicach podejrzewali prawdę? W końcu była ubrana całkiem na czarno. Kolor przestępców.

- Nie włączymy – odpowiedział z pewnością siebie.

- Ochroniarze monitorują każdy korytarz, może nawet pokój.

- To nie ma znaczenia. Rzucę zaklęcie, które nas ukryje zanim postawimy tam stopę – Zmierzył ją intensywnym spojrzeniem. – Jesteś gotowa?

Przełknęła, skinęła.

- Obejmij mnie za szyję i trzymaj mocno.

Po lekkim wahaniu, Grace zaplotła drżące palce na jego karku, przyciskając piersi do jego twardego torsu. Drżenie przeniknęło jej sutki.

- Możemy znaleźć się za to w poważnych tarapatkach – powiedziała. – Nie wiem dlaczego to zasugerowałam.

Zmiażdżył jej usta swoimi.



- Bo kochasz swojego brata.

Dźwięk rozrywanej tkaniny dotarł do jej uszu, tuż zanim koszula Darius opadła na ziemię. Rozwinęły się jego długie, wspaniałe skrzydła. Jej serce galopowało, gdy stopy straciły oparcie w ziemi. Wzmocnił się powiew chłodnego powietrza.

- Co się dzieje? – sapnęła, ale знаła odpowiedź. – Darius, to jest...

- Nie panikuj – odparł, zacieśniając wokół niej uścisk. – Nie zapomniałem jak się lata. Wszystko, co musisz zrobić to trzymać się mnie.

- Nie panikuję – Roześmiała się. – Jestem rozanielona. Lecimy liniami lotniczymi „Darius” – Przemieszczali się szybko, gładko, wyżej z każdą minioną sekundą.

Sam zachichotał i potrząsnął głową.

- Oczekiwałem po tobie strachu. Czy kiedykolwiek przestaniesz mnie zaskakiwać, słodka Grace?

- Mam nadzieję, że nie – Spojrzała w dół, uwielbiając to jak małymi plamkami wydawali się ludzie i samochody, uwielbiając zawrót głowy zawiązany z unoszeniem się w powietrzu.

Księżyc łowcy majaczył bliżej i wydawał się większy, jaśniejac intensywniej dopóki mogła tylko gapić się na jego luminację. Darius zaintonował coś pod nosem i rozeszła się od niego dziwna wibracja, wibracja, która zaczęła się jako nic więcej niż najlżejsze drzenie, potem urosła aż tak, że intensywnie wstrząsnęła całym apartamentowcem. Poniżej nikt nie wydawał się tego zauważyć.

Trzęsienie się zatrzymało.

- Teraz jesteśmy bezpieczni – powiedział.

Nie zapytała jak właściwie, bo dotarli do balkonu Jasona. Gdy jego skrzydła przesunęły ich lekko do przodu, Darius postawił ją pewnie na balkonie. Gdy sam stanął, spojrzała na niego. Jego policzki były napięte i brakowało im jakiegokolwiek koloru. Odwrócił od niej wzrok i wziął drżący oddech.

- Znów jesteś słaby – odezwała się, zmartwiona. – Może powinieneś wrócić do domu i...

- Wszystko w porządku – Irytacja... na nią czy na siebie?... biła z jego głosu. Przełknęła, zdeterminowana zabrać go stąd tak szybko jak to możliwe.

- Więc się pośpieszmy.



Lekkie jak mgiełka, białe zasłony wisiały wokół podwójnych, francuskich drzwi. Grace odsunęła je na bok i wypróbowała klamkę. Zamknięte.

- Wiesz jak to otworzyć?

- Nie ma potrzeby – Smok przesunął ją na bok, stanął przed drzwiami i wypluł strumień ognia. Drewno wokół szklanych szyb szybko się zwęgliło. Zabrzęczało szkło, gdy szyby upadły na ziemię i się roztrzaskały.

- Dziękuję – przekraczając potrzaskane kawałki, Grace pomachała ręką przed swoim nosem, by odgonić dym. Nie speszona, weszła do domu Jasona Gravesa.

- Jak tu ciemno – wyszeptała.

- Twoje oczy się przyzwyczają – Zamiast użyć głosu „od włamania”, jego ton przywołał raczej na myśl „dlaczego szepczesz, śmieszna kobieto?”.

Gdy mówił, jej wzrok się poprawił i obiekty stały się wyraźne. Szezlong, szklany stolik do kawy.

- Co z czujnikami ruchu i kamerami ochrony? – zapytała. – Jesteśmy chronieni przed nimi na sto procent?

- Tak. Zaklęcie je uszkodziło.

Pozwalać sobie się odprężyć, przeszła przez salon, przesuając palcami po obrazach i klejnotach... tak, klejnotach... wiszących na ścianach.

- Tyle bogactwa – powiedziała. – I nic nie należy do niego. To tak jakbyśmy przeszli przez mgłę na Atlantyde.

Dariusz pozostał na progu, obnażając zęby we wrzącym warkocie, gdy zauważył skradzione Atlanteanom artefakty.

- Wiem, że jesteś dzieckiem bogów – odezwała się, mając nadzieję go rozproszyć i zmniejszyć jego furję. – Ale technicznie rzecz biorąc, nie jesteś bogiem. Skąd pochodzi twoja magia?

- Mój ojciec – odparł, tracąc rozwścieczony wygląd. Wszedł, jego kroki uderzały mocno w podłogę. – Praktykował starożytne sztuki.

Obraz nieruchomych ciał jego rodziców znów błysnął w jej umyśle, dokładnie tak jak widziała ich w swojej wizji, gdy rzucił zaklęcie wiążące. Czowała ból na myśl o małym chłopcu, jakim był, dziecku, które znalazło swoją rodzinę zamordowaną. Nie mogła sobie wyobrazić bólu, jaki musiał cierpieć... jaki ciągle cierpiał.



- Przykro mi z powodu ich śmierci –pozwoliła swojemu żalowi i smutkowi wypełnić słowa. – Że straciłeś rodzinę.

Darius zeszywniał i obrzucił ją spojrzeniem.

- Skąd wiesz, że... odeszli?

- Widziałam ich. W twoim umyśle. Gdy rzuciłeś zaklęcie wiążące.

Jego ramiona się usztywniły, a w oczach zabłysło zaskoczenie.

- Byli moim życiem – odparł.

- Wiem – powiedziała miękko.

- Może kiedyś ci o nich opowiem – zaoferował z wahaniem, ale wciąż...

- Bardzo bym chciała.

Skinał, odrobinę sztywno.

- teraz, musimy przeszukać to miejsce za wszelkimi informacjami, jakie ten Jason ma o Atlantydzie i twoim bracie.

- Sprawdzę bibliotekę, czy jest tam Księga Ra-Dracus – Rozejrzała się. – Założę się, że to on ukradł ją Alexowi.

- Sprawdzę resztę domu.

Z ostatnim, przeciągłym spojrzeniem, rozdzielili się. Podłoga była z wypolerowanych mahoniowych paneli, a wewnątrz przypomniało średniowieczny dom i magazyn ogrodnika. Na górze, Grace szybko znalazła gabinet. Stosy książek zalegały w każdym kącie i niektóre wydawały się stare i często używane. Przejrzała każdą, znajdując odniesienia do smoków i ciekłego azotu, magicznych zaklęć i wampirów, ale żadna nie była Księgą Ra-Dracus. Ogromne biurko z orzecha zajmowało środek i globus zrobiony całkiem z... co to było? Może jakiś rodzaj klejnotu? Purpurowy, jak ametyst, ale poszarpany jak kryształ. Przyjrzała się uważniej. Na środku, wodospad wirował wokół jednego łądu. Wokół Atlantydy. I pulsującego szafiru.

Chociaż chciała się temu przyjrzeć uważniej, zmusiła się do skupienia na sprawie pod ręką. Ruszyła ku biurku i przedarła się przez papiery na wierzchu. Nie znajdując nic ważnego, wróciła do otwierania listów, i po kilku minutach szarpaniny, otworzyła zamek w szufladzie. Wewnątrz dolnej szuflady znalazła zdjęcia, które zaszokowały i odepchnęły ją. Zakryła usta by uciszyć przerażone sapnięcie. Zdjęcia przedstawiały smoka i ludzkich wojowników pokrytych białą pianą, krew płynącą z niezliczonych ran po kulach. Niektóre ukazywały Alexa i Teirę. Oboje leżeli w inkrustowanej



klejnotami celi, brudni, ale żywi. Kilka przedstawiało groteskowe obrazy wysokich, bladych stworzeń z niezwykłymi, niebieskimi oczyma, uczujących na smoczych ciałach. Ludzie stali na boku, patrząc, ich wyrazy twarzy były mieszaniną strachu, niesmaku i podniecenia.

Czemu robił zdjęcia swoich zbrodni? Jako pamiątkę? Żeby udowodnić istnienie Atlantydy? Albo może miał nadzieję napisać książkę: „Jak lubię zabijać”? Skrzywiła się.

Odtworzyła w myślach wizję Alexa, jaką pokazał jej medalion Dariusa. Ten pokój nie był taki, jakie na początku okupywał Alex. To był inny pokój, który – jak wiedziała – był na Atlantydzie. Te zdobione klejnotami ściany były bardzo podobne do tych, jakie widziała w domu Dariusa. Gdy jej mąż wróci do swojego domu, pomyślała, bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek, pójdzie z nim.

Może Darius wyczuł jej rosnący niepokój, bo nim się zorientowała, stał nad nią.

- Co... - Przerwał, potem bardzo powoli, bardzo precyzyjnie, sięgnął ponad jej ramieniem i wyciągnął zdjęcia z jej rąk. Próbowwała mu je odebrać, bo nie chciała, żeby widział krzywdy wyrządzone jego przyjaciółom. Trzymał je mocno. – To Javar i jego ludzie. A to wampiry.

Wampiry. Zadrżała. Posiadanie dowodu na ich istnienie, było jakby kamień wpadł jej do żołądka.

- Tak mi przykro – powiedziała, obracając się ku niemu. Zmrużył oczy, ale przez ich wąskie szparki widziała, że ich kolor stał się lodowato niebieski. Część jego żalu promieniowała z niego w nią.

- Co jeszcze tam jest? – Odłożył zdjęcia na bok płynnym ruchem, zwodniczo spokojnym.

Pozwalając mu zmienić temat, odparła:

- Tyle. Znalazłeś coś?

- Więcej artefaktów z Atlantydy – Promieniując zimną determinacją, chwycił jej rękę. – Jason Graves zasługuje na więcej niż śmierć. Zasługuje na cierpienie.

Przeszył ją kolejny dreszcz, bo wiedziała, że zrobi wszystko, co w jego mocy by zobaczyć, jak Jason dostaje to, na co zasługuje.

I zamierzała mu pomóc.



Grace chciała uderzyć głową w ścianę.

Razem z Dariusem wrócili do domu kilka godzin temu, a jednak nadal był sztywny z napięcia. Nie chciał mówić. Nienawidziła tego, nienawidziła bijącego z niego żalu.

Siedział na kanapie, z odchyłoną głową, zamkniętymi oczyma. Nie wiedząc, co innego zrobić, zbliżyła się cicho.

- Chcę ci coś pokazać.

Jego powieki niechętnie się uniosły. Gdy nie odpowiedział i nie wykonał żadnego ruchu, dodała:

- Ładnie proszę, z wisienką na czubku.

Nie wydał pojedynczego słowa, ale wstał. Grace owinęła swoje walcze wokół jego i zaprowadziła go do łazienki. Nie wyjaśniła swoich czynów, po prostu rozebrała go, potem siebie. Potrzebował miłości... i to właśnie mu da. Całą miłość, jaką mógł znieść.

Po obróceniu pokręteł i pozwoleniu wodzie się ogrzać, weszła do kabiny i wciągnęła za sobą Dariusa. Ciągle pozostał cicho. Gorąca woda kaskadą spływała w dół ich nagich ciał i stojąc przed nim, spieniła mydło na jego piersi.

- Opowiem ci dowcip – powiedziała, w myślach szukając wszystkich dowcipów o smokach, jakie знаła.

Zmarszczył brwi... jego jedyna reakcja. To nie miało znaczenia, że zrobił tylko to. Weźmie wszystko, co może dostać.

- Co powiedział smok widząc rycerza w lśniącej zbroi?

Zmarszczył czoło i westchnął.



- Och, nie, znów żarcie z puszki.

Powoli, tak powoli, jego usta wygięły się w uśmiechu.

Udało się, pomyślała z przyływem dumy. Sprawiałam, że się uśmiechnął. Wygrzewała się w ciepłe tego i przez cały czas jego uśmiech rósł. Taki słodki, taki ujmujący, rozświetlił całą jego twarz. Jego oczy pociemniały, stając się złoto-brązowe – jakie tak kochała. Przesunął opuszkami palców po jej kości policzkowej.

- Opowiedz mi jeszcze jeden – powiedział.

Niemal opadła na kolana z ulgi na dźwięk jego bogatego, ochryplego głosu. Szeroko uśmiechając się ze szczęścia, wśliznęła się za niego i przesunęła namydlonymi dłońmi po jego plecach.

- Jest długi – ostrzegła.

- Nawet lepiej – odparł, przyciągając ją przed siebie, zębami przesunął po wrażliwym płatku jej ucha.

- Był sobie smok, który miał zadawnioną obsesję na punkcie piersi królowej – zaczęła, tracąc oddech. – Smok wiedział, że karą za dotknięcie jej będzie śmierć, jednak ujawnił swoje sekretne pragnienie lekarzowi króla. Mężczyzna obiecał, że zaaranżuje spełnienie smoczego pragnienia, ale będzie go to kosztować tysiąc złotych monet – Przesunęła namydlonymi dłońmi po jego sutkach, potem w dół ramion. – Mimo, że nie miał pieniędzy, smok chętnie zgodził się na układ.

- Grace – Darius jęknął, jego erekcja nabrzmiała przy jej brzuchu.

Ukryła uśmiech, uwielbiając to, że miała tyle władzy nad tak silnym mężczyzną. Że ona, Grace Carlyle, sprawiała, żeby był obolały z tęsknoty.

- Następnego dnia medyk zrobił partię proszku wywołującego swędzenie i wsypał trochę w stanik królowej... uch, możesz nazwać to biustonozem... gdy się kąpała. Medyk został wezwany do Królewskich Komnat i poinformował króla i królową, że tylko specjalna ślina, jeśli aplikowana przez kilka godzin, wyleczy swędzenie takiego rodzaju. I że tylko smok miał taką ślinę – Przerwała, tracąc oddech.

- Kontynuuj – powiedział Darius. Owinął wokół niej ramiona tak ciasno, że ledwo mogła oddychać. Jego skóra była gorąca przy jej, gorętsza nawet niż strumień wody.

- Jesteś pewien?



- Kontynuuj – Linie napięcia otaczały jego usta.

- Cóż, król wezwał smoka. W międzyczasie, medyk dał mu antidotum na swędzący proszek, które smok wsadził w usta i przez następne kilka godzin, smok z pasją pracował nad piersiami królowej.

- W każdym razie – dodała, sięgając za niego i namydlając wzniesienia jego tyłka. – Swędzenie królowej zostało w końcu wyleczone i smok odszedł usatysfakcjonowany i obwołany bohaterem.

- To nie brzmi jak dowcip – odezwał się Darius.

- Dochodzę do puenty. Wytrzymaj. Gdy medyk zażądał zapłaty, teraz usatysfakcjonowany smok odmówił. Smok wiedział, że medyk nigdy nie będzie mógł zgłosić królowi, co się stało. Wic następnego dnia medyk wsypał potężną dawkę swędzącego proszku w przepaskę biodrową króla. I król natychmiast wezwał smoka.

Darius odrzucił głowę i roześmiał się. Dźwięk wydawał się surowy i nowy, i poczuła, że jeszcze bardziej go kocha. Nigdy nie słyszała niczego cenniejszego, bo wiedziała jak rzadko czuł takie rozbawienie. Miała nadzieję, że znajdzie taką radość w każdym spędzonym z nim dniu.

Gdy jego śmiech ustąpił, zmysłowy błysk pojawił się w jego oczach. Jego rysy były takie odprężone, otwarte.

- Intryguje mnie to uctowanie na piersiach – wyszeptał, pocierając swoim nosem o jej.

- Ja też – przyznała. – Swędzi mnie.

- Pozwól mi pomóc – Pocałowała ją leniwie i pysznie. Jego palący smak, ciepło, męskość, ciągle zdołały ją oczarować. Potrzeba i desperacja owinęły się wokół każdego cala jej ciała i owinęła wilgotne dłonie wokół jego szyi.

- Znow będę cię miał – powiedział.

- Tak, tak.

- Powiedz, że mnie pragniesz.

- Pragnę. Pragnę cię.

- Powiedz, że mnie potrzebujesz.

- Tak bardzo, że umrę bez ciebie.

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Kocham. Kocham cię.

Była żywą pasją w jego ramionach, pomyślał Darius, i była jego.



- Pocałuj mnie. I nigdy nie przestawaj mnie całować – powiedziała.

Zrobił więcej niż pocałował. Obdarował ją słodkim przygryzieniami i erotycznymi liźnięciami, potem przystąpił do pochłonięcia każdej kropli wody na jej ciele. Najeżdżał jej zmysły aż wszystko, co mogła widzieć, czuć i smakować to on. Zadrżała, gdy czubkiem języka przejechał po krawędzi jej ucha.

Nagle się zatrzymał. Wolno minęła chwila w zawieszeniu.

- Pomóż mi zapomnieć przeszłość – wyszeptał łamiącym się głosem.

Przesunęła nosem po jego szyi, a rękę opuściła do jego twardego podbrzusza. Gdy objęła jego nabrzmiałą erekcję, syknął przez zęby. Nie trzymała go długo, wystarczająco tylko by pogłodzić go w górę i dół. Potem go puściła, obdarzając ostatnią przelotną, drażniącą pieśczętą zanim chwyciła ciężki woreczek jego jąder.

Gdy jej palce lekko szarpnęły, językiem zawirowała wokół jego sutków. Było je czuć jak małe kolce w jej ustach i rozkoszowała się jego męskim smakiem zmieszany z wodą.

- Jak mi na razie idzie?

- Potrzebuję więcej żeby zdecydować – odparł szorstkim, nierównym głosem. Zacisnął palce w jej włosach, potem rozmasował jej kark... piersi.

Widok jego silnych, brązowych dłoni na jej miękkim, białym ciele był najbardziej erotyczna rzeczą, jaką w życiu widziała. Znów owinęła palce wokół jego długości. Był taki gorący, duży i twardy. W górę i dół, dręczyła go. Tak bardzo chciała napełnić jego dni szczęściem, żeby pomóc mu „zapomnieć” ból, jak powiedział. Nie, nie zapomnieć, ale uleczyć. Zrobi wszystko, co konieczne, żeby dać mu spokój, którego pragnął.

- Jaka jest twoja najniegrzeczniejsza fantazja? – wymamrotała przy jego obojczyku. Ugryzła, nie dość mocno, żeby przebić skórę, ale wystarczając, żeby zostawić ślad. – Może mogę ją spełnić.

- Ty jesteś moją fantazją, Grace – Chwycił jej szczękę i zmusił, żeby na niego spojrzała. – Tylko ty.

Gdyby już go nie kochała, zakochałaby się właśnie wtedy.

- Ja mam fantazje – wyszeptała. Polizała linię jego ust. – Chcesz usłyszeć?

Przesunął dłonią w dół jej pleców, sprawiając, że zadrżała, potem chwycił jej pupę i przyciągnął ją do głębszego kontaktu.



SERCE SMOKA



- Powiedz mi.

- Cóż, lubię czytać książki o dużych, silnych wojownikach, którzy kochają tak gwałtownie jak walczą, i zawsze chciałam mieć własnego.

Jego wargi zadrżały.

- Teraz masz.

- Och, tak – Ciepła woda sprawiła, że ich ciała były śliskie, więc otarła się o niego, pozwalając szczytom swoich sutków otrzeć się o jego pierś, pozwalając by nabrzmiała główka jego penisa znalazła się między jej nogami. – To, o czym fantazjowałam to duży, silny wojownik unoszący mnie, przyciskający moje plecy do płytek prysznicza i wypełniający mnie.

Przycisnął jej plecy do chłodnych płytek i wszedł w nią, głęboko, mocno i paląco. Strumień wody opadał wokół nich, ale to pikantny zapach smoka i mydła wypełniał jej nozdrza. Tak dobrze było czuć go w sobie, bardziej ekscytująco niż wspięcie się na górę czy skoczenie z mostu na bungee.

Zacisnęła wokół niego ramiona, gdy wsuwał się w nią i wysuwał. Jego siła pod jej palcami wypełniała ją upajającą mocą. Ugryzł ją w szyję, sprawiając, że zadrżała. Szerzej rozsunął jej kolana i wszedł mocniej. Wydyszała jego imię. Wyjęczała jego imię. Wysapała jego imię.

- Grace – warknął. – Moja.

I była. Kompletnie.



Pariusz trzymał śpiącą Grace w ciasnym uścisku.

Posiadała wewnętrzną siłę, dające serce i głęboką zdolność do miłości. Jej uśmiech błyszczał jaśniej niż słońce. Jej śmiech go leczył. Właściwie *wyleczył* go.



Leżąc w spokoju nocy, otoczony mglistym blaskiem księżycy, był słaby i nasycony po tym jak się kochali. Dawno zapomniane wspomnienia wypłynęły na powierzchnię, kawałki i fragmenty jego przeszłości, kawałki, z którymi walczył by zakopać je głęboko, żeby zostały zapomniane na zawsze. Nie walczył z nimi, ale zamknął oczy, zobaczył swoją matkę śmiejącą się do niego, jej uśmiech tak delikatny i piękny jak dziewicze wody otaczające ich miasto. Jej złote oczy błyszczą szczęściem.

Złapała go z mieczem ojca, wywijającego bronią w powietrzu w dramatycznych, szerokich gestach, próbującego naśladować wojowniczą siłę, którą posiadał ojciec.

- Pewnego dnia – powiedziała swoim słodkim, lirycznym głosem. – Twoja siła przewyższy siłę ojca – Zabrała mu miecz i oparła błyszczące srebro o pobliską ścianę. – Będziesz walczył przy jego boku i będziecie się chronić nawzajem przed krzywdą.

Ten dzień nigdy nie nadszedł.

Zobaczył ojca, silnego, dumnego i lojalnego, krocącego po klifie, który prowadził do ich domu. Właśnie wrócił z bitwy przeciw Fomorianom, zmył krew ze skóry, choć jego ubranie znaczyły jeszcze smugi. Gdy go zauważył, ojciec uśmiechnął się i otworzył ramiona. Siedmioletni Darius pobiegł do niego i rzucił się w oczekujący uścisk.

- Nie było mnie tylko trzy tygodnie, a zobacz jak urosłeś – powiedział ojciec, obejmując go ciasno. – Bogowie, tęskniłem za tobą.

- Też za tobą tęskniłem – Zwalczył łzy.

Jego silny, wojowniczy ojciec otarł wilgoć z własnych oczu.

- Chodź, synu. Powitajmy twoją matkę i siostry.

Razem, ramię w ramię weszli do małego domu. Jego trzy siostry tańczyły wokół ognia, śmiejąc się i intonując, ich ciemne, długie włosy wirowały wokół ramion. Każda posiadała identyczne rysy, pulchne policzki i taką niewinność, że patrzenie na nie bolało.

- Darius – zawołały, gdy go zobaczyły, biegnąc najpierw do niego, choć widziały go dopiero kilka godzin wcześniej. Dzielily z nim specjalną więź, której nie mógł wyjaśnić. Zawsze tam była i zawsze będzie.

Objął je, topiąc się w słodczy ich zapachu.

- Ojciec wrócił. Powitajcie go odpowiednio.



Ich twarze pojaśniały szerokimi uśmiechami i rzuciły się na wojownika.

- Moje bezcenne młode – powiedział, śmiejąc się przez łzy.

Matka usłyszała ich zmieszaną radość i weszła do komnaty. Spędzili resztę dnia razem, żaden członek rodziny nie pozostał daleko.

Jak szczęśliwi byli.

Tutaj, w teraźniejszości, samotna łza uciekła z kąciku oka Dariusa. Nie otarł jej, ale pozwolił jej spłynąć po policzku.

Tak dostrojona do niego jak była, Grace wyczuła jego udrękę. Obróciła się by na niego spojrzeć, jej rysy pełne troski.

- Dariusz? – odezwała się miękko. – W porządku. O cokolwiek chodzi, będzie dobrze.

Nadeszła kolejna łza, i kolejna. Nie mógł ich powstrzymać i nawet nie był pewny czy chciał.

- Brakuje mi ich – powiedział łamiącym się głosem. – Byli moim życiem.

Zrozumiała natychmiast.

- Opowiedz mi o nich. Powiedz mi dobre rzeczy.

- Moje siostry były jak światło słońca, światło gwiazd i blask księżyca – Ich obraz znów napełnił jego umysł i tym razem ból niemal go zadusił. A jednak... ból nie był tak przerażającym niszczycielem jak oczekiwał, ale przypominał, że żył i kochał. – Każdej nocy rozpalały małe ognisko i tańczyły wokół płomieni. Były takie dumne ze swojej zdolności i były zdeterminowane pewnego dnia stworzyć największe ognisko, jakie kiedykolwiek widziała Atlantyda.

- Nie bały się poparzenia?

- Dla smoków takie ciepło jest mile witane i kwitną przy nim. Chciałbym, żebyś mogła je zobaczyć. Były wszystkim, co dobre i właściwe.

- Jak miały na imię? – zapytała miękko.

- Katha, Kandace i Kallia – odparł. Ze zwierzęcym warkotem wbił pięść w materac. – Dlaczego musiały umrzeć? Podróżnicy torturowali i zabili moje siostry jakby były śmiećmi.

Grace otoczyła go ramionami i oparła głowę w zagłębieniu jego ramienia. Nie było nic, co mogłaby powiedzieć, żeby złagodzić jego ból, więc objęła go ciaśniej.

Potarł piekące oczy.



- Nie zasługiwały na taką śmierć. Nie zasługiwały na to, co wycierpiały.
- Wiem, wiem – zagruchała.

Ukrył twarz w zagłębieniu jej ramienia i zapłakał.

W końcu Dariusz opłakiwał.



20

Grace przejrzała pudło z kamizelkami z kevlaru, które odebrała na dole. Dariusz klęczał po drugiej stronie i trzymał w palcach jedną z ciężkich, czarnych kamizelek. Jego wargi wyginały się w niesmaku.

Przyjrzała mu się. Jego oczy błyszczały żywotnością, żywe i złote, lśniące zadowoleniem. Były takie od ostatniej nocy i się nie zmieniły. Nie błyskały błękitem. Również linie wokół jego oczu i ust się odprężyły i był w nim spokój, który rozgrzewał jej serce. Och, ciągle miał niebezpieczną aurę. Niebezpieczeństwo zawsze będzie jego częścią. Ale zimno, beznadzieja, obie zniknęły.

Jak bardzo kochała tego mężczyznę.

- Spróbuj założyć jedną – powiedziała.

Krzywiąc się, przeciągnął materiał nad ramionami. Pochyliła się i pozapinała rzepy.

- Za ciasna – poskarżył się.

- Jeśli uderzy w ciebie kula, będziesz chciał żeby była ciaśniejsza.

Parsknął.

- Jak to może przynieść coś dobrego?

- Może lepiej zrozumiesz, gdy pokażę ci jak używa się pistoletu – Pobiegnęła do kuchni i wyciągnęła broń, którą wrzuciła do jednej z szuflad. Dwa razy sprawdziła czy w cylindrze nie ma naboju.

- To jest rewolwer – wyjaśniła, gdy stanęła za Dariusem. Obejmując go ramionami, umieściła zimny metal w jego dłoniach i ustawiła jego palce we właściwych miejscach. – Trzymaj tak.

Zacisnął drżące palce.

- Delikatnie – dodała, zauważając jak chwiejny się nagle wydawał.

Rzucił jej spojrzenie przez ramię.



- Kto nauczył cię tych umiejętności?

- Alex. Powiedział, że kobieta powinna wiedzieć jak się bronić – Walcząc z falą smutku, Grace ustabilizowała nadgarstki Dariusa, zaciskając pod nimi dłonie. Mógł być bardziej odprężony i spokojny niż kiedykolwiek, ale walczył z tą cholerną słabością i jej się to nie podobało. Jedyną rzeczą zdającą się go wzmacniać było seksualne podniecenie.

Grace oblizwała usta i celowo przycisnęła piersi do jego pleców.

- Trzymaj palec na spuście i wybierz cel. Jakikolwiek cel. Wybrałeś?

- Och, tak – Jego głos stał się silniejszy i głębszy. Gdyby pozwoliła swoim dłoniom wśliznąć się w jego spodnie, wiedziała, że znalazłaby go twardego i nabrzmiałego.

- Dobrze – odparła. – Nakieruj broń na ten obiekt.

Cisza, potem:

- Co?

Dmuchnęła na jego kark.

- Nakieruj broń na ten obiekt – powtórzyła.

Znów cisza.

- Jak mam się skoncentrować, gdy twoje ciało jest przyciśnięte do mojego?

W odpowiedzi, przesunęła palcami w górę jego ramion. Jeśli podniecenie go wzmacniało, zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby go podniecić.

- Chcesz się nauczyć strzelać czy nie? – wyszeptała ochryple.

- Chcę – burknął.

- Twój cel jest w zasięgu wzroku?

Czuł jej ciepło, pomyślał Darius, jej gorąco, w całym swoim ciele. Tak, miał cel w zasięgu wzroku. Kanapę. Właśnie tam jej chciał, nagiej i otwartej.

Rzucił spojrzenie ku oknu. Słońce wstało godziny temu, zniknęło zakłęcie wiążące. Powinien odejść do swojego domu. Miał wszystko, czego chciał z powierzchni. Atlantyda go wzywała i było dawno po tym jak powinien zniszczyć jej najeźdźców.

Ale nie był gotowy powiedzieć do widzenia Grace.

Nie mógł jej zabrać ze sobą. Tu będzie najbezpieczniejsza, a jej bezpieczeństwo liczyło się bardziej niż cokolwiek.

Gdy Tyn cały bałagan z Argonautami się skończy, wróci po nią. Zabierze tę kobietę, jego kobietę, jego żonę przed bogami... podobało mu się jak to



brzmiało... na Atlantyde. Gdzie zostaną w łóżku przez całe dni, tygodnie, może miesiące i będą się kochać w każdy możliwy sposób, a potem wymyślą parę nowych.

- Cel w zasięgu wzroku – powiedział.

- Naciśnij spust – odparła.

Łatwo sobie przypomniał jak ona go nacisnęła. Jak jej dociekliwe palce wśliznęły się za brzeg jego koszuli i przesunęły się po napiętym ciele na jego podbrzuszu.

- Dariusz?

- Hmm? – wycedził.

- Naciśnij spust – Dmuchnęła w jego ucho.

Nacisnął. Usłyszał kliknięcie.

- Gdyby kanapa była człowiekiem, a ten pistolet był naładowany, wystrzeliłaby kula i przebiła ciało, powodując zabójcze rany – wyjaśniła Grace kusicielka. Kobieta, która przeszła przez jego bariery ochronne i przeniknęła jego zmysły. Kobieta, która schwytała jego serce. – Podszewka w tych kamizelkach zatrzyma kule i powstrzyma je przed wejściem w ciało.

Dariusz obrócił się, trzymając ją owiniętą wokół niego. Pistolet wypadł z jego rąk. Chwytał jej nadgarstki i pokierował jej uwagę niżej.

- Mam inny cel na myśli – odezwał się. I zatrzymał swój „cel” zajęty przez kolejną godzinę.

Nasycona i znów ubrana, Grace wsunęła swój pistolet za pasek dzinsów, napełniła kieszenie nabojami i pomogła Dariuszowi zebrać pozostałe kamizelki. Gdy to zrobili, stanęli patrząc na siebie nawzajem. Żadne się nie ruszyło.

- Czas iść – powiedział w końcu.

- Jestem gotowa – odparła z fałszywą pewnością. Uniosła podbródek, nie odrywając od niego spojrzenia, ale ośmielając go by się jej sprzeciwił.

Obserwował ją w milczeniu przez nieubłagana chwilę, jego wyraz twarzy pusty.

- Zostaniesz tutaj, Grace.

Powstrzymała skrzywienie. Wiedziała, że to robi, ale wiedza nie zmniejszyła gniewu, zranienia.

- Błąd – wycedziła. – Alex jest moim bratem i pomogę go znaleźć.

- Twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze.



- Najbezpieczniejsza jestem z tobą – Zmrużyła oczy, pokazując mu rosnący gniew. – Poza tym, jestem twoją żoną. Gdzie ty idziesz, tam idę ja.

- Wrócę po ciebie i przyprowadzę twojego brata.

Chwyliła jego koszulę, przyciągając go.

- Mogę ci pomóc i oboje to wiemy.

Ból błysnął w jego oczach, ale szybko został zacieniony przez determinację.

- To jedyny sposób. Muszę poprowadzić moje smoki na wojnę i nie pozwolę, żeby moja kobieta była w pobliżu pola bitwy.

- Co z zaklęciem wiążącym? – Ha! Patrzyła na niego z niemal zadowolonym oczekiwaniem. – Nie mogę od ciebie odejść.

- Zaklęcie znikło wtedy, gdy księżyc.

Jej ramiona opadły. Przejrzała umysł, szukając czegokolwiek, co mogło zmienić jego zdanie. Gdy nadeszła odpowiedź, uśmiechnęła się powoli.

- Chyba zapominasz o Argonautach. To, że mnie śledzili.

Unosząc brew, skrzyżował ramiona na piersi.

- Co mówisz?

- Znów mogą mnie śledzić. Tym razem mogą próbować mnie zranić, zamiast po prostu obserwować.

Potarł szczękę, rozważając jej słowa.

- Masz rację – przyznał mrocznie.

Odprężyła się, myśląc, że w końcu przekonała go do swojego zdania... dopóki znów nie otworzył ust.

- Po prostu zamknę cię w moim pałacu.

Jej wcześniejsze skrzywienie się uwolniło i uderzyła palcem w jego pierś.

- Lubię tę macho pozę. Naprawdę. Ale nie będę się temu poddawać.

Bez słowa chwycił jej nadgarstek jedną ręką, a drugą uchwyt walizki.

Powietrze wokół nich zaczęło wirować. Jasne iskry błysnęły jak pękające żarówki, potem szybko ich minęły. Temperatura się nie zmieniła, nie nadszedł wiatr, ale nagle jaskinia zamknęła się wokół nich.

Grace nie miała czasu się rozejrzeć. Nie przerywając pędu, Dariusz wepchnął ją w mgłę. W chwili, gdy zrozumiała gdzie jest, rzuciła się w jego ramiona.

- Trzymam cię – powiedział.



Jego głos złagodził łomot jej serca. Minęła tylko minuta albo dwie, zanim Dariusz zdjął jej rękę ze swojej szyi, pocałował ją szybko i wepchnął do kolejnej jaskini.

Ani odrobinę nie oszołomiona, rozejrzała się po nowym otoczeniu. Mężczyzna... Brand, przypomniała sobie... stał na boku. Trzymał miecz nad głową, a gdy patrzył na nią w jego oczach był morderczy błysk. Zanim mogła zaprotestować, Grace została pociągnięta za Dariusza.

- Brand – burknął Dariusz.

Na dźwięk jego głosu, spojrzenie Branda w końcu się od niej odwróciło. Spojrzał na króla i odprężył się. Nawet opuścił miecz.

- Czemu ta kobieta ciągle żyje? – zażądał odpowiedzi.

- Dotknij jej a cię zabiję.

- Jest z powierzchni – wypluł.

- Jest moją partnerką.

- Jest...

- Moją partnerką – powiedział pewnie. – Więc jest jedną z nas.

Dziewczyna Grace chciała pokazać Brandowi język. Nie zapomniała jak nazwał ją dziwką.

Brand rozważył te słowa i jego ostre spojrzenie zmiękło. Nawet uśmiechnął się szeroko.

- Powiedz mi, czego się dowiedziałeś.

- Zbierz innych i spotkajmy się w sali jadalnej. Powiem ci wtedy, kiedy im.

Brand skinął i z ostatnim spojrzeniem w jej kierunku, wybiegł.

- Cieszę się, że jestem w domu – powiedział Dariusz. Jego siła wróciła w pełni w chwili, gdy przeszedł przez mgłę i teraz odetchnął głęboko znajomą esencją. Znajomą, a jednak doświadczaną tak dawno temu. Właściwie trzysta lat temu.

- Musisz zademonstrować pistolet i kamizelki moim wojownikom.

Potrząsnęła głową.

- Nie, dopóki nie pójdziesz ze mną na kompromis.

- Nie pójdę na kompromis – Jego głos był tak srogi jak wyraz twarzy. –
Chodź.

Patrzyła na niego przez całą drogę do sali jadalnej. Smoczy wojownicy byli zebrani wokół stołu, stojąc z rękoma założonymi za plecami i na rozstawionych nogach. Gdy ją zauważyli, rzucili spojrzenie na Branda, który



nosił zadowolony wyraz twarzy mówiący: „a nie mówiłem?”. Najmłodszy z grupy rzucił jej uśmiech, jeśli uznać obnażenie zębów za uśmiech. Machnęła nerwowo.

- Cześć, znowu – powiedziała.

Darius uściśnął jej dłoń.

- Nie bój się – przemówił do niej, potem spojrzał w kierunku każdego obecnego mężczyzny. – Za ich sprawą nie spadnie ci nawet włos z głowy.

W następnej chwili posypały się pytania: „Dlaczego wzięłaś człowieka na partnerkę? Kiedy? Co się stało, gdy cie nie było? Co się stało z Javarem?”

- Dajcie mu chwilę – przerwała im Grace.

Darius uśmiechnął się i czule ją pocałował.

- Widzieliście to? – sapnął Madox.

- Widziałem – odparł Grayley, z trwogą.

- Ludzkiej kobiecie udało się tam, gdzie my zawiedliśmy – powiedział Renard. – Sprawiała, że Darius się uśmiechnął.

- Sprawiałam też, że się śmiał – oświadczyła Grace.

Darius przewrócił oczyma.

- Pokaż im, co przynieśliśmy.

Pomimo jego porażki w sprawie kompromisu, zrobiła, o co prosił. Bezpieczeństwo jego i jego ludzi stało przed jej wrażliwością.

- To kamizelki z kevlaru – wyjaśniła, demonstrując jak manewrować zapięciami na rzepy.

- Żeby je nosić musicie pozostać w ludzkiej formie – dodał Darius. – Wasze skrzydła będą pod nimi uwięzione. Jakkolwiek, ochronią waszą pierś przed bronią wroga.

- Mam ważniejsze części, które chciałbym chronić – odezwał się Brittan z uśmiechem.

Podążył męski śmiech.

- Teraz zademonstruj pistolet – poinstruował ją Darius.

Grace skinęła i wyciągnęła pistolet zza paska spodni.

- To wyrzuca kule, które przechodzą przez ubranie, skórę i kości, i czasami zostają w ciele. Nie możecie ich zobaczyć, ale zostawiając dziurę i sprawiają, że ofiara się wykrwawia. Jeśli chcecie przetrwać, musicie je wyjąć. Pozwólcie, że pokażę – podeszła do najbliższego wojownika. – Gdyby został postrzelony



w ramię, wzięłabym jego nóż i wbiłabym go tak – Odsunęła na bok medalion wiszący na jego szyi i zademonstrowała wyjmowanie kuli.

Zapadła cisza, gdy rozważali jej słowa i czyny.

Każdy z mężczyzn chciał obejrzeć pistolet. Dwa razy sprawdziła czy wyjęła naboje, potem podała do obejrzenia.

- Są w różnych rozmiarach, niektóre dużo większe niż ten, więc bądźcie gotowi.

Po tym jak każdy przyjrzał się broni, Darius jej ją zwrócił.

- Pistolety takie jak te zostały użyte do zniszczenia Javara i jego armii.

Niektórzy wojownicy z trudem wciągnęli powietrze. Niektórzy syknęli. Inni zamrugali w szoku.

- Więc nie żyją? – zapytał ostro Madox.

Darius nie drgnął pod jego spojrzeniem.

- Tak. Ludzie i wampiry zajęli pałac.

Ich furia stała się namacalną siłą, otaczającą ich ciała.

- Czemu zmusiłeś nas do czekania? Czemu nie pozwoliłeś nam zabić wampirów dni temu? – krzyknął Tagart.

- Gdybyś się do nich zbliżył, byłbyś martwy – odparł płasko. – Wampiry i tak są potężne, ale wspomagane przez ludzi...

Tagart był łaskaw skinąć w zgodzie.

- Cała smocza armia zmieciona – powiedział najwyższy, potrząsając głową.

- To nie wydaje się możliwe.

- Dziś weźmiemy zemstę – oświadczył Darius. – Odbierzemy Atlantyde, nasz dom. Idziemy na wojnę!

Eksplodowały okrzyki oczekiwania.

- Zbierzcie to, czego potrzebujecie – skończył król, gdy okrzyki ucichły. – Wyruszamy za godzinę.

- Czekajcie! – zawołała Grace, gdy wojownicy ruszyli do drzwi. Zatrzymali się i spojrzeli na nią. – Jest tam mężczyzna, człowiek z rudymi włosami. Jest moim bratem. Zapewnijcie mu bezpieczeństwo.

Spojrzeli na Dariusza. Skinął głową.

- Ma być chroniony i przyprowadzony do mnie.

Mężczyźni wybiegli. Wszyscy poza Brandem. Zbliżył się do boku Dariusza.

- Musisz poprowadzić ludzi. Zostanę z tyłu i będę strzegł mgły.



- Dziękuję – odparł król, klepiąc go po ramieniu. – Jesteś prawdziwym przyjacielem.

Gdy zostali sami, obrócił się do Grace.

- Chodź – wydał rozkaz, do czego najwyraźniej był przyzwyczajony.

Nie protestowała, gdy zaprowadził ją do wejścia prowadzącego do jego pokoju.

- Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym strzegła twoich pleców? – zapytała, gdy wpędził ją do środka.

Jego złote oczy pociemniały.

- Nie przeszkadza mi kobieta ruszająca do bitwy. Przeszkadza mi moja kobieta ruszająca do bitwy.

- Darius...

- Grace – Zmniejszył dystans między nimi i zmiażdżył jej usta swoimi.

Wsunął język, podbijając. Objęła go za szyję, akceptując go w pełni. Kochając go kompletnie. Gdy się odsunął, oboje dyszeli.

- Darius – wyszeptała znowu.

Jego rozpalone spojrzenie napotkało jej.

- Kocham cię – powiedział.

Ze wszystkich chwil, żeby powiedzieć jej te słowa!

- Powiedz mi, co chcę usłyszeć – zażądał.

- Też cię kocham – Westchnęła.

Skinał, usatysfakcjonowany i pocałował ją ostatni raz. Bez kolejnego słowa zostawił ją w swoim pokoju. Samą. Drzwi zamknęły się za nim pewnie i Grace spojrzała na swoje dłonie. Drżały, nie z żądz, która przesywała jej ciało, ta zawsze była w niej i nigdy nie zniknie. Tym razem skrecający wnętrzości strach spowodował drżenie. Strach o Dariusza. O jej brata. Potrzebowali jej.

I nie miała zamiaru ich zawieść.

Mogła znieść furię Dariusza, ale nie jego śmierć.

W dłoniach obejmowała medalion, który zwinęła wojownikowi, z którego na niby wyjmowała kulę.

Idę z nim, pomyślała, zdeterminowana za nim podążać.

Darius mógł być silny, ale nigdy nie widział, co może zrobić pistolet. Tak, miał kamizelki, ale to nie łagodziło jej strachu o niego. Był jej mężem i zamierzała użyć swojego pistoletu, żeby go chronić.



21

Darius stał w lesie, patrząc na rzeź przed sobą. Przyleciał tu z prędkością światła, tylko po to, żeby się dowiedzieć, że jednostka, którą posłał do strzeżenia pałacu Javara została otoczona wrogami. Byli pokryci białą, cienką powłoką i krwią płynącą z ran po kulach. Niektórzy żyli. Większość była martwa. Jego skrzydła się cofnęły i upuścił swoją kamizelkę. Zacisnął pięści. Ci ludzie musieli zostać powstrzymani.

- Znajdźcie tych, którzy przetrwali – zawołał. Potem on i smoczy wojownicy się rozdzielili, szukając żyjących.

Zaklął pod nosem, gdy jęki bólu wypełniły jego uszy. Ilu jeszcze zginie zanim to się skończy? Krzywiąc się, podszedł do Vorika, który leżał nieruchomo, twarzą w dół. Klęknął.

Powieki Vorika powoli się uniosły i Darius odetchnął z ulgą, że mężczyzna żył. Wyciągnął zza pasa ostre, srebrne ostrze i zionął ogniem na metal. Gdy ochłódł, wyciągnął kule, tak jak pokazała Grace. Vorik skrzywił się i próbował się odsunąć.

- Opowiedz mi o ataku – powiedział, żeby go rozproszyć.

- Ich broń... - odparł Vorik, uspokajając się. - Dziwne.

Renard zbliżył się i przyklęk przy nim, gdy Vorik zemdłał.

- Co im się stało? – Dotknął białej, pylistej powłoki i cofnął rękę. – Co to za zimna substancja, która pokrywa ich ciała?

Darius obrócił nieugięte spojrzenie w kierunku przyjaciela.

- Nie wiem, co to jest. Załóżcie rękawice, jeśli musicie, ale zróbcie jak pokazała Grace i wyjmujcie kule.

Rzeź przypomniła mu dzień, w którym znalazł swoją rodzinę zamordowaną i gdy pracował, musiał powstrzymać jęk. Gdyby nie podzielił



swojego bólu z Grace, mógłby się teraz ugiąć pod jego wagą. Z drżącymi dłońmi przechodził od ciała do ciała. Przywracająca zdrowie, smocza krew pomagała im się leczyć, gdy tylko małe kule zostały usunięte. Gdyby tylko Javar to wiedział, ilu wojowników mógłby uratować?

Kiedy skończył, Dariusz spojrział w dół na pokryte krwią dłonie. Miał wcześniej krew na rękach i nie reagował. Ale to go dotknęło. Ile jeszcze krwi będzie na sobie nosił nim ten dzień się skończy? Znał odpowiedź: przed końcem dnia, krew będzie płynąć jak rzeka. Modlił się tylko, żeby nie należała do jego ludzi, ale do wrogów.

Wstał, chwytając rękojęć noża.

- Musimy odebrać, co należy do nas – krzyknął. – Kto walczy ze mną?

- Ja będę walczył.

- Ja – rozległo się dookoła. Każdy trzymający się na nogach wojownik chciał pomścić krzywdy.

- Niech bogowie będą z nami – powiedział pod nosem. Skrzydła wystrzeliły z pleców. Uniósł kamizelkę, chwytając czarny materiał i umazując go krwią. Używając siły nóg, odepchnął się od ziemi. Ruch skrzydeł uniósł go w powietrze, coraz wyżej, szybciej. Jego armia podążyła za nim. Słyszał świst ich skrzydeł, czuł intensywność ich determinacji.

Ludzkie strażnice kręciły się na szczycie pałacu Javara. Gdy zauważyli Dariusza, krzyknęli, wycelowali i strzelili. W powietrzu, uniknął niezliczonych rund kul i zionął własnym ogniem. Jego wojownicy zrobili to samo, paląc ludzi i ich broń. Potem jeden z jego wojowników nagle mruknął i spadł z nieba. Nie widział, kto to był, ale kontynuowała zionęcie ogniem.

Rozległ się gong, głośny, piskliwy.

Ludzie na szczycie gzymsu nie żyli wystarczająco głośno by to usłyszeć. Ich spalone ciała zmieniły się w popiół i rozsypały na wietrze. Dariusz postawił stopy na poszarpanym kryształach. Jego skrzydła się cofnęły i szybko wciągnął na siebie kamizelkę, zapinając rzepy. Gdy również jego wojownicy byli właściwie chronieni, napotkał wzrokiem spojrzenie każdego i czekał na skinienia gotowości.

W każdą rękę wziął długie, srebrne ostrza i zbliżył się do linii kopuły. Wyczuwając jego medalion, obie strony cicho się rozdzieliły. Spojrział w dół,



ale nie widział nikogo w środku, z powodu gęstej mgły. Chociaż słyszał szurnięcia spanikowanych kroków i mamrotania strachu.

Wolałby wlecieć w nieznane, ale kamizelki na to nie pozwolą.

Skoczył.

Jego ludzie pośpiesznie podążyli.

Spadł w dół. Gdy jego stopy uderzyły w ziemię, całe ciało rozwibrowało się z siłą zderzenia. Mruknął i przewrócił się.

Ludzie krzyknęli i rozbiegli się. Ich szok opóźnił reakcję i Dariusz wykorzystał to na swoją korzyść. Skoczył na nogi, uniósł miecze i uderzył w swoją pierwszą ofiarę. Człowiek zacharczał z bólu, chwycił się za pierś i upadł.

Za nim, jego wojownicy walczyli dzielnie. Zionąc ogniem. Wciąż zionąc ogniem. Nie zatrzymał się, tylko ruszył na kolejny cel. Wyraz całkowitego przerażenia wykrzywił rysy młodego mężczyzny, gdy zrozumiał, że Dariusz idzie po niego. Mężczyzna wycelował długi, czarny pistolet i strzelił. Jedna kula po drugiej uderzyły w pierś smoka, powodując tylko ukłucia bólu. Roześmiał się. Z rozszerzonymi oczyma, mężczyzna upuścił broń i chwycił grubą tubę wystającą z czerwonego kanistra na jego plecach. Wytrysnęła biała piana i pokryła skórę Dariusza, tak zimna, że jego krew stwardniała kryształkami lodu. Jego mroczny śmiech przybrał na sile.

Strażnik Mgły nie bał się zimna. Był przez nie wzmacniany. Obrócił miecze i uderzył. Ciało mężczyzny zwinęło się w spazmach, potem bez życia upadło na podłogę.

Alarm przybrał na głośności, przesywając jego uszy i wkrótce mieszając się z dźwiękiem wystrzałów. Drgnął na ostre ukłucie w udzie, spojrzał w dół i zobaczył strumień krwi, gdzie uderzyła kula. Nie zwalniając, ruszył naprzód, używając rozpędu by zabić następnego wroga.

Zabiwszy każdego człowieka w zasięgu uderzenia, rozejrzał się po pomieszczeniu, oceniając, gdzie walczyć teraz. Patrzył oczyma napęcznionymi przerażeniem jak Madox upadł, jego ciało pokryte białą pianą, krew płynęła z niezliczonych ran na rękach i nogach.

Dariusz nie wiedział czy przyjaciel żyje czy nie, jego żołądek się zacisnął. Z warkotem czystej wściekłości, zionął ogniem, łapiąc ostatnich ludzi i podpalając jak ognisko. Nie schylili się wystarczająco szybko. Ich krzyki



odbijały się echem między ścianami i zapach palonego mięsa wypełnił jego nozdrza.

Jęki wkrótce ucichły i spalone ciała zaległy na podłodze. Skończywszy bitwę, policzył ilu jego ludzi wciąż stało. Tylko trzech upadło. Wyniósł Madoxa na zewnątrz i położył go na ziemi. Inni podążyli, niektórzy kulejąc, inni stosunkowo nietknięci. Renard przepchnął się do jego boku i zbadał Madoxa, potem pomógł usunąć kule.

- Będzie żył – oświadczył z ulgą.

Pełny własnej ulgi, Darius chwycił sztylet i wbił czubek w jedną z ran na swojej nodze. Skrzywił się. Kula wychodząc sprawiała więcej bólu niż wchodząc, ale mile witał ból.

Gdy kontynuował pracę z nożem na innych swoich ranach, zrozumiał, że osiągnęli zwycięstwo. A jednak... gdzie była radość i zadowolenia, jakie powinien czuć?

- Co teraz robimy? – zapytał Renard, siadając obok niego.

- Nie wiem. Ich przywódca, Jasona, tu nie było – odparł matowo.

- Skąd wiesz?

- Tchórzliwy skurwiol jest... - Darius nie skończył. Coś wstrząsnęło jego duszą, coś mrocznego i wiedział, że Grace jest w niebezpieczeństwie. Jego krew zakrzepła. Zerwał z szyi medalion i uniósł. Ponieważ nie mógł wywołać obrazu Grace, powiedział: - Pokaż mi Jasona Gravesa.

Bliźniacze oczy rozjaśniły się promieniami czerwieni. Obraz Jasona uformował się w środku. Stał przed Grace... która była przykuta do ściany. Wampiry otaczały oboje, patrząc na Grace wygłodniałymi oczyma. Walczyła z łańcuchami.

- Co zrobiłeś z moim bratem?

- Znów schwytałem jego i tę smoczą dziwkę. I jeśli nie zamkniesz ust, zabiję go, pozwalając ci na to patrzeć. Nie powinnaś opuszczać pałacu, Grace – powiedział ze złym uśmiechem. – Mitch powiedział mi jak opiekuńczy wobec ciebie jest Darius. Zastanawiam się ile będzie chętny za ciebie oddać.

- Nie wciągaj go w to – wypluła, potem zacisnęła usta. Jej twarz i ubrania były brudne, a dolna warga nabrzmiała. Świat Dariusza ściemniał do jednej emocji: szału. To był zimny, wykalkulowany szal, który chciał krwi Jasona pokrywającej jego dłonie.



Zmusił się do przyjrzenia reszcie wizji, szukając wskazówek, gdzie trzymano Grace. Gdy zobaczył Layela, króla wampirów, wiedział... i jego strach o Grace przybrał na intensywności.

Wizja zbladła zbyt szybko.

Zacisnął palce na medalionie.

- Ci, którzy są w stanie, idą ze mną. Lecimy spotkać wampiry. Teraz.

Skrzydła wystrzeliły z pleców, rozrywając kamizelkę. Każdy ciągle oddychający smok również rozwinął skrzydła. Doświadczył chwili dumy. Ci wojownicy byli ranni, ale pozostali wiernie przy jego boku. Będą walczyć... i umierać, jeśli będą musieli.

Twierdza wampirów majaczyła na horyzoncie.

Czarny kamień przydawał strukturze strasznej aury, rzucając cienie w każdym kierunku. Nawet okna były przyciemnione. Nie rosła tu żadna roślinność, bo żadna żyjąca rzecz nie mogła przetrwać pośród zniszczenia i rozkładu. Wysuszone ciała wisiały na hakach, jak wizualne ostrzeżenie o śmierci czekającej wewnątrz, gotowej uderzyć.

Grace była w środku.

Przełykając strach o nią, Darius podleciał do najwyższego okna i gestem nakazał to samo wojownikom. Cienka balustrada nie dawała miejsca by stanąć, więc po prostu się tam unosił. Zimny pot pokrył jego skórę, a zęby się zacisnęły. Był mężczyzną, który lubił czekać i przyrzeć się wrogowi przed atakiem. Ale nie mógł... nie będzie... czekał. Nie tym razem. Jego wojownicy obserwowali go, unosząc się na cichych skrzydłach. Nie widział przez przyciemnione szkło, ale słyszał glosy.

Kobięcy krzyk napełnił jego uszy. Grace!

Natychmiast dał sygnał. Szkło się roztrzaskało, gdy wpadli do środka. Wampiry syknęły, a ludzie wycelowali broń. Już niechronieni przez kamizelki, smoki były podatne na zranienia... i wiedziały to.

Darius przepychał i wycinał sobie drogę ku Grace. Ostrożny, by nie trafić jej swoim ogniem.

Gdy go zobaczyła, szarpnęła się bezowocnie z łańcuchami.

- Darius – zawołała, jej głos był słaby i pusty.

Jason Graves stał obok niej, wyraz jego twarzy przedstawiał szok i wściekłość. Widząc Dariusza, tchórz wymierzył broń w skroń Grace. Smok nie



pozwoił sobie spojrzeć w twarz żony; zacząłby się kruszyć, a musiał zostać silny. Aż zauważył krew spływającą po jej szyi na koszulę.

- Obaj wiemy, że cię dziś zabiję – powiedział Jasonowi, zwodniczo spokojnie. – Twoje czyny ledwie dyktują czy umrzesz szybko – Zmrużył oczy. – Czy też sprawie, że będziesz cierpieł bez końca.

Ręka Jasona drżała, gdy rzucał spojrzenie między Dariusa a rozszalałą bitwę. Smoki zionęły ogniem, pałac wampiry i ludzi. Wycia i skrzeki mieszały się ze sobą, tworząc symfonię śmierci. Siarka wypełniła powietrze.

- Zabij mnie- powiedział Jason z desperacją. – A nigdy nie odzyskasz Księgi Ra-Dracus.

Skupiony tylko na ratowaniu Grace, Darius ruszył ku niemu.

- Jeszcze jeden krok, a ją zabiję. Słyszysz mnie? – krzyknął. – Zabiję ją!

Smok zamarł. A jednak... intensywna furia wrzała w jego krwi, coraz gorętsza, aż w końcu transformowała go w jego smocze ja. Zawył na nagłość zmiany, na sposób jak jego ciało wydłużyło się i wyostrzyło. Łuski uzbroiły skórę. Zęby się wydłużyły i zrobiły cieńsze, szlifując się do ostrych jak brzytwa punktów. Szpony się wysunęły. Czuł gorąco zmiany i mile je witał.

Oczy Jasona zrobiły się okrągłe, napętniając się stężonym przerażeniem.

- Och, mój Boże – sapnął. Obrócił broń ku Dariusowi i nacisnął spust.

Smok przyjął uderzenie każdej kuli i rzucił się na mężczyznę. Obrócił się w powietrzu, uderzając w twarz Jasona ogonem. Skurwiel krzyknął, przewrócił się, krew popłynęła z głębokich zadrapań, klejnoty wysypały się z kieszeni. Darius znów po niego sięgnął, ale wystrzały ruszyły na niego z różnych kierunków. Kolejna kula uderzyła w skórę i obrócił się, zionąc ogniem na kolejnego wroga. Broniąc Grace.

Odzyskując oddech, Jason wstał i pozbierał do kieszeni rozsypane klejnoty, zapominając o bitwie w swojej chciwości. Darius znów się ku niemu obrócił, gdy Jason uniósł wzrok. Ich spojrzenia się spotkały na zdumiewającą chwilę, przerażenie przeciw determinacji, zanim smok przegryzł mu gardło.

Nieusatysfakcjonowany tym, Darius smagnął go ogonem, zadrapał rękoma i rzucił o ścianę. Przyprawiające o mdłości trzaśnięcie podążyło, gdy kark Jasona pękł i mężczyzna upadł na ziemię w masie bez życia.



Oczy Jasona wpatrywały się nieruchomo w ogromny, niebieski szafir, a jego palce drgnęły po raz ostatni, być może sięgając po błyszczący diament, który potoczył się po podłodze ku butom Grace.

To stało się zbyt szybko i było niewystarczające. Nie wobec krzywd, jakie wyrządził Jason. Ale Grace zaskomlała i nagle o to nie dbał. Zemsta nie miała znaczenia. Sprawiedliwość się nie liczyła. Tylko jego żona była ważna.

- Grace- powiedział Darius, już zapominając o człowieku. Jego zmartwienie zaciemniło wszystko inne, gdy pobiegł do niej. Jego łuski się cofnęły, ujawniając gładką skórę. Kły zmalowały. Skrzydła zwinęły się na plecach. Gdy dobiegł do żony, zerwał łańcuchy ze ściany i upadł w jego ramiona.

- Darius – wymamrotała. Jej oczy były zamknięte, twarz blada.

Położył ją delikatnie na podłodze i przyklęk obok. Jakby wyczuwając jego kruchy stan, król wampirów nagle pojawił się przed nim, jego oczy błyszczące tym niezwykłym błękitem. Jego ostre, białe zęby były obnażone, gotowe do uderzenia. Potrzeba ataku była w nim, ale Darius oparł się jej. Nie będzie ryzykował dalszego skrzywdzenia Grace.

Layel rzucił się na niego. Darius zgarbił się, chroniąc żonę własnym ciałem. Nie wykonał żadnego innego ruchu ku oponentowi. Wampirze zęby wbiły się w jego ramię, ale jak szybko Layel zaatakował, tak szybko się cofnął.

- Walcz, tchórzu – warknął wampir. – Skończymy to tu i teraz.

Spojrzał na niego.

- Nie możesz mnie sprowokować. Życie kobiety jest ważniejsze i nie będę go ryzykował. Nawet dla tego, by oczyścić świat z twojego istnienia.

Krew kapiała z ust Layela, smugi czerwieni na bladej skórze. Wyglądał na gotowego do ponownego uderzenia, ale zamiast tego rzucił:

- Co zaoferujesz mi za życie twojej kobiety?

- Odwołaj swoich krwiopicców, a nie spalę twojego domu.

- Spal mój dom, a twoja kobieta spłonie razem z nim.

Grace znów zaskomlała. Darius przesunął dłonią po jej czole, szepcząc jej miękkie słowa do ucha, choć nie odwrócił wzroku od Layela.

- Moi wojownicy wycofają się, jak tylko kobieta będzie bezpieczna.

Gdy na nich patrzył, coś nieuchwytnego napełniło spojrzenie króla wampirów. Coś... niemal ludzkiego. Zlizał krew z ust.

- Kochasz ją?



- Oczywiście.

- Kochałem kiedyś – powiedział, jakby nie mógł powstrzymać słów.

Darius przyglądał się napiętym rysom Layela.

- Więc rozumiesz.

Król wampirów skinął niemal niedostrzegalnie, potem zamknął oczy na długą chwilę, w zadumie. Gdy znów się skupił, powiedział:

- Twoi ludzie mogą opuścić mój pałac w pokoju. Ale będziemy znów walczyć, Dariusie. To ci obiecuję.

- Będę wyczekiwał tego dnia.

Layel rozwinął swój płaszcz i odwrócił się, ale nie odszedł, nie rzucając ostatniego uderzenia.

- Wiem gdzie jest Ra-Dracus – dodał, uśmiechając się przez ramię.

Zanim Darius mógł odpowiedzieć, dym wybuchł wokół niego i wampir zniknął. Tak po prostu, również reszta wampirów zniknęła i smoki zamarły w pół ruchu. Zdezorientowani, obrócili się, ich spojrzenia zabójcze, gdy szukali przeciwników.

- Przeszukajcie lochy – zawołał Darius. Dalej trzymał i kołysał Grace, pragnąc oddać jej swoją siłę.

Długą chwilę później, Renard przywłókł ludzkiego mężczyznę. Teira biegła przy jego boku, krzycząc, że mają go nie krzywdzić. Alex, brat Grace, zrozumiał Darius. Człowiek zbladł, gdy zobaczył kobietę w ramionach smoka.

- Grace – krzyknął i walczył, żeby się uwolnić. Renard trzymał mocno.

- Ci dwoje byli w lochu – powiedział smok. – To mężczyzna, o którym mówiła twoja kobieta, prawda?

- Puść go.

W chwili, gdy Alex odzyskał wolność, podbiegł do Grace.

- Co jej zrobiłeś? – warknął, próbując wyrwać ją z ramiona Dariusza. – Puść ją.

- Jeśli nie zdejmiesz rąk z mojej żony, ja je usunę – parsknął. – Kobieta jest moją partnerką. Moją. To, że jesteś jej bratem, to jedyny powód, dla którego żyjesz. Nikt poza mną jej nie dotyka.

Alex mądrze opuścił ręce do boków. Stracił furię i desperację, obie zastąpiła dezorientacja.

- Twoja partnerka? – Klęknął przy nich. – Czy ona...



- Żyje. Jest ledwie osłabiona utratą krwi.

- Jest blada.

- Daj jej czas – odparł Darius, patrząc w dół, na kobietę, którą kochał i przesuwał opuszkami palców po jej nosie.

- Jestem przytomna – powiedziała cicho. – Przepraszam, że opuściłam twój pałac. Myślałam, że mogę cię chronić.

Przeszyła go ulga i nie mógł powstrzymać kolejnych słów.

- Kocham cię, Grace Carlyle.

- Właściwie, Grace en Kragin – Jej powieki zatrzepotały i uśmiechnęła się powoli. – I też cię kocham.

Darius nie wiedział gdzie jest medalion Javara, ani Księga Ra-Dracus, ale miał Grace i tylko to miało znaczenie.

- Tak się bałam...

Chwytał w dłonie jej policzki.

- Ciii. Wszystko w porządku. Twój brat tu jest.

By to potwierdzić, Alex pochylił się w jej pole widzenia i uśmiechnął.

- Jestem tu, siostrzyczko. Jestem tu.

- Och, dzięki Bogu – Ze skrzywieniem, usiadła i otoczyła go ramionami, ściskając, jej objęcie kruche. – Tęskniłam za tobą. Boże, tak się o ciebie martwiłam.

Darius pozwolił jej na kilka minut ponownego połączenia z bratem, potem znów wciągnął ją w okrąg swoich ramion, dokładnie tam, gdzie jej miejsce.

Spojrzała na niego.

- Więc co teraz zrobimy?

- Chcę, żebyś żyła tu ze mną. Możemy razem zbudować życie i wychowywać nasze dzieci.

Jej oczy napełniły się łzami.

- Tak. Tak.

Chichocząc, odgarnął jej włosy, potem pocałował jej nos, usta, podbródek.

- Myślę, że twój brat też zostanie.

- Naprawdę? -

Grace spojrzała na brata z ciekawością.

Alex uniósł brwi i wskazał piękną blondynkę.



- Ma na myśli – powiedział jej brat, obejmując Teirę. – Że ja też znalazłem miłość. Grace, chcę ci przedstawić moją przyszłą żonę, Teirę.

Kobiety wymieniły tajemniczy uśmiech, potem Grace obróciła się do męża.

- Nie możemy zostawić mamy i cioci Sophie na powierzchni bez nas.

- Jestem pewny, że Layel będzie miał dla nich pokój.

- Nie!

Uśmiechnął się do niej, szczerzy, prawdziwy uśmiech.

- Drocę się z tobą, Grace.

Zamarła. Zamrugła. Darius? Droczy się? Jakie... szokujące.

- Uznajesz droczenie się za akceptowalne, prawda, słodka Grace?

- Oczywiście. Po prostu się tego po tobie nie spodziewałam.

Czuły blask nappełnił jego złote oczy.

- Myślałaś, że brakuje mi poczucie humoru?

- Cóż, tak – przyznała. Zatopiła się w jego męskim zapachu, zamknęła oczy i delectowała się nim. – Ale i tak cię kocham. Będziesz uwielbiał mieć mamę i ciocię Sophie z nami.

Jego usta zadrżały.

- Nie jestem pewien czy moi ludzie są na to gotowi – powiedział z nutą humoru. – Ale dla ciebie, wszystko.

- Kocham cię – powtórzyła. – Opowiadałam ci dowcip o smoku, który nie potrafił powiedzieć „nie”?